



SABRINA
JEFFRIES

CZEGO PRAGNIE
MĘŻCZYZNA

Z cyklu „Książęcy detektywi”

SABRINA
JEFFRIES

CZEGO PRAGNIE
MĘŻCZYŻNA

przełożyła

Anna Pajek

bis

Warszawa 2016

Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Epilog](#)

[Przypisy](#)

[Polecamy](#)

Prolog

/2 1816

– /2u, dziewczyno, usiądź i zjedz śniadanie. /2 patrzania, jak krążysz, kręci mi się w głowie.

/2 Lisette Bonnaud zatrzymała się, lecz tylko po to, by wyjrzeć po raz kolejny przez okno.

– Ale, /2n/2 możesz się nie martwić o Tristana? Nie zniknął dotąd na całą noc! A jeśli przytrafiło mu się coś złego, kiedy polował wczoraj z tatusiem?

/2 Bonnaud machnęła dłonią gestem pełnym wdzięku i elegancji, które to cechy zapewniły jej pozycję uwielbianej powszechnie aktorki, jaką cieszyła się, nim tatuś z jednej ze swoich podróży na kontynent przywiózł ją do Anglii i ulokował w domu, w którym teraz mieszkały.

– Już byśmy o tym usłyszały. Twój /2 przysłałby po nas służącego lub sam by przyszedł. Bardziej prawdopodobne, że zabrał Tristana po polowaniu na coś mocniejszego, przesadzili z trunkiem i zostali na noc w karczmie.

/2n miała /2 rację. Było wielce prawdopodobne, że tatuś zabierze jej brata w jakieś interesujące miejsce. Tristanowi wolno było robić wszystko. Przeciwnie niż jego siostrze. A przecież nie był od niej tak znowu wiele starszy – zaledwie o trzy lata. Uważała, że to nie w porządku.

– Może /2 pójść do Ashcroft, upewnić się, że tam są.

Zerknęła z tęsknotą /2 ciągnące się milami zielone wzgórza Yorkshire.

/2n uniosła /2 wyregulowaną jasną brew.

– Nie możesz iść /2 miasta sama, /2 fille/2 nie uchodzi.

/2 westchnęła sfrustrowana i zaczęła znowu przemierzać pokój.

– Tak /2 kogoś obchodziło, czy bękart zachowuje się stosownie.

– Lisette Bonnaud! – skarciła ją /2 ostro. – Nie używaj tego okropnego słowa! Ono cię nie dotyczy. Jesteś córką wicehrabiego Rathmoora. Nigdy o tym nie zapominaj!

– Nieślubną córką – burknęła. – Tatuś w kółko obiecuje, że się z tobą ożeni, i co?

/2 zacisnęła usta w wąską kreskę.

– To... skomplikowane. Musiał czekać, aż skończy się /2 pomiędzy naszymi krajami. Póki trwała, poślubienie Francuzki wywołałoby wielki skandal i zaszkodziłoby tatusiowi. A także jego prawowitym synom.

/2 spojrzała na matkę z uporem.

– Wojna skończyła się /2 temu. A jedyną osobą, która obawia się skandalu, jest George. Zwleknięcie tego nie zmienia.

Dwudziestosekstoletni /2 Manton był prawowitym synem oraz dziedzicem tatusia, przyrodnim bratem jej i Tristana. Nienawidził ich, odkąd /2n została oficjalną kochanką /2 ojca. Nawet po tym, jak zmarła jego matka, a stało się to przed wieloma laty, nadal przeklinał kobietę, którą jego ojciec obdarzał niezmiennie uczuciem. Podobnie jak dzieci, które z nią spłodził.

– George w końcu się opamięta – odparła /2n, kończąc /2 temat. – Nie będzie miał wyjścia, kiedy wasz ojciec mnie poślubi.

/2 pociągnięciami noża zaczęła rozsmarowywać dżem na grzance.

/2 robiła, było właśnie takie: subtelne i delikatne. Tymczasem Lisette nie posiadała za grosz subtelności. Zbyt wysoka jak na dziewczynkę w jej wieku, miała kościste biodra i obfity biust. Sprawiał, że wydawała się pozbawiona równowagi. Jej włosy zaś nie były złociste, w kolorze, który upodobali sobie dżentelmeni, lecz, jak u ojca, atramentowo czarne.

Próbowała dodać /2 urody, wplatając barwne wstążki, które przywoził jej z podróży, lecz bujne, rozwichrzone loki nie dawały się okiełznać. Najczęściej próby kończyły się więc tak, że ozdabiała wstążkami suknie.

– Czy /2 ładna, /2n?

/2 zamrugła.

– Oczywiście, że tak, /2 *chérie*. Jesteś przecież moją córką, /2 Nie martw się, pewnego dnia panowie będą rywalizować o twoje względy.

/2 nie była pewna, czy tego chce. Uroda nie przyniosła matce nic poza wiecznym oczekiwaniem na to, by mężczyzna, którego kochała, wreszcie się z nią ożenił. Jako mała dziewczynka Lisette wierzyła w obietnice ojca, w to, że będą kiedyś rodziną. Ostatnio zaczęła jednak w nie wątpić.

/2 głośno do drzwi.

– Otworzę! – zawołała, ruszając /2 przedpokoju. Uśmiechnęła się na widok drugiego ze swych przyrodnich braci, dziesiętnastoletniego Dominicka.

– Wróciłeś nareszcie! – zawołała.

/2 różnił się od George'a, jak dzień różni się od nocy. Odkąd George wyjechał się kształcić, stanowili z Tristanem nierozłączną parę. A kiedy Lisette dorosła na tyle, by deptać im po piętach, był dla niej zawsze miły – przeciwnie niż mieszkańcy wioski – i za to go uwielbiała.

Dzisiaj /2 wydawał się jednak szczęśliwy. Prawdę mówiąc, wyglądał, jakby wolał być gdziekolwiek indziej.

– Mogę wejść? – spytał.

/2 zamarło jej w piersi, gdy zobaczyła, jak przekrwione ma oczy, jak blade usta. Widać było, że ledwie nad sobą panuje. Coś musiało się wydarzyć. O Boże!

– Tristan? – wyszeptała. – Został ranny?

– Gdzie /2 jest?

/2 ją zaskoczyło.

– Nie /2 ma go w domu od wczoraj. Powinieneś zapytać tatusia. Pojechali razem polować.

/2 zaklął pod nosem, a potem wyprostował ramiona i powiedział:

– Ojciec /2 żyje, Lisette.

/2 słowa uderzyły ją niczym obuchem. I kiedy tak stała, wpatrując się w Doma i zastanawiając, czy aby się nie przesłyszała, jej uszu dobiegł stłumiony szloch.

/2n stała w progu z twarzą ściągniętą i pobladłą.

– Nie żyje? *C'est impossible!* /2 to możliwe?

/2 przesunął po gęstych czarnych włosach dłonią w rękawicze.

– Nie potrafię powiedzieć /2 wiele, pani Bonnaud. Nadal staram się odtworzyć, co się wydarzyło, gdy byłem w Yorku. Zdążyłem się tylko dowiedzieć, że Tristan i ojciec polowali. Strzelba ojca eksplodowała, raniąc go w pierś. Tristan i stajenny przywieźli rannego do domu i położyli w sypialni, gdzie dołączył do nich George. Stajenny pobiegł sprowadzić lekarza, a Tristan i George zostali przy ojcu. Byli tam obaj, gdy wkrótce po zachodzie słońca zmarł.

Słowa /2 przedarły się wreszcie do świadomości Lisette. Łzy zakłuły ją pod powiekami i spłynęły po policzkach. Gdzieś z tyłu /2n szlochała /2 podeszła do niej. Objęły się, płacząc i tuląc do siebie.

Tatus /2 mógł umrzeć. Widziała go nie dalej jak wczoraj, gdy przyszedł po Tristana.

– Boże, Tristan!

Spojrzała oskarżycielsko /2 Doma.

– Jeżeli /2 był przy tym, jak tatuś umierał, dlaczego nie przyszedł nam o tym powiedzieć?

– Nie /2 pojawiłem się we dworze dopiero dwie godziny temu. Ale...

Widząc, że się zawahał, /2 zeszywniała.

– Ale... co?

– Musimy /2 znaleźć. George może tu być za minutę. Szuka go.

/2 poczuła, że ogarnia ją chłód.

– Dlaczego miałby /2 przychodzić? Nie sądzi chyba, że Tristan zabił tatusia?

– Nie – odparł /2 krótko – choć nie cofnąłby się zapewne przed oskarżeniem, gdyby nie fakt, że przy zdarzeniu był stajenny. Widział, co się stało. – Potarł znużonym gestem twarz. – Twierdzi jednak, że Tristan ukradł wczoraj w nocy Płomienia.

/2 westchnęła zaszokowana.

Płomień był /2 wierzchowcem tatusia. Czystej krwi. A także Tristana. Tatuś obiecał, że pewnego dnia mu go podaruje.

– Nie myślisz chyba, że /2 zrobiłby coś takiego, prawda?

– Nie wiem. Żaden /2 służących nie jest w stanie powiedzieć, co dokładnie wydarzyło się po tym, jak ojciec zmarł. Mówią, że Tristan w końcu wyszedł, lecz George twierdzi, że wrócił w nocy i ukradł konia. Już teraz zbiera ludzi, by schwytać Tristana i zarzucić mu kradzież.

/2 poczuła, że krew w jej żyłach zamienia się w lód.

– Och, /2 może!

– Wiesz, że /2 Tristana. Zrobi wszystko, co możliwe, by zniszczyć mu życie.

– To /2 tu jesteś? – dobiegło ich od strony tylnego wejścia. Tristan stał tam, wpatrując się w brata intensywnie niebieskimi oczami. Płaszcz miał podarty, jakby przedzierał się przez zarośla, a spodnie ubłocone aż po kolana. – Przyszedłeś być tego świadkiem?

– Tristanie! – krzyknęła Lisette. – /2 mów tak do brata!

– Przyszedłem, żeby cię /2 – odparł Dom spokojnie. – Jeśli zabrałeś wierzchowca, będziesz musiał go oddać.

/2 postąpił ku nim, czerwony z gniewu.

– Dlaczego? /2 mój. Ojciec podarował mi go, co ten dupek, twój brat, mógłby potwierdzić, gdyby nie postanowił pozbawić mnie dziedzictwa.

– O czym /2 mówisz? – wyszeptała Claudine.

/2 objął matkę ramieniem i spojrzał z furią na Doma.

– Na łożu śmierci /2 napisał kodycył do testamentu. Zostawił konia mnie, dom mamie, a kolekcję ciekawostek ze świata Lisette. Wyznaczył też naszej trójce roczną pensję. Obaj byliśmy przy tym, jak go podpisywał.

– Och, /2 – wyszeptała Lisette, czując, że łzy spływają jej do gardła. Zależało mu na drugiej rodzinie przynajmniej na tyle, by zabezpieczyć im przyszłość. Wiedziała również, jak bardzo kochał drobne przedmioty, które kupował podczas swoich wojaży, a potem pokazywał, wypełniając jej głowę opowieściami i marzeniami o tym, jak by to było podróżować swobodnie po świecie.

/2 Tristana płonęły gorączkowo.

– Lecz /2 tylko ojciec wydał ostatnie tchnienie, George na moich oczach spalił kodycył. Powiedział, że prędzej umrze, niż pozwoli, byśmy dostali choć pensa.

/2 Lisette wyrażała taki sam szok, jak twarz jej przyrodniego brata. Dlaczego George aż tak ich nienawidził?

– Nic /2 o tym nie wspomniał – powiedział Dom z pochmurną miną.

– I to cię /2 – prychnął Tristan.

– Nie – przyznał Dom, wzdychając z bólem.

/2 odsunął się od matki i podszedł, by spojrzeć bratu w oczy.

– Zatem tak, wziąłem konia, który /2 mnie należał.

– Będziesz musiał /2 oddać – powiedział Dom. – Kradzież wierzchowca pełnej krwi karana jest śmiercią. Jakoś będziemy musieli wprowadzić go cichcem do stajni lub

sprawić, by znaleziono go błakającego się po polach...

– Za późno /2 to – odparł Tristan spokojnie. – Sprzedałem go cygańskiemu handlarzowi, żeby zapewnić mojej rodzinie środki do życia na czas, nim zdołam znaleźć sposób, by nas utrzymać.

– Sprzedałeś /2 – wykrzyknął Dom. – Straciłeś rozum? George każe cię za to powiesić!

– Niech /2 spróbuje – burknął Tristan – a powiem całemu światu, co zrobił, jakim kłamliwym, dwulicowym łajdakiem jest naprawdę i...

– Nikt /2 nie uwierzy, /2 *cher* – wyszeptała /2 głosem Claudine. – Powiedzą, że miałeś wszelkie powody, by skłamać. George jest dziedzicem. Wygra, a ty zostaniesz powieszony.

Zaczęła znów płakać.

/2 do głębi, podszedł do matki i ją przytulił.

– Nie /2 się, nic mi się nie stanie. No już, przestań płakać...

– Musisz coś zrobić – powiedziała Lisette, zwracając się /2 Doma. – Nie możesz dopuścić, by go aresztowano!

– Niech /2 wszyscy diabli! – Dom wyprostował ramiona. – No dobrze. Oto, co zrobimy. Tristanie, będziesz musiał wyjechać. Natychmiast. Zapewne uda ci się przedostać do jaskini, nim George tu dotrze. Spotkamy się tam wieczorem, gdy tylko zdołam wymknąć się niepostrzeżenie.

– Jakiej /2 jaskini? – spytała Claudine.

Trójka rodzeństwa wymieniła /2 był ich prywatny plac zabaw, miejsce, do którego uciekali przed rodzicami i opiekunami – a także przed George'em. Nikt poza nimi nie wiedział, gdzie się znajduje.

– Nie /2 się, mam. Wiem, o jakiej jaskini mówi. – Tristan spojrzał z gniewem na Doma. – Tylko dlaczego mam uciekać, skoro to George...

– Słuchaj brata! – wykrzyknęła Claudine. – /2 pewna, że Dom zrobi, co będzie w jego mocy, by wyprostować sprawy, lecz jeśli tu zostaniesz i George cię aresztuje, zniszczysz życie nam wszystkim.

/2 wstrzymała oddech. /2n postąpiła sprytnie, budząc w Tristanie /2 winy. Inaczej uparty głupiec próbowałby przeciwstawiać się George'owi do chwili, aż założono by mu pętlę na szyję.

/2 skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał ponuro na Doma.

– No dobrze, powiedzmy, że /2 się w jaskini. Co potem?

– Spróbuję przekonać George'a, /2 postąpił, jak należy – odparł Dom. – Z pewnością łatwiej mi będzie tego dokonać, kiedy nie będzie cię w pobliżu i nie będziesz go prowokował.

/2 poczuła przypływ nadziei. Jeśli ktoś byłby w stanie przekonać George'a, to jedynie Dom.

– Posłuchaj go, Tristanie.

/2 westchnął przeciągle.

– Dobrze, /2 jeśli George będzie się upierał przy swoich kłamstwach...

– Pojedziesz /2 Francji – oznajmiła Claudine stanowczo. – Mamy w Tulonie rodzinę. – Spojrzała błagalnie na Doma. – Czy jeśli okaże się to konieczne, pomożesz mi się tam dostać?

– Mogę /2 wsadzić na łódź rybacką we Flamborough Head. Do portu w Hull będzie już musiał dostać się sam. A potem użyć części gotówki, którą dostał za konia, by kupić bilet na statek do Francji.

– Doskonale – stwierdziła Claudine. – /2 właśnie zrobi.

– Ale posłuchaj, mammo... – zaczął Tristan.

– Nie! – krzyknęła. – /2 mogę stracić także ciebie! Nie żądaj tego ode mnie!

/2 zazgrzytał zębami, lecz skinął niechętnie głową.

– Chodź – powiedziała – /2 cię na podróż.

– Nie /2 czasu – wtrącił Dom stanowczo. – W nocy przyniosę mu rzeczy, lecz musi odejść natychmiast! George będzie tu lada chwila!

– Tak, idź, /2 – poparła go Lisette, popychając brata w kierunku tylnych drzwi. – Nim George cię znajdzie.

/2 zatrzymał się przy końcu korytarza.

– Musisz wiedzieć /2 coś, Dom. W kodycyli, który spalił George, była wzmianka także o tobie. Ojciec zostawił ci pieniądze, więc jeśli George nie zostanie ukarany...

– Rozumiem – odparł Dom. – A teraz idź już, /2 licha!

/2 skrzywił się, lecz wyszedł.

– Lepiej spakuję /2 trochę rzeczy.

/2 zniknęła w głębi korytarza, zostawiając Lisette z Domem.

– Bardzo /2 przykro, kochanie – powiedział, ujmując jej dłonie. – Z powodu George'a, ojca... wszystkiego.

– To /2 twoja wina – wymamrotała. – Oboje wiemy, że George robi, co chce, a co się tyczy tatusia...

W oczach /2 zabłyśły znów łzy. Widząc to, Dom objął ją i przytulił. Nie mogła uwierzyć, że tatuś nie żyje. Nie dalej jak wczoraj obdarzył ją całusem i obiecał, że niedługo wybiorą się na przejażdżkę. Tyle obietnic, których nie zdoła już spełnić, nawet gdyby chciał...

Łzy popłynęły /2 po policzkach, zwilżając wytworny niebieski surdut Doma, gdy tulił ją, mamrocząc słowa pociechy. Nie była pewna, jak długo tak stali, lecz wreszcie dobiegający z zewnątrz odgłos końskich kopyt skłonił ich, by odsunęli się od siebie. Ledwie zdążyli wymienić spojrzenia, gdy odgłos głośniego dobijania się do drzwi sprawił, że podskoczyła.

– Najlepiej byłoby, /2 otworzyła twoja mama – powiedział Dom cicho. – Jeśli

George mnie tu zobaczy, może się domyślić, że was ostrzegłem.

– Lecz /2 mamy tylko rozwścieczy George'a. Pozwól, że ja otworzę.

– Lisette...

– Będę udawać naiwną i może /2 uwierzy. Musimy zatrzymać go na tyle długo, by Tristan zdążył się oddalić.

/2 wpatrywał się w nią przez chwilę intensywnie, a potem westchnął i się odsunął.

– Będę w pobliżu, gdybyś /2 potrzebowała.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i otworzyła drzwi.

A potem zamarła, zaskoczona, widząc, /2 przyprowadził z sobą George. Był tam jego okropny człowiek od interesów i totumfacki, John Hucker, z dwójką co bardziej brutalnych stajennych, a także kilkoma wieśniakami nieznoszącymi „francuskiego bękarta”, jak nazywano często Tristana w miasteczku, a to dlatego, iż cieszył się sympatią wicehrabiego.

Zmusiła się, /2 nie zareagować na oczywistą demonstrację siły, powtarzając sobie w duchu, że George nie ma pojęcia, iż ona wie już o śmierci ojca. A także o koniu.

– Dzień /2 panu. Co sprowadza pana tak wcześnie?

Choć /2 zbudowany był jak wieśniak, rysy, strój i maniery miał czysto arystokratyczne. Odznaczał się bladą cerą osoby, która rzadko trzusi się w słońcu, i arogancją dziedzica. Odziany zaś był w doskonale skrojony strój dżentelmena, który nie musi martwić się, że pobrudzi ubranie przy pracy.

/2 kobiet uznałoby go za przystojnego: miał muskularną pierś, falujące brązowe włosy i szeroki uśmiech, przeznaczony dla tych, które dorastały do jego standardów. Lecz na Lisette jego urok nie działał. Wiedziała, co kryje się za tym uśmiechem.

/2 zwykle, nie pofatygował się nawet, żeby zsiąść z konia.

– Gdzie /2 jest? – warknął bez wstępów.

– Kto? – odparła równie /2 George nie silił się na uprzejmość, dlaczego miałyby zachować się inaczej?

– Wiesz /2 cwany łobuz, twój brat.

/2 z trudem się wstrzymała, by nie odpowiedzieć gniewnie.

– Jest też pańskim bratem.

– Tak /2 twierdzi wasza matka – wtrącił szyderczo Hucker.

/2 uwaga sprawiła, że aż zabrakło jej tchu. Mężczyźni zarechotali. Jak on śmiał? I jak George mógł nie tylko mu na to pozwolić, ale samemu się śmiać?

Ugryzła się w język, ponieważ /2 tego, jak się zachowa, mogło zależeć życie Tristana. Niestety, jej milczenie tylko zachęciło mężczyzn. Podjechali bliżej i zaczęli komentować w wulgarny sposób jej kształty, rzucając propozycje, które jedyne mgliście rozumiała. Czuła jednak, że są niegodziwe.

– Odwołaj /2 psy – powiedział z gniewem Dom, pojawiając się za jej plecami. – Dziewczyna oplakuje ojca tak samo jak ty. Jak możesz im pozwalać, aby ją obrażali?

Jest twoją siostrą, na miłość boską!

/2 uniósł brwi, ale rozsądnie nie skomentował słów brata.

– Co /2 tu robisz, Dom? – spytał zamiast tego.

– Przyszedłem, /2 być w tej trudnej chwili z moją rodziną, naszą rodziną.

– Jesteś pewien, że /2 z nadzieją, iż uda ci się przejąć to, co zostawił ojciec? Panią Bonnaud?

/2 zamrugła, a potem skoczyła ku bratu.

– Ty wstrętny, /2 człowieku!

/2 żelazny uścisk Doma powstrzymał ją przed ściągnięciem George'a z konia i wymierzeniem mu policzka.

– Dość tego, /2r! – krzyknęła /2 matka, wyłaniając się z korytarza. Spojrzała chłodno na George'a.

– To /2 mną ma pan sprawę. Proszę zostawić ich w spokoju.

– Mam sprawę /2 Tristana – poprawił ją George lodowato.

/2 na próżno Claudine zachwycała kiedyś Tulon swoimi umiejętnościami aktorskimi. Chociaż nie była w stanie ukryć zaczerwienionych oczu i pobladłych policzków, mogła przynajmniej udawać nonszalancję.

– Och? A co /2 zrobił tym razem, by pana zdenerwować?

– Ukradł moją własność. Przyjechaliśmy dopilnować, /2 za to zapłacił.

Machnęła /2 dłonią.

– Nic o tym /2 wiem. Może pan dowieść, że naprawdę to zrobił? – dodała z pełnym niedowierzania uśmiechem.

Odpowiedział /2 Hucker.

– Widziano, /2 wyprowadza Płomienia ze stajni.

/2 zbladła, a Lisette zachwiała się na nogach. Świadkowie. Niedobrze.

/2 to jej matka nie zamierzała ustąpić.

– Tak /2 inaczej, to nie ma nic wspólnego ze mną. Nie mogę kontrolować syna. Jestem pewna, że wkrótce zwróci konia. Może wierzchowiec jest już nawet w stajni, gdyby zechciał pan sprawdzić...

– Nie będę /2 sprawdzał, pani Bonnaud. Tristan przyszedłby przede wszystkim tutaj, powiedzieć wam, że ojciec nie żyje. – Wpatrywał się w Claudine z pełną pogardą, leniwą arogancją, za którą tak go wszyscy nienawidzili. – Wyrażę się zatem jasno, tak żeby zrozumiała to nawet francuska dziwka: albo powiecie mi, gdzie jest Tristan, albo wyniesiecie się stąd przed świtem.

/2 zaklął pod nosem, a Lisette wykrztusiła:

– Nie może /2 tego zrobić!

– Z pewnością mogę. – /2 spojrział na jej matkę. – Zapłaciła pani w tym miesiącu czynsz?

– Oczywiście, że /2 – odparła z twarzą bladą jak płótno. – Dom należy do

Ambrose'a.

– Należał. Mój /2 nie żyje, pamięta pani? – odparł George chłodno. – Teraz należy do mnie, a ja domagam się czynszu. Możecie go zapłacić? Bo jeśli nie, mam prawo was wyrzucić. – Uśmiechnął się jak ktoś nawykły do zastraszania słabszych. – Do diabła, i tak mam prawo tak postąpić. Zwłaszcza że ukrywacie złodzieja.

– Okaż trochę litości, /2 – powiedział Dom, wysuwając się do przodu. – Dopiero co usłyszały o śmierci ojca. Pozwól im go opłakać, pochować i zostać do odczytania testamentu.

– Mam nadzieję, że /2 bierzesz ich strony, braciszku – powiedział George cierpko, podczas gdy wierzchowiec tańczył pod nim, przesuwał się to w przód, to w tył. – Ponieważ ojciec nic ci nie zostawił. Napisał testament wkrótce po tym, kiedy się urodziłem i nigdy go nie zmienił.

Zważywszy, że /2 zaczerpnął nagle powietrza, najwidoczniej nie miał o tym pojęcia.

– To /2 może być prawda – wykrztusił.

– Zapytaj /2 ojca, jeśli mi nie wierzysz. Od lat próbował go nakłonić, by zaktualizował testament. – Rzucił bratu pełen samozadowolenia uśmieszek. – Sugeruję zatem, byś się zastanowił, po czyjej stoisz stronie. Ponieważ jestem bardziej niż chętny okazać hojność bratu z prawego łóża i dać mu to, co ojciec zaniebął zostawić legalnie. Albo...

Złowróźbna /2 sprawiła, że krew zastygła Lisette w żyłach.

– Albo? – zapytał Dom.

– Mogę zakończyć twoją karierę /2 tak. – Strzelił palcami. – Jeśli pomożesz im ukryć przede mną Tristana, nie dostaniesz ani pensa z majątku ojca i szybko się przekonasz, że trudno kontynuować studia, nie mając dochodów.

Życie /2 skończy się, nim się na dobre zaczęło, pomyślała Lisette z rozpaczą. Nie na to się godził, kiedy obiecał pomóc Tristanowi.

– Jak mógłbym /2 przed tobą ukryć, skoro nie wiem, gdzie jest? – stwierdził Dom spokojnie, choć wyczuwała, że narasta w nim napięcie.

/2 zmarszczył brwi.

– Zastanów się /2 dokonasz wyboru, braciszku. Mówiłem poważnie: naprawdę odetnę cię od majątku.

– Rzeczywiście spaliłeś /2 kodycył... – powiedział Dom. Widać było, że cierpi z powodu zdrady brata.

/2 George'a straciła wszelką barwę.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Słyszałem, że /2 napisał na łożu śmierci kodycył do testamentu i zabezpieczył w nim nas wszystkich, w tym mnie. A ty go spaliłeś.

– Aha! – /2 pochylił się w siodle. – Wiesz zatem, gdzie jest Tristan. Inaczej nie usłyszałbyś... – Zamilkł pospiesznie, kiedy zdał sobie sprawę, że się zdradził.

– Nie usłyszałbym o czym? O kodycyli? – oznajmił /2 z triumfem w głosie. – Ponoć nie masz pojęcia, o co chodzi.

/2 nie zamierzał jednak dopuścić, by coś tak niewygodnego jak prawda sprowadziło go z obranej drogi.

– Nie próbuj /2 mnie swoich prawniczych sztuczek, bracie. Nie skończyłeś jeszcze studiów, a ja do niczego się nie przyznaję. Gdzie on jest, do diabła?

– Powiedziałem /2 nie mam pojęcia.

– Kłamiesz.

– Podobnie /2 ty – odpalił Dom.

– Nie możesz /2 udowodnić. Masz tylko słowo niewiele wartego złodzieja i bękarta, który nic nie traci, oskarżając mnie.

– A ty /2 możesz dowieść, iż wiem, gdzie ten bękart przebywa.

– Nie potrzebuję /2 dziedzicem. To ja stanowią prawo. – Zacisnął pięść na wodzach. – To co: jesteś ze mną, braciszku? Czy z nimi? Bo jeśli wybierzesz ich, przysięgam: zostaniesz z niczym.

/2 wstrzymała oddech. Nawet konie zdawały się wyczuwać napięcie, stały bowiem spokojnie, jakby czekały na to, co powie Dom.

/2 zaś wpatrywał się w George'a przez długą chwilę, nie spuszczać wzroku, a potem odwrócił się i podał ramię Lisette.

– Chodź, siostrze. Wygląda /2 to, że trzeba spakować wasze rzeczy.

/2 chwilę George wydawał się zaszokowany. Potem zmrużył jednak oczy.

– Doskonale. Dokonałeś /2 Tristanowi, że będzie miał na sumieniu także ciebie. – Obrócił wierzchowca w stronę swych popleczników i warknął: – Przeszukać dom! A później pola, wrzosowisko i każdą piędź ziemi stąd po wybrzeże. Gdzieś musi się ukrywać!

/2 jego ludzie wdarli się do wnętrza, Lisette powiedziała do brata:

– /2 powinieneś...

– Nie mów nic, póki /2 nie pójdą, moja droga – wyszeptał. – Później porozmawiamy.

Miał rację, doradzając ostrożność, /2 z najwyższym trudem pohamowała się, by nie zaprotestować, gdy Hucker jął przeszukiwać jej szafę, podczas gdy inni przewracali dom do góry nogami, ignorując wygłaszane po francusku przekleństwa Claudine. Hucker palił przy tym swoje okropne hiszpańskie cygara i smród tytoniu wnikał we wszystko, czego się dotknął. Czowała, że jeszcze chwila i tego nie znieśie.

Oszołomiona /2 dnia, miała chęć wrzasnąć na intruzów, nie miało to jednak sensu. Nic już nie będzie takie samo. Tatuś odszedł. Nie będzie więcej leniwych śniadań, kiedy to odczytywał na głos co zabawniejsze fragmenty z gazet lub opowiadał o ostatniej podróży. Ani spacerów z nim i /2n wzdłuż klifów /2 Head. Nocnego wpatrywania się w gwiazdy z Tristanem i Domem.

Łzy zakłuły ją /2 pod powiekami. Jak ona to zniesie? I co stanie się z nimi bez tatusia?

/2 się, że Tristana nie ma w domu, nie zabrało ludziom George'a zbyt wiele czasu. Gdy tylko wyszli, aby przeszukać okolicę, do Doma podeszła zmartwiona Claudine.

– Drogi chłopcze, /2 wolno ci tego robić. George zostawi cię bez pensa przy duszy. Twój ojciec by tego nie chciał.

– Wolałaby pani, żebym wydał Tristana?

– Oczywiście, że /2 gdybyś spróbował przemówić George'owi do rozumu jeszcze raz...

– Próbowałem i sama /2 widziała, ile nam to dało.

/2 zmarszczyła brwi.

– A gdyby /2 oddał pieniądze, które uzyskał za konia? Z pewnością George nie mógłby... Nie dopuściłby, by jego brata powieszono. Prawda?

– Obawiam się, że /2 by dopuścił. Jeśli zamierza pogwałcić wolę ojca, zrobi wszystko. – Spojrzał przez okno ku miejscu, gdzie George rozsyłał na poszukiwania swoich ludzi. – Poza tym podejrzewam, że nawet gdybym okazał się na tyle bezlitosny, aby przekazać mu Tristana, zyskałbym jedynie to, że uczyniłby mnie swym niewolnikiem i zmuszał bez końca do uczestnictwa w swoich ciemnych sprawkach, grożąc odcięciem funduszy. Nie zamierzam tak żyć.

– Ale /2 będziesz żył? – spytała Lisette. Dom był jej bratem. Nie chciała, by cierpiał.

Ujął ją /2 brodę.

– Jestem dorosłym mężczyzną, /2 uzyskałem dość wiedzy prawniczej, by mogło mi to zapewnić posadę urzędnika albo doradcy prawnego, mam jednak przyjaciół wśród policjantów z Bow Street. Z pewnością docenią to, co już wiem, i mnie zatrudnią. – Podniósł wzrok i objął spojrzeniem także Claudine. – Bardziej martwi mnie, jak wy sobie poradzicie.

/2 wyprostowała ramiona.

– Wymkniemy się stąd i zamieszkamy z Tristanem u mojej /2 w Tulonie.

/2 zmarszczył brwi.

– Będzie /2 musiała zostawić wszystko.

– Nie /2 – poprawiła go. – Zabiorę to, co najważniejsze: moje dzieci. Poza tym wszystko, co mam, kupił mi wasz ojciec, więc George może zażądać zwrotu tych rzeczy pod pretekstem, iż stanowią część majątku, który odziedziczył. – Uniosła wyżej brodę. – Nie pozwolę, by oskarżono o kradzież także mnie. Albo Lisette. Zabierzemy nasze ubrania, nic poza tym.

– Lecz /2 co będziecie żyły we Francji? – spytał Dom.

– Mogę zatrudnić się znów /2 aktorka. Nadal jestem dość młoda. I ładna, czyż nie?

/2 uśmiechnął się lekko na ten przejaw kobiecej próżności.

– Tak. I będziecie /2 pieniądze, które Tristan wziął za konia.
– Nie /2 ich zatrzymać – szepnęła Claudine.
– Przeciwnie. /2 chciał, by wierzchowiec dostał się Tristanowi. Przynajmniej wiemy, że próbował zadbać na koniec o nas wszystkich, choć George mu to uniemożliwił – dodał zamyślony.

Cień /2 zasnuł na chwilę twarz jej brata i Lisette poczuła przypływ współczucia.

– Tatusz /2 był uwzględnic cię w testamencie. Postąpił źle, zaniedbując to.

– Wiesz, /2 był: zawsze nieobecny, skupiony na poznawaniu nowego miasta, wyspy czy jeziora. Nie miał czasu wypełniać rodzinnych powinności – dodał z odcieniem goryczy w głosie.

– Nie /2 go zbyt surowo – powiedziała Claudine. – Może nie był dość dobry w wypełnianiu ojcowskich obowiązków, ale cię kochał. – Przeniosła spojrzenie na Lisette. – Oboje was bardzo kochał.

Zaczęła znów płakać i wyszła w poszukiwaniu chusteczki.

– Tak, kochał /2 – wyszeptała Lisette, gdy matka znikła z widoku. – Tyle że niewystarczająco.

/2 właśnie działo się, kiedy kobieta polegała w zupełności na mężczyźnie. Mężczyźni bywali nieodpowiedzialni. Tatusz... George... Nawet Tristan pogorszył jedynie sytuację, pozwalając, by pokierował nim gniew. Jeśli chodzi o mężczyzn, którzy znaczyli wiele w jej życiu, tylko jeden postępował zawsze, jak należy – i choć bardzo chciał im teraz pomóc, nie mógł zrobić nic więcej, niż tylko spakować je na podróż do Francji.

/2n postępowała niesłusznie, pokładając wiarę w tatusiu. Przyniosło /2 to wyłącznie smutek i nieszczęście, z którymi teraz będą musieli się wszyscy uporać.

Otarła łzy. Cóż, /2 nie okaże się tak głupia. Gdy tylko nadarzy się okazja, postara się znaleźć dla siebie miejsce w świecie, nieważne, ile będzie ją to kosztować.

/2 dopuści, by zostać po raz kolejny tak zdradzoną.

Rozdział 1

Covent Garden, Londyn
Kwiecień, rok 1828

W poczcie nie było listu od Tristana. Ani jednego.

Gdy mglisty poranek przeszedł w nieco bardziej pogodny dzień, Lisette rzuciła stos listów na biurko w gabinecie Doma. Typowe. Kiedy wyjeżdżał z Paryża, obiecał pisać co tydzień. I choć z początku dotrzymywał słowa, od dwóch miesięcy nie mieli od niego żadnych wieści.

Czuła się rozdarta pomiędzy obawą o to, co spowodowało, że listy przestały przychodzić, a chęcią powieszenia brata za nogi i zostawienia go, aby zobaczył, jak to jest trwać tak w niepewności.

– Jesteś pewna, że nie chcesz towarzyszyć mi w związku z tą nową sprawą do Edynburga? – zapytał Dom. – Mogłabyś robić notatki.

Lisette spojrzała na stojącego w progu przyrodniego brata. W wieku trzydziestu jeden lat był szczuplejszy i silniejszy, niż kiedy byli młodzi, miał też na policzku bliznę, o której nie chciał rozmawiać. Lecz nadal stał po jej stronie.

Przez większość czasu. Zmarszczyła brwi. Czasami potrafił być równie nieznośny jak Tristan.

Odkąd przed sześcioma miesiącami sprowadził ją do siebie z Francji, starała się ze wszystkich sił zmienić wynajętą kamienicę w dom. To, że kamienica służyła również jako biuro Agencji Detektywistycznej Mantona, nie oznaczało, iż nie może być tam przytulnie. I co otrzymała w zamian za swoje wysiłki? Kolejnego mężczyznę, aby ją kontrolował.

Usiadła na krześle i spojrzała na Doma, unosząc brwi.

– Nie potrzebujesz notatek. Zapamiętujesz wszystko co do słowa.

– Ale ty jesteś lepsza w opisywaniu ludzi. Zauważasz więcej niż ja.

Przewróciła oczami.

– Pojadę, jeśli pozwolisz mi robić coś poza opisywaniem ludzi i parzeniem herbaty.

Spojrzał na nią czujnie.

– Na przykład co?

– Przesłuchiwać świadków. Śledzić podejrzanych. Nosić pistolet.

Trzeba mu przyznać, że się nie roześmiał, co Tristan na pewno by zrobił. A potem spróbowałby – po raz kolejny – znaleźć jej męża pomiędzy buńczuczными kompanami

z wojska, którzy zachowywali się tak, jakby półkrwi Angielka, do tego bękart, powinna być wdzięczna za każdy okrucich ich uwagi.

Zamiast tego Dom przyjrzał się jej uważnie i wchodząc głębiej do pokoju, spytał:

– A wiesz, jak posługiwać się pistoletem?

– Tak. Vidocq mi zademonstrował.

Tylko raz, nim Tristan położył kres lekcjom, lecz Dom nie musiał o tym wiedzieć.

I tak przeklinał już Eugene'a Vidocq'a, byłego naczelnika francuskiej policji.

– Nie mogę uwierzyć, że brat pozwolił, byś znalazła się w pobliżu tego łotra.

Wzruszyła ramionami.

– Potrzebowaliśmy pieniędzy. A Vidocq potrzebował kogoś w Sûreté Nationale, komu mógłby zaufać i kto poradziłby sobie z utworzeniem kartoteki przestępców. To była dobra posada.

Oraz, ku zaskoczeniu Lisette, bardzo satysfakcjonująca. Kiedy przed trzema laty po śmierci matki przeniosła się wraz z Tristanem do Paryża, potrzebowała absorbującego zajęcia, by oderwać jej myśli od żałoby, a Vidocq takowe jej zaoferował. Uczyła się od niego, jak wykrywać przestępstwa. Zaproponował nawet, że zatrudni ją w Sûreté jako agentkę, lecz Tristan nie wyraził na to zgody.

Prychnęła. Tristan uważał, że wszystko jest w porządku, jeśli to on pracuje latami dla Sûreté, lecz jego siostra miała pozostawać pod kloszem, póki nie znajdzie sobie męża. Co stawało się z każdym rokiem mniej prawdopodobne. Na miłość boską, miała już dwadzieścia sześć lat!

– I co ty na to powiesz, Dom? – spytała przyrodniego brata. – Zabierzesz mnie ze sobą i pozwolisz, bym robiła coś więcej niż tylko notatki?

– Nie tym razem, ale być może pewnego dnia...

– Tristan też to powtarzał. – Pociągnęła głośno nosem. – Tymczasem kombinował za moimi plecami, by wydać mnie za męża, a kiedy nic z tego nie wyszło, wysłał mnie do Londynu.

– Za co jestem mu nieskończenie wdzięczny – zauważył Dom, uśmiechając się leciutko.

– Nie próbuj odwrócić mojej uwagi prawieniem komplementów. Nie zamierzam poślubić mężczyzny, którego ty dla mnie wybierzesz.

– I bardzo dobrze, ponieważ niczego takiego nie planuję. Jestem zbyt samolubny, by stracić cię na rzecz twojego przyszłego męża. No i za bardzo cię potrzebuję.

– Tylko tak mówisz – powiedziała, spoglądając na niego niepewnie.

– Nie, moja droga, nic podobnego. Masz w tej mądrej główce istną kopalnię informacji na temat metod, jakimi posługuje się Vidocq. Byłbym wariatem, pozwalając ci wyjść za męża i tracąc to wszystko.

Lisette spojrzała na niego łagodniej. Dom okazał się zdecydowanie bardziej ustępliwy, jeśli chodzi o poznawanie przez nią jego fachu. Może dlatego, że musiał

mocno walczyć, aby utrzymać się na powierzchni po tym, jak George odciął go zupełnie od funduszy. A może wspominał z sentymentem wspólne dzieciństwo.

Jakakolwiek była przyczyna, Lisette uznała, że da mu jeszcze trochę czasu. Może w końcu brat rozważy powierzenie jej bardziej odpowiedzialnych zadań. I bardziej ekscytujących. Mogłaby wreszcie podróżować, zaspokoić tęsknotę, którą zaszczepił w niej ojciec. Już wszakże to, że Dom zostawiał ją na tydzień samą, w towarzystwie jedynie służących, świadczyło, że bardzo jej ufa. Miał zamiar uczynić to po raz pierwszy.

– Uważasz zatem, że jestem mądra?

– A także samowolna, uparta i ogólnie rzecz biorąc, wrzód na tyłku... – Widząc, że zmarszczyła brwi, dodał łagodniejszym tonem: – Ale tak, bardzo mądra. Masz wiele zalet, kochanie, a ja je doceniam. Nie jestem taki jak Tristan.

– Wiem. – Przewertowała listy na biurku. – A skoro już mowa o tym szelmie, naszym bracie, nie miałam od niego wieści od miesiąca. To do niego niepodobne milczeć tak długo. Dotąd pisywał mniej więcej raz na tydzień.

Dom podszedł do biurka i zebrał dokumenty potrzebne mu w podróży.

– Zapewne prowadzi jakieś śledztwo na zlecenie Vidocq'a.

– Vidocq został zmuszony w zeszłym roku do rezygnacji.

Po tym, jak odszedł jego protektor, Tristanowi ledwie udało się zatrzymać posadę. Lisette nie była agentką, została zatem zwolniona, a jej brat uznał, że najwyższy czas znaleźć jej męża, nawet gdyby miał zostać nim Anglik. A ponieważ nie śmiał wrócić do Anglii, gdzie ciążył na nim zarzut kradzieży, pozwolił Domowi zabrać ją do Londynu.

– Zapewne pracuje więc dla nowego szefa – powiedział Dom, wpychając dokumenty do torby.

– Wątpię. – Wstała i podeszła do okna. – Nowy naczelnik nie przepada za Tristanem.

– To dlatego, że nasz braciszek jest tak piekielnie dobry w tym, co robi. Następca Vidocq'a nie potrafiłby wyśledzić straganiarza, któremu jabłka sypią się z worka, więc nie znosi tych, którzy są od niego sprawniejsi. – Zerknął na nią z ukosa. – Z drugiej strony, Tristan potrafi działać szefom na nerwy. Ustanawia własne zasady, pracuje w dziwacznych godzinach i nie ma zwyczaju opowiadać, czym się dokładnie zajmuje.

– Właśnie opisałaś siebie – oznajmiła sucho.

Dom się roześmiał.

– Rzeczywiście, przyznaję. Lecz ja pracuję na własny rachunek, mogę więc robić, co chcę. Szefowie Tristana oczekują regularnych raportów.

– To prawda – powiedziała nieobecny tonem, wpatrując się w stojącego na ulicy mężczyznę w szarym surducie. Obserwował uważnie dom i wyglądał dziwnie znajomo. Przypominał...

Przysunęła się bliżej szyby i mężczyzna zniknął we mgle.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, zmusiła się jednak, aby go zignorować. To nie mógł być Hucker. Nie przebywałby w Londynie, ale tkwił w Yorkshire z resztą pacholków George'a. Jeśli nadal dla niego pracował.

– Nie zapominajmy również – kontynuował Dom, podchodząc – że potrafi wpakować się w tarapaty, nawet się o to nie starając.

– Kto? – spytała zaskoczona, odwracając się od okna.

– Tristan. To o nim rozmawiamy, prawda? – Utkwił w niej zaintrygowane spojrzenie.

– Tak, oczywiście. – Zmusiła się, żeby zapomnieć o Huckerze. – Właśnie dlatego tak się o niego martwię. Nawet Vidocq mawiał, że Tristan prowokuje los.

– To prawda, ale do tej pory zawsze udawało mu się wywinąć. I to bez twojej pomocy. Podczas gdy mnie trudno byłoby się bez niej obejść, i to pod wieloma względami. – Wyciągnął przed siebie dłoń w rękawiczce i wskazując rozdarcie na palcu, powiedział: – Widzisz, zrobiłem je dziś rano. Mogłabyś coś na to poradzić?

Próbował zająć ją czymś, żeby się nie martwiła. Było to miłe, chociaż tak oczywiste. Bez słowa zdjęła mu rękawiczkę i sięgnęła po pudełko z przyborami do szycia.

Pracowała, rozmyślając o mężczyźnie zza okna. Czy powinna wspomnieć o nim Domowi? Nie, to byłoby głupie. Uznałby, że musi zostać w Londynie, a na to nie mogli sobie pozwolić. Interesy szły co prawda z każdym dniem lepiej, ale i tak nie powinien rezygnować z podobnie lukratywnej sprawy, jak ta w Szkocji.

Poza tym nie była nawet pewna, czy jest się czym martwić. Minęły lata, odkąd wyjechała z majątku – mężczyzna mógł być kimkolwiek, niekoniecznie Huckerem. Nie ma więc sensu alarmować Doma.

Niemal skończyła szyc, kiedy jedyny służący Doma – pełniący jednocześnie funkcję kamerdynera, lokaja oraz woźnicy – wszedł do pokoju.

– Już prawie dziewiąta, proszę pana. Ma pan zaledwie pół godziny, by znaleźć się w dokach.

– Dziękuję, Skrimshaw – odparł Dom, przeciągając głoski. – Umiem odczytać godzinę.

Mężczyzna o rumianej twarzy zeszywniał.

– Przepraszam, sir, lecz tak jak fale biegną ku kamienistej plaży, tak minuty naszego życia spieszą ku swemu kresowi.

Widząc, że brat marszczy gniewnie brwi, Lisette roześmiała się i zapewniła pospiesznie:

– Dopilnuję, by dotarł na czas, Shaw. Jeszcze tylko chwila.

Skrimshaw odwrócił się, ewidentnie nieprzekonany, i wyszedł.

– Przysięgam, jeśli ten człowiek zacytuje jeszcze raz coś ze swego repertuaru, to go zwolnię – poskarżył się Dom.

– Nie zrobisz nic podobnego. Gdzie znajdziesz innego, który potrafiłby to co on, pracując za równie niską pensję? – Zawięzała supeł na nitce i podała rękawiczkę

Domowi. – Poza tym sprowokowałeś go, nazywając prawdziwym nazwiskiem.

– Och, na miłość boską! – prychnął, wciągając rękawiczkę. – Nie zamierzam zwracać się do służącego scenicznym pseudonimem, nieważne, jak spędza wieczory.

– Powinieneś być dla niego bardziej uprzejmy, wiesz o tym – złajała go. – Już choćby dlatego, że uległ twoim naleganiom i żeby się mną opiekować, zrezygnował z niewielkiej rólki, gdyż próby zaczynają się w tym tygodniu. Poza tym ma rację. Pora ruszać. – Stłumiła uśmiech. – Skoro minuty umykają w pośpiechu...

Dom zaklął cicho pod nosem i ruszył ku drzwiom, a potem zatrzymał się i spojrzał na nią.

– Co się tyczy Tristana. Jeśli nadal nie będziesz miała od niego wieści, po powrocie spróbuję czegoś się dowiedzieć.

– Dziękuję, Dom – powiedziała miękko, doceniając, że jej ustąpił.

– Nie spodziewaj się jednak, że pojedę szukać tego gagatka we Francji – burknął. – Chyba że ktoś mi za to zapłaci.

– Może gdy będziesz w Edynburgu, rozwiążę jedną albo dwie sprawy – zauważyła lekko. – I ci zapłacę.

– To nie było ani trochę zabawne – zauważył z pochmurną miną. – Obiecuj, że nie spróbujesz niczego równie głupiego.

Rzuciła mu zagadkowe spojrzenie i spojrzała wymownie na zegar.

– Spóźnisz się na statek, jeśli zaraz nie wyjdiesz.

– Pomóż mi więc i obiecaj...

– Idź, idź! – krzyknęła, popychając go ku drzwiom. – Dobrze wiesz, że tylko się z tobą drocę. Nie martw się o mnie, nic mi się nie stanie.

W końcu wyszedł, mamrocząc pod nosem coś o nieposłusznych służących i przysparzających kłopotów siostrach. Lisette zaśmiała się, a potem wróciła do segregowania poczty. Dzielila listy według tego, której sprawy dotyczyły, a na osobny stosik odkładała te, w których dopiero proponowano im zajęcie.

Resztę dnia spędziła, odpowiadając na listy, wynotowując sprawy, którymi, jak sądziła, Dom mógłby się zająć, i doglądając gospodarstwa. Kiedy się w końcu położyła, dochodziła północ. Nie było sensu iść do łóżka wcześniej, gdyż ulicami przewalał się tłum bywalców miejscowych teatrów. Lubiła ten zgiełk, przypominał jej bowiem czasy, kiedy *maman* występowała w Tulonie.

Kiedy się kładła, na zewnątrz panował już względny spokój i miało pozostać tak niemal do późnego ranka, przynajmniej na tym końcu Bow Street.

Zatem kiedy przed świtem obudziło ją głośnie walenie w drzwi, omal nie dostała ataku serca. Kto mógł dobijać się tak wcześniej? Boże, czy coś sprawiło, że statek Doma nie odpłynął o czasie?

Narzuciła pospiesznie szlafrok i wyszła z sypialni akurat na czas, by usłyszeć, jak Skrimshaw burczy pod nosem, kierując się ku drzwiom. Ledwie zdążył je otworzyć,

gdy męski głos oznajmił władczo:

– Muszę natychmiast zobaczyć się z panem Mantonem.

– Proszę wybaczyć, sir – odparł Skrimshaw, wchodząc błyskawicznie i z talentem w rolę lokaja. – Pan Manton nie przyjmuje klientów o tak wczesnej porze.

– Nie jestem klientem. Jestem księżę Lyons – odparował mężczyzna lodowato, tonem właściwym jedynie arystokracji. – Zobacz się ze mną, jeśli wie, co dla niego dobre.

Groźba sprawiła, że Lisette ruszyła w panice schodami.

– Bo jeśli nie – kontynuował księżę – wrócę z przedstawicielami prawa. Przeszukam każdy cal domu w poszukiwaniu twojego pana i jego...

– Nie ma go tutaj – powiedziała, zbiegając po schodach i nie bacząc, jak jest ubrana. Ostatnim, czego potrzebowała firma, był urażony księżę wdzierający się do domu w towarzystwie gromady konstabli. A wszystko dlatego, że odmówiono mu spotkania w jakiejś sprawie, zapewne bagatelnej. Towarzyszące temu pogłoski z pewnością by ich zrujnowały.

U podnóża schodów zatrzymała się jednak gwałtownie. Mężczyzna, który stał w progu, nie wyglądał bowiem ani trochę jak księżę.

Och, miał na sobie odpowiedni strój – cylinder pokryty jedwabiem, starannie skrojony kaszmirowy płaszcz oraz idealnie zawiązany krawat. Jednak księżęta, których wizerunki oglądała dotąd w gazetach, byli zgarbieni i siwi.

Ten księżę był jednak inny. Wysoki, o szerokich ramionach i interesującej twarzy. Nie przystojnej, o nie. Jego rysy były zanadto wyraziste – szczęka zbyt ostro zarysowana, oczy za głęboko osadzone, złotobrzazowe włosy zaś bardziej proste, niżli nakazywała moda. Lecz atrakcyjny – z pewnością. Zaniepokoilo ją, że to dostrzegła.

– Doma tu nie ma – powtórzyła.

– Proszę mi więc powiedzieć, gdzie jest.

Najwyraźniej spodziewał się, że go natychmiast posłucha, a to rozżłościło Lisette. Wiedziała, jak radzić sobie z mężczyznami tego pokroju – najgorsze, co mogła zrobić, to dać się zastraszyć i powiedzieć za dużo. W końcu nadal nie wiedziała, o co tu chodzi.

– Prowadzi sprawę poza miastem, sir. Tyle wolno mi powiedzieć.

Przesunął po niej spojrzeniem oczu w kolorze najczystszej jadeitu, oceniając jej wiek, powiązania rodzinne oraz pozycję w świecie i sprawiając, że poczuła się w pełni tym, kim była... i kim nie była.

W końcu powrócił spojrzeniem do jej twarzy i zapytał:

– A pani kim jest? Jego utrzymanką?

Słowa, wypowiedziane z wystudiowaną pogardą, sprawiły, że twarz Skrimshawa oblała się szkarłatem. Nim zdążył jednak cokolwiek powiedzieć, dotknęła jego ramienia.

– Poradzę sobie, Shaw.

I choć starszy mężczyzna zeszywniał z napięcia, znał ją już na tyle dobrze, by wiedzieć, kiedy lepiej się nie sprzeciwiać. Cofnął się więc niechętnie o krok.

Spojrzała chłodno na księcia.

– Skąd pan wie, że nie jestem jego żoną?

– Manton nie ma żony.

Wyniosły osioł. Albo, jak powiedziałaaby *maman*... Anglik. Może i nie wyglądał na księcia, ale z pewnością zachowywał się jak książę.

– Rzeczywiście. Ma jednak siostrę.

Widać było, że go zaskoczyła. Szybko się jednak opanował i rzucił jej wyniosłe spojrzenie.

– Nic o tym nie wiem.

To ją dopiero wkurzyło. Zapomniała o groźbach, o wczesnej godzinie i o tym, jak jest ubrana. Widziała jedynie kolejnego George'a, butnego i przekonanego o własnej wyższości.

– Rozumiem. – Podeszła i uniosła brodę, by spojrzeć mu w twarz. – Cóż, skoro wie pan o panu Mantonie aż tyle, z pewnością nie potrzebujemy panu mówić, gdzie przebywa, kiedy wróci ani jak się z nim skontaktować. Zatem do widzenia, Wasza Miłość.

Sięgnęła do klamki, by zamknąć drzwi, ale je zablokował. A kiedy podniosła na niego pełny oburzenia wzrok, przekonała się, że spogląda na nią z czymś w rodzaju szacunku.

– Proszę mi wybaczyć, *madame*. Wygląda na to, że źle zaczęliśmy znajomość.

– Nie – odpaliła. – To pan źle ją zaczął. Ja tylko się przyglądałam.

Uniósł brwi, ewidentnie nieprzyzwyczajony, by nic nieznaczące osoby zwracały się do niego w ten sposób. A potem skinął głową.

– Ujęła to pani w dość barwny sposób, choć niewątpliwie słuszny. Mam jednak powód, by postępować nieuprzejmie. Jeśli pozwoli mi pani go przedstawić, obiecuję zachowywać się jak dżentelmen.

Przyglądała mu się przez chwilę, nie kryjąc powątpiewania, aż wreszcie Skrimshaw przysunął się do niej i powiedział cicho:

– Może przynajmniej cofnie się panienka od drzwi, nim ktoś zobaczy, że otworzyła panienka drzwi ubrana jak...

Nagle uświadomiła sobie, że stoi niemal na ulicy, mając na sobie jedynie nocną koszulę i szlafrok. Nic dziwnego, że wzięto ją za utrzymankę.

– Tak, oczywiście – mruknęła i się cofnęła, pozwalając Lyonsowi wejść.

Książę zamknął za sobą drzwi.

– Dziękuję, panno... panno...

– Bonnaud – dokończyła.

I nim zdążyła wyjaśnić, dlaczego nazywa się inaczej niż brat, książę zauważył

głosem pełnym napięcia:

– Aha. Jest pani tą siostrą.

Znaczący ton sprawił, że zapłonęły jej policzki.

– Bękartem? To miał pan na myśli?

– Tak, która jest także siostrą Tristana Bonnauda.

Znów zmierzył ją spojrzeniem.

– Zna pan mojego drugiego brata? – spytała zaalarmowana.

– Można tak powiedzieć. Właśnie z jego powodu tu jestem. – Przyjrzał się jej uważnie. – Miałem nadzieję, że Manton zdradzi mi, gdzie się ten szubrawiec ukrywa. Nie przypuszczam jednak, by istniała szansa, że zrobi to pani.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Niedobrze. Jeśli Tristan okazał się na tyle głupi, by wrócić do Londynu...

Nie, to nie było możliwe.

– Musiał się pan pomylić. Tristan nie był w Londynie od lat. A gdyby się tu pojawił, pierwsi byśmy o tym wiedzieli. Lecz Dom i ja nie mieliśmy od niego wiadomości.

Rozdział 2

Maximilian Cole, książę Lyons, podążał za młodą kobietą, zaskoczony tym, że odkryła jego blef. A groźba sprowadzenia władz była blefem, ponieważ nie życzył sobie ich angażować, o ile nie okaże się to absolutnie konieczne. Zważywszy na sytuację i na to, jak okropne plotki zaczęłyby krążyć, gdyby stała się znana szerszemu ogółowi, zdecydowanie wolał załatwić sprawę po cichu.

Mimo to miał nadzieję, iż zdoła zastraszyć kobietę na tyle, aby zdradziła miejsce pobytu Mantona. Spojrzał na jej wyprostowane plecy, gdy wchodziła przed nim po skrzypiących schodach, i potrząsnął głową. Nie docenił najwidoczniej nieustępliwości panny Bonnaud.

Wyteżył pamięć, próbując sobie przypomnieć, co słyszał na przestrzeni lat na temat rodzin Mantonów i Bonnaudów, zdołał jednak przypomnieć sobie jedynie to, że Tristan i jego siostra byli nieślubnymi dziećmi wicehrabiego Rathmoora oraz francuskiej aktorki.

I dało się to wyczuć. Akcent panny Bonnaud, zwłaszcza charakterystyczne zmiękczenie spółgłosek, zdradzał, że jej ojczystym językiem jest francuski – choć dobór słów był zdecydowania angielski. Lecz bezpretensjonalne zachowanie oraz zaskakująco wysoki wzrost odróżniały ją od delikatnych, rozflirtowanych Francuzek, zaludniających co wieczór teatry. Podobnie jak one miała jednak wycucie dramatu.

I nie tylko to. Ledwie zakryty tyłeczek, przesuwający się tuż przed jego oczami, zapewniał możliwość oceny jej kobiecych powabów. Poruszała się zaś w sposób tak efektowny i płynny, że wprost nie mógł się nie zastanawiać, czy byłaby równie zwinna w łóżku.

Boże święty, co też mu chodzi po głowie? Nie po to tu przyszedł, a ona powinna być ostatnią osobą, którą mógłby postrzegać w ten sposób. Choć trudno było nie zauważyć pewnych rzeczy, gdy była ubrana tak... nieformalnie, a bujne czarne loki opadały jej na plecy połyskującą kurtyną, falując przy każdym ruchu.

No i ten zapach napływających ku niemu delikatnych francuskich perfum...

– Mieszka tu pani, panno Bonnaud – zapytał, próbując odwrócić swoją uwagę od uwodzicielskich kształtów dziewczyny – czy tylko przebywa z wizytą?

– To mój dom. – Weszła na podest i ruszyła korytarzem. – Zarządzam administracyjną częścią firmy brata – dodała, zatrzymując się przed otwartymi drzwiami.

– Ach tak.

Kiedy się zbliżył, wskazała gestem pokój.

– Proszę tutaj zaczekać, przebiorę się w coś bardziej stosownego.

Tak będzie decydowanie lepiej, przyznał w duchu. Nawet w przyćmionym świetle dostrzegął przez na wpół przejrzysty materiał koszuli zarys jej bujnych piersi.

– Oczywiście – wykrztusił, tłumiąc jęk.

Gdy wyszła, otrząsnął się z absurdałnego zauroczenia i rozejrzał, zauważając tanie, lecz czyste zasłony, podniszczone meble i dwa zaskakująco kobiece akcenty – wazon pełen bzu i ozdobioną wykwinnym haftem poduszkę. Wnętrze nie wyglądało ani trochę podejrzanie – lecz dlaczego miałyby tak wyglądać?

Podszedł do biurka, by sprawdzić, co uda mu się znaleźć. Siostra Bonnauda musiała być jednak bardzo staranna w tym, co robi, na wierzchu nie leżało bowiem nic godnego uwagi. Szuflady zamknięto, zapewne po to, by uchronić ich zawartość przed wścibstwem służby, na półkach znalazł zaś jedynie książki w rodzaju *Elementów prawoznawstwa medycznego* czy *Kalendarium procesów w Newgate oraz Old Bailey*. Najwidoczniej Manton traktował swoje zajęcia bardzo poważnie.

– Znalazł pan coś interesującego? – spytała panna Bonnaud z ironią, stając w drzwiach.

Odstawił na półkę książkę, którą akurat przeglądał, i odparł niewzruszenie:

– Wie pani, że nie. Trzyma pani wszystko pod kluczem, to zaś sprawia, że człowiek zaczyna się zastanawiać, co tak bardzo staracie się ukryć.

– Nie więcej niż pan – odparła tym samym zachrypłym głosem, który sprawił, że wzięła ją z początku za kochankę Mantona.

Jej suknia nie zaprzeczała temu wrażeniu. Och, była wystarczająco przyzwoita, doskonały krój uwydatniał jednak figurę, a niebiesko-zielone pasy podkreślały blask porcelanowej karnacji i czerwień ust – zmysłowych, choć się nie uśmiechały.

Była francuską różą, rosnącą dziko pośród cieplarni Londynu. A kiedy usiadła za biurkiem i jęła układać fałdy spódnicy, powędrował znowu bezwiednie spojrzeniem ku imponującemu biustowi wypełniającemu szczelnie stanik.

– A teraz proszę mi powiedzieć, co takiego zrobił Tristan, że zjawił się pan tutaj o świcie? – spytała wprost.

Podniósł gwałtownie wzrok i napotkał spojrzenie chłodnych błękitnych oczu, połyskujących spod grzywy niesfornych czarnych loków ledwie ujarzmionych przez szpilki.

– Zaczniemy od tego, że poprosił, bym spotkał się z nim wczoraj wieczorem w tawernie, a potem zniknął, zanim zdążyłem się tam stawić.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Tristan był w Londynie? Nie, to niemożliwe. Nie przyjechałby tutaj.

– Dlaczego? – zapytał, podchodząc do biurka.

Opuściła powieki.

– Ponieważ... ponieważ nie lubi Anglii. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Poza tym ma bardzo dobrą posadę. Pracuje dla francuskich władz.

Niejasne wyjaśnienia natychmiast wzbudziły jego podejrzliwość.

– Jakich władz? – Pochylił się i oparł dłonie na biurku. – Gdzie? Co dla nich robi?

Podniosła na niego nieustępliwy wzrok.

– Nie powiem nic więcej, nim nie wyjaśni pan, co takiego zrobił. Bo nie sądzę, by poproszenie pana o spotkanie było przestępstwem.

Maximilian odepchnął się dłońmi od biurka, klnąc w duchu. Ile powinien jej powiedzieć? Mógł wyjaśnić przynajmniej to, co dla reszty Anglii nie było od lat tajemnicą. To jedyny sposób, by zdała sobie sprawę z powagi sytuacji.

– Proszę mi powiedzieć, co słyszała pani na temat mojej rodziny.

– Obawiam się, że nic – odparła niemal przepraszającym tonem. Ten ton sprawił, że skłonny był jej uwierzyć. – Wróciłam do Anglii dopiero niedawno. Mieszkałam przez wiele lat we Francji i nie czytałam angielskich gazet. A odkąd tu jestem, zbyt wiele czasu zajmuje mi pomaganie Domowi w organizacji biura.

– Nie wie pani zatem, że miałem starszego brata.

– Jeśli to prawda, dlaczego nie on jest księ... – Zamilkła i spłonęła rumieńcem. – Och, miał pan brata.

– Właśnie. Peter został porwany w młodym wieku i nie wiedzieliśmy, co się z nim dzieje, aż do siedemnastych urodzin, kiedy to znaleziono go martwego w Belgii.

Nadal rozbrzmiewał mu w uszach głos matki, pytającej na łożu śmierci: *Gdzie jest mój syn? Chcę mojego syna!* I nie chodziło jej o niego, Maximiliana.

Wepchnął bolesne wspomnienie z powrotem tam, gdzie je zazwyczaj przetrzymywał, i mówił dalej:

– Ostatniego wieczoru, gdy jadłem z przyjaciółmi kolację, do mojej rezydencji w Londynie przyszedł posłaniec. Przyniósł list od dżentelmena, który zatrzymał się w tawernie w pobliżu doków – jak się okazało, brata pani. Pisał w nim, że ma wieści na temat mojego brata. – Utkwił w niej nieustępliwe spojrzenie. – Twierdził, że Peter żyje.

Zbladła, natychmiast zdając sobie sprawę, co może to oznaczać.

– Wiedział, że skłoni mnie w ten sposób do wyjścia z domu – kontynuował Maximilian. – Napisał, że będzie czekał w tawernie Pod Łabędziem i Bykiem do trzeciej nad ranem. Lecz kiedy zjawiłem się tam przed północą, już go nie było.

– Co miał do powiedzenia posłaniec? – spytała drżącym głosem.

– Nic. Zniknął, gdy tylko stało się jasne, że „dżentelmena” tam nie ma. – Poczuli, że znowu ogarnia go gniew. – Czekałem do trzeciej, lecz ani chłopak, ani pani brat się nie pojawili.

Uznałem, że musieliśmy się minąć, wróciłem zatem do domu, spodziewając się

zastać kolejną wiadomość. A kiedy okazało się, że jej nie dostarczono, przypomniałem sobie o związku brata pani z Mantonem, obudziłem mojego przyjaciela Jacksona Pintera, dowiedziałem się od niego, gdzie mieszka Manton, i przyszedłem, mając nadzieję, że zastanę również Bonnauda.

Nietrudno było dostrzec, że jego opowieść nią wstrząsnęła. Dobrze. Powinna zdać sobie sprawę, jak ważne informacje zataja.

– Przysięgamy: żadnego z moich braci tu nie ma.

– Wierzę pani. – Gdyby ukrywała Bonnauda, próbowałaby pozbyć się go jak najszybciej, zamiast zapraszać na pogawędkę. – Lecz musi przebywać w Londynie, inaczej nie domagałby się spotkania.

– Jest pan absolutnie pewny, że list pochodzi od Tristana? – spytała, ewidentnie zmartwiona. – Z pewnością znalazłoby się kilku Francuzów noszących to nazwisko.

– Tylko że ja żadnego nie znam. Widzi pani, poznałem Bonnauda. Spotkaliśmy się jednak tylko raz, na wyścigach, gdy ojciec pani przyprowadził go i przedstawił znajomym. Powiedział, że zamierza kupić mu patent oficerski w kawalerii, i wypytywał mojego ojca o regiment, który ten wspierał. Kiedy rozmawiali, Bonnaud i ja odbyliśmy pogawędkę o koniach. W liście nawiązuje do tamtej rozmowy.

– Ma pan go ze sobą? – spytała.

Zawahał się, ale nie widział powodu, by nie pokazać jej listu. Wyjął go z kieszeni i rzucił na biurko.

Chwyciła wiadomość pospiesznie i przeczytała. Wiedział dokładnie, co tam napisano. Pamiętał każde słowo.

Drogi księżę Lyons,

może Pan nie pamięta, lecz spotkaliśmy się pewnego upalnego letniego dnia, gdy miałem czternaście lat. Zwróciłem wówczas uwagę na śliczną chusteczkę, której nie użył Pan do otarcia czoła, wyjaśniając, że ma ona wartość sentymentalną i została uszyta specjalnie dla członków Pańskiej rodziny.

Zobaczyłem ostatnio podobną i uświadomiłem sobie, iż noszący ją mężczyzna, mój przyjaciel, przypomina z wyglądu Waszą Miłość. Zważywszy, co mi opowiedział, sądzę, iż może on być Pańskim zaginionym krewnym, tym, o którym rozmawialiśmy krótko tamtego dnia przed laty.

Nie mogę napisać nic więcej z obawy, iż list mógłby wpaść w niepowołane ręce, ale na dowód słuszności moich podejrzeń załączam fragment haftu zdobiącego chusteczkę. Jeśli byłby pan uprzejmy towarzyszyć temu posłańcowi i spotkać się ze mną, pokazałbym panu rzeczoną chusteczkę osobiście, by mógł Pan ocenić, czy jest autentyczna.

Pański uniżony sługa,

Tristan Bonnaud

– I co? – spytał zniecierpliwiony. – To jego podpis?

Uniosła ku niemu zaskoczony wzrok.

– Tak. Lecz nie rozumiem. Jak Tristan mógł wejść w posiadanie chusteczki pańskiego brata?

– Właśnie tego chciałbym się dowiedzieć. I co ważniejsze, także tego, co brat pani próbuje ode mnie uzyskać. Poważnie wątpię w jego intencje. Zapewne zażąda pieniędzy za przedstawienie mi jakiegoś oszusta.

– Chwileczkę – zaprotestowała. – Skoro ma tak nieczne motywy, dlaczego w ogóle się nie pokazał?

Dobre pytanie.

– Może po zastanowieniu zrezygnował, uznawszy, iż mogę pojawić się w towarzystwie policji. A może po prostu stchórzył. Albo... – Zmarszczył brwi i spojrzał na nią. – Nie wiem. Mógłbym jednak zadać pani to samo pytanie – skoro jego pobudki były czyste, dlaczego się nie pokazał?

– Najwidoczniej coś go zatrzymało. Coś albo... ktoś.

Ton, jakim to powiedziała, sprawił, że zamilkł.

– Na przykład kto? – zapytał po chwili.

– Ja... nie wiem. Jakiś wróg. Wspomniał, iż obawia się, by list nie wpadł w niepowołane ręce... – Zmarszczyła brwi. – Chociaż to dziwne. Jeśli Tristan naprawdę odnalazł pańskiego brata i chciał, byście się spotkali, dlaczego po prostu go do pana nie przyprowadził? Tak byłoby najprościej.

To, że wskazała na fakt, który jeszcze bardziej obciążał jej brata, upewniło Maximiliana, iż dobrze zrobił, zaufawszy jej. Ewidentnie nie miała pojęcia, dlaczego Bonnaud się z nim skontaktował.

Przygwoździł ją mrocznym spojrzeniem.

– Nie sprowadził do mego domu oszusta, ponieważ chciał, żebym to ja przyszedł do niego. Tak właśnie działają szalbierze. Zwabiają ofiarę gdzieś, gdzie będzie z dala od domu i przyjaciół. Samotna i zagubiona staje się łatwiejszą zdobyczą.

– Mój brat nie jest szalbierzem! – zaprotestowała. A kiedy uniósł brwi i spojrzał na nią, dodała z mocą. – Nie jest.

– Jest pani pewna?

Na ślicznych policzkach dziewczyny wykwitły dwie czerwone plamy.

– Tak – odparła. Spuściła jednak wzrok i spoglądała na list, który nadal nerwowo obracała w dłoniach.

– Przyznaję, że czasem trochę szaleje i pakuje się w kłopoty, ale to dobry człowiek. Nie żerowałby na cudzym cierpieniu.

Trafiła w sedno. Właśnie to najbardziej gniewało Maximiliana.

– Byłby więc pierwszą osobą obdarzoną podobnymi skrupułami – stwierdził gorzko, po czym ją przemierzał pokój, zmagając się z emocjami. – Wie pani, ilu mężczyzn

zgłosiło się do mojej rodziny po tym, jak brat został porwany? Ilu z nich twierdziło, że wie, gdzie jest Peter? Lub podawało się za niego?

I ileż to razy jego rodzice dawali się przez chwilę nabierać, rozpaczliwie pragnąc odzyskać syna? Jedyne, który się liczył. Niedościągły ideał, żyjący w ich pamięci.

– W grę wchodzi wielki majątek i wszyscy dobrze o tym wiedzą – stwierdził chłodno.

– Tak, zdaję sobie sprawę, że gdyby brat się odnalazł, zmieniłoby to w znacznym stopniu pańską sytuację.

Rzeczowy ton i towarzyszące słowom badawcze spojrzenie wzbudziły w nim gniew.

– Co pani insynuuje? Że chciałbym odnaleźć go z innych powodów, nie tylko dlatego, by odzyskać brata?

– A jest tak?

– Uważa pani, że chcę odszukać go i zamordować, bym mógł zatrzymać tytuł – powiedział mocno rozgniewany.

Miała dość przyzwoitości, aby się zarumienić.

– Nie miałam na myśli...

– Oczywiście, że pani miała. – Zaśmiał się szorstko. Jakby chciał zatrzymać spadek, który przekazała mu rodzina! – Lecz w przeciwieństwie do pani, obdarzonej licznymi braćmi, ja miałem tylko jednego i dałbym wszystko, by go odzyskać.

W rzeczywistości chętnie zrezygnowałby z tytułu, byle nie czuć się zobligowanym do spłodzenia potomstwa i wystawiać na ryzyko, iż przekaze następnemu pokoleniu skłonność do szaleństwa, jaka zdawała się nękać jego rodzinę.

– Poza tym – kontynuował – gdybym rzeczywiście chciał wyeliminować brata, czy byłbym na tyle głupi, by tu przychodzić i zdradzać, że go szukam? Rozsądniej byłoby nie ujawniać, kim jest dla mnie Peter. Kim był.

Nadal wpatrywał się w nią z gniewem.

– Odczuwam jednak wstręt do podobnych matactw. Właśnie dlatego nie znoszę, gdy jacyś oszuści próbują zrobić ze mnie głupca. Stanowię łatwy cel, ponieważ każdy, kto poznał historię mojej rodziny, wie, że nie byłbym w stanie rozpoznać Petera. Miałem zaledwie trzy lata, kiedy mój... gdy ktoś z nim uciekł.

Nie zamierzał ujawniać, kim był ów ktoś. I jak porwanie zniszczyło życie jego rodziców, a zwłaszcza ojca. Stary książę zabrał swą wiedzę do grobu i Maximilian zamierzał postąpić tak samo.

To się jednak nie uda, jeśli Peter żyje.

Ostatnie słowa, jakie usłyszał od pogrążającego się w demencji ojca, brzmiały: *Czy mam tylko jednego syna?*

– Tak, ojczec – odparł wtedy. – Twój drugi syn nie żyje.

– Nie! – zaprotestował ojciec gwałtownie. – Nie rozumiesz.

Czyżby próbował powiedzieć, że Peter żyje? Lecz jeśli tak, dlaczego pytał, czy ma

tylko jednego syna?

Maximilian, zły na siebie, ściągnął brwi. Już pozwolił, aby wplątano go w intrygę. To niemożliwe, by Peter żył. Zginął, Bonnaud zaś jest łajdakiem najgorszego rodzaju.

– Najwidoczniej Tristan pomylił się w kwestii pańskiego brata – zauważyła panna Bonnaud z nutką współczucia w głosie. – Napiszę do niego za pośrednictwem jego pracodawcy we Francji, poinformuję o pomyłce i na tym sprawa się zakończy.

Odwrócił się gwałtownie.

– O nie, tak łatwo mi się nie wymknie! – parsknął. – Fragment materiału, który załączył, pochodzi na pewno z chusteczki Petera. A ja cholernie chciałbym się dowiedzieć, skąd ją wziął, skoro mój brat i wszystko, co do niego należało, spłonęło czternaście lat temu w Belgii!

Ledwie nasycone gniewem słowa przebrzmiały w pokoju, zapukano do drzwi. Maximilian uniósł głowę i zobaczył starszą kobietę z tacą. Stała w progu przestraszona.

Panna Bonnaud wstała powoli, jakby obawiała się, że jeśli wykona gwałtowny ruch, książkę ją uderzy.

– Och, jest pani Biddle z herbatą.

Zamiast wpuścić służącą do gabinetu, ruszyła ku drzwiom, przez cały czas czujnie go obserwując.

Powstrzymało to Maximiliana. Widywał już wcześniej takie spojrzenie, utkwione w jego szalonym ojcu. Właśnie ono sprawiało, że tak bardzo uważał na to, co i jak mówi, co robi. Ludzie obserwowali go nieustannie, wypatrując symptomów nadchodzącego obłądzenia. Nie zamierzał dać im tej satysfakcji, pozwolić, by mogli sądzić, że dostrzegli w nim coś... nienormalnego.

Jeszcze bardziej zaniepokoił go fakt, że aż tak mu się nie spodobało, iż panna Bonnaud zobaczyła, jak traci nad sobą kontrolę. Sytuacja wyczerpywała go nerwowo.

Odebrała od służącej tacę i postawiła ją na biurku.

– Napije się pan herbaty?

Herbata. Coś tak normalnego, zwyczajnego. Akurat teraz niczego nie pragnął bardziej, niż poczuć się normalny. Zwyczajny.

– Tak – odpowiedział więc krótko. – Dziękuję.

To, że zapanował nad emocjami, musiało być widoczne, gdyż panna Bonnaud się odprężyła.

– Jaką pan pija? – spytała, sięgając po dzbanek.

– Mocną. Czarną. Bez cukru.

– Jakie to dziwne – zauważyła, stawiając filiżankę na biurku i zachęcając go w ten mało subtelny sposób, by usiadł po drugiej stronie blatu. – Ja pijam taką samą. Podobnie jak kiedyś mój ojciec. *Maman* zwykła mawiać, że musieliśmy chyba zwariować.

Czyżby wspomniała o szaleństwie, aby go sprowokować? Zerknął na nią czujnie.

– Czyli mnie także uznałaby za wariata.

– Nic podobnego. Pan jest księciem. A księżęta są poza wszelką krytyką.

Nie wiedziała zapewne o przewijającej się wśród jego krewnych skłonności do obłądu, inaczej nie mówiłaby o tym tak swobodnie. A skoro nie wiedziała nawet o Peterze, zapewne nie miała także pojęcia o reszcie.

– Domyślam się, że nie podziela pani opinii matki na temat książąt.

– Ona już nie żyje – odparła z lekko ściśniętym gardłem. – Ale nie, nie podzielam. – Spojrzała mu wprost w oczy. – W mojej ocenie żaden człowiek nie powinien być poza krytyką.

– Z wyjątkiem pani braci?

Westchnęła.

– Nic podobnego. Nieraz nadużyli mojej cierpliwości.

Uśmiechnął się wbrew sobie. Gawędziła, by pomóc mu się odprężyć, i to działało. Z pewnością dobrze radziła sobie z klientami Mantona.

Usiadł i sięgnął po filiżankę, przyglądając się dziewczynie, gdy nalewała herbatę sobie. Pociągnął łyk i uznał, że herbata jest dokładnie taka, jaką lubi. Była też zaskakująco dobrej jakości, zważywszy, iż ewidentnie im się nie przelewało.

– Wracając do sprawy – powiedziała Lisette – jak może pan być pewny, że chustka należała rzeczywiście do pańskiego brata? Powiedział pan, że był dzieckiem, kiedy on... hm... zniknął.

– Został uprowadzony. Nie bawmy się w słówka. A chusteczka ma pewne charakterystyczne cechy. Na przykład haft.

– Lecz każdy haft można skopiować. Robię to przez cały czas, gdy tylko zobaczę ładny wzór na czyjejs sukni.

– Musi mi pani zaufać, gdy powiem, że w tym przypadku nie byłoby to możliwe. Nie chodzi jedynie o wzór. Na każdej z chusteczek znajduje się znak charakterystyczny jedynie dla jej właściciela. Nikt poza rodziną o tym nie wie. Niestety, musiałbym zobaczyć go na własne oczy, by się przekonać, czy jest autentyczny.

– Jak mógłby go pan rozpoznać? To znaczy, jeśli pański brat został uprowadzony, kiedy był pan tak mały, że niewiele mógł zapamiętać...

– Nim powiadomiono nas o śmierci Petera, ojciec dał mi spis rzeczy, które miał na sobie i ze sobą, gdy został porwany, w tym opis chusteczki. Dlatego to takie ważne, bym spotkał się z pani bratem i dotarł do sedna tej sprawy.

Przez chwilę sączyła po prostu herbatę, intensywnie się zastanawiając.

– To nie ma sensu, wie pan? Gdyby Tristan odnalazł dziedzica tytułu książęcego i przyjechał do Anglii, by o tym powiadomić, przede wszystkim powiedziałaby Domowi i mnie.

– Może powiedział Mantonowi, a on to przemilczał.

– Nie zrobiłby czegoś takiego.

– Więc gdzie on jest? To nie może być zbieg okoliczności, że wyjechał tuż przed tym, jak miałem spotkać się z Bonnaudem. Zapewne udał się gdzieś, by spotkać się z tym łajdakiem.

– Dom planował wyjazd do Edynburga na kilka tygodni przed tym, jak otrzymał pan wiadomość od Tristana – odparła z gniewem. – Mam listy od klienta, notatki, które to potwierdzają.

– Do Edynburga? – wtrącił Maximilian, uświadamiając sobie, że nie będzie mógł porozmawiać natychmiast z Mantonem. – Jest w Szkocji?

– Przypuszczam, że równie dobrze mogę panu powiedzieć – odparła, wzdychając. – Wypłynął wczoraj rano.

– Ma zatem nade mną dzień przewagi.

– Podążanie za nim nic panu nie da. Nie wie, gdzie znajduje się Tristan. Prawdę mówiąc, rozmawialiśmy na ten temat przed jego wyjazdem, ponieważ martwi nas, iż od miesięcy nie dał znaku życia. To do niego niepodobne.

– Najwidoczniej planował już wtedy podróż do Anglii.

– Nie sądzę. Napisałby nam o tym. Jesteśmy bardzo zżyci. Nie mamy przed sobą sekretów. Dom powiedziała mi, gdyby Tristan się z nim skontaktował.

– O ile nie bierze udziału w intrydze brata.

– Dom nie bierze udziału w żadnej intrydze! – odparła z gniewem.

Maximilian zastanawiał się nad tym przez chwilę. Musiał przyznać, że Manton cieszył się nieposzlakowaną opinią człowieka o dobrym charakterze i zdrowych zasadach. Trudno uwierzyć, że mógłby zaangażować się w oszustwo – zwłaszcza gdyby ofiarą miał być książę.

Jego przyrodni brat to już jednak całkiem inna historia.

– Zatem Tristan o niczym wam nie wspomniał. Wskazuje to, że jest winny. Zapewne wstydział się przyznać, iż zamierza mnie naciągnąć.

Potrząsnęła głową.

– Nadal uważam, że musiało mu się przytrafić coś złego. To jedyne logiczne wytłumaczenie.

Nie dla Maximiliana, lecz panna Bonnaud tam, gdzie chodziło o brata, miała najwidoczniej klapki na oczach.

– Tak czy inaczej, nie pomoże mi to go odnaleźć. Nie zostawił wiadomości u karczmarza ani nie poinformował posłańca, co powinni zrobić, jeśli już go tam nie zastanę. Musi pani przyznać, że to wygląda podejrzanie.

– Owszem. I jest zupełnie do niego niepodobne.

– Domyśla się pani, gdzie mógł się zatrzymać w Londynie?

– Mówiłam już panu: to niemożliwe, by pozostawał w Londynie. W każdym razie nie z własnej woli.

– Może zatem wyjechał w rodzinne strony – powiedział po chwili zastanowienia. –

To w Yorkshire, prawda?

Zaśmiała się gorzko.

– W rzeczy samej, lecz prawdopodobnie wie pan o mojej rodzinie równie mało, jak ja o pańskiej. Mój najstarszy przyrodni brat, George, nienawidzi nas wszystkich, nawet Doma. Wstawił się za nami, więc George jego również odciął od funduszy.

– Również?

– Z powodu tego, iż ojciec zaniedbał nas zabezpieczyć, a także z innych... przyczyn George był w stanie pozbawić spadku całą naszą trójkę. Jak pan sądzi, dlaczego Dom zajął się tak niegodną dżentelmena profesją? Ponieważ nie miał wyboru. Zapewniam, Yorkshire to ostatnie miejsce, do którego udałby się Tristan – dodała z odcieniem pogardy w głosie.

Sfrustrowany tym, co usłyszał, Maximilian dopił herbatę, wstał i jął znów przemierzać pokój.

– Tawerna znajduje się w pobliżu doków. Może przebywa na pokładzie któregoś ze statków. Mogę przejrzeć manifesty wszystkich, które zawijały ostatnio do portu we Francji.

Uniosła brwi.

– Powodzenia. Przez port londyński przewijają się co rok tysiące statków, nie licząc mniejszych jednostek. Nie zapominajmy także o łodziach parowych, pokonujących codziennie kanał. Jeśli wsiadł na którąś z nich, może już być z powrotem we Francji.

Do licha!

– Łodzie parowe nie pływają w niedziele, może więc nadal przebywa w pobliżu.

– A może złapał dylizans zmierzający ku Dover, Brighton albo Southampton i jutro rano wsiądzie tam na parowiec.

– Uważa więc pani, że mógł wrócić do Francji?

Wzruszyła ramionami.

– Możliwe, że nigdy jej nie opuścił. Mógł wysłać list skądkolwiek.

– Wspomniał o posłańcu i wyznaczył spotkanie.

– Rzeczywiście. – Zmartwiona przygryzła dolną wargę. – Może list został sfalszowany.

– Chwyta się pani brzytwy, *madame* – zauważył, przyglądając się jej zmrużonymi oczami.

– Wiem, jakim człowiekiem jest mój brat – odparła, wstając. – Jaki ma charakter. Za nic nie zwabiłby na spotkanie księcia, gdyby nie zamierzał się na nie stawić.

Maximilian zaklął pod nosem. Jego również niepokoiło, że Bonnaud nie przyszedł do rezydencji. Sensownie myślący oszust pojawiłby się osobiście, zażądał pieniędzy za sprowadzenie rzekomego nieboszczyka i zadowolił się tym, co udałoby mu się uzyskać. A jeśli planował zwabić Maximiliana w miejsce, gdzie łatwiej byłoby mu wyciągnąć od niego gotówkę, dlaczego się nie zjawiał?

Chociaż niechętnie, musiał przyznać kobiecie rację – to nie miało sensu. Nie oznaczało jednak, iż zaprzestanie poszukiwań. Nie mógł tego zrobić, skoro istniał choćby cień szansy, że Peter żyje.

– Nie mam zatem wyboru. Muszę znaleźć pani brata. Nie mogę siedzieć beczynn timer i czekać, aż znów mnie odszuka. Muszę uzyskać odpowiedzi. – Podeszedł do biurka. – Wspomniała pani, iż może skontaktować się z nim poprzez pracodawcę. Ja też mogę to zrobić. Pojadę do Francji i porozmawiam z tym człowiekiem osobiście, jeśli poda mi pani jego nazwisko i adres.

– Za nic na świecie – odparła, wpatrując się w niego z uporem.

Zesztywniał. Wprost nie mógł w to uwierzyć. Impertynencka pannica odmawia mu pomocy!

– Chyba pani nie rozumie, panno Bonnaud. Ja...

– Och, rozumiem doskonale. Zamierza pan udać się do pracodawcy Tristana i zniszczyć mu reputację, rzucając szalone oskarżenia i mając za dowód jedynie list, który mógł zostać sfalszowany. Nie pozwolę na to. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Tristan pracuje dla rządu Francji. Ma dobrą posadę, a ja nie zamierzam wysyłać pana, by mu ją pan odebrał i to z powodu jakiegoś nieporozumienia!

– Nieporozumienia!

– Jednakże, ponieważ niepokoję się tym, iż mój brat nie daje od jakiegoś czasu znaku życia, chciałabym poznać prawdę. Pomogę więc panu go odnaleźć. Pod jednym wszakże warunkiem.

Spojrzał na nią gniewnie. Powinien był wiedzieć, że tak się to skończy.

– Zapewne chce pani pieniędzy.

– Nic podobnego! – Wstała i wyprostowała się z godnością. – Chcę, żeby zabrał mnie pan ze sobą.

Rozdział 3

W innych okolicznościach Lisette roześmiałyby się zapewne na widok miny księcia. Zmarszczki gniewu wręcz położyły mu czoło. Lecz chociaż zaszokowanie wyniosłego angielskiego arystokraty zazwyczaj sprawiłoby jej przyjemność, tym razem sprawa była zbyt poważna.

Musiała dopilnować, by Tristan nie wylądował na szubienicy. Ponieważ jeśli przebywał rzeczywiście w Londynie lub jeśli księżę narobi szumu, szukając go w Paryżu...

Nie była w stanie nawet o tym myśleć.

Nie wolno jej było dopuścić, by Lyons spotkał się z nowym naczelnikiem Sûreté, ponieważ ten skorzystałby skwapliwie z pretekstu i zwolnił Tristana. Porozmawia z przyjacielem Tristana, Vidokiem. Może dowie się od niego, o co tu chodzi.

Jednak w tym celu będzie musiała udać się do Paryża. Przebiegły Vidocq nie zdradzi niczego księciu.

– Straciła pani chyba rozum – syknął Lyons.

Wyprostowała ramiona.

– Nic podobnego. Wiem, jak działają ludzie pańskiego pokroju. Traktują każdego, kto stanie im na drodze, ponieważ mogą. Cóż, nie robi pan czegoś takiego mojemu bratu.

– A pani nie powstrzyma mnie przed ściganiem go z całą mocą prawa, jeśli się dowiem, że próbował mnie naciągnąć.

Krew zastygła jej w żyłach, lecz to zignorowała.

– I nawet nie będę próbować. Jeśli dopuścił się czegoś tak ohydneho, sama go panu przyprowadzę. W kajdanach.

To go ewidentnie zaskoczyło.

– Przyrzeka pani?

– Tak. Nie zrobię jednak niczego, póki się nie przekonam, że ma pan rzeczywistego winowajcę.

– I jak proponuje pani to osiągnąć? – wykrztusił przez zaciśnięte zęby.

– Nie wiem – odparła szczerze. – Wiem tylko, że jeśli zdradzę panu, jak może pan go znaleźć, a pan zrujnuje mu życie i przyszłość, nigdy sobie nie wybaczę. Tristan i Dom to cała moja rodzina. Poza nimi nie mam nikogo. Przez lata troszczyli się o mnie i jestem im coś winna.

Jej słowa skłoniły go do milczenia. Pocierał twarz i się zastanawiał, a Lisette

uświadomiła sobie, że wygląda na dosyć zmęczonego. Jeśli był na nogach od wczorajszego poranka...

Niespodziewany przypływ współczucia sprawił, że zmarszczyła brwi, zła na siebie. Dlaczego miałoby ją obchodzić, że jest zmęczony? Zagroził, iż będzie ścigał jej brata jak zwykłego opryszka, i to z powodu jednego listu.

Oraz trudnego do wyjaśnienia zniknięcia Tristana.

Odsunęła od siebie tę myśl. Tristan nie mógł dopuścić się oszustwa. Nie mógł!

– A gdybym przysiągł, że potraktuję brata pani sprawiedliwie? – zapytał.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Ludzie tacy jak pan...

– Nie wie pani nic o ludziach takich jak ja – prychnął.

– Wiem więcej, niż się panu wydaje. – Wspomniała determinację George'a pragnącego za wszelką cenę zniszczyć Tristana. – Poza tym mam pośród francuskich władz własne kontakty. Jeżeli spróbuje pan oczernić bezpodstawnie Tristana, będę mogła się do nich zwrócić. Lecz tylko wtedy, gdy będę na miejscu.

Książę przemierzał pokój niczym... cóż, lew? Nic, tylko bujna płowa grzywa i brutalna siła. Musiała przyznać, że kiedy ogarniała go furia, sprawiał dosyć przerażające wrażenie. Jego słowa i zachowanie może i były zwodniczo chłodne, lecz pod powłoką chłodu żarzył się gniew, widoczny jedynie w szalonym błysku oczu i zaciśnięciu szczęki.

Nie czekała, aż zacznie znów protestować.

– Mogę się panu przydać. Wiem nie tylko, gdzie Tristan mieszka i często przebywa, ale jak pracuje, wśród jakich ludzi się obraca.

A Vidocq nadal miał przyjaciół na wysokich stanowiskach. Nie wspominając o osobnikach z samego dołu drabiny społecznej, równie, jeśli nie bardziej, przydatnych.

Książę wpatrywał się w nią z gniewem.

– Nie może pani podróżować ze mną sama, straciłbym więc cenny czas, szukając dla pani przyzwoitki.

Żarty sobie stroił?

– Nie potrzebuję przyzwoitki. Nikt nie troszczy się o moją reputację. Jestem nikim.

– Jest pani przyzwoitą kobietą.

Prychnęła.

– Przedtem mówił pan co innego.

To go powstrzymało. Przyglądał się jej przez chwilę z nieodgadnioną miną.

– Zachowałem się niestosownie. Przepraszam.

– Nie ma potrzeby – odparła, choć przeprosiny sprawiły jej przyjemność. Wątpiła, czy książę potrafi zdobyć się na nie zbyt często. – Przywykłam do tego, że ludzie snują podobne przypuszczenia. To, co myśleli o mojej matce, zdaje się rzutować na ich

opinię o mnie.

Dlatego była, jeśli chodzi o mężczyzn, tak czujna. Nawet przyjaciele Tristana z wojska chcieli jedynie z nią romansować. Jej bracia tego nie dostrzegali. Zdawali się sądzić, że gdyby tylko się postarała, bez trudu znalazłaby męża. Ona wiedziała jednak lepiej.

– Wszystko jedno – odparł z przekonaniem. – Nie zamierzam zniszczyć pani szansy na znalezienie przyzwoitego męża, podróżując z panią sam na sam do Francji.

Zaśmiała się gorzko.

– Zapewniam pana, iż mam niewielkie szanse znaleźć kogoś takiego. Niedługo skończę dwadzieścia siedem lat, nie mam powiązań rodzinnych ani majątku. Nie wspominając już o tym, że jestem córką francuskiej aktorki.

– I wicehrabiego.

– Który nie zdecydował się poślubić mojej matki. – A widząc, że zamierza powiedzieć coś jeszcze, dodała: – Jeśli rzeczywiście aż tak troszczy się pan o moją reputację, możemy udawać, że jestem pańską krewną. Na przykład siostrą.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Jestem księciem Lyons. Wszyscy wiedzą, że nie mam siostry.

– To proszę wymyślić coś innego, coś, czego nie będą w stanie zweryfikować. Na przykład, że jestem pańską kochanką.

Pożałowała beztrzesko rzuconej uwagi, gdy tylko na niego spojrzała. W oczach księcia zabłysło bowiem coś dzikiego, szalonego i zdecydowanie niedzgentelmeńskiego, wywołując w jej brzuchu dziwne łaskotanie.

Zła na siebie, uzbroiła się przeciwko każdej z nikczemnych aluzji sugerujących, że chętnie zabrałby ją ze sobą jako kochankę, gdyby rzeczywiście nią była. Albo lubieżnemu komentarzowi na temat jej biustu – co zdarzało jej się słyszeć aż nader często.

Tymczasem błysk w jego oczach przygasł.

– Chociaż zabrzmiało to niezwykle intrygująco – powiedział, obdarzając ją chłodnym, z lekka kpiącym uśmiechem – nic by z tego nie wyszło.

– Dlaczego? – spytała, przyglądając mu się z uwagą.

– Ponieważ nie ma pani pojęcia, jakie plotki zaczynają krążyć, gdziekolwiek się pojawię. Gdy tylko zapowiem swój przyjazd... nie, kiedy przybędę w powozie z herbem, ludzie zaczynają mleć językami. Pierwszego dnia podróży każdy, kogo spotkalibyśmy po drodze, znałby już pani nazwisko, pozycję i to, w jakim pozostaje pani związek ze mną. W tydzień dowiedzieliby się o pani wszystkim i reputacja pani ległaby w gruzach.

Boże, naprawdę sprawiało mu to różnicę. Zadziwiająco, bez wątpienia.

Podszedł do biurka, nie przestając się w nią wpatrywać.

– Nie wspominając już o tym, iż świat dowiedziałby się, że mój brat

prawdopodobnie żyje, co zwabiłoby kolejną gromadę oszustów.

Przyszedł jej do głowy inny pomysł.

– Zatem niech się pan nie zapowiada. Nie podróżuje powozem z herbem, lecz jako ktoś zwyczajny. Wtedy będzie pan mógł udawać mojego krewnego i pies z kulawą nogą się tym nie zainteresuje. – Nie mogła się powstrzymać, by nie uśmiechnąć się szelmowsko. – Będziemy oboje nikim i moja reputacja nie będzie nikogo obchodzić. Ani pańska. Podobnie jak możliwość, iż Peter nadal żyje.

Słowa przebrzmiały w ciszy pokoju. Wpatrywał się w nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy, przerwała zatem pospiesznie milczenie.

– Ułatwiłoby to znacznie sprawę. Gdyby udawał pan kolejnego z moich braci, nie musielibyśmy nikogo więcej zabierać ani odpowiadać na niewygodne pytania. Pojechalibyśmy do Francji, zdobyli informacje, wrócili i nikt by o niczym nie wiedział.

– A co z korzyściami, jakie niesie za sobą moja pozycja?

– Jakimi znów korzyściami? We Francji będzie pan cudzoziemcem, arystokratą w świecie, który pozbawił niedawno głów tylu arystokratów, ilu tylko udało się znaleźć. Mógłby się pan przekonać – dodała z wyższością – że, ogólnie biorąc, we Francji bycie angielskim księciem nieszczególnie się opłaca.

Wstrzymała oddech, spodziewając się kolejnych protestów, lecz ku jej zaskoczeniu książę milczał, ewidentnie się zastanawiając.

– Ktoś całkiem zwyczajny, tak? To byłoby z pewnością coś nowego – powiedział niemal z tęsknotą. Po chwili potrząsnął jednak głową, a jego rysy zastygły znów w maskę. – Nie, to na nic. Na pewno zostałbym rozpoznany.

– Nie gdyby ubrał się pan stosownie i odpowiednio zachowywał. Ludzie zauważają jedynie to, co pozwala się im zauważyć. Klucz polega na tym, aby pozwolić im dostrzec wyłącznie to, co się chce, by zobaczyli. – Nie na darmo obserwowала, jak Vidocq trenuje swoich agentów poruszających się później swobodnie wśród paryskiego półświatka. – Jest pan mniej więcej takiego samego wzrostu i budowy jak Dom. Mogłabym pożyczyć panu kilka jego ubrań, aby zastąpił pan nimi ten wytworny strój. Gdybyśmy wzięli dylizans pocztowy do Brighton...

– Dlaczego do Brighton? – wtrącił.

– Ponieważ dylizanse kursują pomiędzy Londynem a Brighton regularnie, nawet w niedziele. Jeden odjeżdża sprzed gospody Pod Żłotym Krzyżem o drugiej po południu. Gdybyśmy przesiadli się potem na łódź parową, rankiem moglibyśmy wsiąść na inną, płynącą do Dieppe.

– I skróciłoby to podróż do Paryża o dziewięćdziesiąt mil – zauważył jak gdyby nigdy nic.

Lisette dostrzegła jednak szacujący błysk w jego oku. Podstępny diabeł próbował wydobyć z niej, gdzie przebywa Tristan.

– Nie tylko do Paryża, lecz także do Dijon. Rouen. I kilku innych miast.

Nie była gotowa zdradzić, że powinni udać się do Paryża, jeszcze nie. Nie mogła ryzykować, że wyniosły Lyons porzuci ją, gdy tylko pozna ewentualny cel ich podróży.

Spochmurniał i skrzyżował ręce na piersi.

– Naprawdę nie zamierza mi pani powiedzieć, gdzie mieszka Bonnaud ani dla kogo pracuje.

– Nie – odparła, unosząc brodę. – Chyba że weźmie mnie pan ze sobą.

– Mógłbym popłynąć do Edynburga i spotkać się z pani bratem przyrodnim. Powiedziałby mi bez wątpienia wszystko, czego chciałbym się dowiedzieć.

– Możliwe. Lecz Edynburg to jedynie port, gdzie zszedł ze statku. Wyruszył potem w głąb Szkocji, a nie zamierzam powiedzieć panu dokąd. Zatem kiedy będzie się pan telepał po szkockich bezdrożach, ja popłynę do Francji, ostrzegę Tristana, że pan na niego poluje, i jeśli jest winny, ucieknie, nim zdoła pan go dopaść.

Była to czcza pogroźka – nie miała dość pieniędzy, aby pojechać do Dover, a co dopiero do Francji. Lecz on o tym nie wiedział.

Lyons przyglądał się jej przez dłuższą chwilę ze zmarszczonymi brwiami. Intensywność tego spojrzenia sprawiła, że dreszcz oczekiwania przebiegł jej po plecach.

Tak, właśnie oczekiwania. Była zbyt mądra, aby czuć dreszcz z powodu czegokolwiek innego, co dotyczyło angielskiego księcia. Bardzo atrakcyjnego, niezwykle żywotnego arystokraty, należącego do najwyższych sfer w kraju.

– Jak zatem będzie, Wasza Miłość? – spytała zarówno po to, aby przypomnieć sobie różnicę w ich statusie, jak i zmusić go, by przestał się w nią tak intensywnie wpatrywać. – Maskarada? Czy też zamierza pan szukać samotnie igły w stogu siana?

Ściągnął brwi, a potem oparł się biodrem o biurko.

– Odgrywałbym rolę pani brata – powiedział, jakby przymierzał się do tego pomysłu.

– Tak. – Postarała się, aby nie dostrzegł, jak bardzo jej ulżyło. Przynajmniej zastanawiał się poważnie nad propozycją. – Załatwimy sprawę najprościej, jak się da. Może pan używać rodowego nazwiska, ponieważ łatwiej będzie je panu zapamiętać. Nikt nie powiąże pana Cale’a z księciem Lyonsem, zwłaszcza że można pisać to nazwisko w różny sposób. Ja zostanę panną Cale. Będzie się to mniej rzucało w oczy niżli francuskie Bonnaud. – Postukała się palcem po szczęce. – Och, lecz musiałabym zwracać się do pana po imieniu. Jak więc ono brzmi?

Unióśł brwi, zaszokowany nieco jej impertynencją, lecz odpowiedział z charakterystycznym dla wyższych sfer akcentem:

– Maximilian.

– Beznadziejne. Będę zwracała się do pana Max. – A kiedy rzucił jej mroczne spojrzenie, dodała figlarnie: – Aby odwrócić podejrzenia. Maximilian brzmi zbyt wyrafinowanie jak na zwykłego pana Cale’a, kupca handlującego bawełną.

– Bawełną? Powiedziała pani, że załatwimy to w możliwie prosty sposób. Co ja,

u licha, wiem o bawełnie?

– Nie musi pan nic o niej wiedzieć, ja wiem wystarczająco dużo. Dom prowadził kiedyś sprawę dotyczącą włókiennictwa. Odpowiem na wszystkie pytania, jakie ktoś mógłby panu zadać.

– Doskonale. I nie będzie to wyglądało wcale dziwnie – skomentował z ironią. – Nikt nie zauważy również, iż mówimy z różnym akcentem. I, zanim to pani zasugeruje, nie potrafię zmienić swojego. W przeciwieństwie do pani, nie przywykłem odgrywać ról.

Czy miała to być obelga – sugestia, że ona i jej rodzina są nieszczerzy?

– Co miało to znaczyć: że pan nie przywykł? Myśli pan, że robię coś takiego na okrągło?

– Najwidoczniej – odparł chłodno. – Wydaje się pani bowiem sądzić, że to najprostszą rzecz na świecie.

– Och – odparła, nieco ułagodzona. – Bo jest. Moja matka była aktorką, wie pan.

– Czy sama pani też kiedyś występowała?

– Nie – odparła, oblawszy się rumieńcem – ale znam wszystkie techniki. Latami pomagałam *maman* przygotowywać się do roli.

I zawsze pragnęła pracować dla Vidocqa jako agentka, udawać kogoś innego, podróżować do egzotycznych krain i infiltrować najwyższe i najniższe warstwy społeczne. Być szpiegiem. Wydawało się to takie ekscytujące.

Przyglądał się jej spod opuszczonych powiek.

– Wszystko jedno, i tak nikt nie uwierzy, że jesteśmy rodzeństwem. Mówimy inaczej i wyglądamy inaczej. Poza tym zapewniam – dodał, zniżając znacząco głos – że nie potrafiłbym traktować pani jak siostry.

To ją znów rozeźliło.

– Ponieważ stoi pan o tyle wyżej ode mnie?

– Ponieważ jest pani zbyt piękna. – A widząc, że zeszywniała, dodał przeproszająco: – Nie mogę udawać, że tego nie zauważyłem. A kiedy ostatnio sprawdzałem, bracia nie powinni dostrzegać czegoś takiego u sióstr.

Śmiałe oświadczenie zbiło ją z tropu. Poczwała, że zalewa ją fala ciepła, podmywając obronne bariery. Postanowiła zignorować komplement i swoją reakcję. Próbował posłużyć się pochlebstwem, aby uzyskać to, na czym mu zależy, skoro groźby i zastraszanie nie poskutkowały. Najwidoczniej sądził, iż rozplynie się z zachwytem, ponieważ księżę uznał ją za piękną. A potem zrezygnuje ze swoich planów.

Arogancki drań.

– Nie ma znaczenia, czy ludzie w to uwierzą. Póki nie będą wiedzieli, kim jesteśmy, niech spekulują do woli. Będziemy dwojgiem stosunkowo anonimowych podróżnych. Nikt nie powiąże prawdziwej mnie z prawdziwym panem. Mnie i tak mało kto zna. Wróciłam do Anglii zaledwie przed sześcioma miesiącami.

Przechylił głowę.

– A jednak cofnęła się pani od drzwi, aby sąsiedzi nie zobaczyli, że rozmawia pani z nieznanym, mając na sobie nocny strój.

Rumieniec znów zalał jej policzki.

– To coś innego. Nie mogę pozwolić, by sąsiedzi źle o mnie mówili, gdyż zaszkodziłoby to firmie Doma.

– Właśnie – przytaknął, przeciągając głoski.

– Lecz moi sąsiedzi nie wybiorą się z nami dyliżansem do Brighton ani łodzią do Dieppe. Jeśli nie wsiądę do pańskiego powozu i nie pojedę z panem do gospody Pod Żółtym Krzyżem, nikt nie będzie o niczym wiedział. Przybędziemy tam osobno, a Shaw jakoś poradzi sobie z sąsiadami. Jest dobry w wymyślaniu historyjek. W końcu to zawodowy aktor.

– Wasz kamerdyner jest aktorem? – zapytał z niedowierzaniem.

– Cóż, niezupełnie kamerdyner, raczej lokaj do wszystkiego. Jednak aktorem jest znakomitym. Zatem widzi pan, nie ma czym się martwić.

– Pewnie. – Uniósł wzrok ku sufitowi. – Tylko możliwością katastrofy, jeśli mnie albo pani wymknie się coś, co nas zdemaskuje.

– Cóż, Wasza Miłość, proszę potraktować to jako przygodę – odparła zdecydowanie. Nie pozwoli, aby wyperswadował jej tę wyprawę. – Szczerze mówiąc, wygląda pan, jakby się panu jakaś przydała.

Spojrzał na nią z wyższością.

– Dyliżans z gospody dowiezie nas na wybrzeże przed północą – kontynuowała – o świcie będziemy więc mogli wsiąść na łódź do Dieppe.

– Doprawdy? – zauważył sucho.

Zignorowała go, zdecydowana przeprowadzić swój plan.

– Zdaję sobie sprawę, że jeśli mamy wyjechać o drugiej, na pakowanie zostanie nam niewiele czasu, zaledwie kilka godzin, ale nie musi pan brać zbyt wielu rzeczy. Tylko ubrania Doma i kilka drobiazgów. Nic, co mogłoby przyciągnąć uwagę. I żadnych wielkich kufrów – w publicznych dyliżansach nie ma na nie miejsca. – Podeszła do okna. – Nie powinien pan pokazywać się w gospodzie we własnym powozie, inaczej...

– Zapomina pani o jednym, panno Bonnaud.

Odwróciła się od okna i zobaczyła, że stojąc na rozstawionych szeroko nogach, z założonymi na plecach rękami, wygląda w każdym calu jak księżę i przygniata ją spojrzeniem.

– Mianowicie? – spytała, udając nonszalancję.

– Nie zgodziłem się jeszcze na pani plan.

Przygotowała się na bitwę, ignorując dreszcz lęku, który przebiegł jej po plecach.

– Ale i nie przedstawił pan innego, na który mogłabym się zgodzić. Zatem jeśli nie potrafi pan czytać w myślach, to aby uzyskać informacje, na których panu zależy, będzie

pan musiał ze mną współpracować. Inaczej sprawa chusteczki pańskiego brata pozostanie intrygującą tajemnicą.

Przyglądał się jej z pochmurną miną, lecz nie spuściła wzroku.

W końcu zaklął pod nosem.

– Zważywszy, że czas stanowi tu istotny czynnik, nie pozostawia mi pani wyboru.

– Żadnego – zgodziła się z nim. Hurra, wygrała!

Ruszyła ku drzwiom. Najgorsze miała już za sobą.

– Zobaczę, które z ubrań Doma nadałyby się dla pana...

– Znajdę sobie ubrania – przerwał jej. – Jestem pewien, że któryś ze służących będzie w stanie dostarczyć mi strojów, odbiegających znacząco od tych „wykwintnych”, które noszę rzekomo na co dzień.

– Och. – Jak mogła zapomnieć, że będąc księciem, posiada legiony służących mogących dostarczyć mu wszystko, czego potrzebuje? – Oczywiście.

Opuścili gabinet i zeszli w milczeniu schodami. A kiedy stanęli przed drzwiami, gdzie czekał już Skrimshaw, trzymając płaszcz i kapelusz księcia, Lyons odwrócił się ku niej i powiedział z błyskiem irytacji w oku:

– Proszę wybaczyć mi szczerłość, panno Bonnaud, ale powinna pani chyba wiedzieć, że to, iż pozostaje pani niezamężna, nie jest spowodowane wiekiem, brakiem koneksji czy nieprawym pochodzeniem. Chodzi raczej o fakt, iż prawdziwy z pani wrzód na... – Skrimshaw zakaszła znacząco i księżę zamilkł, aby po chwili dokończyć: – ...tyłku.

Lisette parsknęła śmiechem.

– Dom powiedział mi wczoraj to samo, tyle że w mniej elegancki sposób. Wygląda więc na to, że da pan radę grać rolę mojego brata. Jak widać, przychodzi to panu z łatwością.

Księżę nie dostrzegł zapewne humorystycznej strony sytuacji, ponieważ spoglądając gniewnie na Lisette, oznajmił:

– W takim razie cieszę się, że nie miałem nigdy siostry. Uduśliłbym ją, nim zdążyłaby dorosnąć.

Uwaga zabrzmiała tak podobnie do tego, co mogliby powiedzieć jej bracia, że Lisette nie była w stanie się oburzyć.

– Nie zrobiłby pan nic podobnego – powiedziała miękko. – Walczyłby pan do upadłego, by ją ochronić, tak jak ja staram się ochronić brata.

Przyglądał się jej uważnie oczami o barwie leśnego listowia. – Zatem, z uwagi na panią, mam nadzieję, że Bonnaud okaże się godny wiary, jaką pani w nim pokłada.

– Na pewno. – A nawet lepszy. Inaczej to ona go udusi.

– Dobrze więc. Wygląda na to, że mamy plan. – Wziął od Skrimshawa płaszcz oraz kapelusz i skłonił się nieznacznie. – Do zobaczenia za kilka godzin Pod Złotym Krzyżem.

– Będę tam.

Gdy tylko Lyons znalazł się za drzwiami, podszedł do niej Skrimshaw i stał obok, gdy przyglądała się, jak księżę wsiada do powozu.

– Jest pani pewna? – mruknął.

– Czego? Że tam będę?

– Że pan Bonnaud wart jest, aby pokładać w nim wiarę. Bowiem, jak twierdzi poeta, człowiek stacza się stopniowo. A wygląda na to, że brat pani ociera się tym razem zbyt blisko o przestępstwo.

– Tristan nie jest niegodziwy ani nie jest przestępcą, poza tym... – Spochmurniała. – Zaraz, podsłuchiwałeś moją rozmowę z księciem? To bardzo niegrzeczne.

– Doprawdy? W połowie sztuk ktoś kogoś podsłuchuje. Sądziłem, że to powszechna praktyka.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Nieprawda, ty podstępny łotrze. Doskonale wiesz, jak się zachować, jeśli tylko chcesz.

– Właśnie dlatego wiem, że kusi pani los, angażując się w tę szaloną intrygę – powiedział, spoglądając na Lisette z powagą. – Jego Miłość ma co do tego rację.

Odwróciła się ku schodom, tłumiąc złe przeczucia.

– Nie mam wyboru. Muszę upewnić się, że z Tristanem wszystko w porządku, a to jedyny sposób.

Wszedł na stopień tuż za nią.

– Mogłaby pani napisać do pana Mantona, aby to on zajął się sprawą.

– A jak pozbylibyśmy się księcia?

– Mogłaby pani powiedzieć mu to, czego chce się dowiedzieć.

– Żeby pognał rozeźlony do Paryża i zniszczył karierę Tristana w Sûreté? Nigdy w życiu.

– Zakłada pani, że dojdzie do katastrofy, jeśli księżę pojedzie bez pani, lecz może on odszukałby pana Bonnauda i przekonał się, że brat pani naprawdę odnalazł jego brata.

Zatrzymała się na podeście i spojrzała na lokaja.

– Bardzo w to wątpię. Jestem pewna, że Tristan wyciągnął po prostu zbyt daleko idące wnioski z czegoś, czego się przypadkiem dowiedział. Dawno zaginiony brat księcia pojawia się znikąd, żeby objąć dziedzictwo? To jak fragment sztuki.

– Przychodzi mi na myśl *Jak wam się podoba*.

– Właśnie. Dlatego muszę tam być, kiedy Lyons odkryje prawdę, jakakolwiek by była. – Ruszyła na górę po schodach. – Ktoś musi dopilnować, żeby nie wyładował gniewu na Tristanie.

– Pan Bonnaud jest już dorosły, wie pani. Powinien sam o siebie zadbać.

– Żaden mężczyzna nie potrafi tak do końca o siebie zadbać – prychnęła. – Nie powinnam była zostawiać go samego we Francji.

Wspinali się przez chwilę w milczeniu, nim Skrimshaw zaryzykował kolejną uwagę.

– Może to właśnie jest powód, dla którego chce pani wypuścić się w tę ryzykowną podróż. Tęskni pani za domem i dostrzega okazję, by wrócić.

Zatrzymała się na szczycie schodów i przez chwilę się zastanawiała.

– To możliwe. Czasami brakuje mi Paryża... ludzi, jedzenia, sztuki. – Ruszyła korytarzem. – Lecz lubię też Londyn. Na tym polega problem – w doskonałym świecie mogłabym bywać w obu tych miejscach regularnie... a także w Wenecji, Nowym Jorku oraz Timbaktu. – Westchnęła przeciągle, z tęsknotą. – Ale świat nie jest doskonały, prawda?

– Nie. – Zatrzymał ją, unosząc dłoń. – Dlatego nie powinna pani wyjeżdżać z nieznanym. Nie zna pani tego człowieka, a chce wyruszyć z nim w podróż?

– Na miłość boską, nie będziemy przecież sami. W dylizansie będzie zapewne tłok, podobnie jak na łodzi. Co mógłby zrobić? A jako rodzeństwo będziemy zajmować osobne pokoje, gdziekolwiek się zatrzymamy, nie ma się więc czym martwić.

Skrimshaw utkwiał w niej badawcze spojrzenie.

– Powiedziała pani księciu, że jeśli zaistnieje taka konieczność, może pani udawać jego kochankę.

Boże, naprawdę miał doskonały słuch.

– W porządku, przyznaję: to było z mojej strony niemądre, próbowałam jednak go przekonać. I nie miałam wcale na myśli tego, że zostanę jego kochanką. A on o tym wiedział.

– Naprawdę? – Skrimshaw wydawał się sceptyczny. – Proszę uważać, panienko. Pozwala panienka, aby dżentelmen o wysokiej pozycji społecznej, pięknie ubrany i potrafiący prawić subtelne komplementy zachwiał jej osądem. Nie wszystko złoto, co się świeci.

– Rozumiem twój punkt widzenia. A jednak... Sądzisz, że to, co przydarzyło się *maman*, niczego mnie nie nauczyło? Wiem, jak łatwo poddać się urokowi takiego mężczyzny – i jakie to niebezpieczne. Jestem odporna na tego typu nonsensy. Niepotrzebnie się martwisz. Nic mi nie będzie.

– Ośmielę się zauważyć, że pan Manton sądziłby inaczej, gdyby tu był.

– Ale go nie ma – odparła, machając niedbale dłonią. – I dlaczego obchodzi cię, co on myśli? Kiedy wyjadę, będziesz mógł zacząć przygotowywać się do roli Diggory'ego. A to może być wstęp do wielkich rzeczy.

Zerknął na nią spod oka.

– Tak, na przykład do tego, by zostać zwolnionym, ponieważ pozwoliłem panience wyruszyć na szaloną eskapadę do Francji. Na dodatek sam na sam z księciem.

– To czysta fantazja. Dom nigdy by cię nie zwolnił. – A widząc, że Skrimshaw nadal jest zdenerwowany, dodała: – Nie pozwolę mu na to, przysięgam.

– A co mam powiedzieć ludziom, jeśli będą o panienkę pytali?

– Powiedz, że pojechałam z Domem. Raczej tego nie sprawdzą. – Wyprostowała

ramiona. – Wiem, co robię. Idź, oddaj się z przyjemnością powtarzaniu roli i nie martw się o mnie. – Ruszyła do swego pokoju. – Lecz najpierw poproś panią Biddle, by pomogła mi się spakować.

Przygotowując się do podróży, rozmyślała o tym, czy Skrimshaw nie miał aby racji. Czy bogactwo i wysoki status księcia zawróciły jej w głowie na tyle, aby mu zaufała? Albo, co gorsza, jego pochlebstwa?

Ponieważ jest pani zbyt piękna. Nie mogę udawać, że tego nie zauważyłem.

I znowu coś podejrzanie załaskotało ją w brzuchu. Książę zdecydowanie wiedział, jak prawić komplementy, by wydawały się szczere i pozbawione dwuznaczności.

Nie znaczyło to jednak, że mają oparcie w rzeczywistości. Jak byłoby to możliwe? Nie była delikatnym kwiatkiem, jakiego pragnął każdy dżentelmen. Nawet tatuś nazywał ją swoją szaloną dzierlatką, a jeśli wiedziała cokolwiek o Anglikach, nie lubili szalonych kobiet. Książę wyraził to zupełnie jasno, kiedy nazwał ją wrzodem na tyłku.

Po prostu musiała się uśmiechnąć. Jakie to zabawne, że Skrimshaw tak się przejmował, skoro książę nie potrafił się nawet zdobyć, aby powiedzieć w jej obecności słowo „dupa”. Kiedy raz uznał, że nie jest kobietą upadłą, zachowywał się jak uosobienie dobrych manier.

Może poza chwilą, gdy powiedziała, iż mogłaby odgrywać rolę jego kochanki.

Wspomniała, jak na nią wtedy patrzył, i aż zaparło jej dech. Może „uosobienie dobrych manier” niezupełnie oddaje charakter księcia. Był tajemnicą, którą pragnęła rozwikłać.

Zmarszczyła brwi. Nie, na pewno nie. Mężczyźni tacy jak wyniosły Lyons przysparzali więcej problemów, niż byli warcy. A ona nie potrzebowała tego rodzaju kłopotów. Właśnie zaczęła dogadywać się z Domem i może niedługo pozwoli jej poprowadzić śledztwo albo przynajmniej wziąć w nim czynny udział.

Właśnie o tym marzyła przez wszystkie te lata – by kontrolować swoje życie, postępować tak, jak uważa za słuszne, i nie być zależną od nieudolnego mężczyzny. Zadawanie się z księciem nie pomoże w realizacji tych planów.

Będzie zatem musiała trzymać go na dystans. Ignorować komplementy i reakcję swojego ciała na nie. Chodzi jedynie o to, by uratować karierę Tristana i jego przyszłość. O nic więcej.

* * *

Gdy kilka godzin później zjawiła się z podróżną torbą w gospodzie Pod Złotym Krzyżem, musiała przypomnieć sobie to postanowienie. Ponieważ wyniosły arystokrata znów ją zaskoczył.

Przywdzianie stroju osoby z niższej klasy powinno było sprawić, że będzie się

wydawał kimś zwyczajnym, przytłumiając tak pociągającą żywotność. Tymczasem wzmocniło jedynie atrakcyjność księcia. Z płaszczem przerzuconym nonszalancko przez ramię wyglądał niczym nieustraszony łowca przygód, szykujący się, by podbić świat.

Tymczasem ona zdecydowanie miała do takich mężczyzn słabość.

A niech to! Strój nic tu nie zawinił: był akurat taki, jaki mógłby nosić kupiec: surdut w kolorze średniego brązu, płowozółte bryczesy i ciemnobrązowa krawatka zawiązana wokół szyi na prosty węzeł.

Lecz delikatny brąz podkreślał ciepłą zielen jego oczu. A wysokie skórzane buty, znoszone i popękane, sprawiały, że wyglądał na śmiałka niestroniącego od ryzyka, mężczyznę, z którym należy się liczyć. Co gorsza, wyraziste rysy i niemodne, proste włosy ze złotymi pasemkami, które razily nieco u bogatego arystokraty, wydawały się absolutnie na miejscu u odzianego w barchan awanturnika.

Lecz kiedy się odezwał, książę powrócił z całą mocą – aroganckim tonem głosu i resztą.

– Jest pani. Myślałem, że zapomniała pani, o której odjeżdża dyliżans.

Uśmiechnęła się z niejakim trudem.

– Pakowanie zajęło mi wieczność. – A potem dodała głośniejszym, ze względu na otaczające ich osoby: – Zastałeś może w domu wieści od naszego brata?

– Nie, ani słoweczka – odparł, spoglądając na nią surowo.

Westchnęła nieznacznie. Po części miała bowiem nadzieję, że Tristana coś po prostu zatrzymało i będzie szukał ponownego kontaktu z księciem. Odkąd przysłał pierwszy list, minęło jednak już ponad dwanaście godzin. Nie wyglądało to dobrze.

Przeszył ją nagły dreszcz, rozejrzała się więc dookoła. Żadna z osób gromadzących się przy dyliżansie nie zwracała na nich uwagi. Mimo to Lisette czuła, że ktoś się im przygląda. Cóż, widocznie zawodzi ją wyobraźnia, pobudzona troską o Tristana.

– Przypuszczam, że kupił pan już bilety.

– Oczywiście.

– A pański bagaż?

– Załadowany.

– Zatem powinnam...

– Panna Bonnaud! – rozległo się tuż za nią. – Nie mogę uwierzyć, że i pani tu jest!

Serce w niej zamarło, gdy odwróciła się i zobaczyła sąsiadkę, panią Greasley. Kobieta przeciskała się ku nim, prowadząc za sobą męża. O nie! Największa plotkarka w okolicy musiała pojawić się w gospodzie niemal po drugiej stronie Londynu? Jakże były na to szanse?

– Jedzie pani dyliżansem, prawda? – kontynuowała tymczasem pani Greasley, spostrzegłszy podróżną torbę Lisette.

Tylko spokojnie, nakazała sobie Lisette w duchu. Jeśli kobieta zapyta, kto jej

towarzyszy, wystarczy powiedzieć, że Dom trochę się spóźni. Spod gospody Pod Złotym Krzyżem odjeżdżało sporo dyliżansów, być może Greasleyowie wybierają się więc w zupełnie inną stronę.

– Dzień dobry, pani Greasley – odparła zatem gładko. – Co za zbieg okoliczności, że się tu spotykamy.

– Jedziemy do Brighton, odwiedzić córkę – oznajmiła pani Greasley radośnie. – Pani zapewne też w tym kierunku?

Lisette zamarła. To nie mogło dziać się naprawdę. Jak miała udawać pannę Cale, jeśli Greasleyowie będą siedzieli z nimi przez całą drogę w powozie?

– Ja...

Lecz pani Greasley nie zaczekała na odpowiedź. Zamiast tego paplała beztrąsko dalej:

– Rozmawiałam z urzędnikiem. Powiedział, że będziemy podróżować z damą i dżentelmenem, ale w najśmielszych snach nie spodziewałam się, że będzie to pani i jej przyrodni brat. – Rozejrzała się po gospodzie. – A właściwie, to gdzie on jest? Woźnica twierdzi, że zaraz odjeżdżamy.

Lisette zamarła w panice. Nie mogła udawać panny Cale, a pani Greasley wiedziała, że nie ma innych braci. Księżę nie mógł więc być kolejnym panem Mantonem, Bonnaudem czy...

– Chyba kot odgryzł jej język – powiedział jak gdyby nigdy nic Lyons, stając tuż obok. – Będziecie musieli jej wybaczyć, gdyż był to niezwykle obfitujący w wydarzenia tydzień. – Skłonił się pani Greasley. – Pani podróżuje do Brighton ze mną.

– Z panem! – W głosie pani Greasley zaskoczenie mieszało się z oburzeniem.

– Tak. Proszę pozwolić, że się przedstawię. Max Cale, do usług. – A widząc, że panika Lisette sięgnęła szczytu, ujął stanowczo jej dłoń i wsunął sobie pod ramię. – Świeżo poślubiony mąż panny Bonnaud.

Rozdział 4

Maximilian czuł, że panna Bonnaud zaciska kurczowo palce na jego ramieniu, ale to zignorował. To przez nią znaleźli się w tak absurdalnej sytuacji. Wymyśliła kretyński plan, a ledwie pojawiła się pierwsza trudność, zmieniła się w skończoną idiotkę.

Lecz moi sąsiedzi nie będą jechali z nami dylizansem do Brighton.

Naiwna kobieta. Od początku wiedział, że to się nie może udać, ale znalazł się między młotem a kowadłem i nie miał wyboru. A raczej to ona mu go nie zostawiła.

A teraz musiał ratować samotnie sytuację. Jak zawsze.

– O rany! – westchnęła pulchna pani Greasley, a potem spojrzała z jawnym niedowierzaniem na pannę Bonnaud. – Mąż? Wyszła pani za męża?

Wstrzymał oddech, modląc się w duchu, żeby dziewczyna nie rozsypała się na jego oczach i nie wyznała wszystkiego.

Po ich porannym spotkaniu, przygotowując się do podróży, wysłał na Bow Street służącego, prosząc o informacje na temat panny i pana Bonnaud. Jak dotąd wszystko, co mu powiedziała, okazało się prawdą. Bonnauda nie widziano w pobliżu firmy Mantona, a jej rola tamże była czysto administracyjna.

Sądząc z raportów, panna Bonnaud była równie uczciwa, jaką się wydawała. Co wyjaśniało zapewne, dlaczego pojawienie się w biurze odprawy dylizansów sąsiadki wprowiło ją w aż taką panikę. Przygotował się wewnętrznie na to, co mogło zaraz nastąpić.

Lecz ona stawiała czoło wyzwaniu. Przysunęła się bliżej i podniosła wzrok, spoglądając na niego z uwielbieniem.

– Tak. Jestem teraz panią Cale.

Pani Greasley zabrakło słów.

– Ale... ale... widziałam się w zeszłym tygodniu z pani bratem i nic o tym nie wspomniał. Nie wiedziałam nawet, że ma pani adoratora!

Panna Bonnaud zeszywniała, słysząc tę zamaskowaną obelgę, a on poczuł gwałtowną chęć, żeby udusić jej wścibską sąsiadkę.

– Doprawdy? – zapytał chłodno. – Była królową sal balowych we Francji. To tam się poznaliśmy. Musiałem bardzo się starać, by przedłożyła mnie nad innych.

– Innych? – pisnęła pani Greasley.

Max poklepał czule towarzyszkę po dłoni i dodał, ewidentnie się rozkręcając:

– Przybyła do Anglii, by uciec przed francuskimi wielbicielami. Ja jestem, na

szczęście, Anglikiem, mogłem więc za nią podążyć, gdy tylko zakończyłem swoje sprawy na kontynencie. A potem adorowałem ją tak intensywnie, że w końcu zgodziła się za mnie wyjść.

Kobieta nadal wydawała się sceptyczna.

– Nie ogłoszono zapowiedzi.

– Pobraliśmy się za specjalnym zezwoleniem – odparł gładko. – Pan Manton musiał wyjechać w pilnych sprawach na północ, uprosił więc arcybiskupa, żeby udzielił nam dyspensy. W ten sposób mógł poprowadzić siostrę do ołtarza. Jestem pewien, iż zdaje sobie pani sprawę, że pan Manton ma przyjaciół na wysokich stanowiskach.

To z pewnością zbiło dobrą panią Greasley z pantofelku.

– No, no... specjalne zezwolenie – westchnęła z szacunkiem. – Powiedział pan, że jak się nazywa?

– Kale – wtrąciła panna Bonnaud pospiesznie. – Przez K. Mąż jest...

– ...rządcą – wtrącił pospiesznie Maximilian, kładąc kres tej bzdurze z kupcem bawełnianym. Nie miał bladego pojęcia o bawełnie. Albo o tym, jak to jest być kupcem. – Jestem rządcą u pewnego dżentelmena w... Była pani może kiedyś w Devonshire?

– Obawiam się, że nie – odparła, wpatrując się weń szeroko otwartymi oczami.

– Cóż, szkoda. Właśnie tam pracuję. Wielki majątek. Mnóstwo owiec. – Nie było to tak do końca kłamstwo. Pomędzy jego licznymi włościami był też majątek ziemski w Devonshire. Główna część dochodu, jaki przynosił, pochodziła z hodowli owiec.

– Ojej, rządcą – westchnęła pani Greasley, ewidentnie pod wrażeniem. – To dlatego tak ładnie się pan wyraża.

– Prawda? – wtrąciła panna Bonnaud z fałszywą słodyczą. – Stara się podnieść swój status, kiedy tylko może. Jest bardzo ambitny.

– Widzę. – Pani Greasley szturchnęła męża, który stał obok niej niczym słup soli. – Przydałoby ci się trochę ambicji pana Kale'a.

– Pewnie – odparł mężczyzna. – Ale wtedy nie miałybyś komu suszyć wieczorami głowy!

– Panie Greasley! – zaprotestowała.

Maximilian starał się zachować niewzruszoną minę, choć w duchu się uśmiechał. Najwidoczniej pan Greasley potrafił radzić sobie ze wścibską małżonką.

Od strony gospody dobiegł dźwięk rogu.

– Za dziesięć minut wyruszamy – zauważyła pani Greasley. – Lepiej się pospieszmy.

– Zaraz przyjdziemy – powiedziała panna Bonnaud. – Potrzebuję tylko chwili sam na sam z mężem.

– W porządku, lecz jeśli się spóźnicie, odjadą bez was – ostrzegła ich pani Greasley, popychając męża ku drzwiom.

Gdy tylko znalazła się poza zasięgiem słuchu, panna Bonnaud odwróciła się ku

Maximilianowi.

– Moim mężem? Postradał pan rozum?

– Nie zostawiła mi pani wyboru, stojąc tam z otwartymi jak u ryby ustami. Któreś z nas musiało coś zrobić. Uznałem, iż nie może pani podać fałszywego nazwiska, skoro ci ludzie panią znają, ani wytrzasnąć z rękawa kolejnego brata, więc improwizowałem. Domyślałem się, że ta kobieta zna obu pani braci?

– Zna Doma. – Klepnęła się w czoło. – Boże, powinnam była powiedzieć, że jest pan Tristanem! Nigdy go nie spotkała!

– Jakoś wątpię, czy uwierzyłaby, że jestem pani francuskim bratem przyrodnim – odparł. – Mąż brzmi bardziej wiarygodnie, zważywszy, że nie jesteśmy do siebie ani trochę podobni, mówimy inaczej i nie wygląda na to, byśmy mieli to samo pochodzenie i powiązania rodzinne. Poza tym męża łatwiej się pozbyć niż brata.

– Co ma pan na myśli?

Wzruszył ramionami.

– Wystarczy, że po powrocie powie pani, iż miałem we Francji wypadek. Utopiłem się lub spadłem z klifu. – Skrył uśmiech. – Albo odniosłem rany, pojedynkując się z którymś z licznych wielbicieli żony i zmarłem jako ofiara miłości w pani ramionach.

– To nie jest wcale śmieszne – mruknęła. – Jeśli powiem, że pan zginął, będę musiała udawać wdowę. Założyć na rok żałobne szaty i nie wychodzić za mąż, póki...

– Jej spojrzenie pojaśniało. – Chwileczkę, cóż za wspaniały pomysł! Jest pan geniuszem!

– Zawsze tak o sobie myślałem – odparł, przeciągając z ironią głoski.

– Jeśli zostanę wdową, będę wolna! – Uniosła ku niemu jaśniejącą twarz. – Bracia będą mogli zaprzestać bezowocnych poszukiwań męża dla mnie. Wdowy mogą robić, co się im podoba... cóż, może nie do końca, ale zdecydowanie więcej niż stare panny. Mogłabym podróżować... pracować dla Doma! Nie wzbraniałby się tak bardzo, żeby mnie uczyć, i mogłabym naprawdę być jednym z jego agentów.

Zerknął na nią z ukosa.

– Wątpię, czy zostanie wdową zmienia automatycznie płęć.

– Nie rozumie pan. Shaw i ja zawsze mówimy klientom, że Dom i jego współpracownicy zajmą się sprawą, choć wiemy, że nie stać go, by kogokolwiek zatrudnił. – Uśmiechnęła się do niego. – Nie musiałyby jednak tego robić, gdybym to ja dla niego pracowała. Mogłabym być jednym z mitycznych agentów Doma!

Na samą myśl o tym, że miałyby chodzić samotnie po mieście, zadając obcym pytania, ciarki przeszły mu po plecach.

– Dlaczego chciałyby pani to robić? – zapytał ostro.

Hałas na dziedzińcu gospody skłonił ją, aby wyjrzała przez okno.

– Powinniśmy iść – powiedziała, szybko chwytając torbę. – Dylizans zaraz odjedzie.

– Ja to wezmę – powiedział, wyjmując jej z rąk bagaż. – Ma pani teraz męża,

pamięta pani?

Spojrzała na niego z błyskiem w oku.

– Nie na długo – odparła, spiesząc ku dyliżansowi.

Ruszył jej śladem, ściągnawszy brwi.

– Nie musi pani aż tak się z tego cieszyć, panno Bonnaud. Ani być równie chętną, by mnie uśmiercić.

– Proszę przestać mnie tak nazywać – upomniała go. – Na jakiś czas jestem pańską żoną, Lisette.

– Racja. Lisette. – Zapomniał, jak ma na imię, lecz pasowało do niej.

Podał torbę stangretowi, a potem pomógł jej wsiąść do powozu. O tak, imię pasowało doskonale. Domieszka francuskiej krwi przejawiała się we wdzięcznym wygięciu nadgarstka, kiedy układała wokół siebie fałdy podróżnego płaszcza oraz spódnicy i w tym, że nie spieszyła się zbyt, by zakryć kostki czy dół halki... a nawet w nieświadomie prowokującym uśmiechu, jakim obdarzyła Greasleya, gdy cofnęła stopę, by nie zabrudzić butem skraju jej sukni.

W Paryżu często widywał kobiety, które poruszały się i uśmiechały w ten sposób. Przychodziło im to w sposób naturalny, stanowiło część tego, kim były. Lisette też miała ów kobiecy instynkt, zaprawiony na szczęście sporą dozą angielskiego pragmatyzmu i zdrowego rozsądku.

Podobała mu się ta mieszanka. Lecz sądząc z tego, co Lisette mówiła, mężczyźni na ogół jej nie doceniali. Musieli być chyba poszkodowani na umyśle.

Najwidoczniej inne kobiety potrafiły rozpoznać ów zmysłowy powab na tyle, aby dostrzegać w nim zagrożenie, inaczej pani Greasley nie byłaby wobec niej tak uszczypliwa. Babsztyl nie mógł zapewne znieść, że francuska róża, taka jak Lisette, rośnie sobie dziko w jej otoczeniu.

Zajął miejsce w dyliżansie. Jak tak dalej pójdzie, nim dotrą do Brighton, panią Greasley trafi apopleksja, gdyż pojazd był bardzo ciasny i musieli siedzieć mocno stłoczeni.

Ze swoim wzrostem, wciśnięty pomiędzy damskie spódnice, z upchniętymi w każdym zakamarku drobnymi bagażami, czuł się jak koń w pudle na kapelusze. Ledwie starczyło miejsca, by zdołał postawić stopy, głową zaś uderzał niemal o dach.

Kiedy ruszyli, sytuacja uległa jeszcze pogorszeniu, ponieważ źle resorowany pojazd kołysał się z boku na bok i podskakiwał na każdym wyboju. Boże święty, czy ludzie naprawdę podróżują w ten sposób? Jak mogą to znieść?

Nie bardzo mógł sobie wyobrazić, jak on to zniesie. Nie przemieszczał się dotąd nigdy środkiem publicznego transportu. Nawet za czasów szkolnych przysyłano po niego któryś z książęcych ekwipaży.

Lisette radziła mu, by spojrzeć na ich wyprawę jak na przygodę, lecz widać rozumiała to pojęcie inaczej niż on. Nie włączyłby do przygody uwierającej go

w ramię cuchnącej baraniną paczki ani tego, że koniec parasolki kłuł go w stopę, ilekroć powóz się zatrzymywał.

A nim wyjechali z miasta, zdążył zatrzymać się co najmniej kilka razy – by zabrać spod domu młodą kobietę, przejąc z innego dyliżansu część towarów czy objechać pojazd blokujący drogę. Nie mógł uwierzyć, że muszą przerywać jazdę aż tak często. Przy czwartym postoju miał już tego serdecznie dość. Spojrzał na Lisette, zastanawiając się, czy ona czuje podobnie, wyglądała jednak z zapałem przez okno. Mijali właśnie błonia Kennington, gdzie jakiś mówca wykladał znudzonej publiczności swoje racje, a z pobliskiego kościoła pod wezwaniem Świętego Marka wychodziła gromadka wiernych. Potem była Brixton Road i długi sznur całkiem ładnych domów szeregowych. Zwyczajne widoki.

Mimo to każdy zdawał się ją fascynować, wykręcała bowiem szyję i przyciskała twarz do szyby, starając się zobaczyć jak najwięcej. Czyżby naprawdę tak mało podróżowała? W końcu spędziła przecież część życia we Francji!

Z drugiej strony, jeśli mieszkała przez cały czas z bratem, a potem przyjechała prosto do Londynu, aby zamieszkać z drugim, może nie miała zbyt wielu okazji, by podróżować.

Musiał przyznać, że zazdrości jej entuzjazmu. Kiedy przemieszczał się własnym powozem, prawie nie zauważał świata na zewnątrz. Był zbyt zajęty przeglądaniem korespondencji albo czytaniem dokumentów. Lecz teraz, patrząc jej oczami, zauważył pięknie rzeźbiony fronton jakiegoś budynku i blask słonecznych promieni odbijających się w rzece Effra.

Przygoda? Być może.

Kiedy dotarli do typowo wiejskich obszarów, Greasley pochylił się i wyjął z torby coś, co wyglądało – i, co gorsza, pachniało – jak surowa cebula. Wgryzł się w nią, a napotkawszy twarde spojrzenie Maximiliana, wyjaśnił:

– Dobre dla organizmu. Zjadam co dzień jedną. – Klepnął się w pierś. – Sprawia, że jestem silny i zdrowy.

– Natychmiast to odłóż – powiedziała litościwie jego żona. – Zasmrodzisz cały powóz!

– To twój barani pasztet zasmradza powóz – odgryzł się Greasley.

– Nasz aniołek lubi mój pasztet, i to jeszcze jak! Obiecałam, że przywiozę kawałek.

– Uśmiechnęła się zalotnie do Maximiliana. – A pan, panie Kale? Lubisz pan pasztet barani?

– Nie jadam baraniny – zapewnił pospiesznie, dodając w duchu: *O ile nie została przyrządzona przez mojego francuskiego kucharza, nie zaś kobietę, która sądzi, że jej smak poprawia się wraz z upływem czasu.*

– To znaczy, że nie próbował pan naprawdę dobrej – odparła kobieta. – Założę się, że gdyby skosztował pan mojego baranka, z pewnością przypadłby panu do gustu!

Jej mąż rozkaszał się podejrzanie, a i Maksowi trudno było utrzymać powagę. Najwidoczniej Greasley wiedział coś, czego nie wiedziała jego żona – mianowicie, iż słowo „baranek” ma w języku angielskim także inne, wulgarne znaczenie. Maximilian przypuszczał, że nikt, nawet jej mąż, nie spróbował nigdy „baranka” tej harpii, nie życzył też sobie potwierdzenia tych przypuszczeń ani ich zaprzeczenia. Przeciwnie, gotów był zrobić wszystko, byle wyrzucić z głowy nasuwające się obrazy.

Na szczęście Lisette wybrała akurat ten moment, żeby przyłączyć się do rozmowy.

– Jak długo zamierzacie państwo zostać u córki?

Pani Greasley spojrzała z naganą na kaszłającego męża, a potem przystała na zmianę tematu:

– Zapewne przez jakiś tydzień. Urodziła nam właśnie pierwszego wnuka, dlatego postanowiliśmy ją odwiedzić. Pan Greasley przekazał na ten czas prowadzenie sklepu z towarami tekstylnymi naszemu synowi Danny’emu. – Spojrzała z góry na męża. – Ośmielę się twierdzić, że sobie poradzi.

– Akurat – wymamrotał jej mąż, przestając w końcu kaszleć. – Chłopak ma bekon zamiast mózgu. Odetchnę z ulgą, jeśli po naszym powrocie sklep będzie jeszcze stał.

– Nie słuchajcie pana Greasleya – odparła jego żona, prychnąwszy. – Mój Danny jest naprawdę bystry, a młodsza córka Sally... – Zerknęła z namysłem na Lisette. – Czy już nie pora, aby pan Manton poszukał sobie żony?

Teraz to Lisette prychnęła.

– Dom ledwie może sobie pozwolić, aby utrzymać mnie, a co dopiero...

– Żonie zdarza się zapomnieć, że jest zamężna. – Maximilian ujął jej dłoń i ścisnął ostrzegawczo. – Brat nie musi jej już utrzymywać.

– Oczywiście. Ja... nie przywykłam jeszcze do stanu małżeńskiego – odparła, pozostawiając dłoń w jego dłoni.

– Jestem pewien, że pani Greasley to rozumie – powiedział, starając się zatuszować jej gafę. – Przypuszczam, że miała pani ten sam problem, prawda? – dodał, błyskając uśmiechem.

– Ani przez chwilę – odparła pani Greasley sztywno. – Spotykaliśmy się przez rok, zanim się pobraliśmy. Tak bardzo na to czekałam, że w myślach nazywałam go mężem już na kilka miesięcy przed ślubem. Jednak za moich czasów młodzi ludzie nie wskakiwali w małżeństwo ot tak, bez namysłu.

Czując, że Lisette znów zesztyniała, uściśnął ponownie jej dłoń.

– Bez wątplenia postąpiliście bardzo mądrze, zachowując ostrożność. Lisette i ja też powinniśmy byli zaczekać i lepiej się poznać. – Niedomówienie stulecia! – Lecz co mogliśmy zrobić innego, niż tylko podążyć za głosem naszych serc?

Zaczerpnął to pewnie z jakiejś książki, lecz pani Greasley widać jej nie czytała, rozpromieniła się bowiem i powiedziała z westchnieniem:

– Och, to było doprawdy urocze, panie Kale. Czyż nie tak, mój drogi?

Mężczyzna chrząknął, lecz nie zaprotestował, gdy żona z uczuciem poklepała go po ramieniu.

Lisette odprężyła się nieco, mimo to Maximilian nie puścił jej dłoni. Z początku dlatego, by móc zareagować, gdyby znów coś chlapnęła, a potem – ponieważ nie był w stanie się na to zdobyć. Tym bardziej że skoro już trzymał jej dłoń, mógł ją dyskretnie badać, przesuając kciukiem wzdłuż zgiętych lekko palców, gładząc knykcie, pieszcząc wnętrze.

Ku zaskoczeniu Maximiliana pozwoliła na to, chociaż jej oddech lekko przyspieszył i wydawała się spięta. Spodobała mu się ta jej reakcja. Miała śliczną dłoń, z długimi, smukłymi palcami i kośćmi bardziej delikatnymi, niż mógłby spodziewać się u kobiety jej wzrostu i postury.

Nagle uświadomił sobie, że gdyby przesunął jej dłoń o cal wyżej, spoczęłaby mu na udzie. Pokusa, aby to zrobić, była tak silna, iż niemal się jej poddał. Na samą myśl o tym, że miałyby położyć dłoń na jego nodze, zaschło mu w ustach, a mięśnie napięły się w miejscach, w których zdecydowanie nie powinny. To zaś było wysoce nierozsądne.

Puścił gwałtownie jej dłoń. Gdyby potrzywał ją jeszcze choć chwilę dłużej, zapragnąłby prawdziwej nocy poślubnej. A zważywszy, iż w Brighton będą musieli, jako małżonkowie, dzielić zapewne pokój, mógłby posunąć się za daleko.

Wzdrygnęła się tak leciutko, że poza nim nikt tego nie zauważył. Mimo to krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. Raz pobudzony, uświadomił sobie, że jej udo dotyka jego uda, a piersi oddalone są zaledwie o kilka cali. Była to gorsza tortura niż znoszenie zapachu jedzonej przez pana Greasleya cebuli.

– Jak państwo sądzicie, zatrzymamy się gdzieś na obiad? – spytała, jakby się domyśliła, co też chodzi mu po głowie. – A może dyliżans pojedzie bezpośrednio do Brighton? Przyznaję, że mocno zgłodniałam. Zajęta przygotowaniami, nie miałam czasu zjeść śniadania.

– Wyobrażam sobie – powiedział Greasley, mrugając do Maximiliana. – Zważywszy, że pobraliście się zaledwie wczoraj, pewnie trudno wam było wstać rano, by zdążyć na dyliżans.

Przeklęty facet – teraz Maximilian zyskał nowe obrazy, by go torturowały. Lisette jako spłoniona panna młoda w noc poślubną. Rozpuszczająca włosy. Odziana jedynie w przejrzystą nocną koszulę i szlafrok, wchodząca przed nim schodami, z tyłeczkiem na tyle blisko, by mógł...

– A skoro już mowa o małżeństwie – wtrąciła pani Greasley. – Pani brat przekroczył zapewne trzydziestkę?

– Tak – odparła Lisette cicho. Skłoniło to Maximiliana do zastanowienia, czy nie wyczuła, co się z nim dzieje.

– Zatem najwyższy czas, by zaczął szukać sobie żony – kontynuowała pani Greasley.

– Zapewne nieźle zarabia, rozwijając ten swój interes. A skoro nie będzie mu już pani prowadziła domu, z pewnością przydałby mu się ktoś, kto by się o niego zatroszczył. Ma pani we Francji jeszcze jednego brata, prawda?

– Rzeczywiście – przytaknęła, a potem kontynuowała pospiesznie: – Naprawdę nie przewidziano postoju na posiłek? Przez całą drogę?

– Zatrzymamy się na chwilę w Crawley, gdybyście chcieli coś przekąsić – powiedział Greasley, lecz Maximilian był już myślami gdzie indziej. Greasleyowie zdawali się wiedzieć sporo o rodzinie Lisette, a ona najwidoczniej nie życzyła sobie, by o tym mówili.

Może był zatem inny sposób, żeby się dowiedzieć, gdzie też ukrywa się Bonnaud. Będzie musiał wziąć w sprzyjającej chwili Greasleya na stronę i go wypytać.

Gdyby miał zgadywać, to sądząc po tym, iż Tristan miał posadę rządową, jego pracodawca znajdował się zapewne w Paryżu. Byłoby to jednak prawdą jedynie wówczas, gdyby pracował dla władz centralnych. A mógł zajmować przecież stanowisko w jakimś odległym miasteczku. Lisette nie powiedziała mu dotąd, gdzie mieszkała we Francji, wszystko było więc możliwe. Igła w stogu siana, tak się dokładnie wyraziła.

Cóż, zamierzał zmniejszyć nieco ten stóg. Lubił wiedzieć, dokąd zmierza. A gdyby okazało się, że Bonnaud mieszkał w małej wiosce, mógłby zostawić Lisette w Paryżu i położyć kres tej szalonej farsie.

Niezupełnie po dżentelmeńsku, staruszku.

Ściągnął brwi. Wyprawa nie była jego pomysłem. Poza tym dziewczyna mogłaby wsiąść do następnego dylizansu i być w domu jeszcze przed północą. Dopilnowałby, żeby woźnica, nader hojnie wynagrodzony, wysadził ją tuż przed drzwiami.

Tak czy inaczej, zamierzał wypytać przy pierwszej sposobności Greasleya. Zasłużył na jakiś rodzaj nagrody za to, że zgodził się tkwić w ciasnym powozie z tym przeklętym durniem i jego żoną.

Okazja nadarzyła się podczas następnego postoju na zmianę koni. Lisette i pani Greasley odeszły pospiesznie, najwidoczniej w poszukiwaniu toalety, on zaś został sam na sam z Greasleyem, który wykorzystał okazję, aby zapalić cygaro.

– Zatem – powiedział Max, starając się, aby zabrzmiało to jak najbardziej zwyczajnie – poznał pan drugiego brata Lisette, tego z Francji?

Greasley zaciągnął się cygarem raz czy dwa.

– Nie mogę powiedzieć, że go poznałem. Lecz Manton to porządny gość. Jest uprzejmy wobec sąsiadów i nie powoduje tyle zamieszania, co inni młodzi dżentelmeni. Zapewne dlatego, że mieszka z nim panna Bonnaud. Choć teraz powinienem chyba nazywać ją panią Kale, prawda?

– Tak. – Maximilian nie zamierzał pozwolić na zmianę tematu. – Spotkałem pana Bonnauda w Paryżu – zaryzykował. – Wydawał się całkiem w porządku.

– W Paryżu? – Greasley strząsnął popiół z cygara. – Sądziłem, że mieszkali w Rouen.

Maximilian niemal się uśmiechnął.

– Cóż, nie jestem pewien – powiedział, gratulując sobie w duchu, iż udało mu się zdobyć bez trudu informacje. – Po prostu przedstawiono mi go w Paryżu.

Greasley wyjrzał przez okno.

– O, idzie moja żona. Zapytam ją. Powinna wiedzieć.

– Nie ma potrzeby. – Maximilian zaklął bezgłośnie na widok zmierzającej ku nim pani Greasley. Lisette nie mogła być daleko. – Zapytam po prostu żonę.

Lecz Greasley zdążył już krzyknąć przez okno:

– Gdzie panna Bonnaud mieszkała z bratem we Francji? – Pomógł wsiąść żonie do powozu. – W Rouen, prawda?

– Nie, głuptasie. To była *rue Coëtam*. – Pani Greasley opadła z westchnieniem na kanapę. – *Rue* to po francusku ulica. To nie było żadne Rouen, ale *rue* Gdzieśtam.

Pan Greasley usiadł obok żony, a Maximilian pochylił się ku niemu i powiedział:

– Jak już mówiłem, poznałem go w Paryżu.

– Nie sądzę jednak, aby tam mieszkał – wtrąciła pani Greasley. – Mogłabym przysiąc, że mieszkali w Tulonie. Nie, zaraz, może i wspominała o Paryżu. – Spojrzała podejrzliwie na Maximiliana. – Jesteście małżeństwem i nie wie pan, gdzie mieszkała pańska żona?

– Spotkałem jej brata tylko raz, w Paryżu, i założyłem, że tam właśnie mieszkali. Lisette nie lubi mówić za wiele o swoim życiu we Francji. – Zobaczył, jak zmierza ku dyliżansowi, i dodał pospiesznie: – Nie ma powodu zwracać jej głowy. Nie chciałbym...

– Gdzie mieszkała pani z bratem we Francji? – spytała pani Greasley, gdy tylko Lisette zbliżyła się do pojazdu. – Wiem, że mi pani mówiła, lecz zapomniałam gdzie dokładnie.

Maximilian wysiadł, zgrzytając w duchu zębami, i pomógł wsiąść Lisette. Obrzuciła go zagadkowym spojrzeniem i powiedziała:

– Tristan mieszka w willi, oczywiście. W bardzo pięknym miejscu nad rzeką.

– Tak, ale w jakim mieście? – wtrącił Maximilian z naciskiem. Skoro temat już raz wypłynął, mógł wykorzystać obecność Greasleyów, aby uzyskać potrzebne informacje. Byłoby dziwne, gdyby odmówiła odpowiedzi na tak proste pytanie. – Greasley twierdzi, że w Rouen, pani Greasley, że w Tulonie, podczas gdy mnie się wydawało, że był to Paryż. W końcu tam się poznaliśmy.

Obserwował ją pilnie, żeby zobaczyć, jak zareaguje na każdą z tych miejscowości, lecz jej spojrzenie nie zdradzało niczego. A potem, w tej samej chwili, gdy pojazd ruszył, zaczęła nagle płakać.

– Nie mogę uwierzyć, że nie pamiętasz, gdzie się poznaliśmy. Wcale nie w Paryżu

i powinieneś to pamiętać. Owszem, tańczyliśmy w Paryżu, ale nie tam po raz pierwszy się spotkaliśmy!

Ku wielkiemu zakłopotaniu Maximiliana Łzy – bez wątpienia prawdziwe! – spłynęły jej po policzkach. Sięgnęła po chusteczkę, opuściwszy ze smutkiem ramiona.

– Jak mogłeś zapomnieć coś takiego? Ja pamiętam każdą minutę tamtego dnia!

Boże święty! Mógł tylko się w nią wpatrywać i zastanawiać, skąd wzięło się to rozżalone stworzenie.

– Z-z-złamałeś mi serce – wykrztusiła, bardzo przekonująco. – W-w-wcale ci na mnie nie zależy, prawda? B-b-brat miał rację. Nie powinnam była za ciebie wychodzić!

Co, u licha! Naprawdę wydawała się zdenerwowana. Jak to możliwe? I czy powinien jakoś zareagować?

– No, to żeś podpadł, człowieku – wymamrotał pan Greasley. – Nawet jak czegoś nie pamiętasz, powinieneś udawać. Damy przykładają do takich spraw wielką wagę.

Pani Greasley spojrzała na męża z gniewem.

– W rzeczy samej, i mamy rację. Chcesz powiedzieć, że tylko udajesz, iż pamiętasz to, co mnie dotyczy? Co takiego udajesz, panie Greasley? Bo nie zapomniałeś chyba, gdzie się poznaliśmy?

– Nie, oczywiście, że nie, mój aniele – zaprotestował, rzucając Maximilianowi mordercze spojrzenie. – Nie mówiłem o nas. Nie jestem młodym głupcem jak pan Kale. Pamiętam wszystko. Poznaliśmy się w Middleton Hall, prawda?

Twarz pani Greasley poczerwieniała.

– Nic podobnego! To było na obiedzie u twego kuzyna!

Greasley wyglądał na mocno zaskoczonego.

– Ja... nie sądzę – powiedział z wahaniem. – To było później. Nieprawdaż?

– Oczywiście, że nie! – zaprotestowała jego żona i także się rozplakała. – Można spodziewać się po mężczyźnie, że zapomni o najważniejszych wydarzeniach w życiu kobiety! Tak niewiele dla ciebie znaczą? A te lata, które razem spędziliśmy, one też nic nie znaczą?

– Ależ skąd, mój aniele, przeciwnie! – zapewnił ją Greasley, spoglądając w panice na Maximiliana.

A niech to diabli! Nic nie mógł na to poradzić. Lisette rywalizowała z panią Greasley w okazywaniu kobiecego rozżalenia. Jak, u licha, mogło do tego dojść? Kobiety nie powinny płakać z tak błahego powodu, prawda?

I choć wiedział, że Lisette jedynie udaje, i tak czuł się wytrącony z równowagi.

Za bardzo przypominało to dziwne napady płaczu, jakie zdarzały się jego matce, kiedy cierpiący na demencję ojciec obrzucał ją oskarżeniami. Łzy matki zawsze wyprowadzały go z równowagi.

A nie lubił tak się czuć. I czy to możliwe, żeby Lisette naprawdę płakała?

Moja matka była aktorką.

Do licha z tą kobietą. Powinien był bardziej zaufać jej słowom. Najwidoczniej opanowała aktorskie rzemiosło do perfekcji.

Sprytnymi sztuczkami zapędziła go do narożnika. Nie mógł wypytywać dłużej Greasleyów, jeśli nie chciał wzbudzić podejrzeń, ani narazić ich małej maskarady.

Chociaż kusiło go, żeby to zrobić. Lisette nie grała uczciwie i zasłużyła, by ponieść konsekwencje. Z pewnością mógł sprawić, by tak się stało. Zwłaszcza że ponoć nie dbała o to, co ludzie o niej sądzą. Zaproponowała nawet, iż mogłaby udawać jego kochankę.

A jednak cofnęła się od drzwi, aby sąsiedzi nie zobaczyli jej w negliżu. I ślicznie się przy tym zarumieniła.

Pomimo zapewnień nie była widać tak odporna na wyrok opinii publicznej, jaką udawała. On zaś jako dżentelmen nie mógł skompromitować jej w oczach Greasleyów.

Wykorzystując fakt, iż Greasley nadal zapewniał małżonkę o swoim wielkim uczuciu, pochylił się i wyszeptał Lisette do ucha:

– Doskonale, wygrałaś. Na razie. Możesz przestać płakać. Nie będę wypytywał ich o Tristana.

Pociągnęła po raz ostatni nosem, otarła chusteczką oczy – naprawdę zaczerwienione! – i obdarzyła go najsłabszym z możliwych uśmiechów.

A potem uśmiech triumfu znikł i powiedziała, wpatrując się w niego zażwawionym spojrzeniem, z którego jej matka aktorka byłaby niewątpliwie dumna:

– Och, drogi Maksie. To najmilsze przeprosiny. Wybaczam ci.

Zwalczył chęć, by prychnąć. Tymczasem Lisette wsunęła dłoń pod jego łokieć i oparła mu głowę na ramieniu.

– Muszę przyznać, że jestem zmęczona. Chyba trochę się zdrzemnę.

A potem ta niepojęta istota rzeczywiście zasnęła. Albo udawała, że śpi. Nie był już niczego pewien. A kiedy Greasleyowi udało się w końcu udobruchać żonę i w powozie dały się słyszeć jedynie ich ciche szepty, uświadomił sobie, że mocno nie docenił determinacji panny Bonnaud w ratowaniu brata.

O niebywałej zdolności mydlenia ludziom oczu nie wspominając.

Musiał przyznać, że okazała się o wiele bardziej utalentowaną aktorką, niż skłonny był sądzić. Czy nie nazbyt pospiesznie założył, że nie jest w zмовie z Bonnaudem? Czy mogła uczestniczyć w jego grze?

Nie, sługa, którego wysłał wcześniej na Bow Street, z pewnością wykryłyby jakiegokolwiek powiązania pomiędzy nią a jej bratem. I choć przed chwilą doskonale sobie poradziła, to spotkanie w gospodzie z panią Greasley zupełnie wytrąciło ją z równowagi. No i nie było możliwości, by którekolwiek z rodzeństwa przewidziało, że ich potencjalna ofiara zjawi się tego ranka w domu Mantona.

Przypomniał sobie coś, co powiedziała wcześniej.

Mogłabym być jednym z agentów Mantona.

Ach tak. Bawiła się, próbując wy badać, jak dalece zdolna jest udawać. I całkiem dobrze jej to wychodziło.

Cóż, tym razem jej się upiekło, lecz nie dopuści, by znów wpakowała go w podobną sytuację. Nie lubił, kiedy robiono z niego głupka, nie podobało mu się również, że nie do końca wie, co ona kombinuje.

Odtąd będą obowiązywały pewne zasady. Lisette może stosować swoje sztuczki, kiedykolwiek okaże się to potrzebne, byle nie wobec niego. Między nimi musi zapanować wreszcie szczerłość.

Uśmiechnął się w półmroku. Wiedział, jak ją zmusić, by dotrzymała umowy. Panna Bonanud wkrótce się przekona, że w tę grę może grać dwoje.

Rozdział 5

Pani Greasley zaczęła znów mówić i Lisette trudno było udawać, że nadal śpi.

– Proszę mi wybaczyć, panie Kale – zapytała nieznośna kobieta. – Ale czym właściwie zajmuje się rządca?

Lisette czekała z zapartym tchem, jak też ksiązę sobie poradzi. Uparł się, aby odrzucić profesję, którą dla niego wybrała, a teraz nie będzie nawet mogła mu pomóc, by nie wyszło na jaw, że nie śpi.

– Zbiera renty dzierżawne – odparł Lyons gładko, ku jej zaskoczeniu. – Sporządza spisy. Dogląda farm, prowadzi księgę katastralną ziem gminnych...

Kontynuował imponująco długą listę obowiązków, a ona dziwiła się, skąd to wszystko wie. Z pewnością nie byłaby w stanie pomóc mu w tej materii. Tatuś mawiał po prostu, że rządca zarządza majątkiem, i nieszczególnie go interesowało, jak to robi. A był przecież tylko wicehrabią. Założyła, iż ksiązę, posiadający rozległe włości, będzie wiedział o tym jeszcze mniej.

Tymczasem przekonanie to okazało się fałszywe. Pan Greasley zadawał kolejne pytania, a ksiązę odpowiadał bez zająknięcia. Zadziwiające.

Kiedy zaczęli rozmawiać o dzierżawach, gruntach gromadzkich i innych sprawach, przerastających jej zdolność pojmowania, głęboki baryton Lyonsa i kołysanie powozu zaczęły ją usypiać. W końcu wczoraj położyła się spać naprawdę późno, a wstała niemal o świcie. Do Brighton zaś pozostał jeszcze kawał drogi...

* * *

Obudziła się, kiedy w powozie było już ciemno. Głowa opadła jej na pierś księcia, który obejmował ją w talii ramieniem.

Zaszokowana wyprostowała się, czując, że płoną jej policzki. Max cofnął ramię, a wtedy próbując otrząsnąć się z zakłopotania, spytała:

– Gdzie jesteśmy?

– Na rogatkach Brighton – odparł niskim, głębokim głosem, od którego robiło jej się jakoś dziwnie w środku.

Nie była w stanie na niego spojrzeć. Przed chwilą niemal siedziała mu na kolanach! Co za okropność! Z pewnością musiał uważać ją teraz za osobę wulgarną i pospolitą.

– Spałaś bardzo mocno, moja droga – zauważyła pani Greasley. – Musiałaś być naprawdę zmęczona.

Zostało to powiedziane tak miłym tonem, że Lisette aż się skrzywiła. Czuła się nieco winna temu, iż jej pozorna sprzeczka z „mężem” doprowadziła do prawdziwej kłótni pomiędzy Greasleyami. Choć teraz wydawali się pogodzeni. Kobieta opierała się wygodnie o małżonka, a on zdawał się nie mieć nic przeciwko temu.

Odwróciła twarz ku oknu. Dzięki Bogu, koszmarne podróż miała się ku końcowi. Incydent z Greasleyami pokazał aż nadto wyraźnie, iż podróżowanie z fałszywym mężem może okazać się bardziej niebezpieczne, niż jej się z początku zdawało.

Księżę także to wiedział i próbował wykorzystać. Nie łudziła się, że udało jej się zniechęcić go do dalszych prób. Zyskała jedynie na czasie, to wszystko. Księżę mógł wycofać się z gry, gdy tylko uświadomił sobie, iż może wydobyć prawdę od Greasleyów. Mógł wyjawic, że nie są małżeństwem, po czym zażądać, by powiedzieli mu to, czego chciał się dowiedzieć. I jednym ruchem zniszczyć jej reputację, a zapewne i firmę Doma.

Dlaczego tego nie zrobił? Ponieważ był dżentelmenem?

Już bardziej prawdopodobne, iż uznał, że Greasleyowie nie wiedzą wystarczająco dużo, by mogło mu to pomóc. Dzięki Bogu, wspomniła w rozmowie z nimi zarówno o Tulonie, jak i o Paryżu, a oba te miasta znajdowały się w różnych częściach Francji.

Gdyby nie to, Lyons z pewnością porzuciłby ją w Brighton i sam wyruszył polować na Tristana w miejscu, które by wymienili.

Mało brakowało, a nie udałooby się jej wywinąć. Zbyt mało.

Na szczęście nie miała wielu okazji, by poznać innych sąsiadów, więc kiedy rozstaną się z Greasleyami, powinna być bezpieczna. Przynajmniej po drodze do Paryża.

Z pewnością Lyons nie zostawiłby jej samej we Francji. Zachowałby się nie po dżentelmeńsku, a był przeciw uosobieniem dżentelmena.

Przez większość czasu.

Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy przypomniała sobie, jak obejmował ją w tali. A wcześniej, co było jeszcze gorsze, bawił się jej palcami. Powinna była zabrać mu dłoń. Dlaczego więc tego nie zrobiła?

Ponieważ było to tak... intymne. Żaden mężczyzna nie trzymał dotąd jej dłoni w sposób równie śmiały i czuły. To ją zdecydowanie zaniepokoiło. Nawet teraz, siedząc z udem tuż przy jego udzie i ręką wciśniętą sztywno pod jego ramię, czuła takie samo łaskotanie w brzuchu, jak wtedy, gdy pieścił jej dłoń.

Skrimshaw miał rację. Musi być ostrożna. Księżę podał się za jej męża, a to zmieniało wszystko. Teraz nie miał już powodu, by traktować ją jak siostrę i brać w gospodzie oddzielne pokoje.

Serce zabiło jej mocniej na myśl o spędzeniu z nim kilku najbliższych nocy sam na sam.

Niech Bóg ją ocali. Musi bardzo uważać.

Zerknęła na niego z ukosa. Minę miał nadal nieprzeniknioną. Po tym, jak odegrała swoje małe przedstawienie, spodziewała się, że będzie bardziej zagniewany. On przyznał się jednak do porażki i zachowywał, jakby nic się nie wydarzyło. A to wzbudziło jej czujność. Miał widać w rękawie jakiegoś asa. Tylko co by to mogło być takiego?

Zajechali wkrótce do gospody. A kiedy zegnali się z Greasleyami, pani Greasley szepnęła, zaskakując ją: – Nie pozwól mu się zastraszyć, kochanie. Jeśli nie zyskasz jego szacunku na początku małżeństwa, potem czeka cię jedynie smutek.

Mądra rada udzielona przez kobietę, która najwidoczniej owinęła sobie męża wokół palca, rozbawiła dziewczynę. Czyżby pani Greasley dostrzegła więcej, niż Lisette mogła przypuszczać? A może udzielała podobnej rady wszystkim młodym mężatkom?

Nieważne – będzie musiała tolerować obecność księcia jedynie do chwili, aż uda się wydobyć Tristana z kłopotów. A postawienie się Lyonsowi, kiedy próbował ją zastraszyć, nie stanowiło problemu. Z pewnością to potrafi. Zdecydowanie bardziej niebezpieczny był, okazując sympatię.

I jakież to kurs teraz obrał – zabić ją uprzejmością?

Próbowała to odgadnąć przez następną godzinę, kiedy księżę wynajmował dla nich pokój, wypytywał o rejs do Dieppe, dopilnowywał wniesienia bagaży i zamawiał posiłek. To by było na tyle, jeśli chodzi o udawanie zwykłego człowieka, pomyślała. Najwidoczniej nie miał pojęcia, jak podróżują tacy ludzie.

Z drugiej strony, zmienił zasady, podając się za rządcę. Ci zaś miewali pieniądze – a już z pewnością tyle, aby pozwolić sobie na wynajęcie przyzwoitego pokoju w gospodzie. Przywykli także do wydawania poleceń.

Musiała przyznać, iż dobrze zrobił, wybierając dla siebie tę rolę. Stawiało go to na cokolwiek nieokreślonej pozycji pomiędzy dżentelmenem a kupcem. Pracował co prawda na utrzymanie, lecz jego zajęcie wymagało obycia oraz inteligencji. Wytworny akcent nie wydawał się już tak dziwny, a wiedza na temat pewnych spraw podejrzana. Udowodnił także, iż zna tę rolę na tyle, by czuć się w niej swobodnie.

Udawanie rządcy wychodziło mu zdecydowanie lepiej niż jej odgrywanie żony. Czy prawdziwa żona pozwoliłaby mężowi zorganizować wszystko bez pytania jej o zdanie? Nie poskarżyłaby się, że pokoje, do których ich wprowadzono, są zbyt małe?

Dzięki Bogu, były dwa – sypialnia oraz salonik. Ulżyło jej, kiedy to zobaczyła. Jedno z nich mogło spać na kozetce, a drugie w łóżku. Nie będą zmuszeni leżeć tuż obok siebie, jak się obawiała.

Musiał zaplanować to w ten sposób i była mu wdzięczna.

Gdy tylko gospodarz wyszedł, by przygotować im posiłek, Jego Miłość rzucił płaszcz, podszedł do umywalki, nalał do miski trochę wody i zaczął myć ręce.

W pokoju na dłuższą chwilę zapanowała niezręczna cisza.

– Widzę, że znajduje pan dyliżanse bardzo brudnymi, Wasza Miłość – powiedziała,

zdejmując pelerynę i wieszając ją na haczyku. Nie mogła się doczekać, aby też umyć dłonie.

– W podróży człowiek brudzi się niezależnie od środka lokomocji. – Osuszył dłonie, a potem odwrócił się ku niej i stanął oparty o umywalkę z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Na widok nieruchomego, trudnego do odczytania spojrzenia, jakim się w nią wpatrywał, Lisette ogarnął lęk.

Zignorowała go.

– To prawda.

Podeszła do swojej torby i ją otworzyła, zdecydowana udawać równie nonszalancką.

– Odstawiła pani w powozie bardzo przekonujące przedstawienie – powiedział w końcu. – Byłem pod wrażeniem.

Uznała, że nie należy za ten komplement dziękować.

– Zapędził mnie pan do narożnika – odparła obronnym tonem. – Nie miałam wyboru. Umówiliśmy się, że pomogę panu odszukać Tristana, jeśli zabierze mnie pan ze sobą. Nie spodziewał się pan chyba, iż narażę brata, zdradzając panu przedwcześnie, gdzie go szukać?

Jej głos brzmiał coraz pewniej, mimo to książę się nie poruszył. Wpatrywał się w nią tylko przenikliwie. Spojrzenie dziwnie zniewalało i przenikało do głębi.

Było to bardzo denerwujące.

– Ponieważ wie pan doskonale – kontynuowała – że gdybym to zrobiła, zostawiłby mnie pan natychmiast i sam ruszył w dalszą drogę.

– To prawda.

No proszę. Nawet się nie pofatygował, by zaprzeczyć.

– Cóż, nic z tego. Muszę chronić brata.

– Naprawdę? – odepchnął się od komódki z umywalką. – Zaczynam podejrzewać, że ma pani jeszcze inny, bardziej mroczny cel.

To ją zupełnie zaskoczyło.

– Bardziej mroczny? – powtórzyła, czując, jak krew zastyga jej w żyłach.

– Kiedy się poznaliśmy, uznałem, iż nie bierze pani udziału w tej intrydze. Lecz przedstawienie w powozie uświadomiło mi, że jest pani mistrzynią w udawaniu. Skąd mam wiedzieć, że nasza poranna rozmowa także nie była udawana? I że nie wywabia mnie pani z Londynu w jakimś niecnym celu?

W niecnym celu? Mistrzyni w udawaniu? Uważał ją za oszustkę!

– Co za paskudne oskarżenie! Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła!

– Dlaczego miałbym pani wierzyć? – Podeszedł ku niej z twarzą pociemniałą i groźną. – Udowodniła pani, że doskonale potrafi udawać. Z tego, co wiem, równie dobrze mogliście uknuć ten plan we dwoje.

– Ale... po co? Dlaczego miałabym zrobić coś takiego?

– Tego się właśnie chciałbym dowiedzieć. – Pochylił się nad nią. – Powiniennem wtrącić cię do więzienia i trzymać, póki nie powiesz mi prawdy.

– Ponieważ przekonująco płakałam? – pisnęła.

– Ponieważ próbowałaś mnie naciągnąć – odparł złowróźnie.

Zamierzał zakuć ją w kajdany, gdyż potrafiła przez chwilę udawać. Boże, Agencja Śledcza Mantona zostanie zrujnowana! Dominick nigdy jej nie wybaczy.

– Przysięgam, nie planowałam niczego takiego – zaczęła z sercem w gardle. – Wie pan, dlaczego nalegałam, by zabrał mnie pan ze sobą! Nie mam pojęcia, skąd wziął pan ten idiotyczny pomysł, że jestem jakąś... jakąś oszustką, lecz nie ma nic dalszego od prawdy...

Książę parsknął śmiechem. Teraz to już zupełnie nie wiedziała, o co chodzi.

Na widok jej miny roześmiał się jeszcze serdeczniej. A potem przerwał na chwilę, aby zaczerpnąć tchu.

– Nie ty jedna potrafisz skutecznie udawać – powiedział rozbawiony.

Nagle zrozumiała. Mścił się na niej za popołudniowe przedstawienie.

Wsparła dłonie na biodrach i utkwiała w nim rozgniewane spojrzenie.

– Jest pan okropnym człowiekiem! Jak śmiał pan tak mnie przerazić? Cóż, powinnam...

Opadł na sofę, śmiejąc się tak, że ledwo był w stanie mówić.

– Gdybyś tylko... widziała swoją twarz... kiedy wspomniałem o... więzieniu...

Podeszła i uderzyła go w ramię.

– To nie było ani trochę zabawne!

Roześmiał się znowu.

– Ośmielę się nie zgodzić – wykrztusił, trzymając się za brzuch.

Oburzona chwyciła dzbanek i wylała mu zawartość na głowę.

Prychając, zeskoczył z sofy.

– A to za co, u licha?

– Za to, że pozwoliłeś mi myśleć, iż wpakujesz mnie do więzienia, ty... ty... ośle!

– Ośle? – powtórzył, po czym wyjął z kieszeni chusteczkę i zaczął wycierać twarz. – To najgorsza obelga, na jaką cię stać?

Zmrużyła oczy.

– Kretynie. Szatanie. Dupku.

Uśmiechnął się.

– Ostrożnie. Czy nie jesteś teraz szanowaną mężatką?

– O mało nie dostałam zawału!

– Zasłużyłaś na to, po całym tym płaczu i innych nonsensach. *M-m-mój brat miał rację. Nie powinnam b-b-była za ciebie wychodzić!* – powiedział, przedrzeźniając ją.

Rzuciła pusty dzbanek na sofę i skrzyżowała dłonie na piersi.

– Słowa może i były udawane, lecz nie odczucia.

– To nie był mój pomysł – przypomniał jej.

– Ani mój. Nie chciałam, byśmy podróżowali jako małżeństwo. Dzięki Bogu, to tylko gra.

Ruszyła, nadal oburzona, do drugiego pokoju w nadziei, że znajdzie tam inny dzbanek i będzie mogła umyć wreszcie ręce.

– O tak – powiedział zirytowany, podążając tuż za nią. – Z pewnością nienawistna jest ci myśl, że miałabyś poślubić bogatego księcia, który mógłby kupić ci wszystko, czego byś tylko zapragnęła, i pokazał świat, za czym tak ewidentnie tęsknisz.

To, iż zauważył, jak bardzo podoba jej się podróżowanie, zaniepokoiło Lisette bardziej, niż skłonna byłaby przyznać nawet przed sobą. Odwróciła się zatem na pięcie i powiedziała z mocą:

– Nienawistna jest mi myśl, że miałabym poślubić mężczyznę, który posiadałby mnie na własność. Mówiłby mi, co mam robić, kiedy, jak i z kim. O nie, dziękuję bardzo.

Odgarnął z twarzy wilgotne włosy.

– Tak postrzegasz małżeństwo?

– Jako więzienie dla kobiety? Owszem.

– Nie widzisz w nim żadnych dobrych stron? – zapytał, podchodząc bliżej.

– Żadnych.

– A co z dziećmi?

– Moja matka miała ich dwoje. I nie była mężatką.

Chociaż Lisette za nic nie poszłaby w jej ślady, nie zamierzała zdradzić się z tym przed jaśnie panem.

Uniósł arogancko brwi.

– W rezultacie skończyłaś w biedzie.

– Podobnie jak mój brat przyrodni, a on nie przyszedł na świat jako bękart. Prawda wygląda tak, że w tym kraju, o ile nie jest się najstarszym synem, to ojciec decyduje, czy się cokolwiek odziedziczy. Małżeństwo przed tym nie zabezpiecza.

– Nieprawda. Rodzina kobiety może nalegać, by dzieci z tego związku były zabezpieczone finansowo, nim para weźmie ślub. Od tego są umowy małżeńskie.

– Tylko jeśli kobieta dysponuje jakimś argumentem przetargowym. – Uniosła wyżej brodę. – Matka Doma wyszła za mąż powyżej swojej klasy i nie wniosła do związku pieniędzy. Nie mogła więc żądać niczego od męża. Nawet po tym, jak wziął sobie kochankę. Nie miała wyboru, jak tylko się z tym pogodzić. Biedne kobiety nigdy go nie mają.

– W porządku, masz zapewne rację – mruknął. – Zapomnijmy więc o aspekcie finansowym. Co z samotnością? Małżeństwo przed nią nie chroni?

– Mam dwóch braci, którzy nigdy mnie nie zostawią. To dla mnie wystarczająca obrona przed samotnością.

– A miłość? – zapytał cicho. – Co z miłością?

Odwróciła wzrok, aby nie dostrzegł, jak ambiwalentne ma w tej kwestii uczucia.

– Miłość to łańcuch, którym mężczyzna przykuwa do siebie kobietę. Obiecuje kochać, lecz w zamian za jej oddanie nie oferuje niczego. W tej kwestii przykład matki wiele mnie nauczył. – Przywołała na twarz radosny uśmiech i spojrzała Lyonsowi prosto w oczy: – Zatem, sam widzisz, Wasza Miłość, nie znajduję w byciu zamezną żadnych korzyści.

– Zapominasz o jednym – powiedział, wpatrując się w nią.

– Och, mianowicie?

– O pożądaniu.

Powiedział to tak zmysłowo, że przeszył ją dreszcz. Nie zapomniała o pożądaniu, po prostu je ignorowała. A to olbrzymia różnica.

– Pożądanie to coś, co czują jedynie mężczyźni.

Powtarzała to sobie od lat, lecz teraz wypowiedziane do niego słowa brzmiały dziwnie głucho. Nieprzekonująco.

– Nie możesz być aż tak naiwna. – Jego głos brzmiał niczym ciche dudnienie. – Z pewnością twoja matka lubiła spędzać noce w ramionach twojego ojca.

– Nie mam pojęcia. Nie mówiła o takich sprawach.

Jej matka bardzo starała się być poza sypialnią godna szacunku, zapewne w nadziei, że skłoni w ten sposób kochanka, by ją poślubił. Najwidoczniej to nie zadziało.

– A ty? Nie pożądałaś dotąd żadnego mężczyzny?

– Całowano mnie raz czy dwa, ale nie miałam nigdy ochoty na więcej. Byłam zbyt świadoma, że pożądanie nie przynosi nic oprócz kłopotów.

Coś zamigotało na chwilę w oczach księcia. Błysk wyzwania? A może coś bardziej mrocznego, cielesnego?

– Najwidoczniej nie całowano cię, jak należy.

I zanim zdążyła zareagować czy choćby pomyśleć, ujął twarz Lisette w dłonie i pochylił się ku niej.

Zamarła.

– Jak się panu zdaje, co pan robi?

– Kuszę cię – wymamrotał, nakrywając jej usta swoimi.

Boże, dopomóż! Jego wargi spoczęły na jej wargach, gorące, twarde, żądające, i to dziwne łaskotanie w brzuchu wróciło. Świat zaczął kołysać się na boki, posyłając ją spiralą w dół, ku miejscu, gdzie żar, tęsknota i pożądanie zdawały się jak najbardziej stosowne. Naturalne.

W którejś chwili musiała otworzyć usta, ponieważ wsunął w nie język, zaskakując ją i prowokując w sposób o wiele bardziej intymny niż wcześniejsza zabawa dłońmi.

Nie powinna pozwolić mu tego robić, zawłaszczając ją niczym rozpustny łowca przygód, jakiego dostrzegła w nim tego ranka. Wyglądało jednak na to, iż nie jest w stanie się powstrzymać. Całował tak dobrze. Każdy ruch jego języka sprawiał, że

wrzała w niej krew, a serce waliło jak młotem. Pachniał najdroższą wodą kolońską, a oszołamiająca męska woń pogłębiała zmysłową mgłę, która nie wiedzieć czemu spowiła jej umysł. I chociaż rozum protestował przeciwko tak oburzającemu zagarnięciu jej ust, ciało pragnęło zanurzyć się w rozkosznym doznaniu, wzmocnić płonący w głębi trzewi ogień. Siła tego pragnienia wręcz ją przestraszyła.

Oderwała więc usta od jego warg i wymamrotała:

– Proszę... Wasza Miłość...

Najwidoczniej nie usłyszał, przesunął bowiem jedynie głowę i zaczął całować jej policzki, a potem ucho, przygryzając je leciutko zębami. Czyżby naprawdę zamierzał ją pożreć?

– Wasza Miłość, proszę – powtórzyła, a kiedy nie zareagował, dodała: – Nie wolno ci, Max.

To zwróciło w końcu jego uwagę. Przestał pieścić jej ucho.

– Dlaczego? – wydyszał.

– Ponieważ sobie tego nie życzę.

Odsunął się nieco i spojrzał na nią spod ciężkich powiek. Zauważyła, że jego oddech przyspieszył.

– Jesteś pewna? – wydyszał.

Nie była. Dostrzegł jej wahanie i natychmiast je wykorzystał, przyciskając znów wargi do jej ust. Tylko tym razem przyciągnął ją blisko siebie, tak iż czuła promieniejący od niego żar, przenikający przez wilgotną koszulę i kamizelkę. A także nacisk czegoś twardego poniżej. To było alarmujące.

I absolutnie rozkoszne. Pocałunki sprawiały, że oddech wiązał i płonął jej w gardle. Nie minęło wiele czasu, a dyszała, trzymając go kurczowo i ześlizgując w uwodzicielski niebyt, gdzie mogła czuć i myśleć jedynie to, że księżę całuje o wiele cudowniej, niż byłaby sobie w stanie wyobrazić.

Tak miało zatem smakować pożądanie – oszołamiając, ubezwłasnowolniając i tak, kusząc. Niebezpieczne emocje. Bardzo niebezpieczne.

Owinał język wokół jej języka, zachęcając, by z nim igrała, droczyła się. Było to bardziej kuszące, niż zdawał sobie zapewne sprawę. Nigdy przedtem pocałunki tak na nią nie działały. Uniosła dłonie i objęła go za szyję, przyciągając mocniej do siebie. Całował ją teraz jeszcze bardziej żarłocznie.

Zapukano do drzwi.

Zamarła, a potem go odepchnęła. Stali tak przez chwilę, wpatrując się w siebie, zdyszani i sztywni z napięcia.

– Kolacja, panie Kale! – dobiegło od strony korytarza.

Max skrzywił się i spojrzał na drzwi.

– Tak, oczywiście! – zawołał. – Proszę wejść.

Wszedł sługa, niosąc wielką tacę. Nieświadom panującego w pomieszczeniu

napięcia, rozstawił talerze, wyłożył dania, skłonił się i pospiesznie wyszedł, zapewne po to, by zadośćuczynić żądaniom innych gości opuszczających co rusz powozy i dylizanse.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, wyszeptła:

– Musi pan obiecać, że więcej tego nie zrobi.

– Dlaczego? – zapytał, wpatrując się w nią intensywnie.

Odwróciła wzrok, niezdolna znieść tego płonącego spojrzenia.

– Ponieważ nie zamierzam skończyć jako kochanka księcia. Dosyć się napatrzyłam, jak *maman* marnuje sobie życie dla mężczyzny, który nie potrafił jej kochać. Nie pójdę w jej ślady.

– Ach. Taki powód jestem w stanie zrozumieć. Obawiałem się, że będziesz zaprzeczać, iż pragniemy się wzajemnie. – Utkwił w niej wzrok, dostrzegając to, co tak usilnie starała się ukryć. – Oboje wiemy, że byłoby to kłamstwo.

Najchętniej by zaprzeczyła. Wykazała, że aroganckie przypuszczenie nie ma nic wspólnego z prawdą.

Tylko że jego słowa nie zabrzmiały wcale arogancko. A ona nie miała zwyczaju wypierać się tego, co było oczywistą prawdą.

– Zatem zgadza się pan spełnić moją prośbę i więcej mnie nie... całować?

– Jeśli obiecasz mi coś w zamian.

– Co takiego?

– Że nigdy mnie nie okłamiesz.

Wpatrywała się w niego zaskoczona.

– O ile wiem, do tej pory tego nie zrobiłam.

Zdarzyło jej się nie powiedzieć wszystkiego, lecz nie minęła się świadomie z prawdą.

– Po południu, kiedy się rozplakałaś, przez chwilę... – Zdusił przekleństwo. – Nie byłem w stanie powiedzieć, czy na pewno udajesz. Wiedziałem, że musi tak być, ale to było takie realne. Czułem się okropnie. Widzisz, jeśli chodzi o mojego ojca, nie byłem nigdy pewien...

Zamilkł, a potem dodał cokolwiek nonszalancko:

– Rozumiem, że aby dobrze odegrać swą rolę, będziesz musiała powiedzieć od czasu do czasu coś, co nie będzie do końca prawdą albo nie będzie nią w ogóle. Chciałbym mieć jednak pewność, że kiedy jesteśmy sami, jesteś ze mną szczerą. Możesz to obiecać? I mów mi, proszę, po imieniu. – Tak, oczywiście.

Iluz to kłamstw musiał w życiu wysłuchać, by prosić o coś takiego? Tak bardzo przejąć się jej udawaną rozpaczą? Czegóż to nie był pewny ze swoim ojcem?

Bardzo chciałyby się tego dowiedzieć, widziała jednak, że nie zamierza jej się zwierzyć.

– Dziękuję – powiedział cokolwiek szorstko. – Czyli dobiliśmy targu.

– Tak sędę.

I Bogu dzięki. Nie życzyła sobie, by kusił ją dla chwilowej rozrywki. Bo co innego mogło nim powodować? Przecież nie chęć poślubienia jej.

Lecz kiedy zasiedli do posiłku, w atmosferze nadal gęstej od napięcia, uświadomiła sobie, że dla pewnej części jej duszy nie ma znaczenia, czy książę chciałby ją poślubić.

Ta częśćka pragnęła jedynie skłonić go, aby znów zaczął ją całować.

Rozdział 6

Kolacja minęła w napiętej atmosferze. Nie żeby go to dziwiło. W końcu dopiero co pożerał usta Lisette. Żadne z nich nie było w stanie szybko o tym zapomnieć.

I cóż to były za usta – miękkie i o wiele zbyt słodkie. Spodziewał się większego oporu. Oburzenia. Z pewnością nie ognia, jaki zapłonął pomiędzy nimi, gdy tylko dotknął wargami jej warg. Przynajmniej wiedział teraz, że jej się podoba. Zdecydowanie odpowiedziała na pocałunek.

Na samą myśl o tym znów ogarnęło go podniecenie, nieodparta chęć, aby jej dotknąć, popieścić ją. Skórę miała delikatną jak płatek róży i gładką niczym jedwab. Mężczyzna nie mógłby pragnąć niczego doskonalszego. A on pragnął, och, jakże mocno, położyć ją na tej sofie i pokazać, czym jest prawdziwe pożądanie.

A także głód, potrzeba, która skłoniła go, aby zawładnął jej ustami z przemożną siłą, intensywnością i...

Namiętnością. Nie uważał się dotąd za zdolnego do namiętności. W życiu jego rodziców było jej aż za wiele – za dużo emocji i spowodowanego przez nie chaosu. Pamięć o tym sprawiała, że starał się kontrolować ciało i umysł, odsyłając uczucia do lochu w twierdzy swego serca.

Och, zaspokajał potrzeby ciała, gdy było to konieczne. Podobnie jak jego przyjaciel, Gabriel Sharpe, zwiedził kilka łóżek, chociaż nie tak znów wiele. Nie lubił zadawać się z kobietami lekkich obyczajów, aż nazbyt świadom faktu, że jego ojciec zaraził się kiedyś syfilisem. Uważał, że to dziwne, ponieważ nie wydawał mu się typem mężczyzny korzystającego z usług prostytutek, lecz może w młodości bywał bardziej lekkomyślny.

Ojcu dopisało szczęście – choroba nie spowodowała trwałego uszczerbku na zdrowiu, lecz Maximilian nie chciał ryzykować. Zwłaszcza że czysto fizyczne stosunki nie sprawiały mu szczególnej satysfakcji. Były jak podrapanie swędzącego miejsca albo napicie się wody, kiedy dokucza pragnienie.

Całowanie Lisette nie mieściło się w tej kategorii. Przeklętej kobiecie udało się wejść mu krew jak żadnej przed nią.

Nie poczuł się więc rozczarowany, że chciała go powstrzymać, nim sprawy zajdą za daleko. A to dlatego, że nie podobało mu się, iż traci kontrolę nad swoim zachowaniem. Przypominało, że pewnego dnia może stać się taki jak ojciec, całkowicie niezdolny nad sobą panować.

Nie była to przyjemna myśl.

Zaczął nalewać sobie trzeci kieliszek wina, a potem się zastanowił. To nie była odpowiednia noc, aby zabijać lęk alkoholem.

Lisette bawiła się swoim kieliszkiem.

– Domyślałam się, że w przeszłości nieraz cię okłamywano.

Do licha! Powinien był wiedzieć, że jest na tyle bystra, by się domyślić, dlaczego postawił taki warunek.

– Owszem, zdarzało się.

A kiedy już sądził, że na tym się skończy, spytała:

– Kto ośmieliłby się kłamać księciu?

Max zaśmiał się cynicznie.

– Prawie każdy. Służący powiedzieliby wszystko, byle mnie zadowolić, kupcy, by sprzedać swój towar, mamuśki-swatki, by wcisnąć mi swoje córki. I moja rodzina, która...

Powstrzymał się. Akurat t e g o nie zamierzał mówić. Lecz ona potrafiła skłonić go do szczerości, ponieważ była tak prostolinijna.

– Twoja rodzina? – spytała, wykorzystując jego potknięcie.

Rozpaczliwie starał się coś wymyślić.

– Miałem kilka niezamężnych kuzynek, które skarżyły się regularnie, iż żyją w niedostatku, a wszystko po to, bym spłacił ich długi hazardowe. W trosce o honor rodziny, oczywiście.

– I robisz to?

– Od czasu do czasu. Zależy od kuzynki. I długu.

– Oczywiście. – Wyprostowała się na krześle. – Przyszło mi do głowy, że mógł pan mieć na myśli rodziców.

I miał, lecz nie zamierzał tego ujawniać. Ponieważ wtedy musiałby powiedzieć, w jakiej sprawie kłamali. I dlaczego.

Obracała kieliszek długimi, smukłymi palcami.

– Moi okłamywali mnie na okrągło.

Zaskoczyło go to śmiałe wyznanie.

– W kwestii..?

– Och, tatuś kłamał, mówiąc, że zamierza poślubić któregoś dnia *maman*, czego, oczywiście, nie zrobił. A *maman* kłamała, wmawiając nam, że tatuś bardzo nas kocha.

– Może była to prawda.

– Gdyby tak było, toby się o nas zatroszczył – stwierdziła stanowczo. – Dopilnował, byśmy nie musieli opuszczać domu dzień po jego śmierci.

Boże święty!

– Jak było to możliwe? Wiem, że najstarszy brat odciął was od dochodów, ale z pewnością ojciec podpisał z waszą matką jakąś umowę, na mocy której zostałyby wam

przynajmniej dom?

– Niestety, nie. Kiedy poznali się we Francji, *maman* była młodziutka i bardzo naiwna. Występowała przez jeden sezon w teatrze, odnosiła sukcesy, a potem pojawił się przystojny wicehrabia i zaproponował, że wywiezie ją do Anglii, z dala od wojny i biedy, w jakiej żyła jej rodzina. Myślę, że zrobiłaby wówczas wszystko, nawet wdała się w romans z żonatym mężczyzną, byle wydostać się z Francji. Nie podpisała więc żadnych dokumentów.

Odwróciła wzrok, a jej głos brzmiał teraz bardziej głucho.

– Zanim umarła żona papy, *maman* była przez lata jego kochanką. Uważam, iż naprawdę wierzyła, że się pobiorą, zwłaszcza po tym, jak urodził się Tristan. Trzymała się kurczowo tej myśli nawet podczas wojny, kiedy powiedział, iż nie może zaryzykować skandalu, jaki wywołałoby poślubienie Francuzki. Po wojnie zaś powtarzał, że będą mieli piękny ślub, kiedy Dom skończy praktyki prawnicze albo George się ożeni. Ciągle był jakiś powód, aby odkładać wypełnienie obietnicy.

– A potem nagle zmarł – dodała gorzko – i było po wszystkim. – Westchnęła. – Zawsze przejmował się tym, by nie wywołać skandalu lub nie utrudnić życia ślubnym potomkom. Podejrzewam, że sądził, iż ma przed sobą dużo czasu. A tymczasem zmarł, mając zaledwie pięćdziesiąt trzy lata.

Czyli nie był już bardzo młody, z czego musiała zdawać sobie sprawę.

– Mężczyzna w tym wieku nie powinien być tak lekkomyślny, by nie zabezpieczyć dzieci, ślubnych czy nie...

– Och, ale on właśnie taki był. – Westchnęła znowu. – Bardzo go kochałam, ale był typem mężczyzny, który woli przemierzać świat w poszukiwaniu przygód. Widywaliśmy go tylko, kiedy znudził się podróżowaniem. Pojawiał się z prezentami i barwnymi opowieściami, a po kilku tygodniach już go nie było.

Maximilian znał takich mężczyzn. Własne potrzeby i zachcianki przedkładali zawsze nad obowiązki. Nie należał do nich i odczuwał silną potrzebę, aby ją o tym upewnić.

– To dlatego nie ufasz mężczyznom z tytułem? Ponieważ nie można na nich polegać?

– A także dlatego, że często kłamią.

– Ja tego nie robię.

Zerknęła na niego spod oka.

– Nigdy?

– Nigdy. Nie ma potrzeby. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Jestem księciem. Mówię, co mi się podoba, a inni muszą się z tym pogodzić.

Rozbawiło ją to – tak jak zamierzył.

– Rzeczywiście. Zważywszy, jak wdarłeś się do mojego domu...

– Ale w ostatecznym rozrachunku i tak to ty wyszłaś z naszej potyczki zwycięsko.

Zuchwała dziewczyna miała dosyć śmiałości, by się uśmiechnąć.

– To prawda. – Spoważniała. – Lecz było to pozorne zwycięstwo. Zostawiłby mnie

pan dzisiaj, gdybym się wygadała, gdzie przebywa Tristan lub gdyby udało się panu wyciągnąć tę informację od Greasleyów. Sam pan to przyznał.

– Tak, ale nie zostawiłbym cię samej ani bez środków na powrót. Dopilnowałbym, byś wsiadła do powrotnego dylizansu i zapłaciłbym woźnicy, aby odstawił cię pod drzwi Agencji Detektywistycznej Mantona.

Przyglądała mu się przez chwilę spod niesamowicie gęstych czarnych rzęs.

– Dlaczego nie powiedziałeś Greasleyom prawdy o nas? Bo uświadomiłeś sobie, że i tak nic nie wiedzą? A może... – Spuściła wzrok. – Nieważne.

– Naprawdę sądzisz, że zniszczyłbym ci, ot tak, reputację? – zapytał zirytowany. – Zawstydził cię przed sąsiadami i uniemożliwił powrót do spokojnego życia przyzwoitej kobiety?

Bawiła się widelcem, nie podnosząc wzroku.

– Nie, zapewne nie. Lecz nie chciałeś tej wyprawy i mogłeś skorzystać z okazji, by się wykręcić.

– Nie w ten sposób. Nie wszyscy jesteśmy tacy, jak twój ojciec. Czy starszy brat.

– Zdążyłam się już o tym przekonać. – Lekko się uśmiechnęła. – Wiesz o swoich wyimaginowanych włościach więcej, niż papa wiedział o prawdziwych.

– To dlatego, że są prawdziwe. Mam w Devonshire majątek. Hodujemy tam owce. Mnóstwo owiec. Widzisz? Jest tak, jak powiedziałem – nigdy nie kłamię.

Poniosła w końcu wzrok, lecz tylko po to, by spojrzeć na niego z powątpiewaniem.

– Nie jesteś rządcą.

– No dobrze – burknął – ale akurat za to kłamstwo nie możesz mnie winić. Zmusiłaś mnie do niego. Mówiłem od początku, że źle się czuję, udając.

– To prawda, mówiłeś – przyznała. – I byłeś na tyle przenikliwy, by dostrzec to, czego ja nie zdołałam zauważyć: że rządcą zdecydowanie bardziej do ciebie pasuje. Założyłam, jak się okazało, niesłusznie, że wiesz o swoich włościach równie mało, jak kiedyś mój ojciec. A teraz George.

– Rathmoor nie troszczy się jak należy o majątek?

Lisette prychnęła pogardliwie.

– Po tym, jak go odziedziczył, pozbył się kompetentnych ludzi, którzy pracowali dla tatusia, w tym rządcy, pana Fowlera. A potem podniósł czynsze i renty dzierżawne, zmuszając kilka rodzin, które dzierżawiły ziemię od lat, by się wyniosły. Odtąd wszystko tam zmierza szybką drogą ku katastrofie.

To go zaciekawiło.

– Skąd o tym wiesz? Myślałem, że żadne z was nie było od dawna w Yorkshire.

– Dom trzyma rękę na pulsie. – Buntowniczym gestem uniosła brodę. – Jeśli na świecie jest sprawiedliwość i George umrze przedwcześnie, to Dom będzie musiał wszystko poskładać. Dlatego ma w posiadłości szpiega, który informuje go na bieżąco, co się tam dzieje.

– Ach. Bardzo rozsądnie. – Oparł się wygodnie na krześle. – Jesteś naprawdę blisko z Mantonem i Bonnaudem, prawda?

Uśmiechnęła się leciutko.

– Pomiedzy Domem i Tristanem są tylko dwa lata różnicy. Ponieważ matka Doma umarła podczas porodu, to moja właściwie mu ją zastępowała. Chłopcy bawili się razem, a ja... uwielbiałam obu, więc czasem pozwalali mi uczestniczyć w zabawie. Tatusz nas nie ukrywał, rozumie pan. Przeciwnie, zachęcał, byśmy stanowili jedną wielką, szczęśliwą rodzinę. Może nie było to z jego strony słuszne, ale...

– Księżę Clarence, obecny pretendent do tronu, nie ukrywa żadnego z dziesięciorga dzieci spłodzonych z angielską aktorką, nie widzę zatem powodu, aby wasz ojciec miał ukrywać dwoje spłodzonych z francuską. – Dokonał w myślach szybkiego rachunku. – Jeśli dobrze pamiętam, Bonnaud jest od ciebie starszy o dwa lata.

– Prawdę mówiąc, o trzy.

– I, jak się domyślam, uwielbia wprowadzać zamęt w życie swego rodzeństwa.

– Wiem, że tak to właśnie wygląda – zaprotestowała żarliwie – ale on nie jest taki, za jakiego go uważasz.

– Musiałbym zobaczyć dowód, bym zmienił zdanie.

– Gdy miałam cztery lata – zaczęła wojowniczo – i bałam się psów, brał mnie na plecy, ilekroć w pobliżu pojawił się jakiś kundel. Gdy miałam siedem, pobił się z trzema wiejskimi chłopakami, ponieważ namalowali paskudny obrazek na mojej najlepszej pelerynie. A kiedy miałam osiem, nauczył mnie czytać i pisać.

– Dlaczego on, a nie wasza matka?

– Potrafiła czytać tylko po francusku. Papa mówił płynnie w tym języku, więc... cóż, nie widziała zapewne potrzeby, by władać biegle angielskim. Poza tym tatuś obiecywał, że wyśle mnie do szkoły. – Jej głos brzmiał teraz inaczej, bardziej twardo. – Kiedy już skończy się wojna, a oni się pobiorą. Co, oczywiście, nigdy nie nastąpiło.

Wiedział, jak to jest być okłamywanym przez rodziców wciąż od nowa, lecz nie potrafił sobie wyobrazić rodzica tak niedbałego, by nie zatroszczył się o to, żeby jego córka potrafiła czytać.

– Nie mógł wysłać cię do miejscowej szkoły?

– Tristan tam chodził, lecz w okolicy nie było szkoły dla dziewcząt. – Zniżyła głos. – Poza tym *maman* nie chciała, żebym chodziła do wioski, gdzie nazywano mnie córką francuskiej dziwki. Tristan łatwiej znosił przezwiska, jakie nadawali nam ludzie z okolicy.

Maximilian zdusił cisnące się na usta przekleństwo. Na samą myśl o tym, iż można prześladować dziecko, ponieważ urodziło się poza małżeństwem, ogarniał go gniew.

– Angielscy wieśniacy miewają ciasne umysły – powiedział jednak tylko.

Z wyniosłą obojętnością wzruszyła ramionami.

– Zwłaszcza gdy cały kraj walczy z Francuzami. Poza tym, kiedy umarła żona tatusia

– dodała ze smutkiem – każda niezamężna dama w promieniu dwudziestu mil miała nadzieję złapać go na męża. Fakt, iż pozostawał wierny swojej „francuskiej dziwce”, doprowadzał je do szału.

– Wyobrażam sobie.

– Nigdy tam nie przynależeliśmy, to wszystko.

– A Francja? Tam czuliście się bardziej na swoim miejscu?

Odsunęła kieliszek, wstała i zaczęła uprzątać stół.

– Niezupełnie. Widzi pan, jestem pół-Francuzką. Nie przynależę nigdzie.

Doskonale to rozumiał. Do śmierci Petera był drugim synem, a potem, z dnia na dzień, stał się przyszłym księciem. A gdy jego ojciec oszalał, przejął dziedzictwo, które z każdym rokiem bardziej mu ciążyło. Dzień, kiedy otrzymał tytuł, miał gorzko-słodki wydźwięk. Ale przynajmniej wiedział wtedy, że jest na pewno księciem Lyonsem.

A teraz?

Teraz nie wiedział znowu, kim jest. Właśnie dlatego cała ta sprawa z Bonnaudem aż tak wyprowadziła go z równowagi.

– Pochodzisz zatem z Devonshire? – zaryzykowała, zbierając brudne talerze i ustawiając je w stos.

– Niezupełnie. Nie mieszkam w tamtym majątku, chociaż od czasu do czasu go odwiedzam. Mieszkam w Marsbury House, w Eastcote.

Spojrzała na niego z góry.

– To znaczy wtedy, kiedy nie przebywasz w londyńskiej rezydencji ani w żadnej z licznych wiejskich posiadłości. Masz ich zapewne sporo. Potrzeba co najmniej pięciu, aby być księciem, czyż nie?

Przez chwilę kusiło go, żeby powiedzieć jej, iż większość ludzi uznałaby wypytywanie o stan posiadania za prostackie i nieuprzejme. Zapewne jednak o tym wiedziała i najwidoczniej jej to nie obchodziło. Co go zaintrygowało.

– Księżę Wellington ma tylko jedną – wytknął jej.

– A księżę Devonshire osiem, nie licząc rezydencji w Londynie. – Wpatrywała się w niego chłodno, bez zmrużenia powiek. – To ile ich masz? Dziesięć? Jedenaście?

– Siedem, nie licząc londyńskiej rezydencji – odparł zirytowany.

Na wszystkich jego bogactwo robiło wrażenie. Ona traktowała je tak, jakby stanowiło skazę na charakterze. Z drugiej strony, czego mógł oczekiwać po Francuzce, której walcząca o przetrwanie matka wzrastała podczas rewolucji?

– Ciężko wam było we Francji po wojnie? – zapytał, by zejść z tematu jego najwidoczniej brudnych pieniędzy. – Byliście w stanie utrzymać się we trójkę w Rouen?

– Nie mieszkałam nigdy w Rouen – odparła, rzucając mu mroczne spojrzenie.

– Zatem w Paryżu – zaryzykował.

Skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego z gniewem.

– Dopiero co prosiłeś mnie, bym cię nigdy nie okłamywała. Przestań więc mnie wypytywać, Wasza Miłość, lub nie zostawisz mi wyboru.

– Ale dostałbym kolejnego całusa. – Nie mógł się powstrzymać, aby jej o tym nie przypomnieć.

– Tylko gdybyś wiedział, że skłamałam – odparła z błyskiem w oku.

– Dobrze powiedziane – zauważył ze śmiechem. Była jedyną znaną mu kobietą, która potrafiła odplacić pięknym za nadobne. Pożądali się nawzajem i byli w pokoju sami. Nikt nie mógł im więc dyktować, jak mają się zachowywać.

Musiała się domyślić, co chodzi mu po głowie, oblała się bowiem rumieńcem i zaczęła znów sprzątać.

– Możesz zostawić to służbie – zauważył.

– Zakładając, że jakiś służący zajrzy tu przed rankiem – odparła zrzędliwie. – Gospoda jest pełna, a obsługa nie spieszyła się zbytnio, by nam usłużyć. Nie lubię nieporządku.

Wstał.

– Tak, rzeczywiście niezbyt się przykładają. Ktoś powinien był już tu przyjść, zapytać, czy nie trzeba nam czegoś jeszcze. Będę musiał im przypomnieć, kto płaci za to wszystko.

Parsknęła śmiechem.

– Co cię tak rozbawiło? – rzucił zirytowany.

– Jesteś rządcą, zapomniałeś? – wytknęła mu z satysfakcją. – Nie sądzę, by przejęli się niezadowoleniem kogoś takiego w równym stopniu co naganą ze strony księcia.

Do licha! Zapomniał o przebraniu.

– Przejmą się, jeśli dostaną dość złota.

– A ty zwrócisz na siebie uwagę. Jeszcze większą, niż kiedy wynająłeś apartament.

– Doprawdy, trudno zakwalifikować te nędzne pokoje jako apartament – prychnął.

– Tak? Kiedy podróżowałam pół roku temu z Domem do Londynu, musiałam dzielić pokój... i łóżko ze starszą damą, której nie widziałam przedtem na oczy, a Dom dzielił swoje z jej synem.

– Boże święty! – mruknął. – Ludzie tak robią?

– Przez cały czas. – W jej oczach pojawił się szelmowski błysk. – Z wyjątkiem, naturalnie, bogatego pana Kale’a, rządcy, który może pozwolić sobie na apartament, choć twierdzi, że zależy mu, by nie zwracać na siebie uwagi.

– Bawi cię to, prawda? – zapytał, przyglądając się jej przez zmrużone powieki.

– Nieskończenie – przyznała z uśmiechem. – Chociaż nie powinnam droczyć się z tobą w tej kwestii. Podoba mi się, że mam własny pokój i łóżko. – Spoważniała. – To znaczy własne miejsce do spania, ponieważ jeśli zechcesz zająć łóżko, a nie możemy przecież spać razem...

– Och, na litość boską, za jakiego mężczyznę ty mnie uważasz? Nie zamierzam cię zmuszać, żebyś spała ze mną, ani pozwolić ci spać na kozetce. Wezmę pokój. Ty zajmij sypialnię.

Przyglądała mu się przez chwilę sceptycznie.

– Jesteś pewien? Kozetka nie wydaje się ani trochę wygodna. A jeśli przyjdzie ci do głowy wypełznąć mi do łóżka w środku nocy... – dodała zdecydowanie twardszym tonem.

– Nie zamierzam robić nic podobnego. Zamknij drzwi na klucz, jeśli mi nie ufasz. – Wstał. – Przeżyję, jeśli będę musiał spędzić noc na kozetce, uwierz mi.

– Skoro tak mówisz. – Ruszyła niepewnie w kierunku sypialni. – Jest wszakże pewien problem. Będę potrzebowała pomocy przy... eeee... rozpinaniu sukni oraz gorsetu.

– A niech to diabli wezmą! – zaklął pod nosem, gdy obraz siebie samego wyłuskującego ją z ubrania wzbudził w nim przyływ gwałtownego pożądania.

Odwróciła się ku niemu, zarumieniona.

– Co takiego?

– Sprowadzę służącą, by ci pomogła – odparł, ruszając pospiesznie ku drzwiom.

– Tak będzie najlepiej, dziękuję – odparła z widoczną ulgą. – Choć mogą się dziwić, dlaczego nie pomaga pan żonie sam.

– To niech się dziwią – oznajmił i wyszedł.

Na dole czekała go jednak niespodzianka. Najwidoczniej do gospody przybył w towarzystwie przyjaciół bogaty baronet i służba dwoiła się i troiła, by zaspokoić potrzeby nowych gości. Nagle stało się oczywiste, że w obliczu pojawienia się sir Jakiegoś tam pan Kale i jego żona przestali być ważni. Ironia tego faktu nie uszła uwagi księcia.

Po tym, jak spróbował kilka razy zwrócić na siebie uwagę i jak za każdym razem go zbywano, westchnął zrezygnowany. Trudno, będzie musiał poddać się torturze rozbierania Lisette osobiście. Wchodząc po schodach, zastanawiał się, jak często sam bywał powodem podobnego zamieszania. Na szczęście, podróżując, zatrzymywał się głównie u przyjaciół, zdarzało się jednak, że musiał korzystać z noclegu w zajezdzie podobnym do tego.

Wyglądało to jednak wówczas zupełnie inaczej. Wysłani przodem służący dbali, by w chwili jego przyjazdu pokoje były przygotowane, a posiłek zamówiony. Jediną niedogodnością była konieczność przespania się w obcym łóżku.

Wrócił do pokoju, rozejrzał się i skrzywił. No dobrze, może i był cokolwiek rozpieszczony, ponieważ przekłeta kozetka z każdą chwilą wydawała się mniej wygodna.

W pokoju nie było śladu Lisette – musiała udać się już do sypialni, wyczekując z obawą jego powrotu. Zapukał do drzwi, lecz nie doczekał się odpowiedzi. Nacisnął

klamkę, a kiedy ustąpiła, poczuł przypływ satysfakcji. Przynajmniej ufała mu na tyle, żeby nie zamknąć się na klucz.

Otworzył szerzej drzwi, mówiąc:

– Wchodzę, Lisette.

Leżała w ubraniu na łóżku, uśpiona głęboko i odwrócona do niego plecami. Kiedy się zbliżył, zauważył, że złożone dłonie ma wetknięte pod policzek niczym mała dziewczynka. Ogarnęła go nieznana wcześniej czułość. Wyglądała tak spokojnie, wręcz anielsko, z piersią unoszącą się w miarowym oddechu i rozrzuconymi na poduszce włosami. Musiała je rozpuścić, nie widział bowiem nigdzie szpilek.

Poczuł przemożną chęć, by pogłaskać czarne loki i zaklął bezgłośnie. Nie wolno mu ulec pokusie. Wzmocniłoby to niepokojący pociąg, jaki do niej odczuwał. Nie powinien nawet stać tutaj, gapiąc się jak zadurzony uczeń. Należało czym prędzej wyjść.

Jednak w ubraniu musiało jej być bardzo niewygodnie. Powinien przynajmniej pomóc jej się rozebrać, choć z drugiej strony, szkoda byłoby ją budzić, skoro śpi tak spokojnie.

Cóż, w takim razie nie będzie jej budził.

Podjąwszy decyzję, podszedł do łóżka i zdjął Lisette buty. Stopy miała drobniejsze, niż można byłoby się spodziewać u tak wysokiej kobiety o bujnych kształtach. Do tego zgrabne kostki i smukłe łydki. Pończochy nosiły ślady kilkakrotnego cerowania. Spochmurniał, gdy to zobaczył. Kobieta tak piękna i mądra nie powinna żyć pozbawiona czegoś równie podstawowego jak nowe pończochy. Gdyby należała do niego...

Ale nie należała i nie chciał przecież, aby to się zmieniło. Kobieta, która by go poślubiła, czekałoby życie wypełnione smutkiem oraz nieszczęściem, a Lisette już postrzegала małżeństwo jako więzienie. Dała też jasno do zrozumienia, że nie zamierza być niczyją utrzymanką.

Nie było więc dla nich przyszłości. Dlatego nie powinien tu stać, chłonąc widok jej uśpionej i zastanawiając się, jakby to było położyć się obok i całować ją do utraty tchu.

Zdusił przekleństwo i stanął za plecami dziewczyny. Dokończy, co zaczął, i wyjdzie, nim zrobi coś, czego będzie żałował.

Lecz teraz czekało go najtrudniejsze zadanie. Przykląkł, odsunął jej włosy z pleców i zaczął rozpinać guziki. Zaczęła szybciej oddychać, lecz zaraz znów się uspokoiła.

Rozwiązał sznurówki gorsetu. Materiał rozsunał się, ukazując pomiętą, płócienną koszulę. Wstrzymał oddech, uświadomiwszy sobie, że pod tą koszulą Lisette jest naga. Jakże łatwo byłoby wsunąć dłoń pod gorset i przesunąć nią wzdłuż jej kręgosłupa, a potem w dół, na biodro, skąd tak niedaleko już było do...

Złorzecząc pod nosem, wstał, wymaszerował z sypialni i zamknął za sobą drzwi.

Przetarł dłonią twarz. Najwidoczniej rodzinna skłonność do obłędu zaczęła się już u niego ujawniać. Bo jak inaczej mogłoby przyjść mu do głowy, by pieścić śpiącą obcą kobietę?

Jak mógłby stać tam, podniecony do granic, nie mając cienia możliwości, by zaspokoić pożądanie?

Przeklinając impuls, który skłonił go, by poluzować suknię i gorset Lisette, przez chwilę z niesmakiem przyglądał się kozetce. W końcu uznał, że jeśli ma choćby zdrzemnąć się na tym przeklętym meblu, potrzebuje odrobiny wzmocnienia.

Skierował się zatem ku drzwiom i ruszył do baru.

Rozdział 7

Lisette leżała, czekając w napięciu, aż za księciem zamkną się drzwi. Dopiero gdy znalazł się na korytarzu, wypuściła długo wstrzymywany oddech.

Spała mocno, póki nie zaczął rozpinać jej guzików. Z początku myślała, że to służąca, poczuła jednak zapach wody kolońskiej i już wiedziała, jak bardzo się pomyliła. Zwalczyła chęć, by zdradzić, że nie śpi, gdyż chciała się przekonać, jak daleko księżę się posunie. W końcu sama zwróciła się do niego o pomoc. Robił więc tylko to, o co został poproszony. Wyświadczał jej uprzejmość.

Jednak nie było nic uprzejmego w tym, jak przesunął dłonią wzdłuż jej kręgosłupa ani jak stał, wpatrując się w jej niemal nagie plecy.

Podobnie jak w przyspieszonym biciu jej serca, które nadal nie chciało się uspokoić. Do diabła z nim, zaklęła w duchu.

Cóż, teraz przynajmniej mogła się rozebrać. Przemknęło jej przez myśl, by zamknąć drzwi sypialni na klucz, wątpiła jednak, by księżę szybko wrócił. Poza tym, skoro nie zrobił nic, gdy miał okazję, zapewne nie zrobi i później.

Przebrała się szybko w nocną koszulę i wróciła do łóżka, ale sen nie nadchodził. Nie potrafiła połączyć wyniosłego księcia, posiadacza siedmiu majątków, który z góry założył, że jest kochanką Doma, z delikatnym mężczyzną, który ostrożnie – i niemal z czułością – rozpinał jej suknię, gdy spała.

Jaki naprawdę był Max? I dlaczego aż tak ją to obchodziło? Kiedy znajdą Tristana i wyjaśnią sprawę chusteczki, ich drogi na zawsze się rozejdą.

Zakładając, że wszystko pójdzie dobrze. Bo jeśli nie...

Nie, nie będzie zastanawiała się nad tym, co jaśnie pan może zrobić jej rodzinie, jeśli okaże się, że Tristan jednak próbował go naciągnąć. Ale to było niemożliwe. Jej brat by czegoś takiego nie zrobił, nie będzie więc żadnych reperkusji. Na pewno.

Dręcząca wątpliwość nie powalała jej zasnąć długo w noc. Wreszcie zmęczenie wzięło górę nad obawami i znów zapadła w sen.

Nie wiedziała, jak długo spała, kiedy coś – jakiś dźwięk – znowu ją przebudziło. Leżała przez chwilę z kołdrą naciągniętą pod samą brodę, nasłuchując. A potem usłyszała to znowu. Śpiew. Męski śpiew.

Co, u licha?

Wyśliznęła się z łóżka, podkradła do drzwi i uchyliła je akurat w chwili, kiedy w sąsiednim pokoju przewróciło się krzesło.

– Ciii... – powiedział ktoś niezbyt cicho, bełkocząc z lekka. – Nie wolno nam jej obudzić.

Boże, to książę! Pijany. Tego się na pewno nie spodziewała. Weszła do pokoju akurat w chwili, gdy potknął się o krzesło, które przewrócił.

– Przestań się ruszać! – burknął do mebla. – Żądam, żebyś... żebyś... – Zamilkł, jakby zabrakło mu słów. – Zapomniałem. Lecz o cokolwiek mi chodziło, przestań...

– Wątpię, by posłuchało – zauważyła sucho, podchodząc bliżej. – Krzesła mają skłonność do lekceważenia poleceń, zwłaszcza wydawanych przez księcia.

Odwrócił się i niemal na nią upadł.

– Nie śpisz.

Podbiegła i go podtrzymała.

– Trudno spać, gdy ktoś tak hałasuje.

Objął ramieniem barki Lisette i zwierzył się jej:

– Jestem zawiany.

– Wiem.

Gdyby nie poznała po zachowaniu, w jakim jest stanie, zdradziłaby go woń brandy w oddechu.

Podprowadziła księcia do kozetki.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego doprowadziłeś się do tego stanu w noc poprzedzającą przeprawę przez kanał. Z drugiej strony, mężczyźni nie zachowują się logicznie, kiedy chodzi o picie.

Opadł ciężko na kozetkę. Usiadła obok i zaczęła rozwiązywać mu krawatę.

– Zdjęłaś suknię – zauważył, obdarzając ją niemal chłopięcym uśmiechem.

Zaczerwieniła się mocno i skupiła na swoim zadaniu.

– Zazwyczaj nie sypiam ubrana.

A skoro zerwała się tak pospiesznie, nie pomyślała, by włożyć szlafrok.

– To bardzo dobrze. – Przesunął po niej spojrzeniem, śmiałym i gorącym, sprawiając, że uświadomiła sobie boleśnie, iż siedzi tuż przy nim niemal naga. – Najbardziej podobasz mi się w koszuli.

Przyklękła, by zdjąć mu buty, starając się ukryć, jakie wrażenie zrobiły na niej te słowa. Często pomagała w ten sposób braciom.

Tylko że tym razem było inaczej. On był inny. Kiedy Tristan lub Dom nadużyli trunku, zmieniali się w posępne, trudne do okiełznania bestie. Tymczasem Max, noszący na co dzień chłód i rezerwę jak średniowieczny rycerz zbroję, zmienił się w rozczochranego, uwodzicielskiego diabła.

– Jesteś taka ładna – mamrotał, kiedy zmagła się z jego butami. Przesunął dłonią po włosach Lisette i zanurzył w nie palce. – Masz włosy jak... jak... nie wiem. Coś czarnego i błyszczącego.

Wstrzymała uśmiech. Najwidoczniej zawiany stawał się zdecydowanie mniej

wymowny.

– Pancierz żuka? – podsunęła żartobliwie. – Jest czarny i błyszczący.

– Tak. Żuki... – Zamrugał, a potem zmarszczył brwi. – Nie żuki. Nie bądź niemądra.

– Zanurzył w jej włosach dłonie, gładząc sploty i przeczesując je z upodobaniem palcami. – Coś ładniejszego.

Niestosowny komplement dziwnie ją wzruszył, co było po prostu śmieszne. Jak mogła traktować poważnie cokolwiek, co teraz mówił?

Odrzuciła na bok jeden but i przystąpiła do zdejmowania drugiego.

– Cóż, proszę się nie spodziewać, że będę ci podsuwać komplementy pod własnym adresem. Jestem na to zbyt zmęczona.

– Ja również. Powinnaś iść do łóżka. Pozwól, że ci pomogę. – Pochylił się, jakby chciał wziąć ją w ramiona i podnieść z kłęczek. A potem zamarł i nim się zorientowała, zgiał palce i zamknął je na jej piersiach.

W pierwszej chwili była zbyt zaszokowana, żeby zaprotestować. Mogła tylko się w niego wpatrywać. Lecz kiedy zaczął je ugniatać, mamrocząc: – One też są śliczne – pobudziło ją to do działania.

– Przestań! – Odepchnęła jego dłonie. – Zawarliśmy umowę!

Przytaknął z poważną miną.

– Żadnych pocałunków. – A potem twarz mu pojaśniała i sięgnął znów do jej piersi.

– Nie było jednak mowy o tym.

Zerwała się z podłogi.

– Możesz sam zająć się przeklętymi butami, Wasza Miłość – prychnęła oburzona.

Odwróciła się, by odejść, lecz zanim zdążyła to zrobić, pochwycił ją i pociągnął tak, że usiadła mu na kolanach. A kiedy spróbowała się wyrwać, przysunął wargi do jej ucha i wyszeptał:

– Chcesz poznać sekret?

– Nie – odparła, próbując się uwolnić.

– Lubię cię, Lisette.

To ją powstrzymało. Odwróciła głowę i przyjrzała mu się sceptycznie.

– Naprawdę czy tylko przemawia przez pana brandy?

– Naprawdę – przytaknął, wpatrując się w nią niemal czule zielonymi oczami.

Zmarszczyła brwi. Właśnie kiedy miała zdzielić jaśnie pana w głowę jego własnym butem, musiał wyskoczyć z czymś takim.

Choć teraz nie wydawał się ani trochę wyniosły. Z potarganymi włosami, cieniem zarostu na twarzy i zwisającą luźno krawatką wyglądał po prostu jak mężczyzna, który ma za sobą ciężki dzień. Pociągająco zwyczajny mężczyzna.

Siedzenie mu na kolanach w nocnym stroju było czymś nad wyraz intymnym. Po raz pierwszy w życiu zaczęła się zastanawiać, jak by to było siedzieć na kolanach męża, kiedy ten tuli ją i spogląda tak, jak teraz Max. Z zainteresowaniem, tęsknotą

i pożądaniem.

Boże, dopomóż!

Przesunął spojrzeniem po jej ciele.

– Lubię cię. I naprawdę mi się podobasz. – Znów objął dłońmi jej piersi. –
A zwłaszcza one.

Odepchnęła go, zerwała się na nogi i już miała powiedzieć, co o nim sądzi, kiedy zauważyła, że Max się śmieje. Chichotał, jakby udał mu się nie lada dowcip. A kiedy zgromiła go wzrokiem, czknał i przechylił się na kozetce.

Wpatrywała się w niego z gniewem, czekając, aż znów zacznie się śmiać. Lecz kiedy milczał i nawet się nie poruszał, zaczęła się martwić. Trąciła stopą jego kolano. Ulżyło jej, gdy się poruszył, podciągnął nogi na kozetkę, przewrócił się na bok i... zachrapał.

Boże święty! Był pijany jak bela.

Mężczyźni!

Ruszyła zdeglustowana ku sypialni, lecz zatrzymała się przy drzwiach. Postarał się, by było jej wygodnie, gdy spała, powinna więc zrobić to samo dla niego, nawet jeśli jego sen spowodowany był nadużyciem alkoholu.

Zawróciła, powtarzając sobie w duchu, że jest idiotką. Leżał zupełnie nieruchomo, stracony dla świata. Mamrocząc pod nosem coś na temat pijanych głupców, podeszła i zdjęła mu drugi but. Zamruczał, ale się nie obudził. Przewróciła oczami, a potem wsunęła mu pod głowę poduszkę i rozpięła guziki kamizelki.

Niewiele to jednak pomogło. Był za duży na kozetkę i wystawał z niej z każdej strony – łokieć tu, stopa w pończosze tam. Rankiem obudzi się zeszywniały od leżenia w niewygodnej pozycji.

Przykryła go płaszczem, nie wiedzieć czemu, czując się winna. Przecież zaproponowała, by zajął łóżko, lecz się nie zgodził. A już z pewnością nie była winna temu, że wypił za dużo i zrobił z siebie głupca, potykając się o meble i tracąc świadomość po tym, jak nawygadywał niestworzonych głupstw. Takich jak...

Lubię cię.

Prychnęła. Zapewne nie mówił tego poważnie – chciał ją po prostu zmiękczyć, by móc miętosić jej piersi.

A jednak...

– Ja też cię lubię, niewychowany ośle. – A potem dodała, zaniepokojona własnym wyznaniem: – Lecz jeśli jeszcze raz złapiesz mnie za biust, przysięgam, że natrę ci uszu.

Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do sypialni.

* * *

Następnego ranka Maximilian stał przy relingu łodzi parowej, wpatrując się

w spienione fale i walcząc z potwornym bólem głowy. Dzięki Bogu, nie spóźnili się na łódź. Przespał pukanie do drzwi, które miało ich obudzić.

Na szczęście Lisette ocknęła się godzinę później. Wrzucili rzeczy pospiesznie do toreb, zapłacili rachunek i dotarli do doków akurat na czas, by wejść na pokład wraz z sześćdziesięcioma innymi pasażerami płynącymi do Dieppe.

Niewiele jednak brakowało, by się spóźnili, a on nie lubił takich sytuacji. Zwłaszcza zaś nie lubił pędzić na złamanie karku, by wsiąść na kołyszącą się hałaśliwą łódź, kiedy kręciło mu się w głowie i przewracało w żołądku.

Choć musiał przyznać, że sam był sobie winien. Nie należało pić takiej ilości brandy w ciągu kilku zaledwie godzin. Nie był pewien, ile dokładnie wypił ani co robił przez większą część wieczoru. Nie wiedział nawet, jak dotarł do pokoju. Najwidoczniej jednak mu się udało, ponieważ obudził się tam po nocy dziwnych snów. Niepokoiło go jednak, że tego nie zapamiętał.

Lisette podeszła i stanęła tuż obok, ubrana w niebieskawy podróżny kostium. Bufiaste rękawy, obcisły stanik i szeroka, przybrana falbanami spódnica podkreślały szczupłość jej talii i bujny biust, choć dane mu było zerknąć na niego jedynie przelotnie, gdy powiew wiatru rozchylił poły jej płaszcza. Zdecydowanie wolał ją w nocnej koszuli.

Zaraz, a kiedy to widział ją w koszuli? Zapewne tamtego dnia w domu jej brata. Chociaż nie, wtedy miała na sobie szlafrok.

– Kapitan mówi, że przeprawa potrwa około dziewięciu godzin – oznajmiła radośnie.

Zbyt radośnie jak na jego bolącą głowę.

– Cudownie – burknął. – Będę musiał znosić ten straszny hałas przez cały dzień.

– Jaki hałas? Och, masz na myśli silnik parowy.

Przez chwilę czuł na sobie jej szacujące spojrzenie. A potem rozejrzała się, sprawdzając, czy nikogo nie ma w pobliżu. Pozostali pasażerowie udali się jednak do sali jadalnej, by tuż po zaokrętowaniu spożyć śniadanie, byli więc przy relingu sami.

Chwyciła się poręczy, gdy łódź zanurkowała pomiędzy fale.

– Nie płynąłeś nigdy do Francji łodzią?

– Nie – odparł krótko. – Od tego mam jacht.

– Oczywiście.

Ostry ton jej głosu sprawił, że się najeżył.

– Często podróżowałem – powiedział z irytacją – zakup własnego jachtu był więc najrozsądniejszym rozwiązaniem.

– Muszę pamiętać, by wspomnieć o tym Domowi, kiedy następnym razem będzie miał na zbyciu kilka tysięcy funtów – zauważyła chłodno. A widząc, że nie chwycił przynęty, oparła się o reling i spojrzała na niego z ciekawością. – Dlaczego aż tyle podróżowałeś? Dla przyjemności? W interesach?

Zastanawiał się przez chwilę, co odpowiedzieć, i zdecydował, że najlepiej będzie wyznać prawdę.

– W ostatnich latach życia ojciec był... chory. Jeździliśmy po świecie, szukając dla niego ratunku. – Którego, oczywiście, nie znaleźli. – Kiedy zmarł, musiałem zająć się jego interesami. Miał ich sporo za granicą, spędziłem więc kilka lat, sprzedając je. Wolałem skupić się na włościach w kraju.

– To znaczy, że już nie podróżujesz?

– Jedyne dla przyjemności, chociaż, niestety, mam na to coraz mniej czasu.

– Lubisz zatem podróżować, poznawać świat.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Gdy byłem młody, chciałem wstąpić do marynarki. Błagałem ojca, by kupił mi patent aspiranta.

Tym sposobem mógłby zaspokoić pragnienie poznawania świata i uciec przed rozpaczą rodziców z powodu straty syna – jedyne, który się liczył.

– Nie zrobił tego – powiedział z odcieniem goryczy w głosie. – A potem skończyłem szesnaście lat, Petera znaleziono martwego, a ja zostałem dziedzicem. I to był koniec marzeń o marynarce. – Dostrzegł na twarzy Lisette współczucie i postarał się, aby następne słowa zabrzmiały bardziej bez troski: – Teraz zadowolam się więc patrzeniem, jak wiatr wypełnia żagle mojego jachtu. Bardzo żałuję, że nie mogę robić tego w tej chwili.

Ku wielkiej uldze Maksa, jej głos brzmiał równie lekko.

– Zdajesz sobie jednak sprawę, że płynąc jachtem, nie dotarlibyśmy do Dieppe równie szybko.

– Lecz podróż byłaby o wiele przyjemniejsza. Nie musiałbym słuchać na okrągło tego hałasu. Jakby i bez tego nie dudniło mi w głowie.

Otworzyła usta, jednak zanim zdążyła się odezwać, Lyons dodał:

– I zanim to powiesz: mam świadomość, że sam jestem sobie winien. Wierz mi, bardzo żałuję, że wychyliłem tych kilka ostatnich szklaneczek.

– Można byłoby pomyśleć, że będziesz lepiej tolerował alkohol, Wasza Miłość – zauważyła z szelmowskim błyskiem w oku. – A tak nawiasem mówiąc: jak dużo wypijeś?

Chryste, to było doprawdy krępujące. Odwrócił wzrok i spojrzał znowu na morze.

– Zbyt dużo. Zwłaszcza jak na kogoś, kto rzadko nadużywa trunków.

– Och. A to dlaczego? – spytała szczerze zaciekawiona.

– Upijanie się nie należy do moich ulubionych rozrywek. Nie lubię tracić kontroli.

Ostatniego wieczoru był jednak zdecydowany znieczulić się na tyle, aby uwolnić się choć na kilka godzin od dręczącej obsesji na punkcie ponętnej Lisette o bujnych kształtach. Zamiast tego szalone sny o niej prześladowały go przez całą noc. W jednym klęczała przed nim, nie mając na sobie nic poza koszulą, z włosami opadającymi na

plecy, a jej piersi wypełniały mu dłonie. Sen był tak realistyczny, że niemal czuł ich ciepło i kształt.

Jeśli jeszcze raz złapiesz mnie za biust, przysięgam, że natrę ci uszu.

Słowa, tak bardzo pasujące do tego, co mogłaby powiedzieć, mocno go zaniepokoiły. To mu się tylko przyśniło, czyż nie? Na pewno. Lisette za nic by przed nim nie uklękła. Zwłaszcza ubrana tak skąpo. A już z pewnością, nawet pijany, nie byłby na tyle głupi, by „łapać” ją za piersi.

Tylko czy na pewno?

To, że nagle zamilkła, jeszcze bardziej go zaniepokoiło.

– Lisette... ja... nie zrobiłem... hm... niczego, za co powinienem cię przeprosić, prawda?

– Na przykład czegoś takiego jak łapanie za biust? – powiedziała, otulając się ciaśniej płaszczem, aby nie zostać zmoczona przez wodny pył.

– Boże, więc to mi się nie śniło! – jęknął.

– Obawiam się, że nie.

Zabrzmiało to bardzo rzeczowo jak na kobietę, która w gruncie rzeczy była napastowana.

Zerknął na nią ostrożnie kątem oka.

– Przepraszam. Zupełnie tego nie pamiętam. No, prawie. Sądziłem, że coś mi się przyśniło. Proszę, przyjmij przeprosiny za to, co zrobiłem. Cokolwiek to było.

Spojrzała na niego spod rzęs, kryjących jej oczy i myśli.

– Przeprosiny przyjęte.

– Jestem zaskoczony, że nie zdzieliłaś mnie w łeb. – Uśmiechnął się krzywo. – A może to zrobiłaś i dlatego tak bardzo boli mnie głowa.

– Nie zrobiłam – odparła stanowczo. – Choć zamierałam. Niestety, odpłynąłeś, nim miałam szansę wprowadzić zamiar w czyn.

– Ach tak. – Zaczął się zastanawiać, czy cokolwiek z tego, co pamiętał, było snem. – Nie byłem przytomny zbyt długo.

– Rzeczywiście – odparła, unikając jego spojrzenia.

– A to, jak klęczysz u moich stóp...

– Myślałam, że nic nie pamiętasz – zauważyła zrzędliwie.

– Zaczynam sobie przypominać – odparł, przeciągając głoski. – Miło wiedzieć, że akurat to naprawdę się wydarzyło.

– Zdejmo wałam ci buty – powiedziała cokolwiek obronnym tonem. – Robię to samo dla moich braci, kiedy zbyt dużo wypiją.

– W samej koszuli? – wymamrotał, wpatrując się w jej twarz. Podobało mu się, że jest tak zmieszana. Zatem nie tylko on zachował się poprzedniej nocy niemądrze.

Powiew wiatru rzucił jej na policzek pasmo ciemnych włosów, a z sali jadalnej zaczęli wyłaniać się pasażerowie.

– Po prostu się nie spodziewałam... nie zorientowałam się w pierwszej chwili, że jesteś... To niegodne dżentelmena, wypominać mi teraz coś takiego – zakończyła z gniewem.

– Rzeczywiście, ale przy tobie wychodzi ze mnie szelma – odparł, śmiejąc się cicho.

– Zauważyłam – odparła, prychnąwszy. – Czasami szelma, a czasami niewrażliwy, arogancki, zarozumiały...

– Wystarczy – przerwał jej. Dzika francuska róża pokazywała znów kolce, to zaś znaczyło tylko jedno. – Domyślam się, że zachowałam się w nocy gorzej, niż mi powiedziałaś. Co jeszcze zrobiłem? Jeśli nie wyrecytujesz mi moich win, nie będę mógł przeprosić.

– Nie ma potrzeby przeproszać – zapewniła pospiesznie. – Nie zrobiłeś nic strasznego. – A widząc, że ma ochotę przepytować ją dalej, otuliła się płaszczem i powiedziała: – Skoro tłum w jadalni się przeredził, pójdę sprawdzić, czy zostało jeszcze coś do zjedzenia. Ominęło mnie śniadanie, a to za sprawą pewnego dżentelmena, który nie był w stanie się obudzić, gdy zapukano do drzwi.

Odeszła, unosząc wysoko głowę. Po prostu musiał się rozeźmiać. Z tej jego fałszywej żony było niezłe ziółko – duma księżnej bez krztyny usprawiedliwiającej ją gotówki.

Gotówka... Do diaska! Poszła kupić jedzenie. Nie dotarło to do niego z powodu jej docinków i własnego otumanienia.

Ruszył w ślad za nią. Nie zamierzał pozwolić, by za cokolwiek płaciła, skoro mógł kupić jej wszystko, czego potrzebowała. Niech zachowa dumę i zaskakująco wyrafinowane maniery, jeśli chce, lecz on nie zachowa się jak zaniedbujący żonę mąż.

Poza tym należało przeciwstawić się wrażeniu, jakie zostawiła po sobie ostatnia noc, i udowodnić, że nie jest niewychowanym...

Ja także cię lubię, niewychowany ośle.

Uśmiechnął się pod nosem. Zatem, pomimo całego zrzędzenia i cierpkich uwag, nie uważała go za aż tak niewrażliwego, aroganckiego i zarozumiałego, jak twierdziła.

A potem coś sobie uświadomił. Powiedziała: *Ja także cię lubię.*

Także? Boże święty, co on jej powiedział?

Lepiej się tego dowie i położy kres całej sprawie. Zdecydowanie nie potrzebował tego, żeby kobieta taka jak panna Bonnaud wzbudziła w sobie nadzieję, że między nimi możliwy jest godzien szacunku związek. Bo nie był możliwy. I nigdy nie będzie.

Przyglądał się bezradnie, jak jego matka cierpiała, kiedy jej mąż osuwał się z wolna w obłąd. Pod koniec ledwie mogła zatroszczyć się o siebie, a co dopiero o syna czy męża. A była mu całkowicie oddana – nie otrzymując w zamian nic poza bólem i udręką.

Jego żona nie będzie zmuszona tak cierpieć. Gdy się ożeni – jeśli się ożeni – będzie to wykalkulowany związek z kobietą świadomą tego, co ją czeka. Taką, która zgodzi

się, by ktoś inny opiekował się nim pod koniec życia. Dla której wyrzeczenie się miłości w zamian za tytuł nie będzie zbytnim poświęceniem. Ponieważ nie zamierzał się przyglądać, jak w oczach kobiety, która go kocha, gaśnie z wolna światło.

Kobiety, którą i on by kochał.

Nie dopuści, by ukochana musiała się zmagać z czymś podobnym, więc małżeństwo z miłości nie wchodzi w grę. Tymczasem z Lisette nie zadowoliliby się niczym innym. Był tego absolutnie pewien.

Rozdział 8

Lisette z pochmurną miną kroczyła przez zatłoczoną jadalnię. Rankiem zaskoczyło ją, że Max nie przeprosił za swoje zachowanie, złożyła to jednak na karb pośpiechu i jego niebotycznej arogancji. A kiedy powiedział, że nic nie pamięta, miała ochotę wymierzyć sobie kopniaka za to, że w ogóle wspomniała o chwytaniu za biust – wolałaby, żeby o tym akurat nie pamiętał.

Lecz on, oczywiście, pamiętał. I już po chwili przesuwiał z leniwym uśmiechem wzrokiem po jej ciele, ewidentnie przypominając sobie każdy cal jej nocnego stroju.

Przypominając i rozkoszując się tym. Nie chciała, by się tym rozkoszował. Na pewno. Podobnie jak tego, aby przesuwiał po niej spojrzeniem, a jego głęboki, nieco ochryply głos przypominał jej, że zeszłej nocy na chwilę opuściła gardę. I że całkiem jej się podobało, gdy zachowywał się tak swobodnie.

Najwidoczniej bezczelny zuchwalec uznał, że jego umizgi sprawiły jej przyjemność. I jak śmiał sugerować, że robiła coś niestosownego, próbując zdjąć mu buty? To on ją napastował! Powinna była zostawić go samemu sobie, zamiast próbować pomóc. Niechby potykał się o meble do woli.

Podeszła do lady, nadal w paskudnym nastroju. Kobieta sprzedająca przekąski spytała:

– Co dla ciebie, kochanie?

– Zostało jeszcze coś ze śniadania? – spytała z wymuszonym uśmiechem.

– Tak, całkiem sporo. Mamy gotowane jajka, zimną szynkę, tosty i kawę albo herbatę. To wszystko za dwa szylingi. Herbata i tost – pół szylinga.

Otworzyła torebkę, sprawdziła swoje skromne zasoby i westchnęła.

– Wezmę tylko herbatę i tost – powiedziała.

– Mogę kupić ci pełne śniadanie, jeśli chcesz – odezwał się tuż obok męski głos.

I nie należał do Maksa. Nie odwróciła się, ale odpowiedziała ze wzrokiem nadal utkwionym w torebkę.

– Dziękuję, tost i herbata w zupełności wystarczą.

Wiedziała, jak się zachować, podobna sytuacja zdarzyła się bowiem nie po raz pierwszy.

Mężczyzna nie zrozumiał jednak aluzji.

– Daj spokój, panienko. Widzę, że masz ochotę na więcej. – Korzystając z tego, że przy ladzie zrobiło się tłoczno, przysunął się i zniżył głos: – A ładna dziewczyna nie

powinna obywać się bez pewnych rzeczy, he?

– I nie musi – odezwał się inny głos. – Ma męża, który z radością kupi jej wszystko, czego zapragnie.

Książę wepchnął się pomiędzy nich i spojrzał z góry na natręta. Choć raz jego pełne wyższości maniery mogły okazać się przydatne.

Jednak mężczyzna okazał się zadziwiająco uparty.

– Widzi pan, nie wspomniała, że jest mężatką. I nie ma obrączki.

– To dlatego, że dopiero co razem uciekliśmy. – Max objął Lisette zaborczym gestem. – Zamierzam kupić obrączki we Francji. Wie pan, co mówią. Francuskie złoto jest ponoć lepszej jakości. Czyż nie tak, moja droga?

Lisette o mało się nie roześmiała. Co to za nonsens utrzymywać, że francuskie złoto różni się od brytyjskiego.

– Absolutnie – odparła jednak, uśmiechając się do mężczyzny. – Mąż zna się na takich sprawach.

Mężczyzna zbladł, uświadomiwszy sobie, iż źle odczytał sytuację.

– Bardzo przepraszam, sir. Nie wiedziałem, że ona należy do pana – wymamrotał, odsuwając się pospiesznie.

– Cóż, tak właśnie jest – oznajmił Max tonem posiadacza. – I niech pan prosi o wybaczenie nie mnie, ale ją.

– To nie ma znaczenia – mruknęła.

– Dla mnie ma.

– Oczywiście, proszę pana. Co racja, to racja. – Mężczyzna przyjrzał się Maksowi i uznał, że nie ma szans w starciu z wyższym, solidniej zbudowanym przeciwnikiem. Uchylił więc kapelusza. – Proszę mi wybaczyć, *madame* – wymamrotał i zwiął.

– Krzyżyk na drogę – burknął rozeźlony Max, spoglądając w ślad za mężczyzną. – Przeklęty, zarozumiały łajdak.

Zaśmiała się, dziwnie wdzięczna za to, że bronił jej z taką determinacją.

– Przesadzasz. Nie miał nic złego na myśli.

Max przeniósł na nią spojrzenie – tylko odrobinę mniej gniewne.

– Owszem, miał.

– No dobrze, zapewne – przyznała. – Zachował się po prostu jak każdy mężczyzna, gdy widzi samotną kobietę i liczy na łatwy łup.

– Zabrzmiało to tak – powiedział, przyglądając się jej spod zmrużonych powiek – jakbyś natykała się na podobnych idiotów niemal co dnia.

– Bo tak jest – odparła po prostu. – Na ogół nie mam jednak kłopotu, by ich zniechęcić. Potrafię sama o siebie zadbać.

– Sprawa wygląda tak, że już nie musisz.

Zrezygnowała z przypomnienia, że jego opieka nie będzie trwała wiecznie. Kobieta za ladą przyglądała się im bowiem z wyraźnym zainteresowaniem, podobnie jak ludzie

dookoła.

– I bardzo się z tego cieszę, mój drogi – powiedziała więc tylko.

A potem dodała, zwracając się do sprzedawczynie:

– Co się tyczy herbaty i tosta...

– Zje pełne śniadanie – powiedział Max.

Kiedy niewiasta zaczęła ustawiać dania na tacy, Lisette spojrzała na Maksa.

– Dziękuję. Ale co z tobą?

– Nie mógłbym nic przełknąć, choćby od tego zależało moje życie.

Rzeczywiście, widok jedzenia sprawił, że pozieleniał na twarzy. Gdyby nie wiedziała, jak spędził poprzedni wieczór, mogłaby pomyśleć, że cierpi na chorobę morską. Nie chciała mu współczuć, lecz trudno było jej się powstrzymać, kiedy wyglądał tak żałośnie – nie tracąc jednak przy tym, niestety, nic ze swej atrakcyjności. W opinującym szerokie ramiona surducie, bryczesach i wysokich butach, z włosami rozwianymi przez wiatr i oczami barwy morskich fal potrafiłby zawrócić w głowie każdej kobiecie.

– Mały tost nie zaszkodzi – powiedziała łagodnie – A już na pewno powinien pan coś wypić. – Odwróciła się do kobiety. – Tost i herbata dla jaśnie pana.

– Jaśnie pana? – pisnęła kobieta.

Boże, co też ją opętało, żeby powiedzieć...

– To taki nasz żarcik – wtrącił Max gładko. – Żona uważa, iż bywam cokolwiek... władczy.

A kiedy kobieta zdawała się nie rozumieć, Lisette wyjaśniła:

– Wyniosły i nadęty jak księżę.

Twarz kobiety pojaśniała.

– Racja. Mężczyźni tuż po ślubie często tak się zachowują. – Nalała herbaty i postawiła na tacy dodatkową filiżankę oraz talerzyk z tostem. – Nie od razu rozumieją, że kobiety są silniejsze, niż na to wyglądają. Ta, która jest cokolwiek warta, nie przypomina delikatnego kwiatuszka, jeśli wie pan, co mam na myśli.

– Wiem aż za dobrze – zauważył ponuro. – Żona właśnie taka jest. Silna. – Uśmiechnął się do Lisette. – I Bogu dzięki.

Niespodziewany komplement sprawił, że się zaczerwieniła.

Wziął do rąk tacę i wskazał Lisette miejsce przy stole w pobliżu okna, z dala od reszty pasażerów. Kiedy usiedli, napił się herbaty i odsunął filiżankę.

– Do licha, jest ohydna.

Spróbowała swojej i też się skrzywiła.

– To wszystko, czego można spodziewać się na łodzi. Nie zaserwują ci herbaty wysokiej jakości za pół szylinga. – Przesunęła filiżankę z powrotem w kierunku Maksa. – Ale i tak lepsze to niż nic. Smakuje fatalnie, lecz uspokoi żołądek i złagodzi ból głowy, zapewniam. Wypij ją więc.

– I kto zachowuje się teraz władczo? – burknął, lecz wziął do ust kolejny łyk.

Słumiła uśmiech. To dziwne, ale troszczenie się o niego sprawiało jej przyjemność. Stanowiła zapewne nędzny substytut setki służących, ale w tej chwili bawiło ją odgrywanie żony Maksa. Wolą nie dociekać dlaczego.

Przyglądał się jej dziwnie. Przechyliła w bok głowę.

– Co takiego?

– Może i chętnie zgodziłaś się odgrywać tę rolę, ale nie jesteś w tym za dobra, prawda?

Boże, potrafił czytać w jej myślach? I o co mu chodziło, gdy mówił, że nie jest za dobra?

– Próbuję grać rolę twojej żony – odparła cierpko – lecz skoro nie byłam dotąd zamężna, mam prawo nie wiedzieć...

– Mówię o tym, że nazwałaś mnie jasnie panem. Dość spektakularny błąd.

Skrzywiła się.

– Ach tak. Racja.

Zajęła się jedzeniem, aż nadto świadoma, że Max nadal się jej przygląda.

Potarł bezwiednie palcem skraj filiżanki.

– Mówiłaś poważnie, gdy powiedziałaś w gospodzie, że chciałabyś być jednym z agentów twojego brata?

Niespodziewana zmiana tematu wzbudziła czujność Lisette.

– Tak. Dlaczego?

– Kobiety nie pragną na ogół takiego życia.

– A co ty wiesz o tym, jakiego życia pragną kobiety? Nigdy się nie ożeniłaś, zapewne dlatego, iż żadna nie zdołała sprostać twoim wygórowanym oczekiwaniom.

– Nie mówimy o mnie – odparł, zbyt mądry, aby powiedzieć jej to, czego rozpaczliwie próbowała się dowiedzieć: dlaczego do tej pory się nie ożenił. – Mówimy o tobie. Powiedz mi zatem, jakiego życia pragnie kobieta? I czego ty pragniesz?

Pytanie zaskoczyło Lisette. Choć dużo na ten temat rozmyślała, nikt dotąd o to ją nie zapytał. Nie musiała więc ubierać swoich przemyśleń w słowa. Utkwiła wzrok w filiżance i odparła po chwili zastanowienia:

– Chciałabym sama się utrzymywać, nie zależeć w kwestii pieniędzy od mężczyzny.

– To było jej najważniejsze pragnienie. Lecz nie jedyne. – Chciałabym zobaczyć świat.

Podniosła wzrok i kontynuowała z narastającym zapałem:

– Chciałabym móc posługiwać się rozumem i nie ukrywać, że go mam, by nie urazić dumy jakiegoś mężczyzny. I pomóc Domowi odnieść sukces, byśmy mogli udowodnić George'owi, że poradziliśmy sobie bez jego pomocy.

Nie roześmiał się ani nie wykiplł jej słów. Po prostu nadal się w nią wpatrywał.

– I sądzisz, że możesz osiągnąć to jedynie, pracując dla Mantona. Jako jego agentka.

Uniosła wyżej brodę.

– Tak.

– A co on na to?

– Nie jest tak zupełnie przeciwny – odparła wymijająco. – Po prostu woli, bym nauczyła się wpierw, jak prowadzić interesy od strony administracyjnej.

– Aha.

Takie małe słówko, a miało w sobie bezmiar znaczenia. Spojrzała na niego z gniewem.

– Uważasz, że nie jest zachwycony pomysłem i tylko mnie zwodzi. Ponieważ sądzisz, że nie nadaję się do tego zajęcia. I że byłby głupi, zatrudniając mnie jako śledczego.

– Przeciwnie, sędzę, że postąpiłby bardzo mądrze i że spisałaabyś się doskonale, gdybyś tylko się postarała. Podejrzewam jednak, że nie byłoby to dla ciebie tak satysfakcjonujące, jak ci się dziś wydaje.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Z powodu uprowadzenia i śmierci brata miałem dużo do czynienia ze śledczymi i zauważyłem kilka rzeczy. Ci dobrzy są ostrożni i rozważni. Słuchają, nie wyciągając wniosków, póki nie poznają wszystkich faktów. – Pochylił się nad stołem i utkwiał w niej badawcze spojrzenie. – Podczas gdy ty, moja droga, lubisz mówić, co myślisz, i to nim poznasz wszystkie fakty.

– Potrafię być rozważna, gdy sytuacja tego wymaga – zaprotestowała.

Uniósł brwi.

– Nawet gdy książę dobija się do twoich drzwi, domagając się działania? Twój brat nie próbowałby mnie wyrzucić, przyznaj. Byłby bardziej roztropny w postępowaniu z kimś, kto może bez trudu go zrujnować.

– Obraził mnie pan i zagroził mojemu służącemu – odparła gniewnie. – Naprawdę spodziewał się pan, że będę znosić to z pokorą?

– Oczywiście, że nie – odparł, ewidentnie zdenerwowany. – Można było jednak wybrać pośredni sposób.

– To znaczy: przypocholebić się i uśmierzyć w ten sposób twój gniew?

– Nie, miałem raczej na myśli... – zaklął pod nosem. – Chodzi o to, że masz własne zdanie i z pasją je wypowiadasz. A dla czegoś takiego nie ma w życiu śledczego miejsca.

– Nieprawda! – zaprotestowała, zaniepokojona tym, że tak łatwo ją przejrzał. A kiedy wskazał skinieniem innych pasażerów, zazgrzytała w duchu zębami i zniżyła głos. – Nieprawda. To Dom taki jest. Pełen pasji.

– Lecz czy to okazuje? – zapytał Max cicho. – Czy kiedy kogoś przesłuchuje, wiadomo, o czym myśli? Potrafisz odgadnąć, co sądzi na temat jakiejś sprawy, póki nie

znajdziecie się sam na sam?

Wpatrywała się w niego z pochmurną miną, próbując zignorować wspomnienie tego, jak Dom prowadzi śledztwo – dokładnie w sposób opisany przez Maksa. Nie znaczyło to jednak, że ona nie może zrobić tego samego.

– Potrafię zachować dla siebie swoje odczucia, gdy sytuacja tego wymaga.

– Problem nie polega na tym, czy to potrafisz, ale czy zrobisz. I czy chciałabyś być zawsze ostrożna, ważyć swoje opinie? – Spoglądał teraz na nią z wyzwaniem w oczach. – Tłumić uczucia po to, by dotrzeć do sedna sprawy?

A niech go! Co mógł o tym wiedzieć? Pochyliła się nad stołem i syknęła:

– To, że od dwóch dni udajesz mojego męża, Wasza Miłość, nie znaczy, że mnie znasz. Nie rozumiesz mnie i nigdy nie zrozumiesz. – Wstała. – A teraz, jeśli wolno, wyjdę zaczerpnąć świeżego powietrza. Mam nadzieję, że to wystarczająco rozważne.

Otuliła się peleryną i ruszyła ku drzwiom.

– To, że tak pospiesznie zmykasz, udowadnia jedynie, że mam rację! – zawołał w ślad za nią.

Odwróciła się jedynie, by zmiażdżyć go spojrzeniem.

– Idź do diabła!

Arogancki, zarozumiały gbur tylko się roześmiał. Myśli, że wszystko wie, ponieważ miał „dużo do czynienia ze śledczymi”. Lecz nigdy żadnym nie był, prawda?

Podobnie jak ty, podpowiedziało jej sumienie.

Prawda, ale nie o to przecież chodzi. Nie mógł wiedzieć, jak spisałyby się w roli śledczej. Potrafiła słuchać, panować nad emocjami i temu podobne.

Głos Maksa rozbrzmiał jej w uszach: *Pytanie nie brzmi, czybyś to potrafiła, ale czybyś chciała? I czyby ci się to podobało?*

Do licha z nim! Cóż, musi znosić aroganckie opinie jaśnie pana, kiedy tkwią razem w ciasnym powozie albo pokoju w gospodzie, lecz nie na łodzi pełnej pasażerów.

Przez kilka następnych godzin udawało jej się go unikać. Dołączyła do grupy pań dyskutujących o modzie, adoratorach i o tym, jak morskie powietrze i słońce szkodzą ich cerze. Błahe rozmowy, potakiwała jednak, uśmiechała się i udawała, iż dobrze się bawi.

Nie próbował do nich dołączyć, co trochę ją zdziwiło. Zamiast tego udał się do kabiny, gdzie kilku panów grało w karty. Wyłaniał się stamtąd od czasu do czasu i obserwował ją, przekonany, że zdołał zwyciężyć w słownej potyczce, lecz o to nie dbała. Miała go powyżej uszu.

W porze kolacji nadal była tak na niego zła, że zastanawiała się poważnie, czy nie zjeść ze swymi nowymi przyjaciółkami. Wiedziała jednak, że nie bardzo może sobie na to pozwolić. Poza tym opuściły ją, aby dołączyć do mężów, braci lub innych opiekunów. Nie miała zatem wyboru.

Kiedy więc Max podszedł, podał jej ramię i spytał, czy zechce pójść z nim na obiad,

wystarczyło jej rozsądku, by odpowiedzieć:

– Tak, dziękuję.

Czuła się jednak niezręcznie, zmierzając z nim do kabiny jadalnej. Nie wiedziała, jak powinna się zachować. Kiedy kłóciła się z braćmi, zwykle któreś z nich kończyło sprzeczkę żartem. Niestety, przy Maksie nie czuła się na tyle swobodnie, by tego spróbować.

– Miałaś rację co do herbaty – zauważył po chwili. – Choć była paskudna, po trzeciej filiżance zacząłem czuć się znacznie lepiej. Przysięgam, że teraz mógłbym zjeść konia z kopytami.

Potrafiła rozpoznać gałązkę oliwną, gdy ją widziała.

– Nie posuwałabym się aż tak daleko. Twój żołądek zapewne by się zbuntował. Lecz trochę ziemniaków i wołowiny zapewne nie zaszkodzi.

– Mówisz jak żona – zauważył, zerkając na nią z rozbawieniem.

– Po prostu staram się być przekonująca.

– Przychodzą mi na myśl przyjemniejsze sytuacje, kiedy mogłabyś być w roli żony bardzo przekonująca. – Zerknęła na niego gniewnie z ukosa, więc się roześmiał. – Wybacz, ale nie mogę pozbyć się obrazu ciebie klęczącej przede mną w nocnej koszuli.

– A co ze mną siedzącą panu na kolanach? – spytała szelmowsko, poddając się impulsowi.

Wyraz rozbawienia zniknął natychmiast z jego twarzy.

– Siedziałaś mi na kolanach?

– Och, czegoż to nie robiliśmy zeszłej nocy! – odparła lekko. – Tylko nie mów, Wasza Miłość, że nie pamiętasz.

– Bo nie pamiętam, do licha! – Przez chwilę przyglądał się jej sceptycznie. – Zaczekaj. Wymyśliłaś to sobie?

– Nic podobnego. – Przysunęła się i szepnęła mu do ucha: – A jak ci się zdaje: dlaczego zasnąłeś z rozwiązaną krawatką i rozpiętymi guzikami kamizelki?

– Jest pani bardzo zepsutą kobietą, panno Bonnaud – powiedział, spoglądając na nią z gniewem.

– Ach, wychodzi pan z roli – napomniała go z lekką kpina w głosie. – Proszę bardziej się starać.

– Zepsutą oraz irytującą – prychnął.

– Nie wspominając o tym, że zgłodniała – zauważyła, po czym puściła jego ramię i podeszła do lady, gdzie wydawano jedzenie.

Podążył tuż za nią.

– Podobnie jak ja. Tyle że nie jedzenia jestem zgłodniały, i to przez ciebie.

Rozkoszny dreszcz przebiegł jej po plecach, pomimo iż była zdecydowana nie poddać się urokowi księcia.

– Proszę pamiętać – ostrzegła go. – Mamy umowę.

– Tak, i zaczynam żałować, iż zawarłem ten niemądry układ.

Zaśmiała się. Jakież to satysfakcjonujące, że potrafiła znaleźć sposób, aby odpłacić mu pięknym za nadobne, odegrać się za wynikające z zadufania uwagi na temat jej charakteru.

Lecz kiedy torowali sobie drogę, niosąc talerze i dzbanki z piwem, uświadomiła sobie, że zastanawia się nad jego charakterem. Kim był ten książę, który potrafił zachowywać się jak dżentelmen, aby po chwili zmienić się w zabijakę o nieodpartym uroku? Czy naprawdę chciał zostać w dzieciństwie aspirantem na statku? Coś takiego nie wydawało się do niego podobne.

Gdy tylko usiedli, natychmiast go o to zapytała.

– W rodzinie ojca – odparł, zabierając się z zapałem do jedzenia – istnieje długa tradycja oddawania do służby w marynarce młodszych synów. Służyli tam dwaj moi wujowie, kuzyn, stryjeczny dziadek... – zamilkł, jakby coś wytrąciło go z równowagi, a potem kontynuował z wymuszonym uśmiechem: – Niektórzy przysyłali mi pamiątki ze swoich wypraw z admirałem Nelsonem. Zatem, jak możesz sobie wyobrazić, w wieku siedmiu lat darzyłem admirała bezgranicznym wręcz uwielbieniem i miałem nadzieję pływać kiedyś pod jego dowództwem.

– Naprawdę? – spytała, próbując to sobie wyobrazić.

– To było tuż po bitwie pod Trafalgarem. Gazety pełne były artykułów o wspaniałych wyczynach Nelsona i jego chwalebnej śmierci. Marzyłem o walce z cesarzem, o tym, by awansować równie szybko jak mój bohater i stać się największym kapitanem, jaki pływał kiedykolwiek po morzach i oceanach. – Uśmiechnął się z żalem. – Oczywiście, wyobrażałem sobie wtedy, że wojna będzie trwała wiecznie.

– Trwała wystarczająco długo. Byłeś rozczarowany, gdy się skończyła?

Max spochmurniał.

– Nie, ponieważ do tego czasu moje marzenia zdążyły się już rozwiąć.

Spowaźniał znowu. Patrzyła ze ściśniętym sercem, jak przytrzymuje talerz, by nie ześliznął się ze stołu.

Próbując go rozweselić, powiedziała lekko:

– Wybacz, Wasza Miłość, lecz trudno mi wyobrazić sobie ciebie jako chłopczyka marzącego o przygodach na morzu. Wydajesz się tak... księciowaty, jakbyś wyskoczył w pełni uformowany z łona księżnej...

– Księciowaty? – powtórzył, unosząc brwi. – Jest w ogóle takie słowo?

– Jeśli nie, powinno zostać wynalezione. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Znaczy tyle samo co władczy. Zdystansowany i arogancki.

Wreszcie się uśmiechnął i sprawiło jej to wielką przyjemność. Spowaźniał jednak niemal od razu.

– Zdasz sobie sprawę, że mogę nie być wcale księciem. Jeśli Peter żyje...

– Powiedziałeś, że to niemożliwe.

– Bo jest. – Upił łyk piwa. – A przynajmniej bardzo nieprawdopodobne.

– Znalezione jego ciało, prawda? – spytała, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

Westchnął.

– Znaleźli ciało chłopca w odpowiednim wieku. Zanim jednak się o tym dowiedzieliśmy i byliśmy w stanie pojechać na kontynent, spoczywało już w grobie od miesiący.

– Skąd zatem przypuszczenie, że to był Peter?

Twarz Maksa stężała.

– Znalezione go z porywaczem, który też zginął w pożarze. A zidentyfikowano po pierścieniu, który zawsze nosił.

– Dowiedzieliście się, kim był ten człowiek?

Skrzywił się i upił kolejny łyk piwa.

– Jakimś łotrem, to wszystko – wymamrotał z wymuszonym uśmiechem. – Zatem nie zamierzasz mi powiedzieć, co się wydarzyło, gdy byłem pijany?

Nagła zmiana tematu sprawiła, że Lisette westchnęła. Nie ufał jej na tyle, aby powiedzieć prawdę.

– Nie – odparła, próbując dopasować się do jego lekkiego tonu. – Kobieta musi mieć swoje tajemnice.

– Zapewne. – Odsunął talerz. – Marzyłaś od dziecka, aby być tajną agentką?

– Z pewnością nie. Moje marzenia nie różniły się tak bardzo od pańskich. Chciałam być odkrywcą.

Roześmiał się i cień znikł z jego oczu.

Kilka następnych godzin minęło bardzo szybko. Zjedli obiad, a potem spacerowali po pokładzie, rozmawiając. Morze uspokoiło się znacząco i podróż była teraz całkiem przyjemna. Kiedy nie próbowała wypytywać Maksa o brata i jego uprowadzenie, odpowiadał chętnie i czas upływał im miło.

Książę potrafił być zajmujący, gdy się postarał. Bawił ją opowieściami o swym szalonym przyjacielu Gabrielu Sharpie, który ustatkował się po ślubie z panną Waverly, kuzynką jednego z wcześniejszych klientów Doma, lorda Devonmonta.

Lecz teraz Lisette była już nader świadoma faktu, iż starannie omija temat porwania, czy też swojego życia po tym, jak jego brata uznano za zmarłego. Chętnie zapytałaby go również o inne sprawy, na przykład o to, na co chorował jego ojciec, że aż musieli szukać dla niego ratunku za granicą. Im więcej o nim wiedziała, tym jej ciekawość rosła.

A kiedy łódź zbliżyła się do portu w Dieppe, pożałowała, iż nie wystarczyło jej odwagi, by pytać. Z drugiej strony, książę doskonale potrafił omijać niewygodne tematy. Wątpiła, by w ciągu tych kilku wspólnie spędzonych dni udało jej się przewyciężyć jego rezerwę.

Ponieważ wiedziała, że chwilę potrwa, nim załatwią sprawy urzędowe i wolno im będzie zejść na ląd, udała się do toalety. A kiedy wracała, kierując się ku dziobowi łodzi, gdzie czekał Max, o mało nie wpadła na dżentelmena w szarym surducie, tak niespodziewanie wyłonił się zza rogu.

Uchylił ronda kapelusza i wymamrotał: – Przepraszam, *madame* – a potem wszedł pospiesznie do toalety. Nie dość szybko jednak, by nie dobiegła jej charakterystyczna woń hiszpańskich cygar.

Serce zamarło Lisette w piersi. Hucker.

Natychmiast zganiła się za to absurdalne przypuszczenie. Z jakiego powodu Hucker miałby znajdować się na łodzi płynącej do Francji? I czemu miałby śledzić ich aż od Londynu?

A jednak dzień wcześniej wydawało się jej, że dostrzega go po drugiej stronie ulicy. A w biurze odprawy dylizansów czuła się niemal pewna, że ktoś ją obserwuje.

Krew zastygła jej w żyłach. Wydawało się to nieprawdopodobne, ale...

Zawahała się, odczuwając pokusę, aby poczekać, aż mężczyzna wyjdzie i będzie mogła lepiej mu się przyjrzeć. Lecz jeśli to był Hucker, zorientuje się, że go rozpoznała, a wtedy wymknięcie się będzie zdecydowanie trudniejsze.

Nagle ją olśniło. Wiedziała już, dlaczego Hucker mógłby ją śledzić: aby odszukać Tristana. Dobry Boże, czy to możliwe, aby polował na jej brata?

Wyszła na pokład, wycierając spocone dłonie o pelerynę. Może zbyt się pospieszyła. Mnóstwo mężczyzn paliło zapewne hiszpańskie cygara. I czy po tylu latach George wysłałby swego człowieka na poszukiwanie jej brata?

Wyglądało na to, że kiedy wyjechali z Yorkshire, George zaniechał poszukiwań. Zapewne dlatego, że skoro nie miał pojęcia, dokąd się udali, szukanie ich na kontynencie kosztowałoby fortunę.

A jeśli to, czego zdołał dowiedzieć się Dom, było prawdą, George nie miał już fortuny. Ani czasu, by ścigać Tristana. Musiał zajmować się włościami, które zostawił mu ojciec.

Z czasem zaczęli czuć się we Francji bezpiecznie. Wyglądało na to, że George zaspokoił żądzę krwi, pozbywając się ze swego sąsiedztwa Tristana oraz *maman*. I właśnie dlatego, że zdaniem Tristana i Doma przestał stanowić zagrożenie, uznali, iż Lisette może wrócić bezpiecznie do Anglii i zamieszkać z...

Jęknęła. Boże święty, to by wyjaśniało, dlaczego Hucker zaczął się nagle nimi interesować. George dowiedział się zapewne, że wróciła i zamieszkała z Domem. I rozgniewało go, że jedno z przyrodniego rodzeństwa, o którym sądził, że się go na dobre pozbył, wróciło jak gdyby nigdy nic do Anglii. Znajac George'a, czekał zapewne tylko, aby i Tristan się tam pokazał. Myśl o tym, że żyją sobie spokojnie z Domem w Londynie, na pewno doprowadziłaby go do szału.

Lecz czy na tyle, by wysłać za nią Huckera? Nie była pewna.

Musiała się przekonać, czy to naprawdę on i to na tyle dyskretnie, by się nie zorientował, inaczej trudno im będzie się wymknąć. A będą musieli to zrobić, nie zamierzała bowiem dopuścić, by zawlókł Tristana do Anglii, a tym samym na szubienicę.

Weszła do jadalni i stanęła przy oknie, zerkając dyskretnie na zewnątrz i wypatrując mężczyzny w szarym surducie. Wyszedł, minął ją i zaczął rozglądać się po pokładzie. Niestety, nasunął kapelusz na czoło tak głęboko, że rondo zakrywało mu niemal całą twarz, uniemożliwiając rozpoznanie.

A niech to! Będzie musiała poprosić o pomoc księcia. I zniszczyć w ten sposób kruche zaufanie, jakim zdążył ją obdarzyć. Gdy tylko wspomni, że są śledzeni, Lyons natychmiast się domyśli, że położenie Tristana jest poważniejsze, niż mu zdradziła.

Co gorsza po tym, jak ukryła przed nim prawdę, nie zgodzi się jej pomóc, o ile nie powie wszystkiego.

Cóż, pozostawało tylko się modlić, by mogła powierzyć mu bezpiecznie rodzinne sekrety.

Rozdział 9

Maximilian stał oparty wygodnie o reling. Łódź wpływała do portu w Dieppe, a on nie mógł się nadziwić, jak dobre ma samopoczucie. Dzień był słoneczny i po błękitnym niebie płynęły leniwie obłoki, odbijając się w morzu, spokojnym jak tafla zielonego szkła, co rzadko zdarzało się w kanale. Jego jacht nie mógłby posunąć się przy tak bezwietrznej pogodzie nawet o cal, tymczasem łódź parowa z entuzjazmem przecinała wodę, pozostawiając za sobą wzburzony kilwater.

To dziwne, lecz dźwięk silników już mu nie przeszkadzał. Był najedzony, głowa przestała go boleć i wkrótce miał znaleźć się we Francji, jednym ze swoich ulubionych miejsc.

A co najlepsze, nikt nie zwracał na niego uwagi. Kto by przypuszczał, że bycie zwyczajnym człowiekiem może dać tyle satysfakcji? Po raz pierwszy w życiu był naprawdę anonimowy. Nikt nie przypochlebiał mu się z powodu majątku i pozycji, nie śledził jego ruchów, by sprzedać potem plotkę jakiemuś szmatławcowi, i nikt, absolutnie nikt nie przyglądał mu się, wypatrując oznak zbliżającego się szaleństwa.

A już na pewno nie jego śliczna towarzyszka.

Uśmiechnął się. Nieznośna dziewczyna nie przestawała go zaskakiwać. Przysięgała, że chce zostać jednym ze śledczych swojego brata, a już po chwili uciekała, aby rozprawiać z zapałem o kapeluszach i materiałach z gromadką kobiet.

Rzucała mu wyzwanie i droczyła się z nim, okazywała zainteresowanie jego przeszłością, ale nie była ani trochę wścibska. I sprawiała, że płonął. Żadnej kobiecie nie udało się tego dokonać od czasu, kiedy choroba ojca zmusiła go, aby przemyślał swoje plany małżeńskie. A właściwie nie pozwolił żadnej zbliżyć się na tyle, aby wzbudziła w nim podobne uczucia.

Nieważne, jak często powtarzał sobie, że to pożądanie prowadzi donikąd, i tak nie potrafił się go wyzbyć.

Podeszła, jakby odgadła, o czym myśli, i stanęła obok niego przy relingu. Natychmiast poczuł, że budzi się w nim napięcie. Boże święty, ależ jest głupi.

– Miałaś rację co do łodzi – zauważył. – Dotarliśmy tutaj zdecydowanie wcześniej niż jachtem.

Nie odpowiedziała, co go zaskoczyło. Do tej pory nie brakowało jej słów. Zerknął na nią i spostrzegł, że stoi wpatrzona w morze z wyrazem powagi na twarzy.

Nawet to nie mogło zepsuć mu nastroju.

– Nie zamierzasz mi wypomnieć, że miałaś rację? – zapytał żartobliwie.

– Jestem zmuszona poprosić, żebyś coś dla mnie zrobił – powiedziała cicho – i to bez zadawania pytań. Nie ma teraz na to czasu.

– Zabrzmiało złowroźnie – powiedział, rozbawiony dramatyczną przemową.

Nie uśmiechnęła się.

– Sądzę, że ktoś nas obserwuje, i to już od Londynu. Jeśli śledzący nas mężczyzna jest tym, za kogo go uważam, musimy się go pozbyć.

– Co masz na myśli? – zapytał lekkim tonem, choć jej zachowanie zaczęło już go niepokoić. – Cios nożem? Uduszenie? A może wystarczy wyrzucić delikwenta za burtę?

Obrzuciła Maksa poważnym spojrzeniem.

– Nie pora na żarty. Musimy go powstrzymać, żeby nie śledził nas do... dokądkolwiek się udamy.

– Mówiłaś poważnie.

Już nie był tak rozbawiony.

– Bardzo.

Poczuł, że ogarnia go chłód. Dlaczego ktoś miałby ich śledzić?

Z pewnością dała się ponieść wyobraźni. Pochylił się ku niej i rozejrzał dyskretnie po pokładzie.

– Jak on wygląda?

– Jest mniej więcej mojego wzrostu, zbudowany jak bokser. Ma na sobie szary surdut i kapelusz naciągnięty głęboko na oczy.

– Widzę faceta, który tak właśnie wygląda.

Co więcej, mężczyzna wycofywał się z pola widzenia Maksa, jakby nie chciał być przezeń zauważony.

To go zaalarmowało. Lisette niczego sobie nie wyobraziła. Natomiast fakt, że ktoś im deptał po piętach, zmuszał do zastanowienia. Oznaczał bowiem, że nie o wszystkim mu powiedziała. Przemilczała coś, co, jak podejrzewał, raczej mu się nie spodoba.

– Powiedz mi, kim on jest – zażądał, wpatrując się w nią zdecydowanie. – Albo raczej kogo się obawiasz.

– Człowiek od interesów George'a, nazwiskiem Hucker – odparła pośpiesznie. – Przedwczoraj wydawało mi się, że widziałam go przed naszym domem, uznałam jednak, że się mylę, ponieważ nie kontaktowaliśmy się z George'em od lat. Nawet teraz nie mogę być pewna, póki nie zobaczę jego twarzy. I dlatego potrzebuję twojej pomocy.

Nadal omijała go wzrokiem. Sprawilo to, że krew zastygła mu w żyłach. Oznaczało bowiem, że jest winna. Nie wiedział jeszcze tylko, na czym polega jej występki.

– Nie zamierzam w niczym ci pomagać, póki nie uzyskam odpowiedzi na kilka pytań. Dlaczego człowiek Rathmoora miałby cię śledzić? Czego lub kogo naprawdę szuka?

Zbladła, a potem odparła:

– Tristana.

Oczywiście, a kogóż by innego?

– Z jakiego powodu?

– Nie mamy na to czasu! – wyszeptała, odwracając się ku niemu. Jej twarz wyrażała taką panikę, że choć był zły, coś ścisnęło go za serce. – Musimy opracować plan, zanim dotrzemy do Dieppe. Przysięgam, że wszystko opowiem, gdy tylko znajdziemy się na trasie do... do...

To, że nadal się wykręcała, podsyciło jeszcze gniew Maksa.

– Dokąd, u licha? – prychnął rozeźlony.

Zawahała się, zrozumiała jednak widać, że to on trzyma w ręku wszystkie karty, odparła bowiem:

– Do Paryża. To jak, pomożesz mi się dowiedzieć, czy ten człowiek to naprawdę Hucker? – spytała błagalnie. – A jeśli tak, pomożesz mi od niego uciec?

A niech ją diabli! Jaki sekret trzyma w zanadrzu? Musiała coś ukrywać, skoro Rathmoor wysłał swoich ludzi, by ją śledzili.

– No dobrze. – A widząc, że odetchnęła z ulgą, dodał szorstko: – Ale gdy tylko uda nam się go pozbyć, powiesz mi, o co tu dokładnie chodzi. Żadnych więcej wykrętów ani przemilczeń. Chcę znać całą prawdę. Czy to jasne?

Przełknęła mocno, a potem skinęła głową. Zerknęła ukradkiem na mężczyznę i powiedziała ściszym głosem:

– Oto jak moglibyśmy się dowiedzieć, czy to naprawdę Hucker.

Zacząła przedstawiać skomplikowany plan, sprowadzający się do tego, iż Max wpadnie na mężczyznę i straci mu niby przypadkiem kapelusz z głowy.

– Jest prostszy sposób – przerwał jej.

Odwrócił się od relingu i ruszył w kierunku mostka. Podążyła za nim, protestując szeptem, ale to zlekceważył. Kątem oka dostrzegł, że ich cel stara się, jak może, uniknąć spotkania twarzą w twarz.

Max spochmurniał. Gdyby powiedziała mu od razu, że mogą być śledzeni, byłby bardziej ostrożny. Ale nie, musiała trzymać karty przy orderach dla własnych, zapewne niecznych, celów. Nie powinien był jej uwierzyć, gdy zapewniała, że nigdy go nie okłamała. Uznał jednak naiwnie, że Lisette różni się od wszystkich kobiet, które znał do tej pory.

I rzeczywiście tak było, a to dlatego, że grała. Jak mógł się nie domyślić po tym, gdy tak przekonująco udawała rozpacz w dylizansie? Już to powinno było mu uświadomić, że nie wolno jej ufać.

Tymczasem pozwolił się oczarować. Sprawiała, że zapomniał, dlaczego próbuje odnaleźć jej brata, i teraz za to zapłaci. Powinien był słuchać instynktu. Sytuacja musiała wyglądać znacznie poważniej, niż Lisette ją przedstawiła. Zamierzał dotrzeć

do sedna tej przeklętej sprawy, nim zapadnie mrok.

Po tym, jak pozbędzie się lokaja Rathmoora.

Wszedł na mostek i zażądał, aby kapitan pokazał mu listę pasażerów. Wymagało to pewnej perswazji, ale na szczęście zaopatrzył się przed wyruszeniem na tę szaloną eskapadę w dostateczną ilość gotówki. Kapitan wyszedł, by dopilnować statku, a on ją przeglądać listę.

– Hucker mógł się posłużyć innym nazwiskiem – zauważyła Lisette, zaniepokojona.

– Musiałby mieć fałszywy paszport. – Zerknął na nią z ukosa. – To możliwe?

Zarumieniła się.

– Nie sądzę. Prawdę mówiąc, zdziwiło mnie, że w ogóle ma paszport.

Maximilian wrócił do przeglądania listy.

– Zatem, rezerwując bilet, musiał podać prawdziwe nazwisko. Celnicy sprawdzają listę, aby się przekonać, kto jest na pokładzie, nim zaczną kontrolować paszporty.

– Nie pomyślałam o tym. – Chwyciła go za ramię. – Boże, a co z naszymi paszportami? Nie przejdą kontroli!

– Oczywiście, że tak. Przecież nazywam się Maximilian Cale. Co się zaś tyczy ciebie, powiedziałem już kapitanowi, że nie zdążyliśmy zmienić ci jeszcze paszportu – pobraliśmy się w pośpiechu i jedziemy teraz do Francji powiadomić twoją rodzinę.

– Pomyślałeś... o całej tej sprawie z paszportami?

– Oczywiście. Rezerwowałem przecież bilety. – Nadal przeglądał listę. – Kapitan nie sądzi, by fakt, iż posługujesz się panińskim nazwiskiem, wzbudził nieufność celników. Po pierwsze, jest francuskie. Po drugie, jeśli zechcą sprawiać nam kłopoty, przekonam ich, aby patrzyli w inną stronę.

– Zamierzasz dać im łapówkę?

– Masz z tym problem? – zapytał, wpatrując się w nią nieubłaganie.

Westchnęła.

– Nie. Mam tylko do siebie żal, że sama o tym nie pomyślałam.

– Zbyt szybko ci się, by uratować przede mną swego przeklętego brata – wyrzucił, a Lisette zmarszczyła brwi. Zignorował to jednak, ponieważ znalazł właśnie nazwisko, którego szukał. – Joseph Hucker? To on?

– Tak. – Chwyciła go znowu za ramię. – Musimy jakoś mu się wymknąć. Nie dopuścić, by śledził nas poza Dieppe.

– Racja – odparł lodowato. – Inaczej mógłby znaleźć Bonnauda. Nietrudno się było tego domyślić. Co zrobił twój brat? Ukradł rodzinny skarb?

– Nie! Cóż, niezupełnie. – Silniki zamilkły i Lisette dodała zaniepokojona: – Zaraz będziemy wysiadać. Obiecuję, że później wszystko opowiem...

– Bez wątpienia. Już ja tego dopilnuję. – Zwrócił listę pasażerów kapitanowi, a potem chwycił dziewczynę za ramię i niezbyt delikatnie pociągnął za sobą na pokład. – A tymczasem, jeśli chcesz uciec temu facetowi, zrobisz dokładnie to, co ci powiem.

Bez skarg czy protestów, jasne?

Zesztywniała urażona, lecz miała dość rozsądku, aby przytaknąć.

– Zgoda. Bylebyśmy wymknęli się Huckero wi.

* * *

Lisette była pod wrażeniem skuteczności działań oraz zdolności przewidywania Maksa. Zatroszczył się o wszystko – o paszporty, formalności związane z wjazdem do Francji, możliwe problemy z celnikami. Sama powinna była o tym pomyśleć, podróżowała jednak do Francji tylko raz w życiu i była z nią *maman*, która wszystkim się zajęła. Teraz miała szczęście, że przed wyjściem z domu wrzuciła do torby paszport!

Jak widać, żaden z niej podróżnik.

Jednakże pomimo zaradności Maksa z upływem godzin jego plan pozbycia się Huckera wydawał jej się coraz mniej skuteczny. Wysłannik George'a nie odstępował ich na krok, kiedy czekali godzinami na odprawę, choć trzymał się w przyzwoitej odległości. Maksowi zdawało się to nie przeszkadzać. Spędził ten czas, gawędząc przyjaźnie z urzędnikami imigracyjnymi. Posługiwał się przy tym doskonałym francuskim. Zaskoczyło to Lisette, choć nie powinno, gdyż był wszechstronnie wykształcony. Powiedział też wcześniej, że podróżował dużo po kontynencie, a jednak oczekiwała typowego dla Anglików katowania języka jej matki, więc fakt, że radził sobie tak dobrze, sprawił jej więcej przyjemności, niż powinien.

Zanim dotarli wreszcie do hotelu de la Ruse w Dieppe, był późny wieczór. Wyglądało na to, że Max zna hotel, zaczęła się więc zastanawiać, jak często odwiedzał Francję. Hucker wszedł do holu z gromadką innych osób, nie próbując się ukrywać. Założył widać, że skoro nie rozpoznała go z bliska na łodzi, nie rozpozna i teraz.

Tymczasem niepokoiło ją, że Max nie robi nic, by go unikać. Jaki był sens proszenia zatem o pomoc?

– Moja żona i ja chcielibyśmy przenocować – powiedział po angielsku do właściciela. Jakoś udało mu się dostać przed jego oblicze jako pierwszemu. Wyjął z torby sakiewkę pełną monet i podał hotelarzowi. – Jak rozumiem, możemy opłacić też tutaj przejazd dyliżansem do Tours.

Tours? Miasto leżało w zupełnie innym kierunku aniżeli Paryż. Z pewnością nie zamierzał jeździć po całej Francji, próbując pozbyć się Huckera. Francuskim odpowiednikiem dyliżansu był transport publiczny – ogólnodostępny, więc nieprzesadnie szybki. Nietrudno byłoby podążać za nim na koniu.

Hotelarz zajrzał do sakiewki i otworzył szeroko oczy.

– O tak, proszę pana, jak najbardziej – odparł łamaną angielszczyzną. – Odjeżdża wcześniej rano. Dopilnuję, byście dostali miejsca w *coupé*.

– Dziękuję, tak byłoby doskonale – odparł Max.

Coupé, zamknięty przedział nad siedzeniem woźnicy, był najlepszym miejscem w dylizansie, ale jakoś nie mogła wzbudzić w sobie radości z powodu tego, że będą podróżować wygodnie. Czyżby Max sądził, że powstrzyma w ten sposób Huckera, aby za nimi nie pojechał?

– Tędy, *monsieur* – powiedział właściciel, kierując się ku schodom. – Wskażę państwu pokój osobiście.

Polecił lokajowi, by wziął bagaże i zaniósł do pokoju gości.

– Nie wiem, jak miałyby to nam pomóc – wymamrotała Lisette, kiedy wchodzili po schodach.

– Obiecałaś bez skarg i protestów robić, co ci powiem – przypomniał. – Już o tym zapomniiałaś?

– Nie, ale...

Uniósł brwi.

– Czasami bywasz niezdolny.

Czuła, że zaczyna boleć ją głowa.

– Jak to książkę – odparował. – Przeprosiłbym, ale nie jestem w odpowiednim nastroju. Zwłaszcza kiedy ty łamiesz obietnice.

To ją powstrzymało. Jaka jeszcze obietnicę złamała?

A tak. Miała nie kłamać. I nie skłamała, choć on zapewne postrzegał to inaczej. A kiedy się dowie, że Tristan jest w Anglii poszukiwany za kradzież konia, dopiero się rozgniewa...

Hotelarz zatrzymał się przy otwartych drzwiach luksusowo wyposażonej sypialni.

– To mój najlepszy pokój, panie Kale. Mam nadzieję, że będzie państwu odpowiadał.

– Na pewno – odparł Max. Zerknął od niechcienia na pokój, po czym wziął od lokaja bagaże i wszedł do środka, zostawiając Lisette, by za nim podążyła.

– Mam przysłać kolację? – zapytał właściciel.

– Zjedliśmy na łodzi – odparł Max. – Nie będziemy już dziś niczego potrzebowali, dziękuję.

– Ależ, *monsieur*, z pewnością...

– Czyżbym zapomniał nadmienić, że jesteśmy małżeństwem dopiero od kilku dni? – Max objął Lisette w tali i przyciągnął do siebie. – Zapewniam, że dziś niczego już nam nie będzie trzeba. Przeciwnie, byłbym wdzięczny, gdyby polecił pan personelowi, by nie niepokojono nas do rana.

Lisette uśmiechnęła się, zdecydowana nie zareagować na to alarmujące oświadczenie.

– Och tak, oczywiście. Nikt nie będzie państwu przeszkadzał.

Podał Maksowi klucz, mrugnawszy do Lisette. Z trudem powstrzymała się, aby

czymś w niego nie rzucić. Gdy tylko wyszedł, wyrwała się Maksowi i powiedziała z gniewem:

– Jeżeli sądzisz, że ja...

– Na miłość boską, cicho bądź! – syknął. Podeszedł do drzwi, otworzył je i wyjrzał. – Nie mamy dużo czasu. Zaczekałbym, aż wszyscy się położą, ale im później wyruszymy, tym bardziej podejrzenie będzie to wyglądać.

– O czym mówisz? – spytała szeptem. – Myślałam, że pojedziemy dyli...

– Chcesz się uwolnić od Huckera czy nie? – Nie czekając na odpowiedź, otworzył drzwi, wsunął klucz od zewnątrz do zamka i chwycił bagaże. – Szybko, póki właściciel zajęty jest pozostałymi pasażerami. – Wyniósł torby do holu i dodał: – Zamknij drzwi, a potem wsuń pod nie klucz. Szybko.

Zrobiła, co jej polecił. Skierował się w przeciwnym kierunku niż schody, którymi weszli. Na końcu korytarza zatrzymał się przed drzwiami i nakazał jej skinieniem głowy, by przekręciła gałkę.

Posłuchała. Zaskoczona tym, że drzwi okazały się otwarte, wyszła za nim na klatkę schodową dla służby.

– Skąd wiedziałeś, że one tu są? – wyszeptała, gdy zeszli i znaleźli się na parterze.

– Moja rodzina zatrzymała się w tym hotelu, gdy miałem szesnaście lat. Zmierzał się do Paryża zasięgnąć rady adwokata mojego wuja... – Zamilkł. – Tak czy inaczej, wymknąłem się tędy pewnej nocy.

– Widzę, że nabrałeś zwyczaju wykradania się do baru w bardzo młodym wieku.

Nie odpowiedział, spojrzawszy tylko na nią spod oka. Na parterze znajdowało się dwoje drzwi. Zza jednych dobiegały głosy.

– Szybko, tędy – powiedział, wskazując te drugie.

Z zaskoczeniem przekonała się, że wychodzą na ogród. Max nie dał jej wszakże czasu, aby się rozejrzała, ponagłając i wskazując gestem pobliską szopę. Ledwie zdążyła się za nią ukryć, gdy z hotelu wyszedł służący i opróżnił wiadro, wylewając wodę na krzaki. Zamiast wrócić od razu do budynku, przystanął na chwilę, żeby zapalić cygaro. Stali w bezruchu, ściśnięci tuż obok siebie w ciasnej przestrzeni. Max wpatrywał się w nią, aż zaparło jej dech.

W ciemności nie wyglądał już jak dżentelmen, którego uznała na łodzi za tak zabawnego. Tutaj, za szopą, był budzącym respekt arystokratą. Oczy błyszczały mu w świetle księżyca, wywołując w głębi jej trzewi dziwne uczucie, coś jakby... pożądanie?

Pożądanie? Nonsens. Nie mogła pożądać księcia, kiedy wydawał jej polecenia, domagając się, by była mu bezwzględnie posłuszna. Niemożliwe.

Mimo to, kiedy dotarła do nich słodka woń palącego się tytoniu, a on nie spuścił wzroku, przeszył ją dreszcz.

Postawił bagaże i otulił ją ciasniej peleryną. Zaczęła szybciej oddychać. Nie

spieszył się, by cofnąć dłonie, lecz przeniósł wzrok na jej usta i przez chwilę myślała nawet, że ją pocałuje.

A potem puścił pelerynę, jakby go sparzyła. Wychylił się z za rogu szopy i nakazał Lisette, aby ruszała. Sięgnął znów po bagaże, mamrocząc:

– Musi tam być furka wychodząca na ulicę. Jestem tuż za tobą.

Wymknęli się z ogrodu, zachowując milczenie, lecz kiedy znaleźli się w alejce, Max przyspieszył, zmuszając Lisette, by niemal za nim pobiegła.

– Trzymaj się blisko mnie – polecił szeptem, kiedy szli alejką. – Nie ma powodu sądzić, że Hucker może wyjść akurat teraz z hotelu, nie wiem jednak, jakimi uliczkami będziemy musieli się przemykać, a o tej porze podpici mężczyźni opuszczają bary i zaczynają szukać okazji na ulicach. Nie życzę sobie, żeby cię zaczepiano.

– W porządku – odparła, czując, że ściska ją w gardle. Chociaż się gniewał i tak zależało mu na jej bezpieczeństwie. Wzruszyło ją to, pomimo że był wobec niej tak stanowczy.

Przemykali ulicami Dieppe, trzymając się cienia i wybierając, gdy tylko było to możliwe, boczne uliczki. Na szczęście miasto nie było duże. Już po niecałej mili natknęli się na inny hotel, Hôtel de Londres. Weszli, a książe powiedział:

– Jeśli musisz załatwić to i owo, lepiej zrób to teraz.

Rzuciwszy tę enigmatyczną uwagę, ruszył na poszukiwanie właściciela. Umierała z chęci dowiedzenia się, co wymyślił, uznała jednak, że lepiej będzie go posłuchać. Kiedy wróciła, zaprowadził ją na tyły gospody, gdzie przygotowywano właśnie powóz.

Przekazał bagaże stajennemu, by umocował je z tyłu budy, a potem otworzył przed Lisette drzwiczki:

– Wsiadaj, moja droga – powiedział i pomógł jej dostać się do środka.

Coś zaświtało Lisette w głowie. Wsiadła i zajęła miejsce w wiekowym, lecz całkiem wygodnym pojeździe. Lyons wsiadł tuż za nią i ulokował się obok.

– Domyślam się, że zmierzamy wprost do Paryża? – spytała, gdy powóz ruszył.

Skinął głową.

– Właściciel hotelu zapewnił, że bez problemu dotrzemy tam jutro po południu, zwłaszcza jeśli pojedziemy skrótem, omijając Rouen.

– Ominięcie Rouen to z pewnością dobry pomysł, zwłaszcza że leży przy drodze, która prowadzi zarówno do Tours, jak i do Paryża.

Max zdjął kapelusz i rzucił go na siedzenie.

– Nim Hucker wyruszy rankiem do Tours, będziemy już daleko, jednak na wszelki wypadek...

– ...gdyby domyślił się za szybko, że ptaszki wyfrunęły w nocy, dopilnował, by nie mógł dogonić nas przed Rouen.

– Taki jest plan.

Wpatrywała się w ulice, ledwie widoczne w świetle gazowych latarni.

– Lecz kiedy będzie chciał wsiąść rano do dylizansu, zmierzającego ku Tours, zorientuje się, że uciekliśmy. Sprawdzi wtedy inne hotele i dowie się, że wyruszyliśmy do Paryża.

– Nie, nie dowie. Zapłaciłem właścicielowi dość, by trzymał gębę na kłódkę. Trop zdąży ostygnąć. Poza tym wątpię – dodał ostrzejszym tonem – by ktoś tak z gruntu angielski jak Hucker zapuścił się w głąb obcego kraju, nie wiedząc, gdzie szukać zguby.

Przewidział wszystko, czyż nie? I Bogu dzięki, ponieważ głowa Lisette pulsowała boleśnie, uniemożliwiając myślenie. Zmęczona podróżą dziewczyna marzyła jedynie o tym, by zwinąć się w kłębek na miękkim łóżku i zasnąć.

Najwidoczniej nie będzie jej to dane, a przynajmniej nieprędko. Zdjęła kapelusz i położyła obok na siedzeniu. A potem ściągnęła rękawiczki i sięgnęła do torebki po flakonik z perfumami. Odświeżająca ziołowa woń powinna złagodzić choć trochę ból głowy.

– Zapewne masz rację – powiedziała, chowając flakonik. – George nie da mu dość pieniędzy, by mógł przeszukać Francję. A jak znam Huckera, z rozkoszą wróci rankiem do Anglii.

– Domyślam się, że znasz go dobrze.

Twardy ton, jakim zostało to powiedziane, sprawił, że na niego spojrzała. To, co była w stanie dostrzec w półmroku, sprawiło, iż zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Księżę zamierzał ją przesłuchać. Z pewnością nie spocznie, dopóki rodzinne sekrety Bonnaudów nie zostaną ujawnione.

Odłożyła torebkę. Cóż, skoro miała to być cena, jaką wyznaczył za pomoc, trzeba ją zapłacić. Będzie musiała tylko się postarać, aby zrozumiał, że choć wszystko świadczyło przeciwko Tristanowi, jej brat nie był oszustem, za którego Max najwidoczniej go uważał.

– W rzeczy samej – odparła spokojnie. – Znam go dość dobrze. Wyrzucił z domu mnie i moją rodzinę dzień po tym, jak umarł tatuś. Postąpił tak, bo George mu kazał.

– Nie próbuj brać mnie na litość, Lisette – oznajmił Max chłodno. – Chcę poznać prawdę. Natychmiast.

I Lisette mu ją wyzna, nie bacząc na to, że jego chłód jest dla niej niczym cios w serce. To zaś, że stał się znowu jaśnie panem, wprost ją zabija.

Cóż, nie ma rady. Lepiej mieć to za sobą. Wyprostowała się i zaczęła długą, paskudną opowieść o dniu, kiedy zginął jej ojciec.

Rozdział 10

Przez cały poprzedni dzień starał się uzbroić wewnątrz, zdecydowany nie dopuścić, by sprytna pannica znowu go zwiodła. Przygotował się na uniki, łzy i błagania. Ale nie na to, że ze spokojem i pozornie bez emocji przedstawi mu opowieść tak bogatą w szczegóły, że po prostu musiała być prawdziwa. Zwłaszcza że przedstawiała Bonnauda w nader niekorzystnym świetle. Zanim Lisette zakończyła opisywać, jak jej rodzina odpłynęła z Anglii na łodzi przemytników, musiał zaciskać zęby, by nie ujawnić miotających nim emocji.

Na miłość boską, miała wtedy czternaście lat! Czternaście! Niemal dziecko. Lekkomysłny ojciec nie zadbał o przyszłość swych dzieci i w rezultacie pozbawiono ją, ot tak, połowy rodziny oraz dobytku.

Na samą myśl o tym ścisnęło go w piersi. Wymruczał pod nosem przekleństwo. Do licha, nie spodziewał się, że jednak będzie jej współczuł! Oszukała go raz i prawdopodobnie robi to znowu.

– Zatem twój brat nie jest taki święty, jakim go przedstawiłaś, kiedy się poznaliśmy – wycedził, gdy powóz toczył się przez noc. – Jest cholernym koniokrądem!

– Miał siedemnaście lat! Co byś zrobił, gdyby ojciec obiecał ci coś na łożu śmierci, a przyrodni brat po prostu ci to odebrał? Z czystej złośliwości?

Wspomniał chwilę, kiedy umierał jego ojciec. Matkę, stojącą nad jego ciałem z pustą flaszeczką po laudanum w dłoni, zaszokowaną i przestraszoną.

– Nie chciałam... – wyszeptała wtedy. – Był tak nieszczęśliwy i... powtarzał w kółko te... okropne rzeczy... Chciałam jedynie, by zasnął.

O tak, Max wiedział co nieco o wyznaniach przy łożu śmierci oraz ich skutkach.

Odsunął od siebie wspomnienia. Nie chodziło o umieranie, lecz o Bonnauda, który wcześniej rozpoczął żywot przestępcy. Bonnauda, który nadal mu się wymykał, z pomocą swej siostry oszustki.

Ta siostra wpatrywała się teraz w mrok za oknem z miną niewyrażającą żadnych uczuć.

– Uznał, że powinien zadbać o mnie i o matkę i zrobił pierwszą rzecz, jaka przyszła mu na myśl. Poza tym nie uważał tego za kradzież, skoro ojciec i tak zostawił mu konia.

Choć Max bardzo tego nie chciał, postępek Tristana wzbudził w nim sympatię, by się więc jej pozbyć, rzucił gniewnie:

– Tak czy inaczej, zabierając wierzchowca, a potem go sprzedając, postąpił

pochopnie i głupio.

Spojrzała na niego wojowniczo.

– Mówisz jak Dom. Lecz gdyby nie pieniądze uzyskane ze sprzedaży, nie mielibyśmy jak dostać się do Francji, a jeśli nawet by się nam to udało, mielibyśmy głodować miesiącami, póki *maman* i Tristan nie znaleźliby pracy. Bez pieniędzy, którymi mogliśmy posmarować dłonie krewnych – dodała twardszym głosem – wyładowalibyśmy na ulicy. Nie potrafili pogodzić się z tym, że *maman* przyniosła wstyd rodzinie, zostając kochanicą angielskiego pana. A kiedy wróciła wreszcie do Tulonu, miała czelność zrobić to ponownie, wracając na scenę.

– Do Tulonu? – zapytał, czując, że znowu ogarnia go gniew. – Myślałem, że powinniśmy jechać do Paryża.

– Bo tak jest. Mówiłam, że Tristan pracuje teraz dla rządu.

– Powiedziałem, żadnych więcej uników, Lisette. Dla kogo w rządzie? Gdzie? Jak mogę go odszukać?

Zamrugnęła, a potem zadarła brodę.

– Zaraz do tego dojdę. Zważywszy, że od Paryża dzielą nas jeszcze godziny jazdy, jesteś nad wyraz niecierpliwy, Wasza Miłość.

– Bo mam powody – burknął. – Z tego, co wiem, wymyśliłaś sobie ten pościg za cieniem i właśnie odciągasz mnie od Londynu po to, żeby twój brat mógł...

– Mógł co? Podstawić kogoś za ciebie? – Spoglądała teraz na niego z chłodną ironią. – Rzeczywiście, przez cały czas obmyślałam jedynie plan, jak by tu zniszczyć księcia. To dlatego odruchowo cię tytułuję, nawet kiedy staramy się ukryć twoją tożsamość. I dlatego muszę polegać na tym, że opłacisz naszą podróż, posiłki i przekupisz celników. A tymczasem bez twojej pomocy nie dałabym nawet rady wymknąć się Huckerowi – dodała cokolwiek zduszonym głosem. – A to dlatego, że jestem tak biegła w przeprowadzaniu diabolicznych intryg, udawaniu kogoś innego, ukrywaniu prawdy i...

– Wystarczy – przerwał jej. – Rozumiem, co chcesz powiedzieć.

To była Lisette, którą poznał, ta sama, która marzyła o byciu tajną agentką i najeżyła się, gdy jej udowodnił, że nie ma o tym najmniejszego pojęcia. Musiał przyznać, aczkolwiek niechętnie, że dziewczyna ma rację. Jeśli starała się być mistrzynią manipulacji, niezbyt jej to wychodziło.

Przez chwilę w powozie panowała cisza, przerywana jedynie odgłosem kopyt i rytmicznym poskrzypywaniem sprężyn.

– Jest tak, jak mówiłam od początku – powiedziała wreszcie, spuściwszy wzrok. – Nie wiem, gdzie przebywa teraz Tristan. Kiedy ostatnio go widziałam, a było to pół roku temu, pracował dla *Sûreté de Nationale*.

To go dopiero zaskoczyło.

– Dla policji? Twój brat koniokrad pracował dla policji?

– A jak sądzisz, dlaczego tak bardzo nie chciałam, żebyś tam wparował i rozmówił się z jego szefem? – spytała, spoglądając nań wojowniczo. – Wiedziałam, że zrobiłbyś, co byś tylko mógł, żeby go zwolniono.

– I masz cholerną rację! – Spostrzegł, że ściągnęła z uporem brwi i pohamował wzburzenie. Nie dojdzie z Lisette do niczego, jeśli nie opanuje gniewu. Zmusił się zatem, by jego głos brzmiał spokojnie. – Zakładam, że jego pracodawca nie wie, iż zatrudnia przestępcę.

– Nie. A jeśli się dowie... – westchnęła przerażona, a on się poczuł tak, jakby wymierzono mu cios w brzuch.

Do diabła z nią! Postawiła go w niezręcznym położeniu. Znowu. Nie wiedział, co bardziej go denerwuje – fakt, że jej brat rzeczywiście okazał się typem spod ciemnej gwiazdy, czy to, że nadal starała się bronić.

– Jak to się stało, że mając taką przeszłość, został w ogóle zatrudniony?

– Cóż... zważywszy, iż dopuścił się przestępstwa jedynie raz, niewiele osób o tym wiedziało. George, zajęty przejmowaniem majątku, nie ścigał Tristana poza granicami Anglii. Tym bardziej że nie miał pojęcia, dokąd się udaliśmy. – Wzruszyła ramionami. – Poza tym, kiedy Tristan zatrudnił się w Sûreté, szefem był tam jeszcze Vidocq, a jemu to nie przeszkadzało.

– Eugene Vidocq? – przerwał jej.

– Znasz go?

– Nie osobiście, słyszałem jednak o nim od faceta, który badał okoliczności śmierci Petera. Nie mogliśmy przyjechać do Francji i zająć się tym sami, póki Napoleon nie wylądował na Elbie. To właśnie tamten agent dowiedział się, że Peter zginął w pożarze w Belgii.

– To wtedy przybyliście do Francji, by skonsultować się z adwokatem wuja? – spytała zaskoczona. – Czy wiedział, co się wydarzyło?

Przekląwszy się w duchu za to, iż powiedział dość, by mogła połączyć te dwa fakty, zmienił pospiesznie temat.

– Wiem, że Vidocq jest w pewnych kręgach bardzo ceniony, lecz człowiek, którego wynajęliśmy, nie był w stanie powiedzieć o nim nic dobrego. Podobno znany był z tego, że zatrudniał przestępców. Co wyjaśnia, dlaczego twój brat dostał u niego robotę.

Zerknęła na księcia zaciekawiona, a potem skinęła głową.

– Vidocq zatrudniał przestępców, ponieważ był kiedyś jednym z nich. Z czasem poznał więc dokładnie metody działania tych ludzi. A kiedy powieszono jego przyjaciela, zaczął uświadamiać sobie, że przestępcy kończą z reguły źle. Zaczął więc pracować dla drugiej strony, i to nader skutecznie, wykorzystując swe poprzednie doświadczenia.

Choć nader niechętnie, musiał jednak przyznać, że miało to sens. Poza tym nie cenił

zbytньо człowieka, którego ojciec zatrudnił kiedyś do odszukania Petera.

– Śmiem twierdzić, że gdyby to Vidocq badał okoliczności śmierci twojego brata – kontynuowała – wiedziałbyś dziś o nich znacznie więcej.

Nieważne, że przed chwilą pomyślał dokładnie to samo – jawny podziw Lisette dla słynnego szefa francuskiej tajnej służby skłonił go do zastanowienia.

– Wygląda na to, że dobrze go znasz.

– Rzeczywiście. Nim w zeszłym roku zrezygnowałam z posady, ja też dla niego pracowałam.

Nagle kilka fragmentów układanki wskoczyło na swoje miejsce.

– Vidocq znany jest również z tego, że zatrudnia jako agentów kobiety.

Poruszyła się niespokojnie na siedzeniu.

– Nie byłam agentką. Chciałam, a on chętnie by mnie zatrudnił, lecz Tristan za nic by się na to nie zgodził.

Maximilian uśmiechnął się ponuro.

– Mój szacunek dla twego brata wzrósł odrobinę.

– Zaraz, mogłam być w tym naprawdę dobra!

Uniósł brwi.

– Zgoda – przyznała. – Może nie tak dobra, jak sobie do tej pory wyobrażałam, lecz to jedynie z braku treningu. Gdyby miał czas nauczyć mnie tego, co powinnam wiedzieć, mogłabym odnieść sukces.

– To teraz bez znaczenia – zauważył Max. – Pomaganie Mantonowi w przepytывaniu ludzi to jedno, lecz praca dla Vidocqą byłaby o wiele bardziej niebezpieczna. Twój brat musiałby być niespełna rozumu, żeby ci na to pozwolić.

Wyjrzała przez okno.

– Jesteś taki jak on.

– Jak Vidocq? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tristan. Obaj sądzicie, że wszystko wiecie. Jesteście też dumni, narzucający swoją wolę i...

– ...troszczymy się o ciebie – dokończył za nią. A kiedy na niego spojrzała, pożałował, że nie ugryzł się w język. – Przynajmniej na tyle, by nie chcieć, żeby spotkała cię krzywda – dodał pośpiesznie.

W powozie zaległa na dłuższą chwilę cisza, pełna frustracji i tłumionego pożądania. Starał się, jak mógł, ignorować fakt, że są w ciemności sami, Lisette siedzi oddalona od niego zaledwie o kilka cali, taka ładna, bezbronna i samotna. Równie samotna jak on.

Nie, nie pozwoli znowu się oczarować! Nie ma mowy.

– Jeśli nie pracowałam dla Vidocqą jako agentka, to co właściwie dla niego robiłam?

– Mniej więcej to samo, co robię dla Doma. Vidocq starał się nie tracić z oczu żadnego przestępcy, z którym kiedykolwiek się zetknął. Gromadził ich rysopisy,

informacje na temat współpracowników, metod działania, ulubionych melin – wszystko to zapisane na kartach. Nim zaczęłam u niego pracować, zebrało się tych kart już sześćdziesiąt tysięcy i należało jakoś je uporządkować. Potrzeba było trzech osób pracujących od rana do wieczora, żeby się z tym uporać.

– Cóż, nietrudno mi sobie wyobrazić, że byłaś w tym dobra.

Uśmiechnęła się leciutko.

– Rzeczywiście. Zauważyłeś pewnie, że lubię, gdy wszystko jest uporządkowane. – Zaśmiała się z żalem i tęsknotą. – A Vidocq nie ma pojęcia, co oznacza słowo „porządek”, możesz mi wierzyć. Gdyby nie ja, jego biuro przypominałoby magazyn niepotrzebnych przebrań, pudeł z kartami i Bóg wie czego jeszcze. Ten człowiek jest błyskotliwym śledczym, lecz nie potrafi zatroszczyć się o siebie.

Ewidentna sympatia, z jaką wyrażała się o byłym pracodawcy, ubodła Maximiliana. O ile sobie przypominał, Vidocq znany był również z tego, że lubił kobiety.

– Nie troszczyłaś się więc jedynie o jego biuro – powiedział na pozór obojętnie – ale i o niego samego.

– Można tak powiedzieć. Zwłaszcza po tym, jak zmarła mu żona i wszystko zaczęło się walić.

– Nie był żonaty, kiedy dla niego pracowałaś?

– Przez kilka ostatnich lat nie. Dlaczego pytasz?

– Stracił żonę, a ty zgłosiłaś się na ochotnika, by opiekować się biedakiem. – Choć słyszał w swoim głosie zazdrość, nie był w stanie jej powstrzymać. – I co konkretnie robiłaś? Parzyłaś mu herbatę? Cerowałaś pończochy? Ogrzewałaś łóżko?

Ku irytacji Maksa, Lisette parsknęła śmiechem.

– Oszalałeś? Vidocq jest tak stary, że mógłby być moim ojcem!

– Lecz nie jest nim, prawda? – kontynuował, miotany zazdrością. – I, jak słyszałem, ma opinię kobieciarza.

Uświadomiła sobie, co się z nim dzieje. Przekrzywiła głowę i zaczęła mu się przyglądać.

– Rzeczywiście. – Jej oczy zabłysły w ciemności. – I jest, jak na swój wiek, dosyć przystojny. Potrafi być też czarujący, jeśli chce.

– O, tego jestem pewien – burknął. Nie wiedział, czy Lisette torturuje go rozmyślnie, czy jest po prostu szczerą. – Przypuszczam, że tylko to się dla ciebie liczy. Nieistotne, że był przestępcą i zna połowę przestępczego światka. Jest przystojny, czarujący i tylko to ma znaczenie.

– Zawsze to lepsze niż bycie wyniosłym i irytującym jak pewien znany mi książę – stwierdziła figlarnie. – Vidocq wie przynajmniej, jak traktować kobiety.

– A cóż to miało znaczyć?

– Nie zakłada z góry, że są niegodnymi zaufania istotami, skupionymi jedynie na tym, aby go zniszczyć.

Zirytowany zacisnął zęby, gdyż opis odpowiadał dokładnie temu, jak się zachował.

– Winisz mnie za to, że ci nie ufam? Twój brat jest złodziejem, a ty nic mi o tym nie wspomniałaś.

– Czy gdybym to zrobiła, bylibyśmy tu teraz? A może kazałbyś mnie aresztować i próbował zmusić, bym wyjawiała, gdzie jest Tristan? Nie zniszczyłbyś firmy Doma po to, żeby dowiedzieć się czegoś o Peterze? – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Chroniłam swoją rodzinę. Akurat Wasza Miłość powinien to zrozumieć.

I rozumiał, do licha! Na tym polegał problem z dzikimi różami: wchodziły człowiekowi w krew, gdy tylko przestawał się pilnować. Pomimo determinacji, aby pozostać obojętnym, i tak pozwolił się oczarować.

A może uświadomił sobie po prostu to, co wyczuwał niemal od początku – że Lisette jest w gruncie rzeczy kobietą lojalną i szczerą. Podobną do jego matki, trwającej wiernie u boku tracącego zmysły, agresywnego męża. Kobietą, jaką sam chciałby poślubić.

Odsunął od siebie tę myśl, zanim zdążyła na dobre się zagnieździć.

W jednym dziewczyna miała bezsprzecznie rację – gdyby znał przeszłość Bonnauda, nie zdecydowałby się tak chętnie na tę podróż. Wolałby myśleć, że nie kazałby aresztować tamtego ranka Lisette i Doma, ale był wówczas naprawdę wściekły. Kto wie, co mógłby zrobić.

Lecz teraz, gdy znał ją lepiej, trudno było nie spojrzeć na sprawy z jej perspektywy.

– Czyli co teraz? Porozmawiamy z nowym szefem Sûreté, żeby się dowiedzieć, gdzie przebywa twój brat?

– Prawdę mówiąc, myślałam, że powinniśmy spotkać się najpierw z Vidokiem.

Zdenerwowanie w jej głosie zirytowało Maksa.

– Dlaczego? Skoro Tristan pracuje dla Sûreté, powinni wiedzieć, co obecnie porabia.

– Cóż, tak, tyle że nowy szef nie przepada jakoś za Tristanem.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?

Promień księżyca rzucał ciepły blask na jej napięte rysy.

– Chodzi mi o to, że jeśli ktoś tak ważny jak księżę zacznie zadawać pytania...

– Boisz się, że przyczynię się do tego, iż twój brat zostanie zwolniony.

– Cóż, przyznałeś, że chciałeś to zrobić.

– Byłem zły. I mówiłem, co zrobiłbym wtedy.

– A teraz? – Kiedy nie odpowiedział, dodała: – Zresztą, Vidocq i tak będzie lepiej poinformowany. Bardzo się zaprzyjaźnili i Tristan nie przyjąłby poważnego zadania, nie naradziwszy się w pierw z Vidokiem. Francuz ma tak doskonały instynkt i wie tyle o...

– Po prostu chcesz się znów z nim zobaczyć – wtrącił zirytowany. – Przyznaj.

Zmarszczyła brwi.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Owszem, wiesz. Vidocq jest ode mnie bardziej czarujący, sprytniejszy i błyskotliwy. – Opanowany niepojętą zazdrością Lyons przesiadł się na siedzenie obok Lisette, by móc spoglądać na nią z gniewem. – Najwidoczniej nie możesz się doczekać, by znów się z nim spotkać.

– Ani chybi postradałeś zmysły – odparła, wpatrując się w niego otwartymi szeroko oczami.

– Rzeczywiście. Za każdym razem, kiedy otwierasz usta i zaczynasz wychwalać tego przeklętego Francuza, mam wrażenie, że tracę zmysły.

– Och, jeśli zamierzasz obwiniać mnie za swój paskudny...

Przerwał jej pocałunkiem. Gwałtownym, zrodzonym z zazdrości, złości i chęci wymazania z jej pamięci Vidocq.

Lecz już po chwili tamte uczucia zastąpiło coś zupełnie innego: obsesyjna potrzeba, aby ją posiąść, szarpiące duszę i ciało pożądanie. Boże, jak słodko było znów ją całować. Nieskończenie słodko.

Objął dłonią jej kark i przytrzymał, póki nie uległa i nie rozchyliła ust. Jęknęła cicho, a wtedy pogłębił pocałunek, wsuwając język głęboko w jej usta i zawłaszczając ją w jedyny sposób, na jaki by mu pozwoliła, na jaki sam by sobie pozwolił.

Przez dłuższą chwilę nie słyszał nic poza dudnieniem krwi w skroniach, kiedy pił rozkosz z jej ust, upajając się ich oszołamiającym smakiem, zapachem francuskich perfum w jej włosach, dotykiem rąk na piersi, gdy przyciągała go bliżej siebie.

A potem nagle go odepchnęła. I powiedziała, oddychając gwałtownie i wpatrując się weń czujnie szeroko otwartymi oczami:

– Umówiliśmy się, że nie będzie więcej pocałunków. Obiecałeś.

– A ty obiecałaś, że nigdy mnie nie okłamiesz – odparował. – Złamałaś obietnicę.

– Nie – wyszeptała. – Nigdy cię nie okłamałam. Ani razu.

Już chciał zaprotestować, lecz rzeczywiście, nie potrafił sobie przypomnieć, by powiedziała coś, co byłoby ewidentnym kłamstwem. Niczego to jednak nie zmieniało.

– Może i nie skłamałaś, lecz oszukałaś mnie co do swego brata, a to praktycznie to samo.

– Nieprawda. Cały czas trzymałam się naszej umowy.

– A ja widzę, że nie wystarczy cię trzymać za słowo. Trzeba cię trzymać dosłownie.

Objął ją w talii, uniósł i posadził sobie na kolanach, zwróconą do niego plecami.

– Co pan wyprawia, Wasza Miłość? – zaprotestowała, próbując się uwolnić.

Przycisnął wargi do jej ucha.

– Umówiliśmy się, że nie będzie więcej pocałunków, ale nie dotykania. A skoro uważasz, że przemilczenie nie jest kłamstwem, ja uznam, że dotykanie też jest w porządku.

Wsunął dłoń pod pelerynę i objął jej pierś. Zamarła. Nie czekał, aż zacznie

protestować, lecz pieścił ją bezwstydnie, aż sutek pod suknią zamienił się w twardy węzełek. Od ostatniej nocy dręczyło go na wpół zapomniane wspomnienie tego, co zrobił i jak się czuł, trzymając ją w ramionach. Tym razem zamierzał zrobić to na trzeźwo, by móc potem pamiętać.

Spodziewał się, że zacznie protestować albo przynajmniej spróbuje się uwolnić. Lecz ona siedziała, oddychając ciężko. Im dłużej ją pieścił, tym mocniej przywierała do niego plecami, wbijając mu palce w uda.

– Max – wykrztusiła – nie powinieneś... Nie wolno ci...

– A jednak to robię – wymamrotał jej pożądliwie do ucha. – I przyznaj, że ci się podoba.

Objął drugą pierś i przygryzł leciutko zębami płatek ucha Lisette. Cichy jęk, jaki wydobył się z jej ust, rozpałił mu krew niemal tak skutecznie, jak dotyk jej ślicznych piersi.

– Zapewne nie pamiętasz – powiedziała zdyszana – ale ostatniej nocy przysięgam... że natrę ci uszu, jeśli jeszcze raz... chwycisz mnie za piersi.

– Pamiętam. Po prostu o to nie dbam. I tak nie możesz dosięgnąć moich uszu – rzucił zawiadaczko, przepełniony satysfakcją z tego, że omdlewała mu w ramionach. – Zresztą wcale nie chcesz tego zrobić, prawda?

Odwróciła głowę, by móc na niego spojrzeć.

– Chcę... chcę... – zaczęła urywanie.

– Powiedz mi, czego chcesz, a ja ci to dam. – Wydał z siebie długie, drżące westchnienie. – To niebiańskie uczucie trzymać cię w ramionach. Pragnąłem tego niemal od chwili, kiedy cię zobaczyłem...

Spojrzała na niego oczami błyszczącymi w świetle księżyca.

– Kłamca – wyszeptała. – Chciałeś złapać mnie za gardło i ścisnąć.

– Tylko po to, by móc cię dotknąć. Tak bardzo tego pragnąłem, że ledwie mogłem myśleć jasno.

Opuścił dłoń wzdłuż nogi Lisette i uniósł jej spódnicę. Tam, wyżej, było coś, czego też pragnął dotknąć. – Ostatnia noc była torturą... rozpinanie ci sukni... rozwiązywanie sznurówek gorsetu... Może nie uświadamiasz sobie tego, ale zrobiłem to, kiedy spałaś. Ja, nie służąca.

– Wiem – odparła, zaskakując go.

– Nie masz jednak pojęcia, ile mnie to kosztowało. Jak myślisz, dlaczego poszedłem do baru i tak głupio się upiłem? Zrobiłem to, żeby nie wsunąć się do łóżka i nie zacząć pieścić cię tak, jak tego od początku pragnąłem.

– Spodziewałam się, że to zrobisz. Czekałam... – wyszeptała.

– Nie spałaś? – zapytał z niedowierzaniem.

– Nie przez cały czas. Wstrzymałam oddech i czekałam, co zrobisz... Tak się bałam...

Zamarł z dłonią na jej kolanie.

– Z pewnością wiedziałaś, że za nic bym cię nie skrzywdził, kochanie.

– Nie tego się bałam – odparła, wpatrując się weń. – Bałam się, że jeśli położysz się obok i zaczniesz mnie pieścić, to ci pozwolę.

Krew dudniła mu w uszach. Pragnęła go. Co więcej, nie próbowała tego ukryć.

To wystarczyło, by zaczął znów ją całować. Trzymał Lisette w ramionach, rozpaczliwie pragnąc poczuć znów smak jej ust. Do licha z tą głupią umową. Trzymał ją i nie zamierzał wypuścić, póki nie zaspokoi tego pragnienia.

Rozdział 11

Z pewnością wcześniejszy ból głowy pozbawił ją rozsądku. Jedynie to tłumaczyło, dlaczego pozwalała Maksowi pieścić się i całować.

Powiedział do niej *kochanie*. Dwa razy.

Było to tak absurdalne, że już miała się roześmiać, lecz pocałunki Maksa, namiętne i gwałtowne, zdusiły wesołość w zarodku. Nie powinna przywiązywać wagi do czegoś tak niemądrego jak czułe słówka.

Ale przywiązywała. Max się nie gniewał. Nie zamierzał jej uwięzić ani się mścić. Całował ją tak, jakby zamierzał nadać sens swemu życiu, skłaniając ją, żeby pragnęła go z równą siłą.

Wsunął dłoń pomiędzy jej uda i pod bieliznę.

– Max! – pisnęła, zaskoczona.

– Pozwól, że dam ci przyjemność, kochanie – wyszeptał chrapliwie, niwecząc tym jednym czułym słówkiem jej obiekcje. – Pokażę, czym jest pożądanie.

A potem objął dłonią intymne części jej ciała i sprawił, że zmysły Lisette oszalały.

– Boże... Max...

Zaczął ją pieścić, gładząc i pocierając w tak diabelski sposób, że aż jęknęła. Czy wiedział, jak sprawić, by zapragnęła czegoś więcej?

– Podoba ci się, co, mała szelmo? – zapytał z satysfakcją w głosie.

O tak, wiedział.

– To... bardzo... interesujące...

– Interesujące... hm. – Pieścił ją dalej bezlitośnie. – Mogę robić to całą noc. Przyznaj, że ci się podoba.

– Jesteś diabłem. – Zacisnęła palce na jego ramieniu. – No dobrze, tak... podoba mi się. Proszę... Max... proszę...

Nie wiedziała, o co błaga. Wiedziała tylko, że to nie wszystko, że jest coś więcej. Czowała to, było tuż-tuż, nieuchwytnie...

– Zrobię, co zechcesz, kochanie. Wystarczy, że mi powiesz. – Przesunął ustami po szyi Lisette. – Naprawdę trzymałem cię wczoraj w nocy na kolanach?

Gorące pieszczoty sprawiały, że trudno jej było skupić myśli.

– Tak... na kolanach... tak.

– W ten sposób?

– Nie!

– Bogu dzięki. Z pewnością wolałbym to pamiętać!

Słumiła chęć, by się rozeźmiać. A potem jego palec wśliznął się tam, gdzie czuła się dziwnie obolała, śliska, pragnąca, i wesołość zmieniała się w czyste pożądanie. Wsuwał i wysuwał z niej palec, pieszcząc znajdujący się w pobliżu niewielki guziczek i sprawiając, że wiła się i napierała na jego dłoń niczym bezwstydną rozpustnicą, pragnącą zaznać więcej.

– I cóż, skarbie? – powiedział chrapliwie. – Co ty na to?

– Sprawiasz, że... tracę zmysły...

– I dobrze – wyszeptał jej do ucha. – Ja się tak czuję, odkąd cię poznałem.

Powóz się zakołysał i Lisette przesunęła się na kolanach księcia. Poczowała, jak coś twardego napiera na nią od tyłu. Czyżby wzwiedziona męskość? Najwidoczniej. Wiedziała o męskim ciele przynajmniej tyle. Boże, czy to naprawdę jego *braquemard*? Taki gruby i twardy?

Przesunęła po nim pośladkami i Max zajęczał.

– Boże... Lisette... nie rób tego.

– Teraz moja kolej – odparła śmiało, powtarzając ruch. – Jak ci się podoba, kiedy to ja drażnię się z tobą?

– Podoba mi się... aż za bardzo – burknął.

Objął ją i obrócił niespodziewanie tak, by siedziała do niego bokiem. A potem pogmerał przy bryczesach, by po chwili zacisnąć jej dłoń na czymś gorącym, długim i twardym.

Och, jego *braquemard*, bez wątpienia. Jakież to fascynujące. Nie sądziła, że będzie taki twardy. I prężny.

– Proszę – powiedział z głębi trzewi. – Popieść mnie też, kochanie.

– Jak?

– Tak. – Zamknął jej dłoń wokół członka, a potem pokazał, jak ma nią poruszać. – Nie za mocno... tak... Boże, właśnie tak.

Jęknął, a Lisette ogarnęło poczucie triumfu. Był w równym stopniu więźniem swego pożądania co ona. Jakież to cudowne, wiedzieć, że jest w jej rękach równie bezradny jak ona w jego. Równie cudowne jak uświadomienie sobie, że jest zazdrosny o Vidocq'a. Przyznał nawet, że mu na niej zależy.

Wyniosły i władczy księżę pokonany przez żądzę? Wobec niej? Nie wydawało się to możliwe.

A jednak oddychał jeszcze bardziej urywanie niż ona, a jego *braquemard*, i tak twardy jak kamień, wydłużał się i sztywniał z każdym ruchem jej dłoni. Nazywał ją *kochaniem* i *szelmą* w sposób zdecydowanie czuły.

A potem puścił jej dłoń, by móc pieścić ją znowu pomiędzy nogami, i Lisette westchnęła. To było cudowne, bardziej cudowne, niż mogła się spodziewać.

Najlepsze zaś było, że to właśnie Max całował jej szyję i bark, pocierał mały słodki

guziczek pomiędzy nogami z takim zjawstwem i wprawą, iż czuła, jak coś budzi się i narasta w głębi jej brzucha, próbując za wszelką cenę się uwolnić.

– Max... Boże, Max.

– Tak, kochanie – wydyszał. – Weź, czego ci trzeba... weź...

Krew wrzała jej w żyłach, a serce biło tak mocno, jakby za chwilę miało rozpaść się na tysiące kawałków... wibrując... wibrując... Aż się rozpadło!

– Boże, dopomóż! – krzyknęła, wstrząsana spazmami.

A potem on też zaznał rozkoszy. Krzyknął i coś wilgotnego trysnęło Lisette na palce i nagie udo, zaskakując ją.

Przez chwilę siedzieli nieruchomo, drżąc i chwytając gwałtownie powietrze.

A potem Max musnął wargami jej ucho.

– Lisette, moja dzika francuska różo... jesteś cudowna – wymamrotał, całując leniwie jej włosy i szyję.

Lisette, zawstydzona, przycisnęła twarz do jego ramienia, by ukryć płonące policzki, co było śmieszne, ponieważ w powozie i tak było ciemno.

Co ona zrobiła? Przysięgła, że nie dopuści go tak blisko, a tymczasem...

Wyjął z kieszeni chusteczkę i zaczął wycierać jej dłoń, a potem swoją. Zabrała mu ją, by wytrzeć też udo.

Co jest z nią nie tak? Zastanawiała się przerażona. Jak mogła go zachęcać, rozkoszować się tym, co jej robił? Czy to z powodu podobnych przyjemności *maman* dała się oczarować tatusiowi?

Mężczyźni to diabły. Zadziwiające, słodkie diabły, potrafiące sprawić, aby kobieta zapomniała, kim jest.

– Lisette... – zaczął cicho.

Nagle wewnątrz powozu zalało światło gazowych latarni. Uniosła raptownie głowę i spojrzała w okno, za którym przesuwały się domy. Byli w mieście, a powóz właśnie zwalniał.

– O nie – wyszeptała. – Zatrzymujemy się, by zmienić konie.

Czyżby minęło już tyle czasu?

Mamrocząc pod nosem francuskie przekleństwa, jakich nie powstydziałaby się *maman*, zeskoczyła z kolan Maksa i zaczęła opuszczać spódnicę. On także zaklął, zapinając pospiesznie bryczesy.

– Powinniśmy byli zaciągnąć firanki – burknął.

– Nie. Nie powinniśmy byli robić... tego, co zrobiliśmy.

Boże, nie wiedziała nawet, jak nazwać to, co się przed chwilą stało.

Przez chwilę wpatrywał się w nią, zaciskając szczęki.

– Masz rację – powiedział w końcu. – Nie powinniśmy byli.

Serce zamarło jej w piersi. Nie musiał zgadzać się z nią tak pospiesznie. Jak mógł już tego żałować? Choć trudno było go winić. Ona z pewnością żałowała.

Nieprawdaż?

Powóz wjechał na dziedziniec i się zatrzymał. Podbiegli stajenni i zaczęli wyprzęgać konie. Ku zaskoczeniu Lisette, Max otworzył drzwi i wyskoczył na zewnątrz.

– Od obiadu minęły chyba wieki – powiedział, przytrzymując dla niej drzwi. – Kaze zapakować dla nas kolację. A ty zapewne chciałabyś skorzystać z toalety.

Choć obie sugestie świadczyły o trosce oraz rozwadze, zaskoczyły ją, gdyż nastąpiły zbyt szybko po tym, co właśnie zrobili. Skinęła jednak tylko głową, a następnie, niezdolna się odezwać, chwyciła torebkę i pozwoliła, by pomógł jej wysiąść. Po miłościwie krótkiej chwili znaleźli się w gospodzie i mogła od niego uciec, przynajmniej na jakiś czas.

Zajazd miał całkiem nieźle wyposażoną toaletę dla pań, gdzie, Bogu dzięki, akurat nikogo nie było. Jedno spojrzenie w lustro powiedziało bowiem Lisette, że nawet w półmroku wygląda strasznie: z gołą głową, potarganą fryzurą i ustami opuchniętymi od pocałunków Maksa. Ktokolwiek by na nią teraz spojrział, rozpoznałby w niej kobietę bezwstydną i rozpustną. Bo przecież nią była, czyż nie?

Z drugiej strony, udawała przecież mężatkę.

Parsknęła szalonym śmiechem. Cóż, dobre i to. A Max zachował się jak mąż, przechodząc od pieszczot do rozmowy o kolacji. Typowy mężczyzna! Zaznał przyjemności i był gotów napełnić żołądek.

Ty też zaznałaś przyjemności.

Przełknęła ślinę. Tak. Zachowała się jak dziewczka, pozwalając mu dotykać się w tak intymny sposób, pieścić i całować, póki nie ogarnęła jej ta dziwna tęsknota i nie...

Przestań! Zganiła się w duchu, czując, że jej ciało ogarnia znowu ta sama niemoc. Wystarczyło wspomnienie tego, co zrobili. Nie powinna była dopuścić, by arogancki Anglik sprawił, że tak się czuła i to wyłącznie dlatego, że dał jej przyjemność, a ona jemu.

Spojrzała na swoją dłoń, sprawczynię kłopotów, po czym zanurzyła ją w dzbanku z wodą i zaczęła szorować z zapałem, jakiego nie powstydziałaby się lady Makbet. A kiedy ręka była już cała czerwona, uniosła spódnicę i umyła też udo.

To dziwne, lecz choć jej ciało wyglądało dokładnie tak samo, wydawało się jednak zupełnie inne. Ona czuła się inna.

I nagle się rozpłakała. Prawda wyglądała bowiem tak, że zrobiłaby to znowu, gdyby miała okazję. Nie tylko z powodu przyjemności, ale dlatego, że to Max ją jej dawał. Gdzieś po drodze to, co o niej myśli, zaczęło mieć znaczenie. I to, czy jej pożąda. A raczej: czy mu na niej zależy.

Co za głupota. Powinna wiedzieć lepiej! Książę mógł czuć do kobiety takiej jak ona wyłącznie pożądanie. A nie tego chciała.

Szybko wytarła ręce, osuszyła twarz i zaczęła doprowadzać się do porządku. Czas

uciekał i należało oddalić się od Huckera najbardziej, jak to możliwe, odczuwała jednak nieodpartą potrzebę powrotu do stanu sprzed wydarzenia w powozie.

Przyjrzała się sobie uważnie. Powieki miała co prawda zaczerwienione, ale poza tym wyglądała przyzwoicie. Niestety, nadal pachniała tym... tym, co zrobili, zupełnie tak, jak pachniała sypialnia *maman*, kiedy odwiedzał ich ojciec.

Jęknęła, po czym wyjęła z torebki buteleczkę perfum. Skropiła nimi nadgarstki, a po namyśle także szyję. Zapewne zbyt się wypachniała, lecz nie zważała na to. I tak było to lepsze, niż pachnieć czymś przypominającym mu, co zrobili. Ponieważ absolutnie nie zamierzała wpaść w tę samą pułapkę, w jaką wpadła *maman*.

Kiedy wróciła, Max pomógł jej wsiąść. Jeśli zauważył, że się wyperfumowała, nie skomentował tego. A kiedy zamknęli drzwiczki, wnętrze pojazdu wypełniło się innymi zapachami: boską wonią chleba i pieczonego mięsa, dobywającą się ze stojącego na podłodze koszyka.

– Skłoniłem żonę karczmarza, żeby sprzedała nam resztki z obiadu – powiedział. – Dołączyła nawet butelkę wina.

Póki nie poczuła zapachu jedzenia, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest głodna. Wcześniejszy ból głowy mógł być spowodowany właśnie tym.

Gdy powóz ruszył, Max wyjął chleb z chrupiącą skórką, kawałek sera i dwa pieczone gołąbki zawinięte w papier. Rzuciła się na jedzenie jak wilk, częściowo dlatego, że była głodna, a częściowo, aby z nim nie rozmawiać.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Max nie je z równym zapałem. Zamiast tego wpatrywał się w nią z denerwującą intensywnością. W normalnych warunkach rozkoszowałaby się francuskim chlebem i serem, których brakowało jej w Anglii, nie wspominając o pieczonych i dobrze przyprawionych gołąbkach. Lecz to, że tak pilnie ją obserwował, psuło przyjemność z jedzenia.

– A w kwestii tego, co zdarzyło się wcześniej, Lisette... – zaczął.

– Nie musimy o tym rozmawiać. Rozumiem.

Nie zniosłaby, gdyby zaczął opowiadać zwyczajowe kłamstewka. Wolała udawać, że nic się nie wydarzyło.

Pochyliła się, by wyjąć z kosza jabłko, lecz chwycił ją za ramię i przytrzymał.

– Musimy o tym pomówić i nie, nie rozumiesz dlaczego. Nie planowałem tego. Chcę, żebyś wiedziała...

– Ale ja wiem! – Wyrwała mu ramię, wyprostowała się i otuliła szczelnie peleryną.

– Wiem, co powiesz. Że to był błąd. Nie powinniśmy byli dać się ponieść. I zgadzam się z tobą. – Zmusiła się, by mówić lekkim tonem. – Było nam dobrze, ale to nic nie znaczy.

– Dla mnie znaczyło jak najbardziej – burknął.

– Doprawdy? Co mianowicie? – A kiedy zaklął i odwrócił wzrok, dodała: – Nie musisz nic mówić. Podobało ci się to, co robiliśmy, lecz jesteś księciem i nie możesz

poślubić kogoś takiego jak ja.

– Nie to chciałem powiedzieć – odparł, odwzajemniając spojrzenie. – Westchnął ciężko. – Zgoda, nie mogę cię poślubić, lecz nie dlatego, że jesteś tym, kim jesteś: nieślubnym dzieckiem aktorki i temu podobne bzdury. Ani nie dlatego, że jestem księciem. Po prostu... nie mogę.

Właśnie dlatego nie chciała o tym, do licha, rozmawiać! Zaczynało jej na nim naprawdę zależeć i nie mogłaby znieść upokorzenia – bólu – gdyby musiała wysłuchać, jak mało jemu zależy na niej.

– Powiedziałam już – wydusiła – że rozumiem. Nie ma potrzeby dłużej o tym rozmawiać. Nie możesz mnie poślubić, a ja nie chcę poślubić ciebie, więc...

– Naprawdę? – zacisnęła spoczywające na kolanach dłonie, jakby próbował się powstrzymać, by po nią nie sięgnąć. Lub ją udusić. – Ani trochę?

Czego chciał? Miała go błagać, by mógł podeptać jej dumę, wykręcając się tym swoim: *Nie mogę?* Nic z tego!

– Nie, Wasza Miłość, ani trochę. Lubię cię, ale nie szukam męża. Zapomnijmy więc o tym, co się zdarzyło, zgoda?

– A potrafisz zapomnieć? – zapytał szorstko. – Ponieważ ja chyba nie potrafię.

– Będziesz musiał. Odmawiam angażowania się w romans, a ty nie jesteś zainteresowany niczym innym. Mamy więc znowu impas. I nie sądzę, żeby akurat ten dało się rozwiązać.

Przeciągnął dłonią po włosach, a potem skinął krótko głową.

– Może masz rację. Może byłoby lepiej, gdybyśmy spróbowali oboje zapomnieć.

– Tak właśnie sądzę – wykrztusiła, a potem wyprostowała się i dodała: – Wspominałeś coś o winie?

Jego oczy zabłyły w półmroku i przez chwilę wydawało jej się, że odrzuci precz ostrożność, porwie ją w ramiona i zacznie znowu całować. A jeśli to zrobi, nie będzie miała sił, by mu się oprzeć.

Max westchnął jednak tylko i sięgnął w głąb kosza.

Przyglądała się jego połyskującym złotawo w świetle księżyca włosom i wspominała, jak słodko ją całował. Gardło piekło ją od nieprzelanych łez, a serce ścisnął ból. Tak, byłoby najlepiej, gdyby zapomniała, jak głaskał ją i pieścił, mamrocząc czułe słówka. Byłoby.

Tym większa szkoda, że to tak absolutnie niemożliwe.

Rozdział 12

Maximilian siedział odrętwiały jeszcze długo po tym, jak Lisette zapadła w niespokojny sen. Źle to wszystko rozegrał. Najpierw oskarżył ją o wszelkiego rodzaju perfidię i zachował się jak żaloszny, opętany zazdrością głupiec, a potem niemal odebrał jej niewinność, by w końcu wygłosić idiotyczną mowę o tym, jak to nie może jej poślubić.

Nic dziwnego, że odsunęła się od niego i osłoniła dumą jak peleryną.

Jeżeli to właśnie robiła. Bo może była szczerą, mówiąc, że nie chce go poślubić. Zważywszy, co wycierpiała, przyglądając się, jak ojciec rujnuje życie jej matki, byłoby to w pełni zrozumiałe.

Poszedł jednak po nią do toalety i usłyszał przez drzwi, jak płacze. Odgłos jej szlochu nadal rozbrzmiewał mu w uszach. Nie, nie mówiła poważnie.

Następna rzecz, która różniła ją od innych kobiet. Po tym, jak śmiało sobie z nią poczynał, każda inna próbowałaby wymusić na nim przynajmniej obietnicę dotyczącą przyszłości.

Każda, ale nie jego Lisette. Była na to zbyt dumna. Uciekła więc i w samotności wypłakiwała sobie duszę. A on, choć o tym wiedział, i tak ją zranił.

Rzeczywiście arogancki, niewrażliwy z niego palant.

Należało wyjaśnić przynajmniej, dlaczego nie może jej poślubić. Wyznać, że zarówno jego stryjeczny dziadek, jak i ojciec popadli pod koniec życia w obłąd, to zaś znaczyło, że i jego może spotkać podobny los. Z pewnością nie chciałyby na to patrzeć.

Na razie traktowała go wszakże jak normalnego człowieka i nie chciał tego tracić. Ponieważ gdyby знаła prawdę, zaczęłyby patrzeć na niego w ten sam sposób co każda inna kobieta – jak na księcia, który mógł w każdej chwili oszaleć.

Inne kobiety przedłożyłyby pozycję księżnej ponad zagrożenie szaleństwem i po prostu je ignorowały. Lecz jej nie zależało na tytule, doznałyby zatem wyłącznie związanych z chorobą cierpień. A to by go zabiło. Lepiej już niech uważa go za palanta.

Co takiego powiedziała? *Odmawiam zaangażowania się w romans, a tobie na niczym innym nie zależy.*

Co za bzdura! Pomysł, by ją poślubić, zdążył już zakiełkować w jego umyśle. Wiedział, że skończyłoby się to tragedią, a jednak nie potrafił sobie nie wyobrazić, jak by to było mieć ją za żonę.

Nie spodobałoby się to z pewnością towarzystwu. Damy plotkowałyby o niej w nieskończoność, a gdyby uświadomiły sobie, że nowa księżna nic sobie z tego nie robi, zaczęłyby traktować ją z szacunkiem, ponieważ towarzystwo zawsze czci tych, którym nie zależy na jego opinii, zwłaszcza gdy taka osoba jest żoną bogatego księcia.

Podczas długich – samotnych dotąd – nocy w Marsbury miałyby ją koło siebie, aby przytulać, żartować, droczyć się z nią. Nie leżałyby godzinami w łóżku, czekając, aż zacznie ogarniać go szaleństwo. Miałyby czym zająć myśli i dłonie.

Lecz tylko do dnia, w którym zacząłby zawodzić go rozum. A ponieważ Lisette by na nim zależało, myśl o tym, co by to dla niej znaczyło, wydawała się Maksowi po prostu nie do zniesienia.

Lisette poruszyła się na siedzeniu i podciągnęła nogi, jakby było jej zimno. Bo rzeczywiście, w powozie panował chłód. Chociaż nastąpiła już wiosna, noce były nadal zimne.

Powtarzając sobie, że chodzi mu tylko o to, by było jej wygodniej, przesiadł się na siedzenie obok, przyciągnął ją do siebie i okrył ich oboje płaszczem. Westchnęła i wtuliła mu się w ramię z ufnością, od której ścisnęło go w piersi.

Zamknął oczy i odchylił głowę na oparcie, udając, że są małżeństwem i podróżują do Paryża dla przyjemności. Siedział tak przez długi czas, rozmyślając o tym, że nie będzie w stanie zasnąć, gdy trzyma ją w ramionach, taką ciepłą i pachnącą.

Lecz kiedy otworzył znów oczy, przekonał się, ku swemu zaskoczeniu, że jest zupełnie widno. Musiał wyciągnąć się we śnie na siedzeniu, gdyż Lisette leżała teraz na jego piersi. Kilka kruczych loków wysunęło się z upięcia i nie zdołał oprzeć się pokusie, by ich nie dotknąć, nie pogłodzić.

Obudziła się i spojrzała na niego, ewidentnie zakłopotana.

– Dzień dobry... Lisette – powiedział cicho, powstrzymując cisnące się na usta *kochanie*.

– Max. – Uśmiechnęła się ciepło i serce Maksa wypełniła radość. A potem, ku jego żalowi, obudziła się w pełni, krzyknęła: – Max! – po czym zsunęła się z niego i usiadła.

Zaczęła poprawiać spódnicę, nie podnosząc wzroku.

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że wykorzystałam cię w nocy jako łóżko.

– Wszystko w porządku, nie szkodzi.

Jeżeli tylko w ten sposób mógł potrzywać ją przez jakiś czas w ramionach, niech będzie i tak.

– Wyglądam zapewne okropnie – powiedziała, przeczesując palcami bujne loki.

– Nie mogłabyś wyglądać okropnie, nawet gdybyś chciała.

Zerknęła na niego czujnie, a potem wyjrzała przez okno.

– Mamy dobry czas, prawda? Nie możemy być od Paryża dalej niż o godzinę drogi. Uważam, że powinniśmy pójść najpierw do mieszkania Tristana i sprawdzić, czego zdołamy się tam dowiedzieć. Będziemy też mogli nieco się odświeżyć, zanim spotkamy

się z Vidokiem.

– Nie mamy czasu na głupstwa, Lisette – powiedział, tłumiąc kolejny przypływ zazdrości. – Lepiej nie tracić go zbyt dużo w mieszkaniu twojego brata, chyba że go tam zastaniemy.

– W porządku.

– Możemy skonsultować się z Vidokiem, lecz jeśli nie będzie nic wiedział...

– Będziemy musieli porozmawiać z szefem Sûreté. Rozumiem.

– To dobrze.

A to dlatego, iż choćby nie wiem jak go pociągała, nie zamierzał zrezygnować z dotarcia do sedna tej sprawy z Bonnaudem i swoim bratem.

Ku zaskoczeniu Maximiliana, mieszkanie Tristana znajdowało się w dzielnicy Faubourg Saint-Germain, zamieszkaney głównie przez arystokrację. Albo facet zrobił w Paryżu karierę, albo miał wysoko postawionych przyjaciół, którzy wynajmowali je dla niego.

Lecz jak się okazało, uliczka, przy której mieszkał, rue de l’Hirondelle, wciśnięta pomiędzy szeregi bardziej okazałych domostw, była wąska i raczej podła. Wydawała się też opustoszała. Gdy weszli, posługując się kluczem Lisette, od razu uświadomił sobie, że mieszkanie pozostawało od dłuższego czasu nieużywane. Pozbawioną dywanów podłogę i meble pokrywała bowiem gruba warstwa kurzu.

– Co dalej? – zapytał. – Czy brat miał biurko lub sejf, gdzie przechowywał notatki dotyczące spraw służbowych? Moglibyśmy wysledzić go w ten sposób.

– Pokój, który służył mu za gabinet, jest tam – wskazała zamknięte drzwi. – Przypuszczam, że da się coś znaleźć w jego zapiskach.

Nagle od strony drzwi dobiegło ich wygłoszone po francusku:

– Najwyższy czas, mój aniele, byś przyjechała z wizytą.

Maximilian odwrócił się i zobaczył mężczyznę imponująco wysokiego wzrostu, nieco po pięćdziesiątce, pomimo krzaczastych brwi całkiem przystojnego: z czerstwą twarzą, intensywnie niebieskimi oczami i jasnymi kręconymi włosami.

– Vidocq! – krzyknęła Lisette, rzucając się ku niemu i całując w policzek.

Maximilian, zeszywniały z napięcia, przyglądał się przekłębtemu policjantowi, lecz wyraz twarzy Vidocqa odzwierciedlał raczej uczucia ojcowskie niżli namiętność stęsknionego kochanka.

– Zapewne szukasz brata – kontynuował po francusku, zerkając spod oka na Maximiliana.

– W rzeczy samej – odparła Lisette. – To Maximilian Cale. Potrzebuje pilnie spotkać się z Tristanem.

Maximilian był zadowolony, że nie przedstawiła go jako księcia Lyons. Gdyby udało im się dowiedzieć, gdzie przebywa Tristan, bez ujawniania jego pełnej tożsamości, byłoby to z korzyścią dla reputacji Lisette, zwłaszcza jeśli Vidocq okazałby się

dyskretny.

– Wiele o panu słyszałem – powiedział zatem po francusku, wyciągając do policjanta rękę.

– To dziwne – odparł tamten po angielsku, odmawiając przyjęcia wyciągniętej dłoni. – Bo ja nie słyszałem o panu zupełnie nic. Przynajmniej od mojego aniołka.

Lisette zerknęła niespokojnie na Maximiliana, a potem powiedziała, przechodząc na angielski:

– Wybacz mi, Vidocq, ale nie mamy zbyt wiele czasu. Musimy spotkać się pilnie z Tristanem. Zatem jeśli wiesz, gdzie on jest...

– Wiem, dokąd się kierował, gdy stąd wyjeżdżał. – Vidocq nadal wpatrywał się nieustępliwie w Maximiliana. – Lecz nie zdradzę wam tego, póki mi nie wyjaśnisz, dlaczego podróżujesz sam na sam z księciem Lyonsem.

Maximilian jęknął, a Lisette spytała:

– Wiesz, kim jest Max?

– Oczywiście. Rodzina Cale miała sporo do czynienia z policją, gdy przyjechali tu przed laty w poszukiwaniu młodego dziedzica. Często wspomniano wówczas o synu, który przeżył. Takie imię trudno zapomnieć.

– Zwłaszcza komuś, czyja pamięć uchodzi za wręcz legendarną – zauważył Maximilian ponuro. Nie mógł uwierzyć, że nie wziął pod uwagę, iż Vidocq może znać jego rodzinę. Agent, którego zatrudnił ojciec, zapewne nieraz konsultował się wówczas z francuską policją.

– Chodźmy – powiedział Vidocq, podając Lisette ramię. – W moim domu będzie nam znacznie wygodniej. Zjecie ze mną śniadanie i opowiecie, o co tu chodzi. A potem zdradzę wam, dokąd kierował się Tristan. – Zerknął spod oka na Maximiliana. – Podejrzewam, że uznacie to za bardzo interesujące.

Maximilian zmusił się do uśmiechu.

– Docenimy każdą pomoc, jakiej zechce nam pan udzielić – powiedział – i będziemy zaszczytzeni, mogąc zjeść z panem śniadanie.

Powiedział tak, choć czuł się, jakby wypchnięto go na scenę, nie dając scenariusza.

Okazało się, że dom Vidocq'a znajduje się po drugiej stronie podwórza. A kiedy Maximilian spojrzał pytająco na Lisette, powiedziała cicho:

– Tristan wynajmuje mieszkanie od Vidocq'a.

Gdy tylko usiedli w niewielkiej, lecz luksusowo umeblowanej jadalni, a dookoła zaczęli krążyć służący, Vidocq uśmiechnął się szeroko i powiedział do Lisette:

– Znalazłem wydawcę, który opublikuje moje pamiętniki. Nie sądzę, żebyś zechciała wrócić i pomóc mi w ich redagowaniu, mój aniele?

– Pański anioł ma już zajęcie. Pomaga Mantonowi prowadzić firmę – zauważył Maximilian szorstko, z niejasnych powodów zaniepokojony tym, że Lisette mogłaby wrócić na stałe do Francji. – Jak rozumiem, bardzo jej ono odpowiada.

– Przemawia pan za nią, Wasza Miłość? – zauważył Vidocq gładko. – Po tym, jak włókł ją pan przez cały kraj bez przyzwoitki, co zniszczyło jej reputację tak gruntownie, że nigdy nie będzie mogła znaleźć sobie przyzwoitego męża?

– Przestańcie, obaj – wtrąciła Lisette, spoglądając z naganą na Maximiliana. – Przyjechałam z własnej woli – powiedziała do Vidocq. – Podróżujemy jako małżeństwo. Zwyczajny pan Kale, rządca i jego żona.

Do pokoju wszedł służący i Lisette powiedziała po francusku:

– Gdybyście mogli dać nam chwilę...

Służący skłonił się i wyszedł.

– Jeśli naprawdę panu na mnie zależy – kontynuowała, spoglądając ze zmarszczonymi brwiami na Vidocq – powinien pan podtrzymać tę fikcję wobec służby. Moi sąsiedzi już i tak uważają mnie za mężatkę. Lecz księżę zauważył, że nietrudno będzie ich przekonać, że szanowny małżonek zmarł jakże dogodnie za granicą.

A kiedy Vidocq jedynie prychnął, dodała:

– Jest pan zapewne jedyną osobą, która może zidentyfikować księcia. Dotąd nikt nie zakwestionował tych pozorów.

– Pozorów! – powtórzył Vidocq z niesmakiem. – Trudno nazwać to pozorami, skoro używa się prawdziwych nazwisk. – Przyjrzał się Maksowi z nieukrywaną pogardą. – A księżę wygląda na rządcę mniej więcej w takim stopniu, jak ja na księcia. Ma zbyt czyste paznokcie, spod zwyczajnego surduta wystaje mu delikatna bielizna i mówi z akcentem wychowanka Eton.

– Och, na miłość boską... – zaczął Max.

– Widzisz? – przerwał mu Vidocq. – Właśnie o to mi chodzi.

– Proszę przestać! – złajęła go Lisette. – I powiedzcie nam, gdzie przebywa Tristan, nim księżę wyzwie pana na pojedynek lub zrobi coś równie absurdalnego. Jest dosyć gwałtowny z natury.

– Nieprawda – burknął Max.

Uniosła wymownym gestem brwi, a potem spojrzała groźnie na Vidocq.

– Tristan, jeśli łaska?

– Doskonale – odparł ten ostatni. – Wyjechał przed dwoma miesiącami, ścigając fałszerza, który umknął na północ Belgii.

– Belgii! – wykrzyknął Maximilian.

– Czy to nie tam znaleziono zwłoki Petera? – spytała Lisette.

Maximilian pochylił się ku Vidocqowi i utkwiał w nim spojrzenie.

– Dokąd w Belgii kierował się Tristan?

– Do Antwerpii – odparł Vidocq. – To zaś czyni całą sprawę tym dziwniejszą, że Antwerpia leży blisko...

– Wystarczy – przerwał mu Max stanowczo.

Vidocq zmrużył oczy. Spojrzał na Lisette, a potem znowu na Maximiliana.

– Proszę mi powiedzieć, czy mój aniołek wie o pańskiej rodzinie?

Maximilian zaklął cicho.

Vidocq uniósł krzaczaste brwi.

– Tak myślałem. I nie chce pan, żeby się dowiedziała, prawda?

– Lecz pan zamierza jej powiedzieć – odparował Max, czując, jak ściskają mu się trzewia.

Vidocq wzruszył ramionami.

– I tak się dowie. Prędzej czy później. Lepiej, żeby było to prędzej – dodał znacznie twardszym tonem – jeśli zamierza pan wziąć ją do łóżka.

– Vidocq! – krzyknęła Lisette, czując, że się rumieni. – On nie... My nie...

– Nie jestem ślepy, mój aniele – odparł Vidocq, nie spuszczać wzroku z twarzy Maximiliana. – Widzę, jak na ciebie patrzy. I ty na niego. A skoro jest księciem i małżeństwo nie wchodzi w rachubę, pozostaje tylko...

– Ostrożnie, staruszkule – wycedził Maximilian, spoglądając z gniewem na Vidocq'a – bo mogę rzeczywiście wyzwać cię na pojedynek w obronie honoru kobiety.

Vidocq usiadł wygodnie i odwzajemnił spojrzenie. Bez cienia strachu.

Lisette przeniosła wzrok z Maximiliana na swego mentora.

– Czego Max nie mówi mi o swojej rodzinie? I co leży w pobliżu Antwerpii?

Teraz nie było już odwrotu: musiał jej powiedzieć.

– Niewielka miejscowość Gheel – wykrztusił przez zaciśnięte gardło. – Zwana kolonią szaleńców, jako że tam właśnie odsyła się obłąkanych, których nikt inny nie potrafił wyleczyć. I właśnie tam nasz obłąkany stryjeczny dziadek przetrzymywał mojego brata przez kilka lat po tym, jak go porwał. I gdzie zginęli obaj w pożarze.

Rozdział 13

W tej właśnie chwili do jadalni weszli służący, niosąc typowe francuskie śniadanie – wołowinę, kurczaka, pasztety, winogrona i gruszki, potrawkę oraz trochę dobrego sera i chleba, a do tego kawę, herbatę i *vin ordinaire*.

Chwilowe zamieszanie dało Lisette czas, by mogła przyswoić sobie to, co Max właśnie ujawnił. Nie treść informacji tak ją poruszyła, lecz ton, jakim zostały ujawnione. Max wydał się jej nagle bardzo znużony, tak znużony, że jedynym, czego pragnęła, było go pocieszyć.

Nie mogła jednak tego zrobić w obecności Vidocqa. Stary przyjaciel i tak odgadł zbyt wiele. I dlaczego Max nic jej nie powiedział?

Ponieważ był księciem. Książęta nie opowiadają o słabości ani o chorobie. Nie ujawniają mrocznych sekretów swych rodzin.

Rozumiała go, a jednak bolało ją, że nie zdobył się na to, by jej zaufać. Przypomniała sobie, co powiedział, gdy zapytała, kim był porywacz: *Jakiś łajdak*. Mało precyzyjne określenie.

– Zatem, Max – powiedziała, gdy Vidocq odprawił służbę – to wasz stryjeczny dziadek porwał twojego brata. Dlaczego?

– Chciałbym wiedzieć. Nie wiedziałem nawet, że to on, póki nie zdarzył się pożar. Gdy zniknął Peter, miałem niespełna cztery lata – dodał twardszym tonem. – Ojciec powiedział mi tylko, że wykradły go jakieś łotry. Przez lata żyłem w strachu, przekonany, że w krzakach czają się inne łotry, gotowe porwać mnie.

– Och, Max, to okropne – powiedziała z tak oczywistym współczuciem w głosie, że Vidocq spojrzął na nią, unosząc wymownie brwi. Zignorowała go.

– Kiedy podrosłem na tyle, by zakwestionować to, co mi powiedziano, rodzice wyjaśnili, że zatrudnili śledczych, aby szukali Petera w Anglii i w Ameryce. Twierdzili, że nie mają pojęcia, kto go uprowadził. Kłamali. Trzymali się tego kłamstwa aż do pożaru. Wtedy musieli wyznać mi prawdę.

Wspomniała, co powiedział o byciu okłamywanym przez rodzinę. Musiał mieć na myśli właśnie to.

– Może nie wiedzieli, że porywaczem był twój dziadek.

– Musieli wiedzieć. – Max nałożył sobie jedzenie na talerz. – Zebranie wszystkich fragmentów układanki zajęło mi lata, lecz najwidoczniej mój stryjeczny dziadek Nigel, dziarski kapitan marynarki, prowadził dość szalony tryb życia. Ponieważ był starszy od

mojego ojca zaledwie o dziesięć lat, popijali często razem, przynajmniej nim ojciec się ożenił. Tyle byłem w stanie wywnioskować z tego, co mi powiedział. On, a także inni członkowie rodziny. Zaskoczyło mnie to, gdyż ojciec nie miał natury hulaki.

Sięgnął po gorącą bułeczkę.

– Najwidoczniej hulanki ojca nie trwały długo. Kilka lat po tym, jak poślubił matkę, pewnego wieczoru pokłócił się ostro z wujem. Zakładam, że odmówił dalszego uczestnictwa w jego szalonych eskapadach. Cokolwiek sprowokowało kłótnię, stryjeczny dziadek wrócił na statek i zerwał kontakt z rodziną.

Mówiąc, wpatrywał się nieruchomym wzrokiem przed siebie, jakby zaglądał w przeszłość.

– Nie mieli o nim wiadomości przez pięć lat. Potem zawarto pokój w Amiens, wojna pomiędzy Anglią i Francją wygasła. Nigel, wówczas nieco po czterdziestce, odszedł ze służby. Przyjechał do Marsbury House, by się pogodzić, domyślam się jednak, że z tego nic nie wyszło. Po kilku dniach zniknął... a wraz z nim Peter.

Lisette ściągnęła brwi.

– Czyli było oczywiste, kto go porwał – zauważyła, nalewając herbatę. – Skoro twoi rodzice to wiedzieli, dlaczego nie mogli znaleźć chłopca?

– Nigel nie poinformował nikogo, nawet swoich dowódców, dokąd się udaje. Rodzice założyli, że przebywa gdzieś w Anglii. Rozesłali agentów, jednak zbiegowie jakby zapadli się pod ziemię. Ojciec wysłałby też pewnie śledczych na kontynent, lecz wojna z Francją rozgorzała na nowo i nie sposób było się tam dostać.

– Dlaczego służby nie starały się go odszukać? – zapytał Vidocq.

– Próbowaly, lecz miały związane ręce. Rodzice najwidoczniej nie pozwolili zwrócić się z tym do prasy. Podejrzewam – dodał z niesmakiem – że ojca przerażała myśl, iż świat może się dowiedzieć, że ktoś z rodziny zdolny był zrobić coś podobnego. Zapewne łudził się, że wuj przywiezie po prostu Petera, gdy znuży go opieka nad chłopcem.

– Zatem wychowywał go w Gheel? – spytała Lisette, częstując się potrawką.

– Raczej nie, ale nie udało nam się dowiedzieć, gdzie przebywali wcześniej. – Max jadł przez chwilę w milczeniu. – Musicie zrozumieć. Gdy wybuchł pożar, nikt nie powiązał ofiar z naszą rodziną. Nigel mówił wszystkim, że Peter jest jego synem i nie wspominał o innych krewnych. Posługiwali się nawet prawdziwym nazwiskiem, lecz w Belgii trwała wtedy wojna. Któż mógłby powiązać Petera Cale z zaginionym dziedzicem tytułu angielskiego księcia, zwłaszcza trzynaście lat po porwaniu? – Westchnął ciężko. – Na szczęście po pożarze ktoś miał na tyle rozsądku, aby zachować pierścień dziadka. Inaczej nie udałooby się odkryć, kim był naprawdę.

Lisette wzdrygnęła się na myśl, że Max spędził tyle lat w niewiedzy.

– Jak wasza rodzina dowiedziała się o pożarze?

– Wspomniano o nim w paryskich gazetach. Przeczytał to agent, którego ojciec

zatrudnił, gdy tylko Napoleon został zesłany na Elbę. Powiadomił ojca i wtedy natychmiast wyruszyliśmy do Paryża, podczas gdy on udał się do Gheel, sprawdzić, czego zdoła się dowiedzieć. Oczywiście, zanim tam dotarł, ciała zostały już dawno pogrzebane. Wypytał mieszkańców i wrócił do ojca z pierścieniem.

Max westchnął przeciągle.

– Dowiedział się również, że Nigel korzystał z usług prawnika z Paryża. Ojciec z nim rozmawiał, okazało się jednak, że facet nie miał pojęcia o perfidii swego klienta. Tak mi przynajmniej powiedziano.

– A czy ten śledczy dowiedział się może w Gheel czegoś, co wyjaśniłoby, dlaczego wuj porwał pańskiego brata? – zapytał Vidocq.

– Nie. Nikt nie wiedział nic na ten temat.

– Powodem musiała być tamta kłótnia – wtrąciła Lisette. – Najwidoczniej zrobił to, by zemścić się na twoim ojcu.

– To jedno z możliwych wyjaśnień – odparł Max sucho. – Chociaż porwanie dziedzica wydaje się dość ekstremalną formą zemsty. Nie zrobił tego też dla pieniędzy, ponieważ w tamtym czasie był daleko w kolejności dziedziczenia. Ja byłem następnym, dlaczego zatem nie porwał i mnie? Nie mogłem dopatrzeć się w tym sensu.

Vidocq przez chwilę kroił mięso na idealne kwadraty.

– Mógł zadziałać pod wpływem impulsu. Z pańskiego opisu wynika, że był typem osoby, która najpierw działa, a potem myśli. A kiedy już zrobił to, co zrobił, i trochę ochłonał, uświadomił sobie, że jest w pułapce. Gdyby oddał pańskiego brata, zostałby oskarżony o porwanie i może nawet stracony. Postanowił zatem wychować chłopca, by uniknąć konsekwencji swojego uczynku.

– To możliwe – przyznał Max. – Możemy też zgodzić się z tym, co zawsze twierdziła moja matka: że był po prostu szalony. Agent zatrudniony przez ojca ustalił, iż przebywał w Gheel właśnie z tego powodu – żeby się leczyć. O ile wiem, pozwalają tam szaleńcom mieszkać z rodziną, która się nimi opiekuje. A skoro Peter wierzył, że jest jego synem, mieszkali zapewne razem.

– Obłąd powoduje często, że ludzie robią dziwne rzeczy – zauważył Vidocq, wpatrując się nieubłaganie w Maximiliana. – Jak Wasza Miłość dobrze wie.

Nim Lisette zdążyła o cokolwiek zapytać, Max zmarszczył brwi i powiedział:

– Nie wiem, jak miałoby to pomóc nam znaleźć Bonnauda.

– Nadal nie powiedzieliście mi jednak, czemu go szukacie. – Vidocq napił się wina.

– Co Tristan ma wspólnego z kłopotami pańskiej rodziny?

– Przysłał księciu liścik, w którym sugeruje, że Peter nie zginął i nadal żyje – wyjaśniła Lisette. – Powiedział, że jego przyjaciel ma chusteczkę Petera. A zważywszy, że Tristan przebywał ostatnio w tamtym rejonie Belgii, może to być prawda.

Max zerknął na nią z ukosa.

– Albo też przebywał tam z całkiem innego powodu, ktoś opowiedział mu historię mojego brata, a on postanowił na niej zarobić. Kiedy okazało się, że Peter nie żyje, powiedzieliśmy publicznie jedynie, że zginął w pożarze na kontynencie. To była oficjalna wersja i twój brat właśnie taką znał, przynajmniej gdy spotkaliśmy się przed laty. Powiedział pan, że udał się do Belgii tropem fałszerza – zwrócił się do Vidocq’a. – Cóż, może dobił z nim targu i przekonał, aby sfalszował chusteczkę w zamian za obietnicę wolności.

Zanim Lisette zdążyła oprotestować to oburzające przypuszczenie, Vidocq powiedział:

– Tristan nigdy by czegoś takiego nie zrobił. To człowiek uczciwy.

– Jak na koniokrada – prychnął Max. A spostrzegłszy, że Vidocq spogląda zaskoczony na Lisette, dodał: – Tak, wiem o jego kryminalnej przeszłości. Rathmoor wysłał kogoś, żeby nas śledził, dlatego Lisette zmuszona była wszystko mi opowiedzieć, byśmy mogli przedsięwziąć odpowiednie kroki i mu się wymknąć.

– Zatem wie pan, dlaczego popełnił ten czyn – odparował Vidocq. – Żeby ratować rodzinę. Nie winię go za to.

– Najwidoczniej, skoro go pan zatrudnił – mruknął Max pod nosem.

– Zatrudniłem go, ponieważ jest bystry i chętnie się uczy. Dostrzegłem w nim potencjał. I się nie pomyliłem. W tym, co robi, jest bardzo skuteczny.

– A co takiego robi? Jest tajnym agentem, to zaś wymaga umiejętności oszukiwania. Może uznał, że pora wykorzystać talent dla osobistych celów. A skoro miał pod ręką fałszerza i mógł go zaszantażować...

– Twierdziłeś, że chusteczki nie da się podrobić – wtrąciła Lisette żarliwie.

– Bonnaud o tym nie wie – zauważył Max. – Może uznał, że to możliwe. W końcu przecież jej nie widzieliśmy, prawda?

– Skoro Tristan był tak przekonany, że uda mu się ciebie oszukać – odparła – dlaczego nie pojawił się w Londynie?

Vidocq prychnął.

– Ponieważ Tristan za nic nie pokazałby się w Londynie.

– Właśnie to mi powiedziałam! – Lisette z gniewem wpatrywała się w Maksa. – Ale mnie nie słucha. Powtarzam mu, że to nie ma sensu. Tristan nie zaryzykowałby, że zostanie schwytany.

– Człowiek może wiele zaryzykować, kiedy w grę wchodzi książęca fortuna – odparł Max, rzucając jej mroczne spojrzenie. – Jeśli połączył siły z fałszerzem...

– Z tego, co wiemy – odpaliła – fałszerz mógł go równie dobrze porwać i sfabrykować list.

– A skąd by wiedział, że poznałem kiedyś twój brata? Jeśli jest w oszustwo zaangażowany, siedzą w tym obaj. – Wyprostował się i skrzyżował ramiona na piersi. – To w twojej teorii nie ma za grosz sensu.

Vidocq zaklął pod nosem.

– Klóćcie się jak stare małżeństwo. Czy któreś nie mogłoby wyjaśnić mi z łaski swojej, o co chodzi z tym pobytym Tristana w Londynie?

Max wyjął list z fragmentem chusteczki i rzucił oba przedmioty na stół.

– Dostałem to kilka dni temu od Bonnauda. Właśnie dlatego wyruszyliśmy w tę podróż. Wyznaczył mi spotkanie, a potem się nie pokazał.

Vidocq, wyraźnie zaniepokojony, wyjął okulary, by lepiej przyjrzeć się listowi. Wszedł bez słowa z pokoju i wrócił po chwili z innym arkuszem papieru. Odsunął talerz i położył obok siebie list do Maksa i drugi dokument, na którym Lisette dostrzegła podpis Tristana.

Zaczęła jeść pasztecik, a Max zajął się krajaniem kurzego udka. Vidocq porównywał przez chwilę oba dokumenty, a potem oznajmił:

– Mogę stwierdzić z całą pewnością, że list nie został sfalszowany. To Tristan go napisał.

– Tak, ale skąd został wysłany? – warknął Max. – Czy aby na pewno z Londynu? I gdzie Bonnaud zniknął, kiedy już go napisał?

– Wszystko to jest bardzo dziwne – zauważył Vidocq. – A fragment mówiący, że nie ufa posłańcowi, nader niejasny.

– Mogłem domyślić się tego sam – burknął Max.

Vidocq powąchał papier i potarł go między palcami.

– Nie sądzę, by papier ożył i powiedział nam, gdzie był – zauważył Max sucho.

Lisette kopnęła go pod stołem. A kiedy podniósł wzrok i na nią spojrzał, powiedziała:

– Pozwól Vidocqowi pracować. Jest w tym bardzo dobry. Zarobił majątek, doradzając bankom, jak wyprodukować trudny do podrobienia papier.

– A papier potrafi powiedzieć, gdzie był – dodał Vidocq, spoglądając bystro na Lisette. – Na przykład nierówna powierzchnia listu wskazuje, że przebywał przez dłuższy czas w miejscu, gdzie absorbował wilgoć.

– Na morzu? – spytała Lisette.

– Niewykluczone. – Skończywszy z listem, przystąpił do badania fragmentu chustki.

– A haft jest absolutnie oryginalny. To nie podróbka.

Max zamrugnął.

– Nie wiedziałem, iż można podrobić coś takiego.

– Fałszerz byłby w stanie zmylić oko, lecz zmylenie ręki jest praktycznie niemożliwe. – Zdjął okulary. – Jeśli możecie zatrzymać się na dzień w Paryżu, pójdę do Sûreté i spróbuję dowiedzieć się czegoś o Tristanie. Na przykład tego, czy udało mu się schwytać fałszerza. Potem będziemy mogli sprawdzić, czy pracują razem. Zwierzchnik może wiedzieć nawet, dokąd następnie skierował się jego podwładny.

– Chciałem porozmawiać z naczelnikiem Sûreté osobiście, lecz mi nie pozwoliła –

powiedział Max, spoglądając wymownie na Lisette.

– Ponieważ chciałeś doprowadzić do tego, by go zwolniono! – odparowała. – Sam to przyznałeś!

– I tak nic by panu nie powiedział – zauważył Vidocq spokojnie. – Jest pan angielskim księciem. Przypochlebiałby się i obiecywał zająć sprawą, a potem, jak mówi Lisette, zwolniliby Tristana, nawet z nim nie rozmawiając. Ten facet to osioł.

– Do tego głupi – mruknęła Lisette. – Pozbyłby się swego najlepszego agenta.

– Nie potrafi rozpoznać i docenić inteligencji, a już tym bardziej kompetencji – dodał Vidocq. – Dlatego trzyma się kurczowo przepisów. A Tristan dbał zawsze bardziej o rezultaty, nie przejmując się zbytnio metodami, jakimi je osiąga.

– Zatem skoro ten szef tak ściśle trzyma się przepisów – zauważył Max z lekką drwiącym tonem – jak skłoni go pan, by cokolwiek mu powiedział?

– Z pewnością nie w ten sposób, że się do niego zwrócę. Lepiej trzymać go z dala od całej sprawy. – Vidocq uśmiechnął się chytrze. – Nadal mam w policji powiązania, ludzi, z którymi mogę rozmawiać. Proszę się nie martwić – do wieczora dowiem się wszystkiego, co Sûreté wie na temat Tristana.

– Da nam to czas, byśmy przeszukali dokładniej mieszkanie – powiedziała Lisette. – Może dowiemy się, kim jest jego przyjaciel. Ten, którego uważa za Petera.

Max skinął głową.

– Warto spróbować.

– I zapewni księciu szansę, aby wyjawiał ci to, co pominął na temat swojej rodziny – dodał Vidocq, nie spuszczać wzroku z Maksa.

Max zbladł, a potem powiedział, wpatrując się w dno filiżanki:

– Dziękuję za przypomnienie. Nie powinien pan dokądś pójść?

Vidocq wstał.

– Jeśli nie powie pan jej, zanim wrócę, zrobię to sam.

– Rozumiem. – Max także wstał. – To, czy ona wie, i tak nie ma znaczenia – dodał tonem, który jasno wskazywał, że jednak ma, i to duże. – W końcu i tak by się dowiedziała.

– Doskonale. Ruszam zatem do Sûreté, a wy dokończcie śniadanie. Możecie zostać, jak długo zechcecie, tutaj albo w mieszkaniu Tristana. Jeśli będzie pan czegoś potrzebował, panie Kale, wystarczy poprosić służbę. Z przyjemnością panu usłużą. Znają dobrze Lisette.

Podszedł, by pocałować Lisette w czoło, a kiedy to robił, wymamrotał po francusku:

– Uważaj, mój aniele. Prowadzisz z księciem niebezpieczną grę.

Zwróciła głowę i wyszeptała mu do ucha:

– Nie jest taki zły, jak zdaje się pan sądzić.

Vidocq uniósł brwi, ale nie odpowiedział. Skłonił się jedynie Maksowi i wyszedł.

Zaczęła jeść gruszkę, aż nadto świadoma, że Max jej się przygląda. Nie jadł, popijał

tylko herbatę i rozrywał bułeczkę na drobne kawałki.

Ten widok łamał jej serce. Wydawał się tak zagubiony.

– Nie wiem, dlaczego Vidocq zaczął być nagle taki wścibski, ale...

– Chce tylko cię chronić. – Parsknął zduszonym śmiechem. – Z pewnością go rozumiem.

To, że zaczął tak niespodziewanie bronić Vidocqą, zaskoczyło Lisette.

– Naprawdę?

– Wygląda na to, że jesteście ze sobą bardzo... zżyci.

– Rzeczywiście – odparła po prostu. – Jest dla mnie jak ojciec.

– To widać.

Tym razem nie słychać było w jego głosie zazdrości. Odprężyła się nieco.

– Zatrudnił Tristana, kiedy rozpaczliwie potrzebowaliśmy z *maman* pieniędzy. A po jej śmierci zatrudnił także mnie. Jestem mu więc bardzo wdzięczna. – Otarła usta serwetką i wstała. – Nie znaczy to jednak, że robię zawsze, co mi każe.

Widziała dosyć, by sobie uświadomić, że duma i godność Maksa doznały tego dnia znacznego uszczerbku. Jeśli więc naprawdę jej na nim zależy, powinna pozwolić mu zachować prywatność. Nieważne, co sądzi o tym jej mentor. Podjęła decyzję.

– Nie przejmuj się tym, czego domaga się Vidocq – powiedziała. – Możesz zachować swoje sekrety. Nie dbam o to.

Rozdział 14

Była już zmęczona odgadywaniem, jaki naprawdę jest Max, i swoją obsesją na jego punkcie. Jeśli chce odciąć się od każdego, komu mogłoby na nim zależeć, niech tak będzie.

Podjąwszy to postanowienie, wstała i wyszła z jadalni. Jeden ze służących zawołał do niej po francusku z końca korytarza:

– Wszystko w porządku, panienko? Możemy coś dla panienki zrobić?

– Nie, dziękuję – odparła. – Nie będziemy już dziś was potrzebowali. Mamy coś do zrobienia w mieszkaniu brata.

– Doskonale, panienko – odparł służący.

Kiedy szła korytarzem, usłyszała, że Max odsuwa w jadalni krzesło. Dogonił ją i przeszli razem przez podwórze.

– Moje sekrety dotyczą cię bardziej, niż sobie to uświadamiasz – powiedział, kiedy wchodzili do mieszkania Tristana.

A kiedy się nie zatrzymała, wysunął się przed nią i zablokował jej drogę.

– Właśnie z powodu tych sekretów nie mogę cię poślubić. I nie poślubię.

Miał tę swoją trudną do odczytania minę, która mówiła jej, że lepiej postępować ostrożnie. Tyle że tym razem dostrzegła kryjący się za nią ból.

Serce zaczęło szybciej bić jej w piersi. To było niemądre z jej strony, ale pomimo wszystkiego, co mu powiedziała i co sobie powtarzała, bardzo pragnęła zostać jego żoną. A to, że tak często poruszał ten temat, świadczyło, że i on rozważał możliwość poślubienia jej.

A może był po prostu jak jej ojciec – bawił się uczuciami zakochanej w nim kobiety.

– Nie mów – zauważyła, zmuszając się, aby zabrzmiało to beztrąsko. – Ukrywasz gdzieś żonę jak angielski król panią Fitzherbert.

Zaśmiał się krótko, a Lisette ulżyło.

– Nie, jedynym przebywającym w ukryciu krewnym, jakiego mam, jest mój brat... albo i nie. Sam już nie wiem.

Uczepiła się tego, żeby nie wysłuchiwać powodów, dla których nie może jej poślubić. Musiały być poważne, skoro wiedział o nich Vidocq.

– Czyli sądzisz teraz, że Tristan mógł jednak go odnaleźć?

– Przypuszczam, że to możliwe. Ten pożar rodzi zbyt wiele pytań. Skoro mój stryjeczny dziadek był szalony, jak to możliwe, iż udał się dobrowolnie do Gheel, żeby

się leczyć? A może go tam umieszczono? Lecz jeśli władze umieściły go tam, tak jak postępuje się czasem z niebezpiecznymi szaleńcami, dlaczego nie zachowały się dokumenty to potwierdzające? Problem polega na tym, że nie będę w stanie uzyskać na te pytania odpowiedzi. Tamten wywiadowca dawno nie żyje, a raporty, jakie przedłożył mojemu ojcu, nie istnieją.

Zamrugła.

– Dlaczego?

– Ojciec spalił je na długo przed swoją śmiercią.

To ją zaszokowało.

– Ale to... nie ma sensu! Dlaczego miałyby zrobić coś tak szalonego?

Natychmiast pożałowała niefortunnego doboru słów, gdyż Max odpowiedział na pozór obojętnym tonem:

– Być może dlatego, że sam był szalony.

Nieokreślony strach ścisnął jej serce.

– Co masz na myśli?

– Właśnie o to chodziło Vidocqowi. – Westchnął. – Chciał, byś się dowiedziała, że nie tylko mój stryjeczny dziadek popadł pod koniec życia w obłąd, ale i mój ojciec. Istnieje zatem możliwość, że i mnie spotka kiedyś to samo.

Obłąd? Uważał, że popadnie w obłąd? Krew zastygła jej w żyłach. Biedny, drogi Max! To właśnie utrzymywał przed nią w sekrecie?

Nie czekając, co powie, odwrócił się i pomaszerował w kierunku gabinetu Tristana.

Rozmyślała gorączkowo, odtwarzając pod kątem nowo pozyskanej wiedzy wszystko, co zrobił i powiedział w ciągu kilku minionych dni. Jedno wydawało się najważniejsze.

– Nie – powiedziała, ruszając w ślad za nim.

Zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na nią.

– Co to znaczy: nie?

– To, że twój stryjeczny dziadek i ojciec popadli w szaleństwo, nie oznacza jeszcze, że ciebie spotka ten sam los.

– Boże dopomóż, Lisette, posłuchaj...

– Nie! Nie będę słuchała! – Może kierowała nią desperacja, czuła jednak, że Max dokonuje założenia, które nie było w pełni uzasadnione. – A twój dziadek? Też był szalony? I pradziadek?

– Nie, ale to nic nie znaczy – odparł, wpatrując się w nią z twarzą pozbawioną wyrazu.

– Oczywiście, że znaczy! Nie jesteś jak twój ojciec, na pewno! Jesteś najbardziej zdrowym na umyśle człowiekiem, jakiego znam.

– Na razie. Kto wie, jaki będę za dziesięć czy dwadzieścia lat? Szaleństwo dopadło ich, gdy byli w starszym wieku.

Wpatrywała się w niego i nagle ją olśniło.

– To dlatego nie pozwalasz, by ktoś się do ciebie zbliżył? Ponieważ boisz się, że skończysz obłąkany, i ten strach przez cały czas wisi ci nad głową?

– Nie traktuj mnie protekcjonalnie! – wycedził. Skrzywiła się, złagodził więc ton. – Nie pozwalałem ci zbliżyć się do mnie, ponieważ nie chciałem, żebyś wiedziała. – Utkwił udręczone spojrzenie w twarzy Lisette. – Po raz pierwszy w życiu kobieta podeszła do mnie bez uprzedzeń, nie oceniając mnie po bogactwie ani po plotkach dotyczących mojej rodziny.

Tęsknota widoczna w jego twarzy sprawiła, że Lisette ścisnęło się serce.

– Byłaś jedyną kobietą, która patrzyła na mnie i nie zastanawiała się, ilekroć powiedziałem coś niespodziewanego, czy to już? Czy chwyci za chwilę widelec i mnie nim dziabnie? – W ten właśnie sposób towarzystwo dowiedziało się o ojcu – kontynuował głosem zimnym jak lód. – Pewnego dnia podczas kolacji u księcia Wellingtona wyobraził sobie, że ktoś go atakuje, i wbił widelec w ramię jednego z wysoko postawionych gości księcia. Potem nie dało się już zaprzeczyć, że traci rozum. Podobnie jak temu, że ze mną będzie zapewne podobnie – dodał, wpatrując się w nią nieubłagane.

– Jeżeli to właśnie wmawiali ci owi wysoko postawieni przyjaciele, to sami muszą być szaleni – zauważyła.

– Być może – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Lecz nadal mnie obserwują, czekają, bym zaczął zdradzać objawy. Ja zaś wiem, że skoro dwóch moich krewnych popadło w obłąd, istnieje duże prawdopodobieństwo, iż odziedziczę po nich tę skłonność.

Widziała, że Max naprawdę w to wierzy. Powstrzymując łzy, położyła mu dłoń na ramieniu, ale ją strząsnął.

– Nie waż się nade mną litować! – burknął z gniewem.

Tym razem nie pozwoliła jednak, by ją odepchnął.

– Nie myl troski z litością. – Stłumiła chęć, by nad nim zapłakać. – Przykro mi z powodu wszystkiego, przez co musiałeś przejść, lecz nie przekonasz mnie, że oznacza to, iż jest ci pisany ten sam los. Nie mogę w to uwierzyć. I nie uwierzę.

– To kolejny powód, dla którego nie chciałem mówić ci o ojcu. Wiedziałem, że zignorujesz to, co oczywiste. – Parsknął szorstkim śmiechem. – Kobieta, która wierzy w niewinność brata, choć wszystko świadczy przeciwko niemu, z pewnością nie będzie skłonna uwierzyć, że mężczyzna, który jest teraz absolutnie zdrowy na umyśle, może kiedyś oszaleć. Zwłaszcza jeżeli jest to mężczyzna, na którym jej zależy – dodał ściszone głosem.

Serce podeszło Lisette do gardła.

– Rzeczywiście, zależy mi na tobie. Za bardzo, bym mogła pozwolić ci się zamartwiać. Czasami trzeba po prostu zignorować nasze obawy.

– Tak jak ty ignorujesz swoje? – zapytał kpiąco.

Zamarła.

– O czym ty mówisz?

– Tak bardzo się boisz, że skończysz jak matka, z gromadką dzieci i bez środków, by je utrzymać. I że mężczyźni cię rozczarują. Nie widzę, byś ignorowała swoje obawy, Lisette.

Miał rację. Tak była zajęta obwarowywaniem się przed tym, by księżę nie złamał jej serca, że nie dostrzegła zamkniętego w złotym zamku cierpiącego człowieka.

Cóż, teraz już go widziała. To właśnie ten sekret zmuszał go, aby pozostał nieustępliwy, daleki i wyrzekający się własnych pragnień z obawy, że jedno potknięcie ujawni czające się szaleństwo. To on sprawiał, że tęsknił rozpaczliwie za wszystkim, czego pozbawiła go śmierć brata. Przeżył i musiał odziedziczyć tytuł.

I właśnie dlatego czasami okazywał jej zrozumienie. Ponieważ wiedział, jak to jest być zwodzonym. Kto by pomyślał, że połączy ją z księciem coś tak istotnego?

– Tak, to prawda – powiedziała, starając się, by nie dostrzegł na jej twarzy współczucia. – Pozwoliłam, by lęki kierowały moim życiem zbyt długo. Zaczynam jednak sądzić, że trochę się od nich odcięłam. Może już czas, bym przestała żyć przeszłością mojej matki.

Najwidoczniej nie takiej odpowiedzi oczekiwał, gdyż zaczął potrząsać głową.

– Postępujesz rozsądnie, nie ufając mężczyznom, a zwłaszcza mnie. Z pewnością bym cię zawiódł.

– Przynajmniej mnie nie okłamujesz – odparła. – Nie jesteś jak mój ojciec, nie posługujesz się obietnicą małżeństwa, aby zaciągnąć mnie do łóżka. Ani razu nie zasugerowałeś, że mogłabym być dla ciebie kimś więcej niż tylko... tylko...

– ...szaloną namiętnością, której nie potrafię opanować ani się jej wyzbyć? – Utkwił w niej płonące spojrzenie. – Nie. Ale to nie czyni sprawy łatwiejszą.

Nie chciała, by wyrzeczenie się życia z powodu czegoś, co może nigdy nie nastąpić, stało się dla niego łatwiejsze.

– Więc nie zamierzasz się ożenić? – spytała wprost. – Czy tylko mnie nie możesz poślubić?

Wyprostował ramiona.

– To, czy się ożenię, zależy w dużym stopniu od tego, czy Peter żyje. Jeśli nie, będę musiał zapewnić księstwu dziedzica. Poza mną nie ma nikogo, kto mógłby odziedziczyć tytuł, a nie godzę się, by rozparcelować rodzinny majątek i wszystko wyprzedać. Mam dzierżawców, którzy na mnie liczą, i tysiące służących. Nie mogę ich zawieść, odmawiając ożenku.

– Zamierzasz wziąć sobie żonę – podsumowała, skonfundowana.

– Jeżeli Peter nie żyje, tak. Ale to będzie związek szczególnego rodzaju.

– Czyli jaki? – spytała.

– Przyglądałem się, jak matka z wolna gaśnie, w miarę jak ojca ogarniało

szaleństwo. Tak ją to zniszczyło, że przysiągłem sobie, iż nie skazę nigdy kobiety na podobny los. A już na pewno nie takiej, której by na mnie zależało. Są jednak kobiety, które z ochotą poświęcą małżeństwo oparte na miłości dla tytułu. Przywileju bycia księżną. Kobiety, którym zależy bardziej na statusie niż na uczuciach, i którym widok popadającego w szaleństwo męża nie złamie serca, dopóki będą wiedziały, że ich pozycja w świecie pozostaje niezachwiana.

– Naprawdę wydaje ci się, że chciałbyś, aby to tego rodzaju kobieta opiekowała się tobą, gdy zachorujesz? – wykrzyknęła. – Jakaś... jakaś chciwa harpia, która będzie stała nad twoim łóżkiem, czekając, aż umrzesz?

Zbladł, usłyszawszy ten dosadny opis.

– Lepsze to niż zapłakana ni to żona, ni wdowa, żyjąca w piekle, póki nie wyzwoli jej śmierć. W przypadku mojego ojca trwało to cztery lata. Cztery lata, Lisette. Wyobraź sobie, jak ktoś, kogo kochasz, zapomina, kim i czym jest. Zmienia się z mężczyzny o wysokim statusie w kogoś, o kim plotkuje się ukradkiem w domach ludzi z towarzystwa.

– Nie oznacza to, iż jedynym wyjściem jest znaleźć kobietę, której zupełnie nie będzie na tobie zależało.

– Jedyne takie zgodziłby się na moje warunki – powtórzył, zaciskając z uporem szczęki. – Kobieta, którą poślubię, będzie musiała wyrazić zgodę na to, iż przekaze mnie pod opiekę, gdy zacznie się choroba. Moja matka upierała się, żeby zajmować się ojcem w ostatnich dniach jego życia, i tak ją to wyniszczyło, że zmarła zaledwie rok później.

– Może po prostu za nim tęskniła – zauważyła Lisette łagodnie. – Zdarza się, że małżonkowie umierają w krótkim odstępie czasu, zwłaszcza jeśli byli sobie naprawdę bliscy.

– Nie o to chodzi. Umarła, zniszczona przez bezsensowne poczucie winy. Winiła siebie za jego śmierć, ponieważ zmarł po tym, jak podała mu laudanum. Wcześniej przez kilka lat wozila go po kontynencie, szukając pomocy, w czym jej towarzyszyłem.

Ach, więc to dlatego tyle podróżował, dlatego kupił jacht.

– Postąpiłabym tak samo.

– Właśnie! – wykrzyknął. – Nie zgodziłabyś się oddać mnie pod opiekę innych osób. Nie umyłabyś rąk. Nie jesteś tego rodzaju kobietą.

– Rzeczywiście, i Bogu niech będą dzięki!

Oburzona pomysłem zawarcia podobnie wyzbytego uczuć związku, spytała:

– Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że małżonkowie bywają często świadkami tego, jak ich druga połowa słabnie, starzeje się i traci rozum? To trudne, lecz jeszcze gorzej jest, jeśli w ogóle rezygnuje się z małżeństwa.

– To nie to samo – odparł, spoglądając na nią z gniewem. – Spędzili razem całe życie, mieli mnóstwo czasu, by zaznać dobrych stron małżeństwa, i to dało im siłę, by

mogli się wspierać, kiedy nadejdą trudne chwile.

– Czy mój ojciec spędził życie z żoną, która umarła, wydając na świat Doma? Z pewnością nie. A to się zdarza częściej, niż sądzisz. Ludzie czasami umierają młodo. Takie jest życie.

Ujęła jego kochaną, udręczoną twarz w dłonie.

– Dlatego należy cieszyć się nim, póki trwa. Ponieważ nigdy nie wiemy, kiedy zostanie nam odebrane. Tatuś odkładał to, co powinien był zrobić, pewien, że zdąży zrobić to później. Tylko że nie było żadnego później.

– Ja niczego nie odkładam – odparł miękko, nakrywając jej dłonie swoimi. – Po prostu w ogóle tego nie robię. – Jego spojrzenie stwardniało. – I dlatego jeśli Peter naprawdę żyje, nie poślubię żadnej kobiety. Niech to on przekazuje dalej dziedzictwo obłądu, jeśli zechce. Nie będzie to już, dzięki Bogu, moja sprawa.

Odsunął się i zaczął przemierzać pokój.

– Ojciec nie zabezpieczył mnie na wypadek, gdyby Peter żył, będę więc musiał polegać na jego wielkoduszości. To zaś oznacza, iż być może nie będzie mnie stać na opłacanie lekarzy i opiekunów, by zajmowali się mną, gdy oszaleję. Nie zamierzam zrzucić tego ciężaru na żonę.

Podeszła, chwyciła go za ramię i zatrzymała.

– Zamiast tego spróbujesz odciąć się od wszystkich, którym mogłoby na tobie zależeć? Wieść sterylną egzystencję w zimnym, pozbawionym uczuć związku albo w ogóle się nie żenić? Tak wyglądają twoje plany na przyszłość?

Przystanął i odwzajemnił spojrzenie – równie gniewne jak to, którym obdarzyła go Lisette.

– Tak. Nie potrafisz tego zapewne zrozumieć. O wiele łatwiej jest nie dopuścić, aby zaczęło mi zależeć na jakiejś kobiecie, niż zadrećcać się tym, co przyszłość ze mną może dla niej oznaczać.

– Po pierwsze, nie wiesz na pewno, co może wydarzyć się w przyszłości. Nikt z nas tego nie wie. – A kiedy otworzył usta, by odpowiedzieć, przycisnęła do nich palec. – Po drugie, jest za późno. – Poglądziła jego nieco zarośnięty policzek. – Tobie już na kimś zależy. Na mnie. Powiedziałeś to wczoraj wieczorem. Chyba że kłamałeś.

– Wiesz, że nie – zaprotestował.

Ponieważ on nigdy nie kłamał. I teraz wiedziała już dlaczego. Nie kłamał, ponieważ rodzice okłamywali go od dzieciństwa. A także dlatego, iż obłąd to jedno wielkie kłamstwo wyczyniające sztuczki z ludzkim umysłem.

Dlatego tak brzydził się oszustwem. I dlatego powinna być z nim absolutnie szczerą.

Nie tylko z nim. Ze sobą także. Pomijając braci, nie spotkała dotąd mężczyzny równie honorowego i uczciwego. Zatem odrzucenie go jedynie dlatego, że nie był w stanie sprostać wygórowanym warunkom, jakie stworzyła, by chronić się przed cierpieniem, wydawało się po prostu śmieszne.

Los dawał jej szansę, która mogła się już nie powtórzyć. Kiedy odnajdą Tristana, wszystko może się stać. Jednak przez tych kilka godzin chciała należeć do niego, dowiedzieć się, jak to jest spoczywać w ramionach mężczyzny, którego się kocha.

Kocha? Nie była chyba aż tak głupia.

Ale nie miało to znaczenia. Jeśli on ma odsunąć na bok swoje lęki, ona musi wyzbyć się swoich.

– Jeśli zależy ci na mnie, okaż mi to. – Otoczyła ramionami jego szyję. – Ponieważ, na Boga, mnie na tobie zależy, i to bardzo.

– Nie rób tego, Lisette – powiedział surowo.

– Czego? Mam się o ciebie nie troszczyć? Nie pragnąć cię? To nie zniknie tylko dlatego, że ty tak zdecydujesz. – Czowała, jak sztywnieje w jej objęciach, zupełnie jakby odsuwał się od niej, walcząc z własnymi pragnieniami.

– Co stało się z twoim postanowieniem, aby nie zostać kochanką księcia? – wykrztusił wreszcie.

– Nie zamierzam być kochanką żadnego mężczyzny. – Poddając się impulsowi nakazującemu odrzucić precz ostrożność, przywarła do niego mocniej. – Nie oznacza to jednak, że chcę spędzić resztę życia jako dziewica.

Jej słowa wywołały pożądaną reakcję... nie tylko w jego głowie, ale i zdecydowanie niżej...

Najwidoczniej też sobie to uświadomił, gdyż chwycił ją za rękę.

– Nie zamierzam zepsuć cię dla innego mężczyzny.

Zacisnęła mocniej ramiona wokół szyi Maksa, zdecydowana dostać to, czego pragnęła – jego. Tu i teraz.

– Za późno. Naprawdę myślisz, że po tobie spojrzalabym jeszcze na innego mężczyznę?

A kiedy w oczach Maksa zabłysła namiętność i ścisnął jej ramiona jak człowiek tonący raczej aniżeli walczący, postanowiła natychmiast to wykorzystać.

– Jeśli mam spędzić resztę życia samotnie z powodu twoich warunków, zasad i lęków o przyszłość, daj mi przynajmniej coś, co mogłabym zapamiętać – jedno popołudnie w twoim łóżku.

Słowo „łóżko” wywarło pożądaną efekt. Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, a jego wyraziste rysy odzwierciedlały walkę, jaką z sobą toczył.

Wreszcie wymamrotał:

– Miałem rację. Jesteś naprawdę złą, zepsutą kobietą.

A potem przycisnął wargi do jej ust.

Rozdział 15

Maximilian wiedział, że nie powinien tego robić, lecz ona nie wycofała się, gdy usłyszała o rodzinnej klątwie. I nie patrzyła teraz na niego inaczej. Pozostała Lisette. Jego Lisette.

Zacisnął dłonie na bufiastych rękawach jej sukni i całował ją z szaleńczą namiętnością. Pożerał ustami jej wargi, brodę, szyję, a kiedy poczuł jej tętniący puls i usłyszał, jak Lisette pojękuje cicho w jego ramionach, zaczął od początku.

Powiedział sobie, że będzie całował ją tym razem do woli, tak by zapamiętać tę chwilę na długo. I że przestanie, gdy zaspokoi swoje pragnienie. W głębi duszy wiedział jednak, że się okłamuje. W chwili kiedy zaczęła o niego walczyć, bitwa była w połowie przegrana. Nie potrafił się jej oprzeć.

I jak miałyby to zrobić, wycofać się, skoro pełna namiętności reakcja Lisette wskazywała, że dziewczyna pragnie go tak samo jak on jej?

– Powinniśmy przestać – wymamrotał z ustami wtulonymi w jej szyję. – Ktoś może wejść.

– Nic podobnego – odparła zsuwając mu surdut z ramion. – Vidocq nie wróci wcześniej niż za kilka godzin. Powiedziałam też służącym, że nie będziemy ich potrzebowali.

I choć rozpałiło to jego wyobraźnię – i podsyciło pożądanie – wzbudziło także czujność. Zwłaszcza kiedy Lisette sięgnęła do guzików kamizelki i zaczęła je rozpinąć.

Pochwyił jej dłonie i spróbował się odsunąć.

– Co robisz, kochanie?

Uniosła głowę i spojrzała na niego z szelmowskim uśmieszkiem w kącikach ust.

– Staram się ciebie skusić – wymruczała, dokładnie tak, jak on tamtego wieczoru w Brighton. A potem z błyszczącymi figlarnie oczami otarła się dolną częścią ciała o jego gwałtownie sztywniejący członek i dodała: – I nieźle mi to wychodzi.

Boże, dopomóż! Kiedy to stała się tak utalentowaną uwodzicielką?

– Nie wolno ci tego robić – wykrztusił.

– To twoja wina. – Uniosła ich splecione dłonie i przycisnęła dłoń Maksa do gorsu sukni, by poczuł jej twardniejący sutek. – Ty to zacząłeś. Pokazałeś mi, czym jest pożądanie, nauczyłeś je odczuwać, pragnąć go. Możesz więc przynajmniej zaspokoić potrzebę, którą wzbudziłeś.

Kiedy przesunęła znów jego dłonią po piersi, jęknął i puścił ją, lecz tylko po to, aby

popieścić tak, jak pragnął to zrobić. Uśmiechnęła się uwodzicielsko i uniosła na palcach, aby go pocałować.

Objął ją w talii jedną ręką, aby móc pieścić drugą, i zaczął znowu całować. Smakowała jak masło z miodem, tak cudownie, że niemal mógłby naprawdę ją zjeść.

Do licha, przegrywał tę bitwę z kretesem. Pragnął jej już zbyt długo, zbyt długo potrzebował. Jego krew śpiewała: *Więcej. Teraz. Więcej Lisette*, a ciało odpowiadało ze szczerym entuzjazmem.

W końcu nie musiał odbierać jej dziewictwa. Mogli zrobić jedynie to, co przedtem w powozie – dać sobie nawzajem przyjemność. Mógł zadowolić ją na tyle, by zaspokoić jej ciekawość – i uśmierzyć choć trochę własny głód – nie niszcząc jej szans na zamążpójście.

Z tym postanowieniem porwał Lisette w ramiona i zapytał głosem płynącym z głębi trzewi:

– Gdzie?

Zamrugnęła, lecz nadal trzymała go za szyję niczym wypuszczająca nowe pędy dzika róża. A potem rzuciła mu spojrzanie, od którego zawrzała w nim krew.

– Moja sypialnia. – Wskazała skinieniem drzwi obok gabinetu brata. – Tam.

– Masz tu sypialnię? – zapytał, zmierzając ku drzwiom.

– Po śmierci *maman* mieszkalam z Tristanem przez trzy lata.

– No tak.

Ledwie pamiętał własne imię, trzymając ją miękką, ciepłą i uległą w ramionach.

Wniósł ją do pokoju z wysokim sufitem, a potem nagle się zatrzymał. Sypialnia o ścianach wyłożonych tapetą we wzór z lawendowych i białych fiołków stanowiła typowo kobiece miejsce. Krzesła i kapę na łóżko ozdobiono haftem oraz wstążkami, a draperie uszyto z delikatnej koronki.

A potem Lisette zaczęła zdejmować mu kamizelkę i rozpinać koszulę i wszystkie kontrolowane myśli uleciały. Widział jedynie, że dziewczyna stara się uwieść go mieszaniną naiwności i oczekiwania, właściwą jedynie dziewczycy. Na samą myśl o tym jego oddech przyspieszył, a krew zmieniła się w płynny ogień. Czym prędzej przypomniał sobie w duchu, że nie zamierza odebrać jej niewinności.

Uśmiechnęła się szybko, nerwowo, a potem odwróciła.

– Będziesz musiał rozpiąć mi suknię. Sama nie dam rady.

Zawahał się. Trzymanie się planu, aby jedynie dać jej przyjemność, będzie o wiele trudniejsze, jeśli będą oboje nadzy. Lecz nie mógł znieść myśli o tym, iż straci jedyną być może okazję, aby zobaczyć, co kryje się pod koszulą. Przemóżna chęć, aby się o tym przekonać, nie dawała mu spokoju od kilku dni.

Z niecierpliwością zrodzoną z naglącej potrzeby, aby dotknąć jej i trzymać w ramionach taką, jaką stworzyła ją natura, pomógł Lisette zdjąć suknię, a kiedy została w samej koszuli, odwrócił ją ku sobie.

– Zdejmij koszulę – powiedział, pragnąc, by sama to zrobiła.

Spojrzała na niego spod opuszczonych rzęs.

– Dopiero kiedy ty też się rozbierzesz.

Nie zawahał się. Chciał poczuć na sobie jej dłonie, łaknął dotyku tych długich, delikatnych palców na swojej piersi, brzuchu i członku, który był już tak twardy, że niemal wyrywał się ze spodni.

Kiedy został w samej bieliźnie, powiedział ochrypłym głosem:

– Chcę zobaczyć cię naga, kochanie. Pozwól mi, proszę.

Nagle onieśmielona spuściła wzrok i zaczęła rozwiązywać troczki koszuli. A potem ściągnęła ją przez głowę i pozwoliła, aby opadła na podłogę. On zaś pomyślał, że umarł i trafił do nieba.

A może do piekła, ponieważ widok jej doskonałego, pięknego ciała sprawił, że natychmiast zapragnął więcej, niż powinien był kiedykolwiek dostać.

Jej skóra, gładka i biała niczym najszlachetniejsza porcelana, błagała wprost, aby jej dotykać i ją gładzić. A piersi! Boże, były tak pełne i ciężkie, a różowe sutki tak kuszące, że z trudem się powstrzymywał, aby nie rzucić jej na łóżko i nie wtulić w nie twarzy.

Lecz było tam do zobaczenia coś więcej, powędrował zatem spojrzeniem do lekko zaokrąglonego brzucha i kępki ciemnych loków skrywających tajemnicę kobiecego ciała.

Nie mógł się już doczekać, by go kosztować, ssać je i poznawać.

– Jesteś boginią w ludzkim ciele – wykrztusił, porywając ją w ramiona. I, przynajmniej w tej chwili, była jego boginią.

Całował ją przez dłuższą chwilę, zaspokajając pragnienie, by wypełnić dłonie jej słodkimi, nagimi piersiami. Dopiero kiedy zaczęła chwytać gwałtownie powietrze i opierać się o niego bezwładnie, położył ją na łóżku i spoczął tuż obok, by móc ssać nabrzmiałe sutki, które tak bezlitośnie go kusily.

Zacisnęła mu dłoń na włosach i przyciągnęła go do siebie, jęcząc, kiedy przesuwiał językiem po jej bujnych piersiach.

– Och... *mon coeur*... co za... cudowne... uczucie...

Powiedziała do niego *mon coeur* – moje serce? Rozkoszując się tym czułym zwrotem, przesuwiał usta w dół jej brzucha ku wilgotnemu miejscu, które bardzo pragnął posiąść. Lecz kiedy nakrył je ustami, podskoczyła tak, że niemal spadła z łóżka.

– Co robisz, Max!

– Zaspokajam twoje pożądanie – wymamrotał z ustami wtulonymi w jej jedwabistą skórę.

A potem zaczął robić właśnie to. Boże, jakże upajające było ją smakować, wsunąć język tam, gdzie chciał wsunąć członek. Ponieważ nie wolno mu było tego zrobić, wykorzystał całą wiedzę, jaką uzyskał w młodości, uwodząc tancerki z opery oraz

aktorki, by ją podniecić i dręczyć, póki nie zaczęła wić się i błagać.

A kiedy pochwyciła jego głowę i zaczęła dyszeć, wiedział, że prawie mu się udało. Powstrzymanie się, by nie stracić kontroli nad sobą i nie wejść w nią, wymagało niemal nadludzkiej siły woli.

Zdwoił wysiłki i poczuł z satysfakcją, jak Lisette przyciska się do jego ust i szczytuje z taką siłą, że czuł na języku spazmy jej rozkoszy.

Pozostał między jej ślicznymi udami jeszcze długo, całując ją, gładząc i próbując zapanować nad pożądaniem. Czy ośmieli się poprosić ją, aby zrobiła dla niego to, co wtedy w powozie? A jeśli się zgodzi, czy zdoła zachować nad sobą kontrolę?

Ponieważ teraz nie wystarczyłoby mu już, gdyby zaspokoila go ręką. Ledwie by skończył, zapragnąłby jej znowu, a potem znowu, póki by jej nie posiadał. I właśnie dlatego powinien wstać natychmiast z łóżka i ją zostawić.

Jednak pokusa, by poczuć na sobie jej dłonie, była zbyt przemożna. Zsunął więc bieliznę i zamknął jej dłoń wokół członka.

Ku jego zaskoczeniu zaprotestowała.

– Nie – wyszeptała. – Chcę, żebyś we mnie wszedł.

– Nie zrobię tego – wykrztusił. – Jeżeli nie chcesz sprawić mi przyjemności, nie szkodzi, lecz nie zamierzam odebrać ci dziewictwa.

– Tak ci się tylko wydaje. – Jej twarz wyrażała upór i determinację. Przysunęła się bliżej, tak by przycisnąć brzuch do członka, a potem zaczęła się kołysać.

– Do licha, Lisette – wykrztusił, gdy jego członek zamienił się w kamień – igrasz z ogniem.

– Nie igram. Walczę. Chcę, żebyś odebrał mi dziewictwo. Ty, nikt inny.

A kiedy spróbował się odsunąć, chwyciła go za biodra i dodała zdesperowana:

– Przysięgam, że nie będę prosić cię o nic więcej. Nie potrzebuję obietnicy małżeństwa. Wiem, że nie możesz mi takiej złożyć. Chcę jedynie tych kilku godzin z tobą. Wiem, że i ty tego chcesz, wiem na pewno.

– Zasługujesz na coś lepszego – powiedział chrapliwie, napierając beznadziejnie członkiem na jej aksamitny brzuch. – Zasługujesz na wszystko.

– Ale czy jesteś pewien, że to dostanę? Nawet jeśli spotkam mężczyznę, który zechce ze mną być, jaką masz gwarancję, że będzie dobrze mnie traktował? Mogę stracić dziewictwo dla kogoś, kto okaże się okrutny albo bez serca.

Zamknął oczy, ale to nie pomogło, przeciwnie, wyobraźnia jąła podsuwać mu obraz Lisette z jakimś hultajem, który wzięłyby ją w najlepszym razie jak coś, co się mu należy. A w najgorszym mógłby nawet ją skrzywdzić. I prawie na pewno nie doceniłby jej tak jak on.

– Ale – dodała szeptem, w którym słychać było cierpienie – może to nic dla ciebie nie znaczy.

Otworzył pospiesznie oczy.

– Cholernie dobrze wiesz, że tak nie jest.

Tylko ona mogła z nim walczyć, posługując się logiką, nie łzami. Wiedziała, że nie potrafi odrzucić sensownych argumentów. – Nie grasz uczciwie.

– Podobnie jak ty. Nauczyłeś mnie, żebym cię pragnęła, a teraz oczekujesz, że zapomnę o tej tęsknocie, tej nieodpartej potrzebie...

Zaczął całować ją namiętnie, by zamknąć jej usta, nie słyszeć, co mówi, lecz to nie podziałało. Ponieważ on także jej potrzebował i dobrze o tym wiedziała.

Wtoczył się więc na nią, burknawszy:

– Do licha z tobą, Lisette. – Nie przestając jej całować, rozdzielił jej uda kolanami.

– Do licha – wydyszał, gdy znalazł wejście do jedwabistego wnętrza jej ciała. – A niech cię, Lisette, a niech cię...

Jęknął raz jeszcze i wśliznął się w nią.

Serce Lisette poszybowało. Ledwie mogąc uwierzyć, że zwyciężyła, stłumiła westchnienie ulgi, gdy go całowała. Wygrała, a on jej nie opuścił, to zaś znaczyło, że mu zależy. I że bez względu na to, co powiedział, na jego zasady, żywił do niej głębokie uczucie.

W końcu go miała.

Było to jednak trudne zwycięstwo, bo właśnie tkwił w niej twardy i gruby, o wiele większy i bardziej agresywny, niż się spodziewała.

– Boże, Lisette – wymamrotał. – Cudownie jest cię mieć.

– I ciebie także – wykrztusiła, wmawiając sobie, że to tylko po części nieprawda. Cudownie było czuć wokół siebie jego ciało, obejmujące ją silne ramiona, włosy muskające jej policzki, ilekroć całował jej czoło, usta czy szyję.

Przestał wciskać się w nią i cofnął, by spojrzeć na nią z jawnym rozbawieniem w oczach.

– Jak dotąd mnie nie okłamałaś, więc nie zaczynaj teraz. Wiem, że to nie może być dla ciebie przyjemne. – Pochylił się i wyszeptał: – Wyobraź sobie więc nas oboje na moim jachcie w piękny słoneczny dzień na Morzu Śródziemnym.

Odprężyła się nieco, to zaś pozwoliło mu wsunąć się głębiej.

– Właśnie tak – wyszeptał. – Słońce ogrzewa ci skórę. Wyobraź sobie, jak leniuchujemy, karmiąc się nawzajem pomarańczami i popijając wino.

Zamknęła oczy, przywołała ten obraz i znów trochę się odprężyła. Wsunął się głębiej i tym razem nie było to aż tak... niewygodne.

– Lepiej? – zapytał zdyszany.

Tym razem powiedziała prawdę.

– Trochę.

Skinął głową.

– Trzymaj się mnie, kochanie. Z początku będzie ci trudno, ale po chwili, kiedy się przyzwyczaisz, będzie lepiej, niż się spodziewałaś, obiecuję.

– Mam nadzieję – odparła zdecydowanie, co go rozbawiło.

A potem pchnął mocniej. Otworzyła szeroko oczy i chwyciła go za ramiona. Ból potrwał jednak tylko chwilę i zaraz ustąpił. Nie było to nawet tak okropne, jak opisywała *maman*.

Pozostał chwilę w bezruchu, całując ją i pieszcząc, póki nie przestała ścisnąć kurczowo jego ramion.

– W porządku?

Przełknęła, a potem skinęła głową.

I wtedy zaczęło się prawdziwe kochanie. Pieścił ustami jej szyję, to wchodząc w nią, to się wycofując, poruszając długimi, wolnymi ruchami, które wydały jej się z początku nieporadne, potem interesujące, a na koniec rozpalające.

Było to najrozkoszniejsze z intymnych doświadczeń.

Pełne żaru spojrzenie czyniło je tym bardziej cudownym, choć odwracanie wzroku tego nie zmieniło, nadal bowiem słyszała jego urywany oddech, czuła przenikający przez piżmową woń czystego męskiego ciała zapach wody kolońskiej i mocne pchnięcia, z każdą chwilą szybsze i dające więcej przyjemności.

Max dyszał teraz – i ona także. Instynkt nakazał jej, by uniosła ku niemu biodra, a obietnica rozkoszy sprawiła, że powtórzyła ten ruch jeszcze raz, a potem znowu, raz za razem.

– Och... kochanie... tak... właśnie tak – wydyszał chrapliwie z ustami tuż przy jej szyi.

Sądziła, że nie może być nic przyjemniejszego od tego, jak rozpalał ją ustami, lecz to, że miała go w sobie, budzącego nieznany żar i tęsknotę, było jeszcze lepsze. Bardziej oszołamiające. Jego ciało wznieciło burzę, która z każdą chwilą przybierała na sile, rzucając oboje na koniec w wir, który zerwał wszelkie dzielące ich bariery.

A kiedy zwiększył jeszcze tempo, zacisnęła palce na jego plecach. Wysilony oddech Maksa zlał się z jej oddechem, a ich ciała zaczęły się poruszać w jednym rytmie, stały się jednością, tańcząc w powietrznym wirze, póki nie wzniosły się ku niebu.

Pozostali tam przez chwilę, a potem runęli razem ku ziemi i Max opadł na nią bezwładnie.

Spleciona z nim, zaspokojona, rozgrzana i zadowolona czuła, że mogłaby leżeć tak w jego ramionach przez wieczność.

A kiedy przyciągnęła go do siebie, podczas gdy dreszcz przyjemności nadal przeszywał jej ciało, wyszeptał:

– Och, moja niebezpieczna kusicielko... Zabijasz mnie.

Jeśli ktokolwiek tu kogoś zabijał, to raczej on ją. Zabił w niej opór, pragnienie bycia niezależną, samotną. Lecz także złe wspomnienia, brak poczucia bezpieczeństwa... jej lęki. I za to zawsze będzie mu wdzięczna.

Teraz jej kolej, by unicestwić jego obawy, odpędzić precz złe wspomnienia.

Pragnęła go dla siebie, a jedynym sposobem, by to osiągnąć, było skłonić go, żeby zapomniał o przeszłości i sięgnął śmiało po przyszłość. Nie była jednak pewna, czy wie, jak się do tego zabrać. Max nie przypominał bowiem żadnego z mężczyzn, których znała.

Westchnął urywanie, a potem stoczył się z Lisette, przyciągnął ją do siebie tak, że leżeli wtuleni, i zaczął pieścić od niechcienia jej kark. Leniwe zadowolenie wróciło. Przynajmniej mu na niej zależało. Teraz wiedziała to na pewno.

– Zawsze tak ładnie pachniesz – zamruczał.

Położyła dłoń na jego obejmującym ją w talii ramieniu.

– Ty także.

– Obawiam się, że nie w tej chwili – odparł. – Mam szczerą nadzieję, że jest tu gdzieś wanna.

Odwróciła się i uśmiechnęła.

– Brakuje ci książących wygod, co?

– Kilku – przyznał z uśmiechem, muskając jej wargi swoimi. A potem rozejrzał się szybko po pokoju. – Jest tu całkiem wygodnie. Nie tego spodziewałbym się po mieszkaniu kawalera.

– Zawdzięczamy to Vidocqowi – odparła.

– I to on udekorował mieszkanie? – zapytał, ewidentnie się z nią drocąc.

Naprawdę się z nią droczył? Posunęła się do przodu i to bez specjalnych starań.

– Za to musisz winić mnie. Odcień lawendy to mój ulubiony kolor.

Oparł głowę na łokciu i rozejrzał się bardziej uważnie.

– Nigdy bym nie zgadł – zauważył z lekka kpiącym tonem. – Nie mówiłem jednak o wystroju: tapecie czy wszechobecnym hafcie. Chodziło mi raczej o afrykańską rzeźbę na toaletce, słoniowy kiel oparty o zegar z połączanego brązu i sztylet z hebanu na ozdobionej kwiatowym wzorem komodzie. Nadają wnętrzu egzotyczny charakter.

Lisette się roześmiała.

– Och, podarował mi je tatuś. Zawsze przywoził dla mnie coś ze swoich podróży. I, oczywiście, musiałam trzymać wszystkie te rzeczy na widoku. – Spojrzała z tęsknotą na swoje skarby. – Przypominają mi, iż może pewnego dnia będę mogła zbierać własne pamiątki.

– Mnie zaś przypominają, że jesteś istotą pełną sprzeczności – powiedział zamyślony.

Odwróciła się i przesunęła dłonią po zarośniętym policzku Maksa.

– Tristan powiada, że moja sypialnia wygląda jak pokój księżniczki w zamku, na który napadli piraci.

– Czy to oznacza, że jestem piratem?

– Z pewnością nie. Raczej księciem, który przybył mi na ratunek.

Chociaż wyglądał z pewnością jak pirat – umięśniony i pięknie zbudowany. Kiedy

tak leżał obok niej, zdrowy i krzepki, sama myśl o tym, że mógłby postradać kiedyś rozum, wydawała się po prostu śmieszna. Nie ten przystojny, niepoprawny korsarz z upodobaniem do księżniczek.

– Oczywiście, będziesz wyglądał bardziej jak księżę, kiedy już się wykąpiesz, ogolisz i zmienisz ubranie.

– Ty nie musisz zmieniać niczego, żeby wyglądać jak księżniczka. – Przeczesał palcami jej włosy, a kiedy się uśmiechnęła, dodał: – Albo jak księżna.

Oddech uwiązał Lisette w gardle.

– Max...

– Wiesz, że będziemy musieli się pobrać. Jeszcze dzisiaj, jeśli to możliwe, a już na pewno po powrocie do Anglii.

Przez chwilę rozkoszowała się tą propozycją – było to więcej, niż jej ojciec ofiarował kiedykolwiek *maman*. I, och, jak bardzo chciała ją przyjąć! Być jego żoną – nie mogła wyobrazić sobie niczego cudowniejszego.

Gdyby było to prawdziwe małżeństwo. Lecz sądząc po tym, jak się jej oświadczył, na to się nie zanosilo.

– Nie – odparła. – Nie będziemy.

– Nie chcesz za mnie wyjść? – zapytał skonsternowany.

Pragnęła tego ponad życie.

– Tylko jeśli zapomnisz o swoich warunkach. Zwłaszcza o tym, że nie wolno mi za bardzo się o ciebie troszczyć. I że powinnam cię opuścić, kiedy sytuacja stanie się zbyt trudna i pozwolić ci samotnie zmagać się z chorobą.

Zacisnął mocno szczęki, a potem sięgnął po kalessony, rzucone niedbale na kołdrę, i wstał z łóżka.

– Przykro mi, ale nie ma tu pola do negocjacji.

Zaczął wciągać na zgrabne pośladki bieliznę, a Lisette przyglądała się temu z rozpaczą.

– Skoro tak, to za ciebie nie wyjdę – powiedziała cicho. – Nie będę żoną tylko z nazwy. Niczyją, a już zwłaszcza nie twoją.

Stał przez chwilę w milczeniu zwrócony ku niej plecami. A potem odwrócił się i powiedział z determinacją:

– Nie rozumiesz.

– Rozumiem. Chcesz kontrolować swoją przyszłość. – Usiadła i naciągnęła kołdrę na piersi, utykając ją pod pachami. – A także moją. Ale ja nie pozwolę się kontrolować.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem wskazał plamę krwi na prześcieradle.

– Nie masz wyboru. Odebrałem ci szansę na zamążpójście.

– Sama cię o to prosiłam. I nie zamierzam karać cię za to, zmuszając, byś podporządkował się zasadom, które zlekceważyła nawet moja matka.

– To nie byłaby żadna kara – odparł z ogniem w oczach i Lisette poczuła przypływ nadziei. – I to jedyny wybór, jaki nam pozostaje. W przeciwieństwie do twego ojca uważam, że człowiek powinien kierować się w życiu honorem. Zamierzam zaopiekować się tobą, skoro...

– Tylko jeśli pozwolisz, abym ja zaopiekowała się tobą – odparła miękko. – Nie winię cię za to, co się tu stało, Max. Wiem, że nie miałeś w planach ożenku z kimś takim jak ja.

– Plany można zmienić – zauważył.

– Akurat teraz w twoim życiu i tak zbyt wiele się zmienia – powiedziała przez zaciśnięte gardło. – To nie czas na pospieszne decyzje.

– Chcesz powiedzieć, że nie wyjdiesz za mnie, jeśli okaże się, że nie jestem jednak księciem – powiedział nadąsany.

Było to tak nedorzeczne, że aż musiały się roześmiać.

– Wiesz doskonale, że nie obchodzi mnie, czy jesteś księciem. Tak czy inaczej, w tej chwili nie możemy nic w tej sprawie zrobić. Ani się dziś pobrać. Nie jesteśmy nawet obywatelami Francji.

– Uwierz mi – prychnął. – Potrafię to załatwić.

Wierzyła mu.

– Tak, ale gdy prasa się dowie, że poślubiłeś nikomu nieznaną kobietę spoza towarzystwa, zaczniesz się poszukiwanie informacji i wszystko, o co się martwiłeś, kiedy nie chciałeś ze mną wyjechać, ujrzy światło dzienne.

A kiedy zaklął pod nosem, dodała:

– Lepiej pozostanmy nadal incognito. Nie sądzę, byśmy musieli podejmować jakieś działania, póki nie dowiemy się, co się dzieje z twoim bratem. I z moim. – Nagle przyszło jej do głowy coś, od czego aż ścisnęło ją w żołądku. – Poza tym, kiedy wszystkiego się dowiemy, może nie będziesz chciał mnie poślubić.

Twarz Maksa złagodniała.

– Cokolwiek zmalował twój brat, nie ma to nic wspólnego z nami i naszą przyszłością. Przynajmniej dla mnie. Tego możesz być pewna.

Ucieszyło ją to niezmiernie. Może jednak mieli szansę być razem. Pewnego dnia.

– Tak czy inaczej, powinniśmy poczekać z podjęciem decyzji do czasu, aż będziesz wiedział, na czym stoisz.

A ona przekona się, czy jego uczucia to coś więcej niż tylko namiętność. Że Max chce być z nią w zdrowiu i w chorobie, póki śmierć ich nie rozłączy. Jeśli chodzi o niego, tylko taki związek mógłby w pełni ją zadowolić.

A miłość? Co z miłością?

Wolała o tym nie myśleć. Miłość to zbyt wiele. Nie mogła wymagać od losu aż tyle. Jeśli pozwoli sobie się w nim zakochać, zapewne złamie jej pewnego dnia serce.

Niestety, jej serce pozostawało głuche na argumenty. I tak była już w Maksie na

wpół zakochana.

Wyciągnęła ku niemu dłoń.

– Mam dość tych rozważań – wyszeptwała, pragnąc zapomnieć choćby na chwilę o tym, w jak skomplikowanej sytuacji się znaleźli. – Wróć, proszę, do łóżka. Vidocq nie zjawi się wcześniej niż wieczorem, mamy więc jeszcze kilka godzin. Powinniśmy jak najlepiej je wykorzystać.

Chciała zatracić się w nim raz jeszcze.

Max przesunął po ciele Lisette płonącym spojrzeniem, a potem wyprostował ramiona i powiedział, spoglądając jej w oczy:

– Nie zrobimy tego, póki nie zgodzisz się za mnie wyjść.

– Próbujesz szantażem zmusić mnie, bym postąpiła tak, jak sobie tego życzysz, Wasza Miłość? – spytała, nagle zirytowana. – Ponieważ zapewniam cię, że choć bardzo podobało mi się to, co razem robiliśmy, nie jestem aż tak zdesperowana, by zgodzić się na twoje żądania.

– To nie szantaż. – Skrzyżował ramiona na piersi. Na tej cudownej, ciągle nagiej piersi. – Jednak za każdym razem, gdy się kochamy, ryzykujemy, że poczniemy dziecko, a nie pozwolę, byś sprowadziła na świat bękarta, którego potem wszyscy by poniżali i wyśmiewali.

Wpatrywała się w niego, czując, jak zamiera jej serce.

– Ze wszystkich obraźliwych... – Zeskoczyła rozeźlona z łóżka, pociągając za sobą kołdrę. – Jak mogłeś pomyśleć, że mogłabym dopuścić, by moje dziecko cierpiało z powodu nieślubnego pochodzenia?

– Odmawiasz poślubienia mnie. Co innego mam myśleć? – zapytał, przyglądając się jej niewzruszenie.

Podeszła i postukała go palcem w pierś.

– Jeśli się okaże, że spodziewam się dziecka, z pewnością za ciebie wyjdę. Nie jestem aż tak głupia!

Dostrzegła w jego oczach błysk satysfakcji i złajała się duchu. Dlaczego nie potrafi zapanować nad gniewem? Zdradziła mu właśnie to, czego pragnął się dowiedzieć – że wystarczy doprowadzić do tego, aby musiała go poślubić.

– Skoro tak – powiedział, chwytając ją za rękę i próbując przyciągnąć do siebie. – Wracajmy do łóżka.

Wyrwała mu dłoń.

– Nie ma mowy. Nie zaciągniesz mnie do łóżka po to, by mnie zapłodnić. – Odwróciła się na pięcie i odszukała szlafrok, pozostawiony tu podczas ostatniej wizyty. – Uważam, że masz rację, Max. Nie powinniśmy więcej tego robić.

Przynajmniej do chwili, póki on nie uświadomi sobie, że jedynie prawdziwy związek wart jest tego, aby zawracać sobie nim głowę.

Zamieniła kołdrę na szlafrok i spojrzała na Maksa wyniośle.

– Teraz poproszę chyba o kąpiel. Mogę wykorzystać z pożytkiem czas do powrotu Vidocqa.

Ruszyła ku drzwiom, a potem się zawahała. Coś widać przyszło jej na myśl. Wróciła do łóżka, zerwała poplamione krwią prześcieradło i wrzuciła je do kominka. Max przyglądał się w milczeniu, jak je podpala.

A kiedy starała się rozniecić mocniej płomień, zauważył:

– Pozbywamy się dowodów, co?

Nie zaszczyciła go spojrzeniem, zajęta zbieraniem części swej garderoby.

– Służba sądzi, że jesteśmy małżeństwem, pamiętasz?

Te jego irytujące brwi powędrowały znów w górę.

– Nie to cię martwi. Boisz się, że Vidocq mógłby się domyślić, co tu zaszło, powiedzieć o tym twoim braciom, a oni natychmiast by się u mnie zjawili. I wiesz doskonale – dodał, uśmiechając się szelmowsko – że nie wahałbym się powiedzieć im, iż to nie ja uchylam się od małżeństwa.

Och, ależ był pewny siebie! I nie bez powodu.

Odmawiając zaszczycenia jego uwag celną ripostą, ruszyła pospiesznie ku drzwiom. Musiała od niego uciec, zanim zrobi coś szalonego, takiego jak wypchnięcie aroganckiego, denerwującego osła z balkonu.

Albo przyjęcie jego oświadczyn, z warunkami z piekła rodem i całą resztą.

Łzy zakłuły ją pod powiekami. Niech go diabli! Był jedynym znanym jej mężczyzną, który mógł zmienić to, co powinno być najbardziej romantyczną chwilą na świecie, w wykalkulowaną propozycję biznesową.

A kiedy już miała wyjść, dodał złowróźnie spokojnym głosem:

– Ostrzegam cię, kochanie. Nie trzymam się reguł, gdy bardzo czegoś pragnę.

No cóż, może jego propozycja nie była jednak tak do końca wykalkulowana, pomyślała z radością. Lecz w niczym nie poprawiało to sytuacji. Nie czyniło oświadczyn możliwymi do przyjęcia.

Odwróciła się ku niemu, starając się zachować spokój. Pomimo zmierzwionej fryzury, zarośniętej szczęki i braku eleganckiego stroju i tak wyglądał w każdym calu jak książę. Nadal otaczała go ta denerwująca, a zarazem pociągająca aura osoby w najwyższym stopniu pewnej siebie.

– Nie poddaję się łatwo, Lisette – dodał z błyskiem stanowczości w oku.

– Ani ja – odparła, odwzajemniając spojrzenie.

A potem uciekła.

Rozdział 16

Maximilian przyglądał się temu z sercem w gardle. Boże święty, nie przeprowadził sprawy, jak należy. Co, u licha, było z nim nie tak? Nawet księżę nie mógł rozkazać kobiecie, aby za niego wyszła. Kobiety nie ceniły tego rodzaju nieliczenia się z ich uczuciami.

Potarł dłonią zarost na twarzy. Niestety, coś w ciemnowłosej, seksownej Lisette sprawiało, że tracił raz po raz kontrolę nad sobą i zachowywał się jak tępy głupek.

Zapewne oczekiwała słodkich słówek, obietnic miłości i długiego życia w szczęściu. Nie logiki i wyrażonego na zimno oświadczenia: *Wiesz, że będziemy musieli się pobrać.*

Jednak, do licha, logika i rozsądek to jedyne, co mógł jej zaoferować. Długie życie w szczęściu nie wchodziło raczej w grę. Choć jeśli chodzi o miłość...

Zacisnął zęby i zaczął się ubierać. Nie kochał jej, do licha! Nie mógł być aż tak głupi. Zakochani mężczyźni wyrzekali się kontroli nad ukochaną. Nie zamierzał dać się tak ponieść, bez względu na to, jak dobrze było mieć Lisette w łóżku.

Zamarł z koszulą w ręku. Naprawdę sprawiło mu to przyjemność – i to nie tylko seks, ale też sposób, w jaki go prowokowała i zachęcała, a potem oddała mu się z tak niewymowną słodyczą.

To wszystko warte było zapamiętania, jednak to czasu spędzonego później nigdy nie zapomni. Tego, jak leżeli obok siebie, a ona wpatrywała się w niego z taką czułością... i nawet tego, iż odrzuciła jego oświadczenia.

Choć od początku twierdziła, że małżeństwo to dla kobiety więzienie, spodziewał się jednak, że spróbuje odwołać się do jego poczucia honoru i zażąda, aby się z nią ożenił. Każda inna tak właśnie by postąpiła, zwłaszcza jeśli tym, który odebrał jej dziewictwo, był tak pożądany kandydat na męża, jak samotny kawaler z książęcym tytułem.

Lecz nie Lisette. Co to, to nie.

Wiesz doskonale, że nie obchodzi mnie, czy jesteś księciem.

I jeszcze się śmiała! Pragnęła go dla niego samego, nie dla majątku czy tytułu. I to pomimo rodzinnej klątwy.

Wzruszenie ścisnęło go za gardło. Tylko Lisette mogła zlekceważyć plotki i widzieć w nim nie księcia Lyonsa, ale Maximiliana Cale'a. Lub Maksa, jak lubiła go nazywać.

Do tego też nie był przyzwyczajony. Ośmielała się z nim droczyć. Żadna kobieta

przed nią nie miała na to dość odwagi, nawet siostry i żony jego przyjaciół. Zbyttno je onieśmielał, nieodmiennie chłodny i daleki.

Jednak Lisette traktowała go jak kogoś równego sobie. I było to wprost oszałamiające. Sprawiało, że pragnął uczynić z niej swoją żonę tak bardzo, że gotów był pokonać smoka, byle tylko ją zdobyć.

Jęknął. Już samo to powinno stanowić dla niego ostrzeżenie. Oczywiście, będzie musiał ją poślubić – nie zamierzał dopuścić, by ponosiła konsekwencje tego, że odebrał jej szansę na zamążpójście. Należało jednak dopilnować, by stało się to na jego warunkach. Będzie musiała zrozumieć jego sytuację i pogodzić się z warunkami, jakie postawi.

Problem w tym, iż czuła zbyt głęboko, pragnęła za wiele. Będzie musiała z tego zrezygnować, jeśli mają stworzyć udany związek.

A mimo to...

Mon coeur, tak go nazwała. Moje serce.

Puls Maksa przyspieszył. Już samo wspomnienie jej słów, wypowiedzianych z czułością, przywołało uczucia, które pogrzebał tak dawno w forticy swego serca. Rosła, jak na dziką różę przystało, pnąc się po murze, wnikając w szczeliny, rozsadzając kamień...

Nie, do licha! Nie pozwoli, aby zburzyła jego mury obronne, gdyż przysporzyłoby to im jedynie troski i bólu. Czy nie dość miał już tego w życiu?

Ożeni się z nią, wypełni swój obowiązek i będzie czerpał z tego przyjemność, lecz na nic więcej sobie nie pozwoli. Miłość... Nie, o tym nie mogło być mowy. Zwłaszcza jeżeli chciał ją chronić.

Rozejrzał się raz jeszcze po pokoju, któremu ona tak wyraźnie nadała charakter, zaklął i skierował się ku drzwiom. Musi wyrzucić z myśli ponętą Lisette przynajmniej do czasu, aż odbuduje swoje mury obronne. Może badanie papierów Bonnauda okaże się przydatne.

Niestety, po godzinie zorientował się, że nic w tym przeklętym miejscu im nie pomoże. Były tam pudła pełne papierów... lecz żaden z dokumentów nie dotyczył jego rodziny.

Poza tym Bonnaud zapisywał swoje uwagi szyfrem. Zdaniem Maximiliana świadczyło to, że gość był bardziej szalony niż jego ojciec. Chociaż zapewne po agencji tajnej francuskiej policji można by oczekiwać właśnie czegoś takiego.

Zdążył zamknąć ostatnie pudło, kiedy od strony drzwi dobiegło chrząknięcie. Odwrócił się i zobaczył kamerdynera Vidocq'a.

– Tak? – zapytał po francusku. – O co chodzi?

– *Madame* mówi, iż może zechciałby pan wziąć kąpiel.

Troska Lisette sprawiła, że zakłuło go w sercu.

– W rzeczy samej. Dziękuję – odparł.

Służący wydał z siebie odgłos świadczący o zniecierpliwieniu. Maximilian przywykł co prawda do zuchwałości francuskiej służby, lecz tego było stanowczo za wiele.

– Czy to problem? – zapytał zirytowany.

– Pomyślałem tylko, że powinien pan wiedzieć, iż będzie musiał trochę poczekać. *Madame* nalega, by miał pan świeżą wodę, a zagrzanie jej potrwa dobrą chwilę. Oczywiście, jeżeli chce pan świeżą.

– Jasne, że tak – odparł Maximilian, zdziwiony. – A jaką mógłbym chcieć?

Kamerdynier przewrócił oczami, ewidentnie sfrustrowany tym, iż musi mieć do czynienia z tak nieświadomym podstawowych spraw osobnikiem.

– We Francji mężowie i żony często kąpią się w tej samej wodzie, panie Kale. Zapomniałem, że wy, Anglicy, jesteście tacy... wybredni.

Maximilian zdał sobie nagle sprawę z kilku rzeczy. Po pierwsze, zapomniał, że uchodzą tu za małżeństwo. Po drugie, służba nie wiedziała, że jest księciem. I po trzecie: czy ludzie naprawdę kąpią się w używanej wcześniej wodzie?

Nim zdążył zastanowić się nad czymś tak niewiarygodnym, do pokoju wkroczyła Lisette. Poleciała kamerdynerowi, żeby pospieszył się z przygotowaniem gorącej kąpieli dla jej męża, bo inaczej będzie miał do czynienia z Vidokiem. Kamerdynier wygłosił kilka zdań na temat Anglików oraz ich nonsensownych zwyczajów, na co Lisette odpowiedziała własną przemową.

Maximilian przestał zwracać uwagę na rozmowę w chwili, kiedy zdał sobie sprawę, jak szlafrok Lisette otula i uwydatnia jej pojętne kształty. Włosy miała zawinięte w ręcznik, lecz kilka loczków wymknęło się i opadło na szyję, sprawiając, że wyglądała jeszcze bardziej kusząco. No i, na Boga, pachniała kwiatami.

Zawsze pachniała kwiatami. Nic dziwnego, że znów jej zapragnął.

Kiedy po najwidoczniej przegranej potyczce kamerdynier wyszedł, mamrocząc pod nosem, spojrzała na Maximiliana.

– Znalazłeś coś w papierach Tristana?

– Nie.

To było wszystko, co zdołał wykrztusić, oszołomiony wspomnieniem nagiej Lisette.

Na szczęście nie zdawała sobie chyba sprawy, ile przyjemności sprawia mu widok jej skąpo odzianego ciała.

– Tego się obawiałam. Miejmy nadzieję, że Vidocq dowie się czegoś w *Sûreté*.

– Tak, miejmy nadzieję.

– Cóż, w takim razie idę się zdrzemnąć. Przyjemnej kąpieli.

– Lisette! – zawołał w ślad za nią.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Czy we Francji pary małżeńskie naprawdę kąpią się w tej samej wodzie?

Uśmiechnęła się, bardzo z siebie zadowolona.

– We Francji, w Anglii i zapewne w połowie krajów Europy, Wasza Miłość. Oszczędza to trudu podgrzewania, a potem wnoszenia wiader wody. I robią tak nie tylko małżonkowie, lecz nawet całe rodziny.

– Boże święty! – wymamrotał. – To jest... To jest...

– Obrzydliwe? Owszem. Ciesz się, że służący Vidocq'a zrobią dla ciebie wyjątek, jako że jesteś wybrednym Anglikiem. – Zaśmiała się wesoło. – Zresztą jeśli chodzi o kąpiel, ja też wolę być Angielką.

– Szkoda – powiedział szybko, zanim zdążyła wyjść. A kiedy spojrzała na niego zaintrygowana, obrzucił ją pełnym żaru spojrzeniem. – Kąpiel z tobą mogłaby nawet sprawić mi przyjemność.

Zamrugła, a potem się zarumieniła.

– Co za szkoda, że nie będziesz miał po temu szansy.

Wymaszerowała, sztywno wyprostowana, lecz wiedział, że osiągnął cel.

Skoro nie może jej zdobyć, posługując się logiką i rozsądkiem, postara się ją uwieść. Była zmysłową kobietą, która go pragnęła. To z pewnością wystarczy, by w końcu zgodziła się za niego wyjść.

Na razie obrona taktyka zemściła się na nim. Lisette zniknęła bowiem w swojej sypialni, pozostawiając go nonsensownie podnieconego. Tłumiąc westchnienie, przeszedł przez podwórko do domu Vidocq'a, gdzie wziął kąpiel w asyście dwóch zdecydowanie bardziej usłużnych lokai.

Nim ablucje dobiegły kresu, był już porządnie głodny. Na szczęście kucharz Vidocq'a nie miał nic przeciwko Anglikom i ich zwyczajom, toteż wkrótce w pokoju pojawiła się taca z chlebem, serem i owocami, którą miał zabrać do mieszkania Bonnauda.

Kiedy tam wrócił, zastał Lisette głęboko uspioną. Wyglądała tak ponętnie z delikatnymi dłońmi, wsuniętymi pod policzek, rozrzuconymi na poduszce włosami i alabastrową skórą, widoczną w miejscu, gdzie szlafrok zsunął się z ramienia, że aż zaparło mu dech.

Odczuwał szaloną ochotę, aby popieścić ją tak, jak robiły to słoneczne promienie, które wpadały przez okno i tańczyły wokół jej ciała. Chciał wpełznąć do łóżka i obudzić ją długimi, leniwymi pocałunkami.

Potrzebowała jednak snu, a nie wiadomo, kiedy znów będą mieli okazję się przespać. Wiele zależało od tego, ile zdoła się dowiedzieć Vidocq'a.

Podszedł więc do stolika, postawił tacę, usiadł i zaczął jeść. Wkrótce pojawił się Vidocq'a.

Przyłączył się do Maximiliana i spytał:

– Gdzie Lisette?

– Śpi. Była zmęczona.

– Powiedział jej pan prawdę?

Maximilian zeszywniał.

- Owszem.
- I jak ją przyjęła?
- Lepiej, niż się spodziewałem – odparł Max chłodno.

Vidocq rozsiadł się wygodnie i utkwiał w Maximilianie denerwująco przenikliwe spojrzenie.

- Przespał się pan z nią?
- To nie pański cholerny interes – odpalił Max, hamując z trudem gniew.
- To znaczy, że tak.

Maximilian wstał, zaciskając dłonie w pięści.

– Posłuchaj, Vidocq, jeśli wspomnisz komuś o swoich skandalicznych przypuszczeniach choćby słowem...

– Nie skrzywdziłbym jej ani nie zepsuł jej reputacji – odparł Vidocq, rzucając Maksowi twarde spojrzenie. – Nie jestem jednak pewien, czy mógłbym powiedzieć to samo o panu.

Maximilian się zaczerwienił, co dotąd nigdy mu się nie zdarzyło. Lecz z drugiej strony, nie miał dotąd do czynienia z zastępczym ojcem kobiety, którą dopiero co wziął do łóżka.

- Zaproponowałem jej małżeństwo.
- Doprawdy? – Z jakiegoś powodu Vidocq nie wydawał się przesadnie zdziwiony.
- Odmówiła.
- A to ci niespodzianka – zauważył Vidocq z namysłem.

– Jeśli chodzi o nią, należy spodziewać się właśnie tego, co niespodziewane – prychnął Max. – Nie spotkałem dotąd równie nieprzewidywalnej kobiety.

– Rzeczywiście, lubi działać po swojemu. – Vidocq wskazał gestem krzesło i Maximilian niechętnie usiadł. – Lecz można liczyć na to, że będzie walczyła o przegraną sprawę. A pan jest taką właśnie sprawą, Wasza Miłość.

Maximilian potarł grzbiet nosa.

- Zatem dlaczego mnie odrzuciła?
- Zapewne myśli, że w ten sposób pana ratuje.

Mnie nie da się uratować.

Tego nie śmiał jednak zdradzić aż nazbyt spostrzegawczemu Vidocqowi. Ten człowiek i tak wiedział już za dużo o nim i jego sprawach.

– W każdym razie nie ma to nic wspólnego z tym, po co tu przyjechaliśmy. – Skrzyżował ręce na piersi. – Czego dowiedział się pan o Bonnaudzie?

Vidocq znieruchomiał, a potem skinął szybko głową w stronę sypialni. Maximilian odwrócił się i zobaczył Lisette – z włosami w nieładzie, zaspaną i absolutnie czarującą.

Z wyjątkiem błysku w oczach.

- Mam nadzieję, że nie zamierzaliście odbyć tej rozmowy beze mnie – powiedziała,

zmierzając ku nim powoli.

Vidocq się uśmiechnął.

– Nawet nie przyszło mi to na myśl, mój aniele.

Maximilian wstał, aby odsunąć dla niej krzesło. Zastanawiał się, czy słyszała wcześniejszą część rozmowy. Miał nadzieję, że nie. Nie byłaby zachwycona, że rozmawiają o niej za jej plecami.

Usiadła, a Maximilian oparł się o podniszczony bufet. Wolałby, żeby miała na sobie coś więcej niż tylko przeklęty szlafrok. Nie pozwalał mu skupić się na niczym poza nią.

– Nie byłem w stanie zbyt dużo się dowiedzieć – odparł Vidocq – odkryłem jednak dwie ważne rzeczy. Dwa miesiące temu, kiedy przebywał jeszcze w Antwerpii, poprosił o miesiąc urlopu. Nie wiedzą, dlaczego jeszcze nie wrócił. Najwidoczniej uznali, że oszedł z Sûreté, aby pracować dla mnie, i nie pofatygował się złożyć rezygnacji.

– Czyli jest tak, jak myślałem: znalazł lepszy sposób na zabezpieczenie sobie przyszłości niż staranie się o awans w Sûreté.

Lisette spojrzała na Maksa z gniewem, a Vidocq powiedział:

– Nie sądzę. Schwycił tamtego fałszerza, umieścił go w celi w Antwerpii, a potem napisał do zwierzchników, by kogoś po niego przysłali, ponieważ ma do załatwienia kilka osobistych spraw.

– Gdzie? – spytała Lisette.

– Najwidoczniej w Londynie – wtrącił Max.

– Mam nadzieję, że nie – powiedział Vidocq. – By się tam dostać, musiałyby udać się w pierw do Ostendy i wsiąść na łódź parową, a ostatnio w mieście wybuchła epidemia cholery.

– O nie... – westchnęła zmartwiona Lisette.

Vidocq poklepał ją po dłoni.

– Jest młody i zdrowy. Nawet jeżeli pojechał do Ostendy, nie złapie choroby.

– Cóż, w zeszłym tygodniu musiał być najwidoczniej w świetnej formie, skoro napisał do mnie ten list – zauważył Maximilian. – Chyba że gorączka pozbawiła go zmysłów.

– To niemożliwe – odparła Lisette lekceważąco. – Gdyby złapał cholere, nie wpuszczono by go nawet... – Zamilkła, a potem dodała, otwierając szeroko oczy: – Kwarantanna!

Maximilian podążył natychmiast za tokiem jej myślenia.

– Tak. To by wiele wyjaśniało. Na pokładzie nie musiało być choroby, a i tak wprowadzono by kwarantannę. Kapitan zobowiązany jest wywiesić żółtą flagę, jeżeli statek zawinął przedtem do portu, gdzie grasuje zakaźna choroba. Zatem gdyby statek dopłynął do Londynu, zostałby objęty kwarantanną, choćby wszyscy na pokładzie byli zdrowi. Tajna rada ma skłonność... – zamilkł, spostrzegłszy, że Vidocq przygląda mu

się z dziwną miną. – Co takiego?

– Wie pan bardzo dużo o kwarantannie, Wasza Miłość.

– Sporo kiedyś podróżowałem – odparł Max obronnym tonem. – A kilku członków mojej rodziny służyło w marynarce. – A kiedy Vidocq uniósł jedynie brwi, wyprostował się i przyznał: – Poza tym mam w radzie przyjaciela.

Lisette zerknęła na niego z ukosa.

– Oczywiście.

– Chciałem powiedzieć, że rada decyduje o tym, czy statek należy poddać kwarantannie, i zdarza się, że jest aż nazbyt ostrożna. A kiedy decyzja raz zostanie podjęta, kwarantanna może trwać tygodniami.

– Wyjaśniałoby to, dlaczego Tristan nie mógł zjawić się w miejscu spotkania z twoim... ze swoim przyjacielem – zauważyła Lisette. – Nie pozwolono by im zejść ze statku, nawet gdyby byli zdrowi. Tej zasady przestrzega się wyjątkowo surowo.

Boże święty, z każdą chwilą wyglądało bardziej na to, iż Bonnaud rzeczywiście mógł znaleźć Petera.

Serce zaczęło mu mocniej bić w piersi. Po raz pierwszy pozwolił sobie żywić nadzieję, że jego brat nie zginął w pożarze. Może nie będzie już musiał borykać się z rodzinną klątwą samotnie.

– Interesująca teoria – powiedział. Odepchnął się od bufetu i zaczął przemierzać pokój. – Nie wyjaśnia jednak wszystkiego. Bonnaud mógł zapłacić urzędnikowi pilnującemu kwarantanny, aby dostarczył mi list. To wysoce sprzeczne z prawem i każdy, kto by się na to zgodził, ryzykowałby utratą posady i solidną grzywną, jednak absolutnie możliwe do zrobienia.

Zatrzymał się i spojrzał na nich.

– Wydostanie ze statku człowieka to już zupełnie inna sprawa. Patrole na łodziach pilnują go, aby zapobiec ucieczkom. Zatem jak Bonnaud spodziewał się ze mną spotkać? Wyglądało to tak, jakby wysłał wiadomość z miejsca, gdzie już na mnie czekał.

– Wszystko jest możliwe, jeśli ma się dość pieniędzy – zauważył Vidocq. – Zwłaszcza jeżeli należałoby dać łapówkę kiepsko opłacanemu urzędnikowi państwowemu.

– Ale czy Bonnaud miałby dość funduszy?

Vidocq wzruszył ramionami.

– Urzędnik, który by mu pomagał, musiałby wiedzieć, że próbuje skontaktować się z księciem. Tristan mógł mu obiecać, że sownie go pan wynagrodzi.

– Mogło też być tak – wtrąciła Lisette – że Tristan miał dość pieniędzy, aby opłacić ucieczkę jednego człowieka, ale nie dwóch. Dlatego nie przyprowadził swego towarzysza. Choć trudno zrozumieć, dlaczego nie zaczekał po prostu na statku, aż skończy się kwarantanna.

– Pozostaje pytanie – kontynuował Maximilian – dlaczego, skoro już zadał sobie tyle trudu, aby wydostać się ze statku, nie został na łodzi, aby się ze mną spotkać?

– Wspomniałeś wcześniej, że się spóźniłeś – odparła Lisette. – Może urzędnik zabrał go w okolice doków, lecz kiedy się nie pokazałeś, zaczął się niecierpliwić. Obawiać, że zostaną schwytani. Jak powiedziałeś, miałyby to daleko idące konsekwencje.

Vidocq skinął głową.

– Mógł uznać, że Tristan źle ocenił sytuację albo że nie jest w żaden sposób powiązany z księciem. Kto wie? Gdy ma się do czynienia z angielskimi celnikami, wszystko może się wydarzyć.

– Co prawda, to prawda – przyznał Max.

– I jeszcze jedno – powiedziała Lisette. – Dręczyło mnie, że Tristan nie spróbował skontaktować się ze mną ani z Domem. Nie mógłby jednak tego zrobić, gdyby rzeczywiście poddano go kwarantannie.

– Prawdę mówiąc – zauważył Maximilian – postąpiłby rozsądniej, gdyby skontaktował się z wami, a wy ze mną.

Vidocq potrząsnął głową.

– Nie ryzykowałyby zaangażowania w swoje sprawy Doma ani Lisette. Gdyby George się o tym dowiedział, mógłby oskarżyć któreś z nich, a może nawet oboje, o ukrywanie zbiega.

– Niestety, to prawda – westchnęła Lisette. – A Tristan z pewnością nie chciałby narażać nas na niebezpieczeństwo.

– Wszystko to nadal przypuszczenia – powiedział Vidocq. – Nie wiemy nawet, czy Tristan przebywał rzeczywiście w Ostendzie.

– A nie moglibyśmy porozmawiać z fałszerzem? – zapytał Max. – Może Bonnaud wspomniał mu o swoich planach.

– Jeżeli nawet, fałszerz zabrał tę informację do grobu – powiedział Vidocq. – Został w zeszłym tygodniu stracony.

Maximilian zamrugał.

– Tak szybko?

Vidocq wzruszył ramionami.

– Został osądzony i skazany na gilotynę, nim uciekł. Zatem kiedy go już tu dostarczono, nie pozostawało nic innego, jak tylko wykonać wyrok.

– Nie przypuszczam też, by rozmawiali o nim z Bonnaudem.

Vidocq potrząsnął głową.

– Nim tu dotarli, Bonnaud był już daleko. Mógłby pan porozmawiać ze strażnikiem. Może byłby w stanie powiedzieć panu coś więcej.

– Nie możemy jechać do Belgii, Max – powiedziała zaniepokojona Lisette. – Dom wróci wkrótce do Londynu, a jeśli nie zastanie mnie w domu, ruszy na ciebie ze

sztyletem w garści. Nie mogę ufać, że Skrimshaw nie powie mu, z kim wyjechałam.

– Poradzę sobie z Mantonem – zapewnił ją Maximilian. Powiedziała by mu po prostu, że chce poślubić jego siostrę, i to by wystarczyło. – Lecz zgadzam się. Wyprawa śladami Bonnauda do Belgii nie wchodzi w grę. Zabrałaby zbyt wiele czasu, a jeśli twój brat poddawany jest rzeczywiście kwarantannie, ta może zakończyć się w każdej chwili. Nie wolno nam tracić ani minuty.

Poza tym im dłużej podróżował z Lisette, tym większe ryzyko, że jej reputacja ulegnie nieodwracalnemu zniszczeniu. I choć zapewne łatwiej byłoby mu nakłonić ją wtedy do małżeństwa, nie chciał tego ze względu na nią.

– Uważam więc – kontynuował – że najlepiej byłoby wrócić teraz do Londynu i rozpytać o niego na statkach poddanych kwarantannie. Nietrudno będzie go znaleźć. Wystarczy przejrzeć manifesty¹.

– Tristan nie posłużyłby się prawdziwym nazwiskiem – zauważyła Lisette.

– On może i nie, ale mój brat na pewno. – Maximilian westchnął. – Jeżeli Bonnaud naprawdę go odnalazł.

– Wygląda na to, że przynajmniej uważa, iż to zrobił. – Vidocq wstał od stołu. – Mogę dać wam listę fałszywych nazwisk, którymi zwykle się posługuje. Jestem pewien, że tym razem też tak postąpił. Na dwa z nich wystawiono nawet oficjalne dokumenty.

– To by z pewnością pomogło, dziękuję. – Maximilian popatrzył na Lisette. – Zdażyłaś trochę odpocząć? Jak myślisz, możemy wyruszyć od razu?

Skinęła głową.

– Z Messageries Royales odchodzą co dzień dylizanse do Calais.

– Dlaczego do Calais? – zapytał Maximilian. – Sądziłem, że bliżej nam będzie do Dieppe.

– Nie możemy wracać tamtędy. Moglibyśmy natknąć się na Huckera.

– Ach tak. Rzeczywiście.

– Nie będziecie podróżowali dylizansem – wtrącił Vidocq. – To zbyt niewygodne. Weźmiecie moją brykę podróżną. Woźnica zawiezie was do Calais i wróci. Jeśli wyruszyte teraz i nie będziecie zatrzymywać się na noc, możecie dotrzeć na miejsce jutro wieczorem i złapać następnego ranka łódź do Londynu.

– To teraz można dopłynąć łodzią bezpośrednio do Londynu? – zapytał Max.

– Owszem – odparł Vidocq. – Przeprowa zajmuje około dwunastu godzin i kończy się obok Tower. Spędzicie jednak więcej czasu na niespokojnych wodach. Właśnie dlatego większość podróżnych wybiera trasę przez Dieppe. Cierpi pan na chorobę morską, Wasza Miłość?

– Tylko jeżeli poprzedniego dnia zdarzy mu się spędzić zbyt dużo czasu w barze – odparła Lisette z szelmowskim uśmiechem.

Maximilian zignorował żartobliwą uwagę.

– To nie problem.

– Ale naprawdę, Vidocq, nie ma powodu, byśmy zabierali pański powóz – powiedziała. – Nie zaoszczędzimy w ten sposób zbyt dużo czasu, a nie przeszkadza nam podróż publicznym środkiem lokomocji. Prawda, Max?

Już miał przytaknąć, gdy uświadomił sobie, dlaczego Lisette woli tuc się zatłoczonym dyliżansem. Nie chciała zostać z nim sam na sam. To zaś znaczyło, że jest bardziej podatna na jego perswazje, niż skłonna była przyznać.

Zamierzał w pełni to wykorzystać.

– Przeciwnie – powiedział. – Liczy się każda zaoszczędzona godzina. – Sięgnął po argument, który musiał ją przekonać. – Im dłużej twój brat pozostaje na pokładzie, tym bardziej ryzykuje, że zostanie rozpoznany i aresztowany, a na to nie możemy sobie pozwolić.

Zbladła, a potem powiedziała, zwracając się do Vidocq:

– Dziękujemy, chętnie skorzystamy z powozu.

Vidocq przyglądał mu się z uniesionymi brwiami, lecz Maximilian o to nie dbał. Aby nakłonić Lisette do małżeństwa, będzie potrzebował czasu, i to spędzonego z nią sam na sam.

I właśnie go sobie kupił.

Rozdział 17

Nocna część podróży przebiegła lepiej, niż Lisette się spodziewała, głównie dlatego, że była zbyt zmęczona, by robić cokolwiek poza spaniem. Max zapadł w drzemkę, gdy tylko opuścili Paryż, i szczęśliwie pozostał przez całą noc po swojej stronie powozu.

Wszystko zmieniło się jednak, gdy wzeszło słońce. Po pierwsze, obudziła się i stwierdziła, że powóz stoi i jest w nim sama. Wyskoczyła w panice na zewnątrz, akurat na czas, aby zobaczyć, jak Max z woźnicą, podwinawszy rękawy, popychają pojazd w górę stromego zbocza, z czym konie nie były w stanie sobie poradzić. Mogła tylko stać i przyglądać się, jak podpierają brykę ramionami.

Jeszcze przed tygodniem nie byłaby w stanie wyobrazić sobie, że jaśnie książe mógłby – i zechciał – popychać powóz. Lecz Max spisał się tak dobrze, że jeszcze długo po tym, jak pojazd znalazł się na szczycie i mogli ruszyć dalej, nie była w stanie wyrzucić z myśli obrazu grających pod skórą jego ramion napiętych mięśni i rozwianych wiatrem włosów, połyskujących złotawo w promieniach porannego słońca.

Potem nie było wcale lepiej. Czowała, że Max coś knuje. Nie wspomniał o dzielącej ich różnicy zdań, ale często jej dotykał. Z początku sądziła, że jedynie przypadkiem – to trącając ją łydką w wysokim bucie, to muskając jej udo łokciem, kiedy pochylał się, by wyjąć coś z torby upchniętej pod siedzeniem.

Lecz powóz nie był aż tak mały; łatwo mógł uniknąć kontaktu.

A kiedy zatrzymali się, żeby zjeść obiad w przydrożnej gospodzie, a on przytrzymał dłużej jej dłoń, pomagając przy wysiadaniu, domyśliła się, co próbuje osiągnąć. Podstępny diabeł starał się niepostrzeżenie ją uwieść. Uczynić brzemienną, a potem zmusić, by wyszła za niego na jego warunkach.

Doskonale. Niech prowadzi tę grę na swój sposób, ona posłuży się swoim.

Gdy tylko wrócili do powozu, wyjęła tamborek i zaczęła ozdabiać haftem poszewkę na poduszkę. A kiedy następnym razem otarł się „przypadkiem” o jej kolano, równie „przypadkowo” ukłuła go igłą.

– Auuu! – wykrzyknął, pocierając zranione miejsce. – Za co to było, u licha?

Rzuciła mu niewinne spojrzenie i zajęła się na powrót robótką.

– Nie wiem, o czym mówisz. W tak niewielkiej przestrzeni trudno się o siebie nie obijać.

Przyglądał się jej przez chwilę podejrzliwie, a potem zapytał, lekko nadąsany:

– Często to robisz?

– Co mianowicie? Kłuję napalonego księcia igłą w kolano?

– Chodziło mi o haft. Zauważyłem tego mnóstwo w twoim pokoju, w domu Mantona i na twojej sukni. To wszystko twoje dzieło?

Zaskoczyło ją, że jest tak spostrzegawczy.

– Prawdę mówiąc, tak.

Skrzyżował ramiona na piersi.

– Raczej domowe zajęcia jak na niewiastę, która chce zostać śledczym.

– Gdy byłem dziewczynką, miałam mnóstwo wolnego czasu, a byłem dzieckiem nader żywym – wyjaśniła. – Zatem ilekroć zaczynałam za bardzo rozrabiać, *maman* sadzała mnie z igłą, płótnem oraz wstążkami i uczyła haftować.

– I to działało?

– Jeśli chodzi o mnie, tak. Uciszało niespokojny umysł. – Umilkła i zapatrzyła się na widok za oknem, pogrążając we wspomnieniach. – Lubiłam ten czas spędzony z *maman*. Nauczyła się robótek od swojej mamy. Nie znałam jej, ale lubiłam słuchać opowieści o naszej francuskiej rodzinie. W końcu haftowanie zaczęło sprawiać mi prawdziwą przyjemność. Do dziś uspokaja mnie, gdy jestem podekscytowana.

A w jego obecności nie sposób wręcz było tego uniknąć.

Czym prędzej odepchnęła od siebie tę myśl i powiedziała, unosząc tamborek:

– Oczywiście to, co przedstawia mój haft, nie jest... typowe.

Przyjrzał się robótce uważniej i dostrzegł zarys szyletu, który ojciec przywiózł jej kiedyś z podróży.

– Można liczyć na to, że uda ci się połączyć domowe zajęcia z tęsknotą za przygodą – zauważył ze śmiechem.

Odpowiedziała uśmiechem i wróciła do pracy.

– Moja matka też haftowała.

Coś, co powiedział przed kilkoma dniami, pobudziło teraz jej pamięć.

– To ona wyhaftowała chusteczkę, której nie sposób podrobić?

– Owszem.

Nie chciała wydać się wścibska, pochyliła więc tylko głowę nad płótnem.

Obserwował ją przez chwilę, a potem powiedział:

– To, co czyni chusteczkę jedyną w swoim rodzaju, ukryte zostało pomiędzy haftem a lnem. – Rozsunął poły surduta, aby pokazać ukrytą pod spodem kieszonkę. A potem wyjął chusteczkę barwy kości słoniowej, której nie widziała przedtem.

Wpatrywał się w nią przez chwilę niemal z czułością, a potem podał Lisette.

Przysunęła się bliżej okna, by lepiej widzieć. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że to zupełnie zwyczajna chustka, z książęcym herbem wyhaftowanym kolorowymi nitkami, w tym złotą i srebrną. Wspomniała jednak, co jej powiedział, przyjrzała się

chustce uważnie i spostrzegła, że materiał pomiędzy fragmentami wzoru nie jest kremowym lnem. Wyglądało to na bawełnę lub muślin i było białe.

A kiedy spojrzała zaskoczona na Maksa, wyjaśnił:

– Matka odcięła skrawek sukienki do chrztu każdego z nas, przyszyła do chusteczki, a potem ukryła częściowo pod haftem. Jeśli ktoś nie wie, czego szukać, trudno mu to dostrzec. A już na pewno nie zauważyłby tego Bonnaud, kiedy wyjąłem przed laty na chwilę chustkę z kieszeni.

– Dlaczego w ogóle mu ją pokazałeś?

Max wziął od niej chusteczkę.

– Gdy byłem chłopcem, nie przejmowałem się nią, ale nosiłem beztrąsko w kieszeni, razem z tą, której akurat używałem. Dlatego zdarzało się często, że wyciągałem niewłaściwą. Tak właśnie zdarzyło się, gdy rozmawiałem z twoim bratem. Poczuję się zmuszony wyjaśnić, dlaczego mam dwie chustki, w tym jedną aż tak ozdobną. Oczywiście, nie wspominałem o skrawku z sukienki do chrztu. – Podniósł wzrok i spojrzał na nią. – Nie powiedziałem o tym nikomu prócz ciebie.

To, że jej zaufała, poruszyło Lisette.

– Nie wspomnę o tym żywej duszy.

Skinął głową, a potem złożył starannie chusteczkę i schował znów do kieszeni.

– Haft jest bardzo piękny. Twoja matka musiała mieć talent do robótek.

– Z pewnością spędzała nad nimi mnóstwo czasu, nim ojciec... zachorował. Potem była już zbyt zajęta opieką nad nim.

– Ile miałeś wtedy lat? – spytała.

– Właśnie skończyłem dwadzieścia jeden.

– Opowiedz mi o tym – poprosiła cicho.

A kiedy cały zeszywniał, pomyślała, że wróci zapewne do zbudowanego przez siebie więzienia i zatrzaśnie drzwi. Po chwili jednak zaczął mówić. A z każdym wypowiedzianym przez siebie słowem bardziej mu współczuła.

Nim dojechali do Calais, rozumiała już znacznie lepiej, dlaczego tak bardzo obawiał się dopuścić kogoś zbyt blisko siebie. Może i ona zachowywałaby się podobnie, gdyby zmuszona była się przyglądać, jak jej ojciec zapomina, kim jest, rzuca szalone oskarżenia pod adresem jej matki i wpada w szal przekonany, że ludzie próbują go zamordować. Najgorsze zaś było to, że Max musiał go obezwładniać, aby nie zrobił krzywdy sobie lub żonie. Słyszając to, o mało się nie rozpląkała.

Najwidoczniej liczył, że jego opowieść przekona ją, iż małżeństwo bez miłości to najlepsza opcja. Tymczasem wywarła ona skutek wręcz odwrotny: czyniąc Lisette tym bardziej zdeterminowaną, by nigdy go nie opuścić, nie pozostawić na łasce obojętnych lekarzy i służących.

Dotarli do Calais, gdy zapadł zmrok. Gospody pełne były podróżnych zmierzających następnego dnia do Londynu, toteż dopiero w trzecim z kolei hotelu udało im się znaleźć wolny pokój.

Gdy tylko weszli do środka, Lisette jęknęła w duchu. Znajdowały się tam bowiem pojedyncze wąskie łóżko, toaletka i krzesło o wrzecionowatych nogach.

Max podszedł, by pomóc jej zdjąć płaszcz.

– Będziemy spali razem. Oboje potrzebujemy solidnego wypoczynku. Nie wiadomo, co zastaniemy w Londynie.

– Ale...

– Obiecuję, że będę zachowywał się jak dżentelmen – przerwał jej. – Zaufaj mi, jestem zbyt zmęczony, by myśleć o czymkolwiek poza snem.

Rzuciła mu sceptyczne spojrzenie, wiedziała jednak, że Max ma rację: potrzebowali wypoczynku.

– Niech będzie – odparła z wymuszoną swobodą. – Tylko trzymaj się dziś z dala od baru, dobrze?

– Och, na miłość boską – odparł zniecierpliwiony. – Upiłem się ten jeden jedyny raz w życiu i akurat musiałaś być w pobliżu. Przypuszczam, że nigdy nie pozwolisz mi o tym zapomnieć.

– A tamten wieczór przed laty, kiedy wymknąłeś się z pokoju w Dieppe i poszedłeś do baru? – spytała, drocząc się z nim. – Nie upiłeś się wtedy?

Zaczerwienił się.

– Nie po to wymknąłem się wówczas schodami dla służby. Wyszedłem do ogrodu, by spotkać się z pokojówką, która flirtowała ze mną podczas kolacji. Ot, młodzieńczy wybryk.

Serce ścisnęło się jej na myśl o młodym Maksie, pełnym nadziei i wigoru, próbującym skraść służącej pocałunek w ogrodzie. Zanim jego życie zdominowała tragedia i wynikłe z niej obowiązki.

– Czyż od drugiego syna nie oczekuje się, że będzie trochę szelmą? Jeśli spróbuję czegoś w nocy, możesz ukłuć mnie igłą – zażartował. – Opanowałaś tę technikę do perfekcji.

Uśmiechnęła się, choć z trudem.

– Nie sądzę, by okazało się to konieczne.

W pokoju zapadła pełna napięcia cisza. Wreszcie Max wymamrotał coś o zamówieniu posiłku i zniknął.

Reszta wieczoru była tak trudna, jak Lisette się spodziewała. Dzielenie z Maksym pokojem po tym, jak byli razem łóżku, stało się niezręczne. Rozmowa podczas kolacji była wymuszona, a przygotowania do snu niezręczne, tym bardziej że Lisette musiała poprosić o pomoc przy zdejmowaniu gorsetu.

Jego dłonie rozpinające suknię, a potem gorset były tak cudownie znajome, a dotyk

intymny... podobnie jak muskający jej szyję oddech. Nie zrobił nic, co można byłoby uznać za niestosowne, ale nie miało to znaczenia. I tak go pragnęła.

Wsunął się do łóżka jedynie w bieliźnie i odwrócił do niej plecami. Usiadła na skraju materaca i zaczęła rozczesywać powoli włosy, czekając, aż Max zaśnie. Na szczęście nie trwało to długo i jego oddech się wyrównał.

Dopiero wtedy zsunęła rozpiętą suknię, a potem gorset i halki, pozostając jedynie w koszuli. Nie zamierzała przebierać się w nocny strój – byłoby to kuszenie losu.

Wsunęła się ostrożnie pod kołdrę, by nie obudzić Maksa, ale on nawet nie drgnął.

Powinno było ją to uspokoić, tymczasem leżała przez długi czas bezsenne. Rozmyślała o wszystkim, co jej powiedział, i rozważała, czy nie popełnia błędu, upierając się w kwestii tego, jak powinno wyglądać ich wspólne życie. Na Boga, zaproponował jej małżeństwo! Czy była głupia, odmawiając?

A kiedy w końcu zasnęła, śniła o Maksie, silnym i zdrowym, popychającym powóz Vidocqą po stoku wzgórze. Tylko że w jej śnie miał na sobie wyłącznie kapelusz. I choć ostrzegła go, aby uważał – był w końcu nagi i w ogóle – uchylił jedynie kapelusza i wrócił do swego zajęcia.

Nagle powóz zaczął się zsuwać, a Max wraz z nim, niezdolny kontrolować ruchu pojazdu. Próbowwała krzyknąć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu, pobięła więc ku niemu w dół zbocza. Biegła, biegła...

Po czym się obudziła, uczepiona kurczowo czegoś ciepłego pod sobą. Na wpół uśpiona i zdezorientowana rozejrzała się i uświadomiła sobie, iż leży na Maksie. Znowu.

A potem poczuła, że coś sztywnego i z każdą chwilą twardniejącego uciska jej brzuch. Pochwyciła spojrzenie Maksa. Wpatrywał się w nią w szarym świetle poranka, a potem powiedział, przeciągając głoski:

– Jeśli chcesz, abym dotrzymał obietnicy i zachowywał się jak dżentelmen, lepiej wróć na swoją połowę łóżka, kochanie.

Przez dłuższą chwilę po prostu na niego patrzyła – na zmierzwione włosy, cień zarostu na brodzie i zaciśnięte szczęki. Na twarz, która z każdym dniem stawała się jej droższa. Po czym go pocałowała.

Zamarł na chwilę, a potem przetoczył się, pociągając ją za sobą. Teraz to ona znalazła się pod nim. Położył jej dłonie na ramionach i opuścił głowę tak, że niemal dotykał ustami jej ust.

– Powiedz, że tego chcesz – wycodził.

Ogień płonący w jego spojrzeniu nieco ją przestraszył, ale podjęła już decyzję.

Może sprawiło to wspomnienie snu. A może bliskość jego ciała, tak ciepłego i rzeczywistego, lub to, że ani drgnął, gdy na nim leżała. A może uświadomiła sobie po prostu, iż mogą nie mieć więcej okazji, żeby być ze sobą tak jak w tej chwili.

Jakikolwiek był powód, musiała poczuć na sobie znów jego usta, dotykać go i być

z nim. Naprawdę z nim być.

Wsunęła mu dłonie pod koszulę.

– Chcę tego. Chcę...

Zdusił słowo *ciebie*, przyciskając usta do jej ust.

Potem nie było już odwrotu. Całował ją, a ona przesuwała dłońmi po jego ciele, przyciskając się do niego, wypełniając nim zmysły. Nie była w stanie się nasycić.

Najwidoczniej on czuł to samo. Gdy wstało słońce, ssał jej sutki poprzez materiał koszuli, pieścąc ją tam, w dole, wprawnymi palcami, sprawiając, że płonęła z niecierpliwości i jeszcze bardziej go pragnęła.

– Max – wyszeptała. – Proszę... proszę... teraz.

– Dobrze – wyszeptał chrapliwie i ulokował się pomiędzy jej udami. – Ja też nie mogę czekać ani chwili dłużej.

Niemal wyskoczyła ze skóry, gdy wsunął się w nią do końca.

– Lisette – wykrztusił. – O Boże, Lisette...

A potem zaczął się poruszać. Tym razem było zupełnie inaczej – bez bólu i nieprzyjemnego rozpychania. Tylko Max, złączony z nią, zawłaszczający ją, obejmujący w posiadanie.

Szelmowski błysk w jego oczach, gdy wchodził w nią mocnymi pchnięciami, powiedział Lisette, że gdy to robili, nie był księciem, lecz jej szalonym kochankiem.

– Jest tak... jak zawsze powinno być – wyrzeźbił, zwiększając tempo. – Ty... w moim... łóżku... w moich ramionach... zawsze.

Przez chwilę poddała się jego marzeniu. Był wiatrem, gromem i błyskawicą, a ona trawą i kwiatami, łaknącymi deszczu. Był jedynym mężczyzną, którego pragnęła, którego będzie pragnęła w przyszłości, a ona – jego jedyną kobietą.

Poczuła, że moment najwyższej rozkoszy jest tuż-tuż... Znajomy wir porwał ją i unosił wysoko, wysoko... póki Max nie krzyknął, wykonując ostatnie pchnięcie i wyzwalając także w niej cudowną eksplozję przyjemności. A kiedy przyciskał ją do siebie i wypełniał nasieniem, wiedziała, że bitwa jest już przegrana. Kochała go. Boże, jak bardzo go kochała!

Po chwili zaczął wolniej oddychać. Pochylił głowę, by ucałować policzek Lisette i wtulić usta w jej szyję. A potem położył się obok ze wzrokiem utkwionym w sufit.

I choć wiedziała, że zrobiła właśnie najbardziej niemądrą rzecz w życiu, przytuliła się do niego.

– Doskonale sprawdzasz się jako łóżko.

Max się roześmiał.

– Możesz go używać, kiedy tylko zechcesz. – Otoczył ją ramieniem i zaczął gładzić po włosach. – Wiesz, moglibyśmy budzić się tak co rano.

Potarła policzkiem o jego pierś.

– Przynajmniej do chwili, aż zacząłbyś sobie wyobrażać, że dostrzegasz u siebie

objawy szaleństwa. Odesłałbyś mnie wtedy, żeby mnie chronić, nieważne, czybym tego chciała albo potrzebowała.

Westchnął przeciągle, a ona przełknęła rozczarowanie. Był taki uparty! I tak zdeterminowany, aby postawić w tej kwestii na swoim.

Zsunęła się z łóżka.

– Musimy iść. Łódź niedługo wypływa.

Usiadł.

– Chciałbym, żebyś wiedziała, iż bez względu na to, co się stanie, kiedy znajdziemy twojego brata, moja propozycja pozostanie aktualna. Nie obchodzi mnie, co zrobił twój brat, kim była twoja matka ani czy pozostanę nadal księciem. Jesteś jedyną kobietą, z którą chciałbym kiedykolwiek się ożenić.

Uśmiechnęła się ze smutkiem, wstrzymując łzy wzruszenia.

– A moja odpowiedź pozostaje taka sama. Ponieważ jesteś jedynym mężczyzną, którego chciałabym poślubić, powinien to być prawdziwy związek. Nic innego mnie nie zadowoli.

Godzinę później znajdowali się już na łodzi płynącej do Londynu. Tym razem przeprawa była równie okropna jak nastrój Lisette. Wkrótce po wypłynięciu rozpętał się szkwał, rzucając małym stateczkiem niczym zapalką. Spędzili więc czas podróży w głównej kabinie, stłoczeni z innymi pasażerami, próbującymi ogrzać się i uciec przez deszczem i wodnym pyłem.

– Nadal tęsknisz za swoim jachtem? – spytała. – Ośmielę się twierdzić, że podczas takiego sztormu rozpadłby się na kawałeczki.

Potrząsnął głową.

– Mam dobrego kapitana i solidny statek. Przebył kanał więcej razy, niż potrafię zliczyć. – Spojrzał na nią błyszczącymi oczami. – I nadal będzie. W końcu zamierzam wziąć sobie za żonę kobietę, która ma bliskie związki z Francją.

Westchnęła i odwróciła wzrok. Czy on się nigdy nie podda? Nie wiedziała, czy determinacja Maksa powinna budzić w niej zachwyt, czy rozpacz, ponieważ upierał się, aby poślubić ją na własnych warunkach.

Jedno było pewne. Jeśli szybko się od niego nie odsunie, Max zwycięży. Ponieważ z każdą mijającą chwilą jej postanowienie, by mu się oprzeć, coraz bardziej słabło.

Rozdział 18

Maximilian stał wraz Lisette obok stosu bagaży w mroku londyńskich doków. Zorganizowanie tego spotkania zajęło całe godziny. Serce biło mu mocno w piersi, kiedy przyglądał się zmierzającej ku nim łodzi wiosłowej ze światłem na burcie. Nie był w stanie dostrzec statku poza nią, lecz wiedział, że się tam znajduje. „Grecian” stał na redzie, tuż pod ich nosem, poddany kwarantannie, odkąd przed sześcioma tygodniami przypłynął do Londynu z żółtą flagą na maszcie.

W manifeście ładunkowym, do którego dotarł Max, dwa nazwiska natychmiast rzuciły mu się w oczy – Jacka Drake’a, gdyż był to pseudonim używany zazwyczaj przez Bonnauda, oraz Victora Cale’a. Maximilian nie był pewny, dlaczego brat po pożarze zmienił imię, lecz to, że jego nazwisko brzmiało Cale, nie mogło być kwestią przypadku. Znaleźli wraz z Lisette igłę w stogu siana.

Zadziwiająco, co można odszukać, gdy wie się, gdzie patrzeć... I wreszcie mógł posłużyć się swoim tytułem. Kilka ostatnich godzin spędził, zastraszając urzędników zarządu portu, aby wydobyć od nich informacje i skłonić, by pozwolili mu dostać się na pokład „Greciana”.

Uśmiechnął się cokolwiek cynicznie. Najwidoczniej wejście na pokład statku poddawanego kwarantannie było zdecydowanie łatwiejsze niż wydostanie się z niego. Zwłaszcza gdy urzędnicy umieli zgodzić się co od tego, czy ktokolwiek tam zachorował rzeczywiście na cholera.

W tym przypadku opinia członka rodziny trapionej chorobą umysłową tylko mu się przysłużyła. Nikt nie był szczególnie zdziwiony faktem, że księżę Lyons chce zrobić coś tak szalonego, jak wejście na statek poddawany kwarantannie. Tym bardziej że bardzo uważał, aby nie zdradzić, dlaczego chce to zrobić. Nie wspomniał nazwisk mężczyzn, z którymi zamierzał się spotkać. Nie było powodu dostarczać prasie materiału do plotek, dopóki nie rozezna się w sytuacji. Poza tym Bonnaud podróżował przecież pod przybranym nazwiskiem i był w Anglii poszukiwany.

Nieco więcej trudności sprawiło Maksowi przekonanie kapitanatu portu, by pozwolono wejść na pokład także Lisette, tym bardziej że odmówił wyjaśnienia, kim jest towarzysząca mu dama. Lecz kilka wręczonych dyskretnie łapówek rozwiązało problem.

Spojrzał na nią teraz.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytał, powstrzymując się, by nie chwycić

jej za rękę w obecności urzędnika. – Kiedy już się tam znajdziemy, nie pozwolą nam zejść, póki nie skończy się kwarantanna. A co pomyśli twój przyrodni brat, gdy wróci ze Szkocji i nie zastanie cię w domu?

– Wysłałam Skrimshawowi wiadomość na wypadek, gdyby Dom szybko wrócił. – Zerknęła ukradkiem na urzędnika. – Nie powiadomiłam go, gdzie jestem. Napisałam jedynie, że nic mi nie grozi. Nie chciałam, żeby się martwił. Ostrzegłam go jednak, że Hucker kręci się w pobliżu.

– Dobry pomysł. Facet musiał wrócić już do Anglii i teraz zapewne obserwuje wasz dom.

– Wiem. Dlatego chcę wejść z tobą na pokład. Muszę porozmawiać z moim... przyjacielem o tym, co ryzykuje, wracając.

– Rozumiem. – I to był właśnie powód, dla którego nie próbował jej nakłonić, aby wróciła do domu. Po wszystkim, przez co przeszli, zasługiwała, by móc wyciszyć swoje obawy co do losów brata.

Poza tym pragnął po części – choć zdawał sobie sprawę, jakie to samolubne – mieć ją przy sobie podczas spotkania z człowiekiem, który mógł być jego bratem. W przeciwieństwie do niej, był za bardzo podekscytowany, by myśleć jasno.

– Na statku jest w końcu ktoś z gorączką, czy też nie? – spytała Lisette. – Jeśli tkwią tu od sześciu tygodni, a wszyscy na pokładzie są zdrowi, kwarantanna powinna się była już skończyć. Ponieważ nalegałeś, bym została w powozie podczas pertraktacji z władzami portu, nie usłyszałam całej historii.

– Szczerze mówiąc, ja także nie. Wiem tylko, że na pokładzie jest co najmniej jeden chory pasażer. Nie byli jednak w stanie stwierdzić, czy to cholera. Przyjaciel z rady powiedział jedynie, że konsultują się z lekarzami. – Zerknął na nią z ukosa. – Tylko dlatego się martwię, że chcesz tam wejść. Na samą myśl, że mogłabyś zarazić się cholerą, robi mi się zimno.

Delikatny uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– Czuję to samo, jeśli chodzi o ciebie. Lecz skoro zachorował tylko jeden pasażer, wątpię, aby chodziło o cholere. Możemy nawet się z nim nie zetknąć.

Miał nadzieję, że tak właśnie będzie.

Łódź dopłynęła do brzegu. Wsiedli i przebyli krótką drogę z powrotem w milczeniu zakłócanym jedynie chlupotem fal o burty i poskrzypywaniem wiosł.

Na pokładzie powitał ich kapitan. Urzędnik przedstawił przybyszów jako księcia Lyonsa i towarzyszącą mu damę. Max skrzywił się, słysząc to, jednak Lisette nie wydawała się przejęta. Następnie urzędnik wsiadł czym prędzej do łodzi i wrócił na brzeg.

– Cóż, Wasza Miłość? – zapytał kapitan, kiedy zostali sami. – Mam szczerą nadzieję, że przybył pan po to, aby oznajmić, że kwarantanna się zakończyła.

Zaskoczył tym Maximiliana.

– Niestety, nie – odparł. – Przybyliśmy, by spotkać się z dwoma pasażerami: Jackiem Drakiem i Victorem Cale’em.

– To pańscy przyjaciele? – zapytał kapitan, przyglądając się Maksowi z namysłem.

– Można tak powiedzieć – odparł książę. – Dlaczego pan pyta?

– Ponieważ to z powodu Victora Cale’a nadal tu tkwimy. Zachorował po tym, jak zostaliśmy objęci kwarantanną. Lekarz okrętowy, do którego mam całkowite zaufanie, zdiagnozował zapalenie płuc, nie ma zatem powodu, aby kwarantannę przedłużyć. Urzędnicy nie zniosą jej jednak bez zgody z góry, rada zaś boi się wychylić. Zatem moi ludzie oraz ładunek utknęli tutaj do czasu, aż chory wyzdrowieje. Lub umrze.

Maximilian poczuł, że cały sztywnieje.

– To możliwe?

– Od dwóch tygodni jest bardzo chory. Doktor Worth zaczyna tracić nadzieję. Przyjaciół Cale’a, pan Drake, nie odstępuje od łóżka chorego i pomaga go pielęgnować.

Maximilian chwycił dłoń Lisette. Ucisnęła ją i poczuł się odrobinę spokojniejszy.

– Powiniennem więc porozmawiać z Drakiem oraz doktorem.

Kapitan skinął głową i wskazał pobliski luk.

– Są pod pokładem, w infirmerii.

– Dziękuję – odparł Maximilian.

Gdy zeszli pod pokład, nie musieli daleko szukać. Infirmeria była jedynym pomieszczeniem, w którym paliło się światło, przenikając przez szparę pod drzwiami. Nim zdążyli wejść, jakiś człowiek wyszedł z pokoju na mroczny korytarz. Padające z wewnątrz światło rozjaśniło na moment jego twarz.

– Tristan! – krzyknęła Lisette, ewidentnie zapominając o przybranym nazwisku brata. Przecisnęła się obok Maximiliana i pomknęła w kierunku mężczyzny.

– Lisette? – spytał zaskoczony, gdy go objęła. Odsunął się i spojrzał na nią. – Boże, to naprawdę ty! Co tu, u diabła, robisz?

– Mogłabym zapytać cię o to samo! – zniżyła głos. – Straciłeś rozum, by wracać do Anglii? George nasłał swojego człowieka, by węszył wokół firmy Doma, a gdyby się dowiedział, że jesteś blisko...

Bonnaud błysnął zawadiackim uśmiechem, który Maximilian pamiętał tak dobrze.

– Z pewnością ty i Dom byliście na to zbyt ostrożni. – Przeniósł wzrok na postać poza nią. – Skąd wiedziałaś, że tu jestem? I czy to Dom jest z tobą?

Maximilian wszedł w krąg światła.

– Nie, to książę Lyons.

– Odnalazł mnie pan! – powiedział zaskoczony Tristan.

– Wymagało to nieco zachodu – odparł Maximilian – ale się udało.

Bonnaud obejrzał się na pokój, skąd dobiegł ich głośny kaszel.

– Tędy – powiedział, wskazując kierunek. – Możemy porozmawiać.

- Najpierw chcę go zobaczyć – zażądał Max zdecydowanie.
- Jest bardzo chory – odparł Bonnaud, nie pytając, kogo Max ma na myśli.
- Kapitan już nam to powiedział – odparł Maximilian.

Wszedł do kajuty, mając przy boku Lisette, i utkwiał wzrok w wyniszczonej postaci na łóżku. Tuż obok siedział młody mężczyzna, na próżno starając się zmusić chorego, by wypił zalatujący chemią płyn.

– To doktor Worth, wasza książęca mość – przedstawił Maximiliana Bonnaud. – Spojrzał na lekarza. – Doktorze, to książę Lyons, prawdopodobny krewniak naszego chorego. A dama, która mu towarzyszy, to moja siostra, panna Bonnaud.

A kiedy Maximilian spojrział na niego gniewnie, zaskoczony tym, iż Tristan podał lekarzowi prawdziwe nazwisko Lisette, Bonnaud wzruszył tylko ramionami.

– Spędziliśmy tu z doktorem wiele dni. Nie mamy już przed sobą sekretów. To on umożliwił mi wydostanie się w zeszłym tygodniu ze statku.

– Nie mogliśmy czekać, aż zakończy się kwarantanna – wyjaśnił lekarz. – Pacjent czuł się coraz gorzej i mógł w każdej chwili umrzeć. Pan Bonnaud sądził, że chciałby pan zobaczyć się z krewnym, zanim jego stan jeszcze bardziej się pogorszy.

Bonnaud zmarszczył brwi.

– Przekłety urzędnik nie pozwolił mi wychylić nosa poza doki, ani też powiadomić pana, że przebywamy na statku objętym kwarantanną. Bał się, że kiedy pan tu przybędzie, wszystko się wyda i straci stanowisko. I tak je stracił, przyłapany kilka dni później na szmuglowaniu kontrabandy. – Rzucił Maximilianowi przeprasające spojrzenie. – Naprawdę sądziłem, że będę mógł z panem porozmawiać, inaczej nie byłbym tak tajemniczy. Jednak przekłety urzędnik spanikował, kiedy zobaczył kilku żołnierzy, i nalegał, byśmy od razu wracali, jako że czekaliśmy już na pana dość długo.

– Wiem i przepraszam – odparł Maximilian, nie spuszczać wzroku z postaci na łóżku. – Nie było mnie w rezydencji, gdy przyszła wiadomość. Pamiętałem jednak, że jest pan krewnym Mantona, i wczesnym rankiem udałem się do niego do domu. Nie zastałem go, lecz była tam panna Bonnaud i w końcu to ona wszystko mi wyjaśniła.

Nie było potrzeby wspominać, jak dokładnie się to odbyło – ani też, iż kilka ostatnich dni spędzili praktycznie sam na sam.

Victor zaczął znów kaszleć i Maximilian znieruchomiał z napięcia. Lisette wsunęła mu dłoń pod ramię.

– Wszystko w porządku?

– Nie – odparł przez zaciśnięte gardło. – Wygląda na bardzo chorego. – Uścisnął jej dłoń, a potem podszedł bliżej łóżka. – Jak długo jest w takim stanie? – zapytał doktora Wortha.

– Choruje od dwóch tygodni, Wasza Miłość – odparł lekarz. – Z początku nie wyglądało to poważnie, a potem, mniej więcej przed tygodniem, nagle mu się pogorszyło i od tej pory trawi go gorączka. Następne dwa dni będą decydujące.

Przeżyje lub nie. Widywałem mężczyzn w jego wieku i w podobnej kondycji, którzy przechodzili zapalenie płuc i nie pozostawiało to śladów na ich zdrowiu. Lecz widywałem także silniejszych, którzy umierali po zastosowaniu tej samej kuracji. W tej chwili trudno powiedzieć, jak to się dla niego skończy.

– Czy to ty, ojcze? – zapytał Victor, odpychając kubek z lekarstwem. – Nie chcę więcej kleiku. Nienawidzę kleiku.

Maximilian wstrzymał oddech. Kleik był ulubionym lekarstwem matki na ich dziecięce dolegliwości. Czyżby to samo tyczyło się stryja Nigela? Czy i on podawał kleik chłopcu, którego chował jak syna? A może Victor sięgnął pamięcią dalej, do czasów, kiedy jako dziecko chorował w domu?

Sądząc z wyglądu, chory mógł być Peterem. Był w odpowiednim wieku i przypominał nieco ich ojca. Co prawda jego włosy nie były tak jasne, jakie miał w dzieciństwie Peter, lecz jasnobrażowe, ale i te Maximiliana były zaledwie o odcień jaśniejsze od brązu, choć jako chłopiec też był jasnym blondynem.

– Jakiego koloru ma oczy? – zapytał.

Kiedy lekarz zamrugnął, uświadomił sobie, że pytanie musiało wydać mu się co najmniej dziwne.

– Piwne – odparł. – Dlaczego pan pyta?

Tak jak Peter.

Uściskał dłoń Lisette. Czy to możliwe? Czy chwycił się ostatniej nadziei, rozpaczliwie pragnąc, by jego brat wrócił?

– Mogę coś dla niego zrobić?

– Pilnuję, by pił roztwór soli i siarki. Niektórzy lekarze doradzają, aby stawiać pacjentowi bańki i upuszczać krew, ale ja nie jestem zwolennikiem takiej kuracji. – Otarł czoło chorego wilgotną szmatką. – Z pewnością dobrze by mu zrobiło, gdyby mógł opuścić statek. Powietrze tutaj jest zbyt wilgotne dla jego płuc, a hałas, jaki czynią marynarze, mu przeszkadza. Powinien odpoczywać, leżąc w spokojnym i przede wszystkim suchym miejscu.

– Jest pan pewien, że to nie cholera? – zapytał Maximilian.

Doktor prychnął.

– Nie wymiotuje, nie opróżnia co godzina kiszek... oczywiście, że nie ma cholery. Powtarzam to w kółko urzędnikom, lecz oni nic nie robią.

– Teraz to się zmieni – odparł Maximilian ponuro – choćbym miał przywlec tu po kolei każdego przekłętą członka rady, by się upewnić.

Lekarz obdarzył go znużonym uśmiechem.

– Dziękuję. Uważam, że wyjście stąd byłoby dla niego z korzyścią. – Victor znów zaniósł się kaszlem i lekarz otarł mu czoło. – Przysięgam, że zrobię, co w mojej mocy, aby go uratować, Wasza Miłość.

– Jeśli się panu uda – powiedział Maximilian stanowczo – dostarczę panu

wyposażenie medyczne, jakiego pan sobie tylko zażyczy.

– Obawiam się, że cokolwiek się wydarzy, będzie to jego wybór, nie nasz – powiedział lekarz łagodnie. – Jeśli chce żyć, będzie musiał walczyć.

Maximilian przytaknął, czuł jednak, iż ogarnia go ta sama rozpacz i poczucie bezradności co wówczas, gdy jego ojciec gwałtownie popadał w obłąd, a także potem, w ostatnich dniach życia matki. Co za pożytek z bycia księciem, skoro nie można uratować tych, których się kocha?

Zakładając, że chory mężczyzna właśnie do nich należał.

Odwrócił się do Bonnauda.

– Pora, żebyśmy porozmawiali.

Bonnaud skinął głową, a kiedy wyszli z infirmerii, poprowadził ich korytarzem do niewielkiej kajuty. Najwidoczniej dzielił ją z Victorem, gdyż znajdowały się tam dwie koje, umieszczone jedna nad drugą.

Bonnaud opadł ciężko na niższą, a Lisette pospieszyła, by usiąść tuż obok. Maximilian rozumiał, dlaczego tak postąpiła, mimo to widok dwojga Bonnaudów, siedzących naprzeciw niego, sprawił, że nieprzyjemnie ścisnęło go w piersi.

Zaskoczyło go, jak bardzo byli do siebie podobni: te same krystalicznie błękitne oczy, wydatne brody i ciemne kędziory, chociaż Bonnaud nosił je przycięte do linii szczęki.

Jedno było pewne – wydawał się mocno znużony. Nie wyglądał jak osobnik zaangażowany w oszukańczą intrygę.

– Przypuszczam, że chciałby pan najpierw obejrzeć chusteczkę – powiedział, sięgając pod koję, skąd wydobył niewielki kuferek.

– Nie. – Maximilian skrzyżował ramiona na piersi. – Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego ryzykował pan życiem, by wrócić do kraju z człowiekiem, którego uznał pan za Petera Cale'a. Spotkaliśmy się wieki temu i trwało to bardzo krótko. Po co zadawać sobie z mojego powodu tyle fatygi? Ponieważ nie sędzę, aby postąpił pan tak z dobroci serca.

Lisette rzuciła Maximilianowi pełne wyrzutu spojrzenie, ale Bonnaud popatrzył mu wprost w oczy i powiedział:

– Bo tak nie było. Nie wiem, ile powiedziała panu Lisette, lecz jestem w Anglii poszukiwany za kradzież konia. Dopuściłem się tego czynu w wieku siedemnastu lat. Teraz miałem nadzieję, że jeśli doprowadzę do tego, by spotkał się pan z bratem, postara się pan, aby zarzuty wobec mnie zostały uchylone.

Maximilian zamrugnął. Czegóż takiego doprawdy się nie spodziewał. I musiał podziwiać Bonnauda za to, iż nie tylko przyznał się do przestępstwa, lecz nie próbował się usprawiedliwiać.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć – kontynuował tymczasem Bonnaud. – Lubię pracować dla Sûreté, ale brakuje mi Anglii. – Ujął dłoń Lisette i ścisnął, a kiedy znów

się odezwał, w jego głosie pobrzmiwało wzruszenie: – Tęsknię za bratem i siostrą. A skoro mieszkają oboje w Londynie, nie mam we Francji nikogo. Mój gospodarz, Eugene Vidocq, jest dla mnie bardzo dobry, ale...

– Nie należy do rodziny. Rozumiem to.

Nie mogło być inaczej, skoro spędził kilka ostatnich lat samotnie, nie mając nikogo, z kim mógłby dzielić smutek i ból. Przynajmniej dopóki nie pojawiła się Lisette.

– Zapewniam pana, Bonnaud, że jeśli Victor Cale okaże się moim bratem, zrobię, co tylko będzie w mojej mocy, by mógł pan wrócić bezpiecznie do Anglii i połączyć się z rodziną. Przynajmniej tak mógłbym się panu odwdzięczyć.

– Dziękuję, Wasza Miłość – odparł Bonnaud, Lisette zaś obdarzyła Maximiliana uśmiechem, od którego natychmiast zrobiło mu się ciepło na sercu.

– Zatem jak to się zaczęło? Jak znalazł pan Victora?

– Znałem go przelotnie od kilku lat, ale nie powiązałem z pańską rodziną, ponieważ nie pamiętałem, że wasze nazwisko rodowe brzmi Cale. Gdy się poznaliśmy, wszyscy zwracali się do pana: lordzie Maximilianie.

To było przed pożarem, kiedy był tylko drugim synem.

– Poza tym – kontynuował Bonnaud – żaden z nas nie mówił wiele o przeszłości. Uznałem, że jest sierotą. Po wojnie służył przez kilka lat w pruskiej armii i walczył po ich stronie pod Waterloo.

– Peter miałby wtedy zaledwie osiemnaście lat.

– Sądzę, że Victor miał siedemnaście, gdy wstąpił do wojska.

Maximilian zastanawiał się przez chwilę.

– To musiało być zaraz po tym, jak zmarł mój stryjeczny dziadek. Czas pasuje. – Spojrzał twardo na Bonnauda. – Jak udało mu się uciec z pożaru? I kim był chłopiec, którego wzięliśmy za Petera? A jeśli Victor to Peter, po co ta zmiana imienia?

– Nie mam pojęcia. Nie wiem o pożarze na tyle dużo, by móc zadawać właściwe pytania, zresztą i tak by nie odpowiedział. Upiera się, że będzie rozmawiał o tym jedynie z rodziną.

Wzbudziło to podejrzenia Maximiliana. Musi postępować ostrożnie, nie dopuścić, by pragnienie odzyskania brata zwyciężyło nad rozsądkiem.

– Proszę mi opowiedzieć, jak się poznaliście.

– Kilka lat temu badałem pewną sprawę w Prusach. Potrzebowałem tłumacza i polecono mi Victora. Mówił kilkoma językami. Właśnie odszedł z armii, aby pracować na własny rachunek. Sprawdził się, więc zatrudniałem go później, ilekroć zaszła taka potrzeba. Ostatnio pomógł mi wytropić fałszerza.

Powoli wzięął oddech.

– Pewnego dnia podczas tego śledztwa poszliśmy się napić. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę, a ja uświadomiłem sobie, że wygląda dokładnie jak pańska, z wykwintnym haftem włącznie. Wtedy przypomniałem sobie, że wasze nazwisko rodowe brzmi Cale.

– Proszę mi ją pokazać – zażądał Max.

Bonnaud otworzył kufer i wyjął poskładany kawałek lnu. Maximilian ujął go drżącymi dłońmi i przysunął do światła. Był postrzępiony i brudny, lecz haft pozostał nietknięty i wyglądał dokładnie tak, jak ten na jego chusteczce. Nie musiał szukać ukrytego pod nim kawałka materiału. Czuł go pod palcami.

Serce zaczęło mocno bić mu w piersi.

– I co? – spytała Lisette.

Podał jej chustkę.

– Należała do Petera. Oznacza to, że Victor musiał przynajmniej go znać albo znał kogoś, kto jego zna. – Utkwił znów wzrok w Bonnaudzie. – Zatem zobaczył pan chusteczkę i co mu powiedział? Że należała do dziedzica książęcego tytułu?

– Boże, nie! Nie jestem głupcem. Victor to porządny człowiek, ale prowadził dość twardy żywot. Odkąd opuścił armię, zatrudniał się jako najemnik, służąc każdemu, kto był w stanie mu zapłacić. Uznałem, że rozsądniej będzie okazać wstrzeмиęźliwość.

Maximilian odetchnął z ulgą. Teraz wiedział już, dlaczego Vidocq tak wysoko cenił Bonnauda.

A potem coś sobie uświadomił.

– Ale lekarzowi nie wahał się pan powiedzieć, kim jestem.

Bonnaud potarł zaczerwienione oczy.

– Kiedy Victorowi się pogorszyło i zaczął majaczyć, nie było już powodu utrzymywać niczego w sekrecie. Nie powiedziałem mu wszakże, iż Victor może być pańskim bratem, lecz jedynie krewnym. Victor nie byłby teraz w stanie sobie przypomnieć, jak się nazywa, a tym bardziej zrozumieć, o czym rozmawialiśmy. Przeważnie paple bez sensu. A ja musiałem komuś zaufać, już choćby po to, by pomógł mi wydostać się ze statku.

Miało to sens, zwłaszcza w tych okolicznościach.

– Proszę, niech pan mówi dalej. Piliście w tawernie, zauważył pan chustkę...

– Spytałem go, skąd ją ma. Natychmiast zrobił się czujny. Chciał wiedzieć, dlaczego mnie to interesuje, powiedziałem mu więc, że widziałem podobną w Anglii. To go zaniepokoiło. Powiedział, że jego ojciec był Anglikiem i zginął w pożarze w Gheel kilka miesięcy przed Waterloo.

Czyżby było to aż tak proste? – pomyślał podekscytowany Maximilian. Ale jak to możliwe, aby przekłety agent, zatrudniony przez ojca, nie zdołał się dowiedzieć, że Peter żyje? Niech go diabli! Maximilian nie znosił tego człowieka już przedtem, a teraz lubił go jeszcze mniej.

Tymczasem Bonnaud kontynuował:

– Mówiono mu, że nie ma innej rodziny, lecz zawsze się zastanawiał...

– To znaczy kto mówił?

– Nie wiem. Gdy tylko zacząłem zadawać pytania, natychmiast zamknął się w sobie.

Zapytał, czy wiem, kim są jego krewni, a wtedy ja się zamknąłem. Uznałem, iż nie życzyłby pan sobie, abym ujawnił zbyt wiele.

– I miał pan rację. Dziękuję.

– Zawarliśmy więc swego rodzaju umowę. Ja zobowiązałem się, że zabiorę go do rodziny, jeśli pozwoli mi umówić spotkanie. Wtedy z pewnością podejrzewał już jednak, że muszą to być ludzie o wysokim statusie. Wspomniał coś o tym, że haft wygląda jak herb.

– Dlaczego nie napisałeś po prostu do księcia i nie przekazałeś mu tych informacji?

– wtrąciła Lisette.

Bonnaud zerknął na nią z ukosa.

– Nie wiedziałem, czy Lyons pamięta, że się spotkaliśmy. Nie zamierzałem też ryzykować, iż list do niego nie dotrze. Poza tym Victor upierał się przy osobistym spotkaniu, a ja...

– A pan miał nadzieję, że pomogę wycofać zarzuty o kradzież konia – dokończył chłodnym tonem Max.

– Właśnie. Uznaliśmy więc, iż najlepiej będzie po prostu się spotkać.

– Tak, ponieważ wsiadanie na statek w mieście, gdzie szaleje cholera, to zawsze dobry plan – prychnęła Lisette.

– Kiedy tam dotarliśmy, sytuacja nie była jeszcze tak zła – burknął Tristan. – Poza tym skąd miałem wiedzieć, że Victor się rozchoruje? Na miłość boską, odniósł rany pod Waterloo i się wylizał. – Potrząsnął głową. – Nie mogę uwierzyć, że przetrwał bitwę po to, by powaliło go zapalenie płuc.

Maximilian siedział przez chwilę w milczeniu, przetrawiając to, czego dowiedzieli się od Bonnauda.

– Zatem wszystko, co wie pan na pewno, sprowadza się do tego, iż ojciec Victora zginął w pożarze w Gheel?

– I że ma na nazwisko Cale. Posługuje się nim, odkąd go znam. Odmawia zdecydowanie powiedzenia czegokolwiek o swojej rodzinie, póki nie zdradzę mu, co wiem.

Maximilian potarł dłonią twarz. Sądził, że pozna wkrótce odpowiedzi, tymczasem spotkanie z Bonnaudem zrodziło kolejne pytania.

Drzwi się otwały i do kajuty zajrzał doktor Worth.

– Muszę przygotować więcej lekarstwa. Mógłby pan z nim posiedzieć?

Lisette wstała.

– Ja pójdę.

– Nic podobnego – przerwał jej Maximilian. – Jesteś wyczerpana. Ja z nim posiedzę. I tak jest już zbyt późno, aby załatwić coś w sprawie kwarantanny. Zajmę się tym rano.

Lekarz uśmiechnął się do Lisette.

– Jeśli panienka sobie życzy, może odpocząć w mojej kabinie. I tak sypiam ostatnio w infirmerii. Nie opuszczę pana Cale’a, póki nie minie najgorsze.

– Doskonale – odparła. – Nie zamierzam jednak długo spać. Tristan jest ewidentnie zbyt zmęczony, by robić dziś cokolwiek, a i Max potrzebuje snu, jeśli ma przydać nam się rano.

– Max? – przerwał jej Bonnaud. – Nazywasz księcia Lyonsa Makssem?

A kiedy się zaczerwieniła, Maximilian powiedział:

– Zaprzyjaźniliśmy się podczas tej wyprawy, to wszystko.

Przynajmniej do czasu, aż zdoła ją przekonać, aby za niego wyszła.

Bonnaud zmrużył podejrzliwie oczy, ale powiedział tylko:

– Zatem ustalone. Książę się postara, by zdjęto kwarantannę, a Lisette i ja będziemy czuwać przy Victorze, póki nie poczuje się lepiej.

Zakładając, że tak się właśnie stanie. Odpędził czym prędzej tę myśl. Facet musi przeżyć, do diabła! Odmawiał przyjęcia do wiadomości, że może zdarzyć się inaczej.

* * *

Następnego wieczoru Lisette weszła do ciasnej kajuty doktora i rzuciła tamborek z haftem na przymocowany do ściany stolik. Czuła się jak wór kartofli przeciągnięty po skalistym zboczu i zrzucony w dół rozpadliny.

Tristan wszedł za nią, aby zastąpić pokojówkę i pomóc się jej rozebrać.

– Wiadomo coś o tym, kiedy kwarantanna zostanie odwołana? – spytała.

– Widziałem się przed chwilą z księciem. Powiedział, że rano zjawią się tu urzędnicy i udziela oficjalnego zezwolenia na opuszczenie statku.

– Bogu dzięki – westchnęła z ulgą.

– Jak tam pacjent? – zapytał Tristan.

– Gorzej niż kiedykolwiek – powiedziała, tłumiąc rozpacz. – Nadal ma wysoką gorączkę i coraz bardziej majaczy.

Na szczęście sprawy urzędowe zajęły Maksowi prawie cały dzień, nie miał więc czasu, by przesiadywać w infirmerii. Wczoraj, gdy się przysłuchiwał, jak Victor zanosi się kaszlem, dostrzegła w jego oczach zwątpienie.

– Jeśli Victor umrze, nie wiem, jak Max zdoła to znieść. A nie bardzo widzę, jak miałyby wyzdrowieć, bez względu na to, ile leczniczych wywarów wmusi w niego doktor.

– Victor jest silniejszy, niż ci się wydaje. Nie spisuj go jeszcze na straty. – Tristan stanął za Lisette i rozpiął guziczki sukni. – A doktor Worth to miły facet.

Westchnęła.

– O Boże, znowu to!

– Tak tylko mówię. Jest młody, przystojny... i dobrze się o tobie wyraża.

– Tristanie, nie jestem zainteresowana poślubieniem doktora – przerwała mu ostro – więc przestań mnie swatać.

Tristan milczał przez dłuższą chwilę.

– Nie jesteś chyba na tyle niemądra, by wiązać jakieś nadzieje z, jak go nazywasz, Makssem?

– Dlaczego nie? Jest młody, przystojny... i dobrze się o mnie wyraża.

– Bardzo zabawne – burknął Tristan, poluzowując sznurówki gorsetu. – Ale ja nie żartuję, Lisette. On jest księciem. Tu, w Anglii, znaczy to bardzo dużo.

– Myślisz, że nie wiem?

Przyglądanie się, jak Max wykorzystuje tytuł, by zmusić do działania urzędników portowych, uświadomiło jej dobitnie, że pozycja społeczna bardzo ich różni. Max mógł mieć każdą kobietę, nieważne, czy zagrażało mu szaleństwo. I każda z ochotą przystałaby na jego warunki.

Lecz ona widziała, jak cierpi, i nigdy by tak nie postąpiła. Kochała go za bardzo, aby zostawić na łasce obcych, kiedy nadejdzie ostatnia godzina. A zważywszy, jak Max troszczył się o człowieka, który mógł być – lub nie – jego bratem, powinien ją zrozumieć.

– Oczywiście, jeśli okaże się, że Victor to Peter – zauważył Tristan, rozwiązując ostatnią sznurówkę – Maximilian Cale przestanie być księciem, prawda? Lepiej więc pójdę czym prędzej do infirmerii, bo drogi książe może dojść do tego samego wniosku i wykończyć Victora.

Odwróciła się i spojrzała na brata z gniewem.

– Nie waż się tak mówić! Ani nawet myśleć!

– Żartowałem, Lisette. I widzę, że postawiłaś jednak na księcia – dodał, wpatrując się w nią uważnie.

Uniosła brodę i spojrzała na niego.

– Nie bądź śmieszny. Tylko dlatego, że bronię jego charakteru...

– Robisz nie tylko to – odparł Tristan, prychnąwszy. – Troszczysz się o niego jak o nikogo przedtem, nawet o mnie czy Doma. Kiedy nie zajmowałaś się Victorem, słyszałem jedynie: *Max tego potrzebuje* albo *Muszę dopilnować, żeby Max zjadł*.

Boże, nie życzyła sobie, by jej uczucia dały się aż tak łatwo odczytać! Westchnęła przeciągle. Pokusa, by zwierzyć się komuś, komukolwiek, okazała się zbyt silna. Nie była w stanie dłużej się jej opierać.

– Nie rozumiesz. Jestem w nim zakochana.

– Och, skarbie... – zaczął z wyrazem współczucia na twarzy.

– Nic nie mów. Wiem, że to beznadziejne. – Choć nie z powodów, jakie podejrzewał. – I nic mi nie jest, naprawdę.

– Wcale na to nie wygląda. Kiedy jesteście razem w pokoju, atmosfera jest tak naładowana, że niemal lecą iskry. – Zmrużył oczy. – Zaczynam się zastanawiać, co

zaszło pomiędzy wami, kiedy mnie szukaliście. Zwłaszcza że się upierasz, by nie powiedzieć mi, jak to się wam udało.

– Nic – skłamała. – Nic nie zaszło. Max... księżę zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.

– Hm...

– Nie pozwól doktorowi czekać – napomniała go.

Tristan obrzucił ją kolejnym zatroskanym spojrzeniem i wyszedł. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, przebrała się w nocny strój i opadła na koję w nadziei, że monotorny ruch statku ukołysze ją do snu.

Rozmowa z Tristanem sprawiła jednak, że trudno jej było zasnąć. Nie mogła przestać się zastanawiać, jak zareaguje Max, kiedy okaże się, że Victor to naprawdę Peter. A gdyby Peter – Victor – zmarł?

Boże, lepiej nawet o tym nie myśleć.

Ktoś zapukał do drzwi. Wstała, otworzyła je i zobaczyła Maksa. Zaskoczył ją, gdyż odkąd weszli na statek, nie próbował zostać z nią sam na sam.

Teraz stał w progu z twarzą bladą jak płótno i pustym spojrzeniem.

Najwidoczniej nieświadom jej skąpego stroju wszedł do kajuty, usiadł na koi i powiedział drżącym głosem:

– Znalazłem w końcu brata, a teraz odbiorą mi go, nim będę miał szansę go poznać. On umiera, Lisette.

Rozdział 19

Po co było znajdować Petera, by zaraz go stracić?

– Widziałeś Victora? – spytała cicho.

– Przed chwilą. Ja... poszedłem, aby poinformować doktora, że kwarantanna została odwołana i... – Zamilkł na chwilę, a potem wykrztusił przez zaciśnięte gardło: – Victor był w takim stanie, że trzeba było upuścić mu krwi. Rzucił się w pościeli i musiałem pomóc go przytrzymać. Boże, mój brat umiera, a ja nie mogę zrobić nic, by temu zaradzić!

Zamknęła drzwi i usiadła obok niego na koi.

– Po pierwsze, nadal nie mamy pewności, czy to twój brat. – Poklepała go pocieszająco po dłoni. – Po drugie, nie wiemy na pewno, czy umrze.

Maximilian zignorował uwagę na temat tego, że chory może nie być jego bratem. Podobieństwo do ojca wręcz rzucało się w oczy. Victor musiał być Peterem.

Lisette splotła palce z jego palcami.

– Tristan powiada, że jest silniejszy, niż na to wygląda.

– Nie dziś. – Maximilian wpatrywał się w nią, ewidentnie zrozpaczony i pełen obaw. – Ma bardzo wysoką gorączkę. Rzuca się i bredzi jak... jak...

– Wiem – wyszeptła. – I wyobrażam sobie, że tobie trudniej jest się temu przyglądać.

– Tak bardzo przypomina mi ojca w ostatnich dniach życia... – przyznał.

– Ale nie z tego samego powodu – sprostowała. – Delirium Victora spowodowała gorączka, nie obłąd. A ona minie.

– Zakładając, że Victor przeżyje. – Ścisnął jej rękę i wykrztusił: – A nie sądzę... nie sądzę... by tak się stało.

– Cii... *mon coeur*, cii... Wszystko będzie dobrze – zapewniła śpiewnie, przyciągając go do siebie.

– Nie będzie! – wykrzyknął i odsunął się od niej z lękiem wypisanym na twarzy. – Przez wszystkie te lata starałem się zaplanować rozsądnie swoją przyszłość. Tak bym mógł zakończyć życie z godnością. Nie ranić nikogo. Sądziłem, że zdołam wytrwać, trzymając się tego planu. Lecz teraz, kiedy przyglądam się Victorowi, zdaję sobie sprawę...

Chwycił obiema rękami jej dłoni i przez chwilę ciężko oddychał.

– Nie jestem dość silny. Nie zniosę myśli, że skończę jak Victor, w napadzie

szaleństwa. On ma przynajmniej nas. Ja nie będę miał nikogo. Tylko jakiegoś lekarza, pewnie sprawnego, ale obcego, i pomocnika, by obezwładnił mnie w razie potrzeby.

Patrzyła na niego z litością, lecz był tak przerażony, że nawet tego nie dostrzegł.

– Boże, Lisette, nie mogę znieść myśli o tym. Zamierzałem zostać z nim dziś w tej przeklętej kabinie, lecz przyglądanie się, jak umiera, to dla mnie zbyt wiele. Nie mogę... nie mogę...

Przycisnęła usta do jego ust, jakby chciała go uspokoić, uciszyć. Lecz miało to ten skutek, że zapragnął jeszcze bardziej dotyku, ciepła... życia z dala od grobowych myśli.

Ujął twarz Lisette w dłonie i zaczął całować ją zachłannie, z pasją. Potrzebował jej, aby odpędzić strach, poczuć, że znów panuje nad sytuacją i swoim życiem.

– Obiecuj, że za mnie wyjdiesz, Lisette – wyszeptał z ustami tuż przy jej ustach. – Obiecuj, że nie pozwolisz, abym umierał samotnie.

– Max, ja...

– Nie możesz tym razem mi odmówić. Nie wolno ci. – Oddychał teraz z wysiłkiem, urywanie. – Nie pozwolę na to.

Posadził ją sobie na kolanach i zaczął całować. Musiał poczuć, że znowu żyje i że jest na świecie choć jedna osoba, której na nim zależy. Ponieważ jeśli Victor umrze, on będzie znowu sam, a tego by nie zniósł. Na samą myśl, że miałyby wieść tę pustą egzystencję bez nikogo, kto by...

Przesunął rozchylone wargi na jej policzek, a potem ucho.

– Myślałem, że będę mógł wieść samotny żywot u boku kobiety, na której nie będzie mi zależało. Że zdołam pogodzić się z losem. A potem zjawiałaś się ty i poznałem, czym jest prawdziwe piekło. To spotkanie jedynej kobiety, której pragniesz, i uświadomienie sobie, że nie można jej mieć.

– Ale ty możesz mnie mieć, Max – wyszeptwała, odsuwając się od niego. – Gdyby nie twoje warunki...

– Do diabła z nimi! – warknął. Lisette rozbiła w proch i pył jego mury obronne i wiedział, że nie zdoła już ich odbudować. I wcale tego nic chciał. – Wezmę cię bez żadnych warunków, kochanie. Wiem, że to samolubne, ale nie mogę znieść myśli, że miałbym popaść w obłęd, nie mając ciebie w pobliżu. Zwłaszcza gdyby to oznaczało, że spędzę samotnie najlepsze lata, jedyne warte, aby je przeżyć.

Łagodność i troska, widoczne w jej spojrzeniu, łagodziły ból już teraz.

– Nie musisz się mnie wyrzekać, *mon coeur* – powiedziała cicho, muskając ustami jego policzki, szczękę i wargi. – Nigdy cię nie opuszczę. Nigdy.

– Obiecujesz? Przysięgasz? – dopytywał się, badając spojrzeniem jej twarz.

Uśmiechnęła się.

– Przysięgam.

– Wyjdiesz za mnie?

– Tak. O tak, Max. Kiedy tylko zechcesz.

– Bogu niech będą dzięki – westchnął z ulgą. Nawet jeśli Victor umrze, nie będzie już nigdy sam.

Pocałował ją znowu. Długo, namiętnie.

– Pragnę cię, kochanie – powiedział, rozpinając guziki jej koszuli. – Chcę być w tobie. Przypomnieć sobie, że poza tym przeklętym statkiem istnieje normalne życie. Jedyne ty dałaś mi nadzieję, a nie zdawałem sobie sprawy, jak rozpaczliwie jej potrzebuję, póki się nie pojawiłaś. Nawet gdyby było to złudzenie, muszę wierzyć, że w przyszłości czeka mnie coś więcej niż tylko choroba.

– Bo tak jest – westchnęła, odwracając się, by mógł zdjąć jej koszulę. – Wiem o tym. Przysięgam, że będziemy razem jeszcze bardzo długo.

– Nie składaj obietnic, których nie będziesz mogła dotrzymać – wyszeptał. – Nieważne, ile zostało nam czasu. Postaramy się wykorzystać go jak najlepiej.

Zdjął pospiesznie spodnie oraz bieliznę, nie mogąc się już doczekać, aby złączyć się z ukochaną. Posadził ją sobie na biodrach i powiedział:

– Kochaj mnie, Lisette.

Przesunął pomiędzy jej udami twardym członkiem, a Lisette otworzyła szeroko oczy.

– To kobieta może...

– Tak – wykrztusił chrapliwie. – Unieś kolana i weź mnie w siebie.

Już samo wypowiedzenie tych słów podnieciło go jeszcze bardziej, kiedy więc wyszeptała: – Doskonale – pomyślał, że nie zdoła się powstrzymać i zaraz dojdzie.

Zwłaszcza że wyglądała tak ponętnie, siedząc na nim, ze skórą świetlistą w blasku lampy i błyszczącymi oczami. A kiedy się uniosła i opadła na niego niczym oszłamiająca bogini, poddał się jej całkowicie. Otaczała go, jego dzika francuska róża, rosnąc we wszystkich szczelinach jego muru, otulając go zapachem perfum i miękkimi płatkami.

Wiedział, że nigdy nie zdoła jej wyrwać. Właśnie to, że wcale nie pragnął się jej pozbyć, czyniło ją tak niebezpieczną.

Objął dłońmi jej piersi, ugniatając je, rozkoszując się ich urodą. Kiedy zaczęła kołysać się nad nim, jego członek był już twardy jak żelazo. Max całował każdy cal jej skóry, którego był w stanie dosięgnąć, naznaczając ją jako swoją.

– Weź wszystko – wyszeptał zduszonym głosem. – I tak jest twoje.

– Chcę tylko ciebie.

Całowała go, splatając jego język z własnym. Wsuwał język w jej usta, odzwierciedlając rytm, z jakim to wbijała się na niego, to znów wycofywała.

Krew śpiewała mu w żyłach. W naturalny sposób zmysłowa i pewna swej kobiecej siły, posługiwała się nią, by go ujarzmić, zniewolić. Właśnie tego od zawsze się obawiał – pożądania, które nim zawładnie. Lecz ona nauczyła go się nie bać. Poza tym, w porównaniu z lękiem przed samotnością, tamte obawy były niczym.

– Podoba ci się to, mój piracie? – pochyliła się, aby przeczesać mu palcami włosy i przycisnęła piersi do jego twarzy. Zaczął ssać mocno sutki, czując, że rozkosz jest tuż-tuż.

– Szybciej, kochanie – wyszeptał z ustami wtulonymi w jej śliczny biust. – Mocniej. Ujeżdżaj mnie mocniej.

– Tak, *mon coeur*. – Zwiększyła tempo. – Cokolwiek zechcesz.

– Chcę ciebie.

– Już mnie masz – zapewniła, oddychając urywanie. – Możesz mieć wszystko, jeśli tylko zechcesz to wziąć... moje ciało... serce... miłość... Kocham cię, Max.

Te słowa przechyliły szalę. Pchnął mocno, a potem zagubił się w niej. A kiedy krzyknęła z rozkoszy, jej słodkie wyznanie nadal rozbrzmiewało mu w głowie.

Kocham cię, Max.

W tej właśnie chwili forteca broniąca jego serca runęła ostatecznie.

* * *

Lisette leżała w ramionach Maksa, wtulona w niego na ciasnej koi. Nadal był w koszuli, a ona całkowicie naga. Powinno to ją zawstydzać. Tylko że jeśli chodzi o Maksa, przekroczyła już granicę wstydu. Co, jak przypuszczała, było dobrą rzeczą, skoro zgodziła się za niego wyjść.

Żałowała jedynie swego wyznania. Nie był na nie gotowy. Jeśli nie będzie uważać, zbytnia bliskość może go odstraszyć.

Na razie przytulał ją wszakże z czułością, całując włosy, gładząc biodro.

– Mówiłaś poważnie? – zamruczał.

Zastygła w napięciu. Nie mogło być wątpliwości, do czego nawiązywał, spodziewała się jednak, że będzie udawał, iż tego nie powiedziała.

– Obiecałam nigdy cię nie okłamywać – przypomniała mu. – Oczywiście, że mówiłam poważnie.

Obróciła się w ramionach Maksa i zaczęła wpatrywać w jego ocienioną zarostem twarz, zastanawiając się, co też chodzi mu po głowie.

Wydawał się zamyślony.

– Żadna kobieta, oczywiście poza matką, nigdy mi czegoś takiego nie powiedziała.

Objęła dłonią jego policzek.

– Zadawałeś się widać z mnóstwem głupich kobiet.

– Być może. – Cień uśmiechu przemknął mu po twarzy.

– Albo zamknąłeś się przed nimi tak skutecznie, że się nie ośmieliły.

Spowaźniał.

– To jest zapewne bliższe prawdy. Choć z drugiej strony, żadna nie walczyła tak zajadle jak ty, by przedrzeć się przez linię mojej obrony.

Przyglądała mu włosy.

– To ci przeszkadza?

– Czasami. Nie przywykłem dopuszczać ludzi zbyt blisko.

– Zauważyłam – odparła, skrywając uśmiech.

– Lisette – powiedział, marszcząc brwi – widzisz, ja... Cóż, chodzi o to, że...

Przycisnęła mu palec do ust.

– Nie musisz nic mówić.

Chociaż tak bardzo pragnęła usłyszeć, że Max ją kocha, nie zamierzała go ponaglać.

– Chodzi o to – powtórzył – że od czasu, kiedy twój brat przysłał mi tamtą wiadomość, mój świat stanął na głowie. Jednego jestem wszak pewny: chcę cię poślubić.

Wstrzymała oddech.

– W zdrowiu i w chorobie, póki śmierć nas nie rozłączy?

Przytaknęła.

– Żadnych warunków.

Przytuliła się mocniej. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

– To mi wystarczy.

Na razie.

Leżeli przez chwilę w przyjaznym milczeniu. A potem Max uniósł się na łokciu.

– Powiniennem iść. Posiedzieć przy Victorze.

Pełne bólu słowa, które wypowiedział wcześniej, nagle do niej wróciły.

Powiniennem z nim zostać, lecz przyglądanie się, jak umiera, okazało się dla mnie zbyt trudne... Nie mogę... nie mogę...

– Nie – powiedziała stanowczo. – Są z nim Tristan i lekarz. Potrzebujesz wypoczynku. Przez cały dzień walczyłeś o brata i jesteś wyczerpany. Jeśli sytuacja stanie się krytyczna, doktor i tak po nas przyjdzie.

– Kolejny powód, by wyjść. To kiepski pomysł, aby zastano nas w takiej sytuacji.

– Bo możesz zostać zmuszony, żeby się ze mną ożenić? – zażartowała.

Uśmiechnął się.

– Właśnie.

– Śpij – powiedziała, gładząc go po twarzy. – I to już.

– Zaczynasz się rządzić, wiesz o tym? – powiedział, opadając znowu na łóżko.

– Bracia ciągle mi to zarzucają. A to nie tak. Po prostu mężczyźni uważają, że nikt poza wymachującym mieczem na polu bitwy generałem nie ma prawa mówić im, co mają robić.

Max się roześmiał.

– Co za strata dla Napoleona, że nie miał cię w swojej armii – wymamrotał, zamykając oczy. – Jak nic wygrałby wojnę. A może tylko... tylko...

Kiedy zamilkł, a jego oddech się wyrównał, uśmiechnęła się, wtuliła w niego i po

chwili ona także zasnęła.

Nie wiedziała, jak długo spali, gdy obudziło ją pukanie. Musiało minąć jednak sporo czasu, ponieważ przez luk do kajuty zaglądało słońce. Kiedy pukanie się powtórzyło, tym razem głośniejsze, usiadła na łóżku.

– Tak? – zawołała.

– To ja, doktor Worth – dobiegło ją zza drzwi.

Serce zamarło jej w piersi. Czowała, jak Max sztywnieje obok niej z napięcia. Podążyła ku drzwiom.

Otworzyła je na tyle szeroko, by widzieć doktora.

– O co chodzi, doktorze? – spytała z mocno bijącym sercem. – Co się stało?

Uśmiechnął się szeroko.

– Pan Cale się ocknął. Kilka godzin temu gorączka spadła i przespał spokojnie resztę nocy. Nadal jest bardzo słaby, ale przytomny, i wszystko wskazuje na to, że wyzdrowieje.

– Dzięki ci, Boże – westchnęła. – Co za cudowna nowina!

– Chciałem powiedzieć księciu, ale nie było go w kwaterze Bonnauda.

Uśmiechnęła się z niejakim trudem.

– Poszukam go i mu powiem.

– Dziękuję, wrócę więc do pacjenta.

Zamknęła drzwi, oparła się o nie, a potem uśmiechnęła do Maksa. Siedział na łóżku i wydawał się nieco oszołomiony.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedział. – Tak się bałem... – Uśmiech rozjaśnił mu twarz. – Może naprawdę mam brata!

– Oznacza to jednak, że nie będziesz już księciem. – Nie mogła się powstrzymać przed przypomnieniem mu o tym.

– To bez znaczenia – odparł, spoglądając na nią z czułością. – Mam ciebie. Chyba że zamierzasz mnie rzucić, jeśli stracę tytuł – zażartował.

Przez chwilę udawała, że się zastanawia.

– Cóż... mam nadzieję, że uda ci się zachować przynajmniej jacht.

A kiedy zamrugał, a potem się roześmiał, odetchnęła z ulgą. Oboje wiedzieli, że od tej chwili życie każdego z nich nie będzie już takie samo. Lecz jeśli on o to nie dbał, to ona także.

Tak długo, jak będzie miała Maksa – a także nadzieję, że pewnego dnia nauczy się ją kochać – będzie zadowolona.

Rozdział 20

Chwilę później, kiedy szli korytarzem, zmierzając ku infirmerii, zastanawiał się, dlaczego zawahał się przed powiedzeniem Lisette, iż także ją kocha.

Ponieważ tak właśnie było. Kochał to, jaka potrafi być słodka i jaka ostra. Kochał zarówno płatki, jak kolce. Uwielbiał to, że w jednej chwili może go rozpieszczać, a w następnej ganić, przypominając, jakie miał szczęście, że urodził się księciem, a rodzice go kochali, choć potem jedno z nich oszalało.

Dlaczego więc milczał?

Westchnął. Ponieważ po tym, jak obnażył przed nią swe lęki, pokazał, jak rozpaczliwie jej potrzebuje, czuł, że chce zachować przynajmniej część siebie, skrawek duszy, nad którym sprawuje nadal kontrolę.

Tchórz.

Może i tak. Lecz odkrywanie serca niosło za sobą ryzyko, nawet w przypadku drogiej Lisette. Po prostu nie był jeszcze gotowy, aby je podjąć.

Choć kiedy otworzyli drzwi infirmerii, a ona uśmiechnęła się do niego, o mało nie zmienił zdania.

A potem spojrzał na człowieka, którego przez całe życie chciał spotkać, i chwila słabości minęła. Ponieważ Victor Cale, wyczerpany i blady, z potarganymi włosami i sporych rozmiarów brodą, ale siedzący prosto i zdecydowanie przytomny, wyglądał w każdym calu tak, jak ojciec Maksa w ostatnich dniach życia.

Wszedł do pokoju w ślad za Lisette, próbując pozbyć się ucisku w gardle.

– Panie Cale – zaczął oficjalnie – miło wiedzieć, że czuje się pan lepiej.

Victor przeniósł wzrok z lekarza na Maximiliana i w jego piwnych oczach zabłysła ciekawość.

– Kim pan, u diabła, jest?

Nie pora było ważyć słowa.

– Być może jestem pańskim bratem.

Twarz Victora pobladła jeszcze bardziej, choć wydawało się to niemożliwe. Spojrzał na Bonnauda.

– To on jest tą „rodziną”, z którą mieliśmy się tu spotkać?

Bonnaud skinął głową.

– A dama to moja siostra Lisette. Opowiadałem ci o niej.

– Tak. – Victor zerknął na Lisette, a potem wrócił spojrzeniem do Maximiliana.

– Od dawna podejrzewałem, że ten bękart, mój ojciec, miał gdzieś drugą rodzinę – powiedział z odcieniem wrogości w głosie. – Zbyt kręcił, kiedy matka wypytywała go o tamtą podróż do Anglii.

– Matka? – zapytał Max chrapliwie. – Jaka znów matka?

– Moja matka – odparł Victor.

– Nie mówiłeś nic o matce – wtrącił zaskoczony Bonnaud.

– Bo nie pytałeś. Tak czy inaczej, umarła dawno temu. – Skrzyżował ramiona na piersi i utkwiał w twarzy Maksa chłodne spojrzenie piwnych oczu. – I tak, bracie, jestem pewien, że uznalibyście ją za niegodną wstąpienia do rodziny. Poznaję po stroju, że musisz być nie lada kim. Ona była jedynie posługaczką w tawernie i mój przeklęty ojciec nigdy nie pozwolił jej o tym zapomnieć. Kochała jednak drania, póki żył, i to powinno mieć znaczenie.

Maximilian próbował zrozumieć, co oznacza ta dziwna rozmowa.

– Chcesz powiedzieć, że Nigel Cale nie tylko udawał, że jest twoim ojcem, ale narzucił ci też fałszywą matkę?

Teraz to Victor wydawał się zaskoczony.

– W mojej matce nie było nic fałszywego, zaręczam. I o ile mnie nie okłamała, moim ojcem był właśnie Nigel Cale.

Maximilian nic już nie rozumiał.

– Nie, był nim Sidney Cale, a twoja prawdziwa matka miała na imię Tibby. Nigel uprowadził cię, gdy miałeś pięć lat.

– Uprowadził! – powtórzył Victor. – Akurat! Pamiętam, że kiedy miałem pięć lat, ojciec zaciągnął się do marynarki i... – Zamilkł. – Peter... – wyszeptał. – Chodzi o Petera?

Lisette podeszła bliżej Maximiliana.

– Nie jest pan Peterem?

– Nie – odparł Victor. – Był moim bratem przyrodnim. Ojciec powiedział nam, że to bękart, którego matka zmarła. Powinienem być się domyślić, że kłamie – dodał z goryczą w głosie.

Rozpacz ścisnęła Maksa za gardło. Ledwie był w stanie oddychać. Victor nie był jego bratem. Nie był Peterem! A uznał już...

– Miałeś jego chusteczkę – wykrztusił. – Założyłem więc...

– To się pomyliłeś – odparł Victor, wpadając znów w gniew. – Peter zostawił ją w biurku, kiedy pojechał, wściekły na ojca, zobaczyć się z nim w Gheel.

– Nie mieszkaliście w Gheel? – spytała Lisette.

– Nie – odparł Victor cokolwiek zgryźliwie. – Cała nasza trójka – mama, Peter i ja – mieszkała w pobliskiej wiosce, gdzie matka przyjmowała pranie, aby zarobić na leczenie ojca, które i tak nic nie dało. – Zakaszłał. – Peter i ja terminowaliśmy u stolarza... Rozmawialiśmy jednak o tym, żeby wstąpić do armii i walczyć

z Napoleonem.

Do Maximiliana słowa Victora docierały jakby przez mgłę. Peter, dziedzic książęcego tytułu, zmuszony pracować jako pomocnik cieśli? Boże święty, co też myślał sobie Nigel, zabierając go od rodziny, by go skazać na taki los?

– Tamtego dnia, gdy Peter wybrał się do Gheel, zobaczył albo przeczytał wcześniej coś, co bardzo go poruszyło – kontynuował Victor. – Powiedział, że zamierza wydusić z ojca prawdę na temat tego, kim była jego matka. – Pociągnął nosem, a w jego oczach zabłyśły łzy. – I już nie wrócił. Ktoś z Gheel powiedział mi później, że bardzo się pokłócili. Przypuszczano, że któryś musiał przewrócić świecę, co wywołało pożar.

W trakcie tej opowieści Lisette niepostrzeżenie ujęła dłoń Maksa. Uświadomił sobie, że ściska ją tak mocno, iż niemal wbija jej w ciało paznokcie.

Zdawała się tego nie zauważać. Oczy miała pełne łez. Widział, jak bardzo mu współczuje.

– Tak mi przykro, Max. Tak bardzo przykro.

Victor zaczął walczyć o oddech i doktor Worth spojrzał wymownie na Maksa.

– Moglibyśmy kontynuować tę rozmowę później?

– Nie – wykrztusił Victor. – Potrzebuję jedynie... chwili... odpoczynku. Przyjechałem tutaj... aby odszukać rodzinę. Chcę poznać prawdę. Teraz.

Zatroskany lekarz podał mu szklaneczkę wina. Victor przełknął odrobinę i jego oddech nieco się uspokoił. Spojrzał znów na Maximiliana.

– Zatem jesteś bratem Petera – powiedział dziwnie głuchym głosem. – Nie moim.

– Tak – odparł Max.

– Sądziłem, że ojciec miał w Anglii drugą rodzinę – powiedział Victor, wyraźnie rozczarowany. – I że mógłbym mieć jeszcze jednego przyrodniego brata. – Na jego twarzy malowała się pustka równa tej, jaką odczuwał w sercu Max. – Ale nie mam.

– Niezupełnie – sprostował Max, wiedziony współczuciem. – Skoro Nigel był moim stryjecznym dziadkiem, to jako jego syn jesteś moim kuzynem pierwszego stopnia.

– Naprawdę? – zapytał Victor z nadzieją, ale zaraz spochmurniał.

– Lecz to i tak bez znaczenia, prawda?

– Co masz na myśli?

– Tu chodziło jedynie o Petera. Chciałeś odszukać Petera. – Zakaszła kilka razy, a potem ciszej dodał: – Ja nie obchodziłem nikogo na tyle, by starał się mnie odnaleźć.

– Aż do tej chwili nie wiedziałem nawet, że istniejesz. Nikt nie wiedział.

Victor potrząsnął głową.

– Ten wywiadowca musiał zdać przecież raport twojemu ojcu. A on go zignorował. I ty także.

– Jaki znów wywiadowca? – zapytał Max szorstko.

– Nie udawaj, że o nim nie wiedziałeś – odparł Victor, spoglądając na Maksa podejrzliwie. – Pojawił się w wiosce mniej więcej miesiąc po pożarze. – Przez chwilę

ciężko oddychał, a potem mówił dalej: – Przyszedł wypytać nas o ojca. A kiedy matka spytała... czy mamy jakichś krewnych, powiedział, że nie wydaje mu się, aby tak było, ale gdyby okazało się, że jest inaczej, da nam znać. Minęło pół roku i zjawiał się znowu. Byłem wtedy w pracy. Rozmawiał z matką. Powiedział, że należy jej się trochę pieniędzy. Spadek po ojcu. – Zaczerpnął głośno powietrza. – I że dostanie je, jeśli podpisze jakiś papier. Nie potrafiła czytać po angielsku, nie wiedziała więc, co w nim było, lecz podpisała. Zrobiłaby wszystko, bylebyśmy dostali pieniądze.

Zacisnął mocno szczęki.

– I wtedy widzieliśmy go ostatni raz. Nigdy się nie dowiedziałem, co właściwie podpisała.

Chwilę trwało, nim Maximilian zrozumiał, co musiało się stać. A wtedy ogarnął go gniew.

– Do diabła z nim! Do diabła!

Zjadliwa nienawiść w jego głosie sprawiła, że Tristan i Lisette wymienili spojrzenia. Lecz Victor zmrużył jedynie oczy.

– Z kim?

– Z moim przeklętym ojcem. Wiedział. Musiał wiedzieć. Ten człowiek... Ojciec zapłacił mu, by odkrył, co stało się z Peterem. Skoro rozmawiał z twoją matką, musiał wiedzieć, że wuj miał rodzinę. I powiedział o tym ojcu. A on nie życzył sobie, abym ja się dowiedział.

– Dlaczego, u licha? – zapytał Bonnaud.

Maximilian spojrzał na Lisette.

– Bo to Victor byłby następnym w kolejce do tytułu książęcego.

– Zaraz, zaraz – przerwał mu Victor, wyraźnie zaszokowany. – Chcesz powiedzieć, że mój ojciec był spokrewniony z księciem?

– Twój ojciec był najmłodszym synem szóstego księcia Lyonsa – odparł Max ponuro. – A tym samym bratem siódmego księcia i wujem ósmego. – Zamilkł i przez chwilę przyglądał się Victorowi. – A także stryjecznym dziadkiem dziewiątego. Czyli moim.

– A niech to! – wymamrotał Victor z niedowierzaniem. – Jestem twoim dziedzicem? – zapytał, spoglądając czujnie na Maximiliana.

– Niezupełnie. To tak nie działa. Ale jesteśmy jedynymi męskimi potomkami mojego... naszego pradziadka, szóstego księcia. Jeśli umrę, nie spłodziwszy następcy, to ty odziedziczysz tytuł. – Zacisnął dłonie w pięści. – Najwidoczniej mojemu ojcu nie spodobała się możliwość, że potomek jego wuja mógłby zyskać szansę odziedziczenia księstwa. Nie po tym, co zrobił Nigel.

– To dlatego twój ojciec spalił raporty – wtrąciła cicho Lisette.

Maksowi dreszcz przebiegł po plecach.

– Postąpił tak, aby nikt się nie dowiedział o istnieniu Victora. Sądziłem, że zrobił to

w ataku szaleństwa, lecz teraz nie jestem już taki pewny.

– Szaleństwa? – spytał Victor. – To twój ojciec także oszalał?

Maximilian przełknął mocno, lecz odpowiedział:

– Obawiam się, że tak. To rodzinne przekleństwo.

– A nie wiesz przypadkiem, czy ojciec nie cierpiał aby na syfilis? – zapytał Victor, a jego twarz przybrała twardy wyraz.

Maximilian zamarł.

– Prawdę mówiąc, owszem. Ale co to ma z czymkolwiek wspólnego?

– Mój ojciec także go miał. Jeden z lekarzy z Gheel uważał, że syfilis może spowodować w późniejszym wieku obłęd, nawet jeśli został wcześniej wyleczony.

– Zgadza się z nim – wtrącił doktor Worth. – Widziałem kilka przypadków obłędu u osób, które leczyły się kiedyś na syfilis.

– To znaczy, że szaleństwo mogło być rezultatem choroby? – spytała podekscytowana Lisette. – Wyłącznie?

Maximilian wstrzymał oddech, próbując nie poddać się nadziei.

– To możliwe – odparł doktor. – Spójrzcie tylko, jak gorączka wpłynęła na zachowanie Victora. Wierzę święcie, iż choroba oddziałuje nie tylko na ciało, lecz także na umysł. A syfilis bywa podstępny.

Maximilian ścisnął dłoń Lisette. Czuł pulsowanie w skroniach. Musiała odgadnąć, w jakim kierunku zmierzają jego myśli, ponieważ jej twarz pojaśniała.

Jeśli obłęd mógł zostać spowodowany przez syfilis... Boże święty, oznaczało to, że miał przed sobą normalne życie!

Bonnaud zmarszczył brwi.

– To dziwny zbieg okoliczności, że ojciec księcia i jego wuj zapadli na syfilis, nie sądzicie?

– Niekoniecznie – odparł Maximilian. – Lubili razem pić.

– Picie a łajdaczenie się to dwie różne sprawy – Bonnaud nie ustępował. – Można by się spodziewać, że przynajmniej książę będzie w tych sprawach bardziej ostrożny.

Maximilian skinął głową.

– Wiem – zawsze uważałem to za dziwne, że ojciec korzystał z usług dziwki. To nie było do niego podobne.

– Może nie złapał tego od dziwki – stwierdził Victor chłodno.

– Nie utrzymywał kochanki – wtrącił Maximilian, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego tak istotne było, w jaki sposób jego ojciec nabawił się choroby. – Szalał za moją matką. Oczywiście to wszystko zdarzyło się, zanim się z nią ożenił.

– Wiesz to na pewno? – Victor zakaszał, a potem kontynuował bezlitośnie. – Wiesz na pewno, że zachorował, zanim poznał twoją matkę?

Coś w tonie jego głosu zaczęło działać Maksowi na nerwy.

– Nie, lekarz powiedział mi o tym, dopiero kiedy oszalał. Lecz jestem pewny...

– Ponieważ jest inna możliwość – zauważył Victor, wpatrując się nieubłaganie w Maximiliana. – Może mój ojciec złapał syfilis, a potem przekazał go kobiecie, z którą obaj utrzymywali intymne stosunki.

– Ale kim byłąby... – zaczął, a potem przypomniał sobie ostatnie słowa ojca: *Czyli mam tylko jednego syna?*

Boże święty! Piekło i szatani! Więc to miał na myśli Victor?

– Nie. Cóż za odrażający pomysł – zaprotestował ostro. – To po prostu niemożliwe.

Victor ściągnął brwi.

– Ojciec utrzymywał, że Peter jest jego synem, nawet kiedy szaleństwo zaczęło odbierać mu rozum. Peter był jego synem. Nigdy od tego nie odstąpił, nie wspominał o uprowadzeniu ani o tym, że ma bratanka.

– Nie obchodzi mnie, co mówi! – krzyknął Maximilian. – Przeklęty drań kłamał! Uprowadził mojego brata!

– Po co miałby to robić? – zapytał Victor. – Jaki miałby powód, gdyby Peter nie był jego synem?

Powyższe pytanie dręczyło Maximiliana i jego rodziców przez lata. Lecz to... to nie była odpowiedź.

– Był obłąkany – wykrztusił. – Sam tak powiedziałeś.

– Nie zrozum mnie źle. Ojciec był palantem, ale oszalał, dopiero gdy miałem czternaście lat, długo po tym, jak przywiózł do domu Petera. – Zamilkł i walczył przez chwilę o oddech. – A nim to się stało, był przez wiele lat zawodowym żołnierzem, walczył za swój kraj, ciągnąc nas za sobą po całym kontynencie. Miał dość rozumu, aby utrzymać stanowisko w wojsku aż do chwili, kiedy spróbował... udusić moją matkę. Wtedy przywieźliśmy go do Gheel.

Victor odwrócił wzrok i Maximilian poczuł przyływ współczucia dla mężczyzny, który przeżywał własne piekło. Zniknęło jednak zaraz, kiedy przypomniał sobie, o co ten mężczyzna próbuje oskarżyć jego matkę.

– Mylisz się – wysyczał. – Matka była święta, mówię ci. Za nic nie wdałaby się w romans z wujem męża. Już sama myśl o tym jest odrażająca!

Lisette położyła mu dłoń na ramieniu.

– Mówiłeś, że dręczyło ją poczucie winy. Czy to możliwe, że źle rozpoznałeś jego źródło? Jeśli wiedziała, że zaraziła twego ojca syfilisem po tym, jak wdała się w romans z jego wujem...

– Nie! – Odsunął się gwałtownie. – Nie! To po prostu niemożliwe! Nie przekonacie mnie! – Utkwił w niej wzrok, naznaczony poczuciem zdrady. – I jak to możliwe, że wierzysz tak od razu w to, co mówi mój kuzyn? Kuzyn, którego poznałem dopiero dzisiaj? Opowiadałem ci, jak moja matka cierpiała, ile musiała znieść. Jak śmiesz brać jego stronę?

– Nie biorę niczyjej strony, Max – odparła łagodnie. – Mówię jedynie, że tylko takie

rozwiązanie ma sens.

– Tak sądzisz, co? – Spojrzał na każde z nich po kolei, dostrzegł malujące się na twarzach współczucie i wszystko w nim aż skurczyło się z gniewu. – To, że wasze matki były dziwkami, nie znaczy, że moja także, do cholery!

W pokoju zapadła martwa cisza.

A kiedy twarz Lisette przybrała barwę popiołu, miał ochotę wyrwać sobie język. Wyciągnął do niej rękę, ale go odepchnęła.

– Przepraszam, Lisette. Nie chciałem...

– Owszem, chciałeś. – Podeszła do brata z wyrazem takiego cierpienia na twarzy, że aż kroilo mu się serce. – Nigdy nie będziemy ciebie godni, prawda?

Bonnaud otoczył ją opiekuńczo ramieniem i utkwiał stalowy wzrok w Maximilianie.

– Mówiłem ci, kochanie. To księżę. Nie jest taki jak my.

To, że jej przeklęty brat ośmielał się ją przed nim ostrzegać, zwiększyło jeszcze gniew Maximiliana.

– Masz rację, Bonnaud – odparł, przygważdżając tamtego spojrzeniem. – Nie jestem taki jak ty. Nie wyrażam się źle o kimś za jego plecami, dopraszając się jednocześnie przysługi. – Zwrócił wzrok na Victora. – I nie rzucam paskudnych oskarżeń pod adresem osób, których nie znam. Nie...

Zamilkł, świadomy, że ledwie nad sobą panuje. Obrócił się na pięcie i rzucił na zakończenie:

– Do diabła z tym! Muszę spotkać się z urzędnikami. Mogą wejść na pokład w każdej chwili.

Ruszył pospiesznie ku drzwiom. Należało wyjść, zanim zupełnie straci nad sobą kontrolę.

Lecz nim to zrobił, dobiegł go cichy głos:

– A co ze mną, Wasza Miłość? Jakąż to okrutną krzywdę ci wyrządziłam?

Ból w głosie Lisette ranił mu serce.

Sprawiłaś, że się w tobie zakochałem.

Przełknął niebaczne słowa. Nie był aż tak głupi. I tak oddał jej już zbyt wiele. Odstąpił od swoich planów, zaproponował małżeństwo... i po co? Żeby patrzyła na niego jak na żalosego, oszukanego głupka, niepotrafiącego dostrzec, że jego rodzina to kloaka?

– Nie zrobiłaś nic złego, Lisette – powiedział z trudem. – Nikt nie mógłby nic ci zarzucić. A teraz muszę iść.

Co powiedziawszy, uciekł z infirmerii.

Rozdział 21

Gdy tylko wyszedł, Lisette odsunęła się od Tristana i ruszyła ku drzwiom.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz pójść za tym dupkiem – powiedział, chwytając ją za ramię.

Zatrzymała się i spojrzała na niego z gniewem.

– Nie jest dupkiem.

– Powiniennem pomóc księciu załatwić sprawy z urzędnikami. Na pewno będą chcieli ze mną porozmawiać – wtrącił doktor i pospieszył ku drzwiom.

Gdy tylko wyszedł, Tristan powiedział gniewnie:

– Nazwał naszą matkę dziwką.

– I moją także – wtrącił Victor. – Nie wiem, jak wasza, ale moja została legalnie poślubiona. Może i była posługaczką w tawernie, ale nie czyni to z niej dziwki.

– Niech pan przestanie powtarzać to słowo! – krzyknęła Lisette, obejmując się ramionami w daremnej próbie złagodzenia bólu. Otworzyła w końcu przed nim duszę, powiedziała nawet, że go kocha, a on wbił jej nóż w serce.

Jak mógł? Wydawało się, że rozumie, jak to było z jej matką, że jej współczuje.

Nagle przypomniała sobie wyraz twarzy Maksa, kiedy zgodziła się z tym, co na temat uprowadzenia sądził Victor.

Mój Boże! Dlatego to powiedział. Zrobił jedynie to, co zrobiłby każdy przyparty do muru człowiek – odpowiedział ciosem na cios. A oni przyparli go do muru w najgorszy możliwy sposób. Nic dziwnego, że poczuł się zdradzony... opuszczony... najpierw przez matkę, ojca i wuja, a teraz przez nią. Nie postąpił słusznie i nie miał racji, ale go rozumiała.

Zmierzyła spojrzeniem brata oraz Victora i powiedziała:

– Zdajecie sobie sprawę, co zrobiliście? Bez żadnego powodu, po to jedynie, aby go zranić? Nic z tego, o czym była tu mowa, nie ma tak naprawdę znaczenia. To wszystko przeszłość. Mimo to musieliście powiedzieć Maksowi, że matka, którą czcił przez całe życie, mogła mieć romans z jego stryjecznym dziadkiem. I urodzić mu dziecko. I że ta jego święta matka mogła sprowadzić na męża szaleństwo.

Przełknęła, gdy nagle przejaśniło się jej w głowie.

– Teraz uświadomił sobie, że całe jego życie było kłamstwem. Wszystko, co wiedział o swojej przeszłości, było nieprawdą, włącznie z historią o uprowadzeniu brata. I że ojciec oszukał go nawet w kwestii posiadania kuzyna. A Max nienawidzi

bycia okłamywanym bardziej niż czegokolwiek innego.

Zadarła wyżej brodę.

– I czego się spodziewaliście? Że jak zareaguje? Podziękujcie wam za to, że odkryliście paskudną prawdę skrywaną za rodzinnymi kłamstwami? Że nie cofnie się ze zgrozą i nie odda ciosu?

Twarz Tristana złagodniała nieco.

– Cóż, kiedy tak to ujmujesz...

– I miał co do ciebie rację, Tristanie. Wróciłeś do Anglii, chcąc czegoś od niego. A potem, gdy nie zareagował z entuzjazmem na twoje spekulacje, zwróciłeś się przeciwko niemu, insynuując, że obmawialiśmy go za plecami. Czyli robiliśmy to, z czym musiał się zmagać przez całe życie. On tego nienawidzi.

Odwróciła się do Victora.

– Co zaś się tyczy pana, po co w ogóle pan tu przyjechał? Aby odnaleźć krewnych, czy raczej zemścić się na nich za to, że pana opuścili?

– Zważywszy na to, jak starannie się od nas odcięli – odparował Victor – miałem wszelkie prawo się mścić.

– Cóż, z pewnością znalazł pan po temu skuteczną metodę – odparła gładko. – I teraz człowiek, który nie miał nic wspólnego z tym, że pana odrzucono, stoi na pokładzie, nalegając, aby zniesiono kwarantannę po to, by mógł pan dochodzić do zdrowia w bardziej komfortowym miejscu niż kajuta statku. Doprawdy okropny z niego człowiek, czyż nie?

Odwróciła się na pięcie i ruszyła ku drzwiom. Nie była pewna, co powie Maksowi, ale nie zamierzała tak tego zostawić.

– Powiedz mi jedno, Lisette! – zawołał w ślad za nią Tristan. – Gdzie to uosobienie cnót wszelakich spędziło ostatnią noc? Bo z pewnością nie w naszej kabinie. Ani nie tutaj.

Serce podeszło jej do gardła. Była w równym stopniu odpowiedzialna za utratę swojego dziewictwa co Max, lecz Tristan nie postrzeżałby tego w ten sposób.

– Gdzie był? – spytała sztywno. – Opłakiwał brata, którego, jak sądził, wkrótce utraci.

Wyszła i skierowała się ku schodkom prowadzącym na pokład. Niech tamci dwaj nieco ochłoną. Victor był w swoich przypuszczeniach nieubłagany, ale to Tristan uznał za konieczne je zwerbalizować. Nic dziwnego, że Max zareagował, oddając cios. Obaj powinni byli zachować się bardziej delikatnie.

A ona też nie pomogła. Zbyt podekscytowała ją możliwość, iż obłęd może nie być dziedziczny, a Max uzyska w końcu kilka odpowiedzi. Nie zastanowiła się, jak przyjmie to, co usiłowali mu powiedzieć. I że zburzy to obraz matki, jaki przechowywał troskliwie w pamięci.

To, że wasze matki były dziwkami, nie oznacza, że moja również, do cholery!

Pomimo że rozumiała, dlaczego to powiedział, bolał ją fakt, iż została włączona do tak okrutnej riposty. Oznaczało to bowiem, iż w głębi serca uważa ją jedynie za bękartą dziwki...

A już zaczęła wierzyć, że Max nie dba o to, iż wybrał sobie kobietę, która jest nieślubnym dzieckiem. Lecz najwidoczniej się pomyliła. A co, jeśli on nie potrafi o tym zapomnieć? I będzie się jej wstydził?

Zebrała się w sobie, wzięła głęboki oddech i wyszła na pokład. Zaskoczyło ją, iż jest niemal pusty. Nie było falangi urzędników, jedynie kapitan zapisujący coś w notatniku i Max pograżony w rozmowie z doktorem.

Podeszła do kapitana, ponieważ było to łatwiejsze niż zagadnięcie Maksa.

– Gdzie urzędnicy?

– Poszli sobie. Cała sprawa zajęła ledwie kilka minut. – Kapitan wskazał gestem maszt, skąd marynarz zdejmował właśnie żółtą flagę. – Przyszli, powiadomili nas, że kwarantanna została zakończona, i poszli.

Max i lekarz szli w ich stronę. Lisette zastygła w napięciu. Max wyraźnie starał się na nią nie patrzeć.

– Kapitanie – powiedział – czy mógłby pan wyznaczyć kilku marynarzy, aby pomogli panu Cale przedostać się na brzeg? Doktor Worth zgadza się ze mną, że jest zbyt słaby, by wejść po drabince, a na brzegu czeka na niego mój powóz.

– Oczywiście, Wasza Miłość – odparł kapitan. – Zaraz się tym zajmę.

Lisette spojrzała na Maksa.

– Dokąd go zabierasz?

– Do mojej rezydencji w mieście, gdzie będzie można zająć się nim, jak należy. Doktor Worth zgodził się czuwać nad jego rekonwalescencją.

– Zrobisz to dla Victora... po tym, co powiedział? To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony.

– Nic podobnego. – Jego chłodne spojrzenie napotkało wzrok Lisette. – Nadal pozostaje jedynym kandydatem na dziedzica. I członkiem mojej bliskiej rodziny, choć w chwili obecnej ten fakt nie napawa go raczej dumą.

A Max był wobec swej rodziny absolutnie lojalny.

Właśnie wtedy z luku wynurzył się marynarz. Sięgnął w dół i ujął Victora pod ramiona, przejmując go od innego marynarza, pozostającego nadal pod pokładem. Doktor pospieszył, by dopilnować umieszczania chorego w lektyce. Zaskrzybiały wiosła – jakaś łódź zbliżała się do statku. Inny marynarz ruszył, by przycumować ją do burty.

Usłyszała, jak woła:

– Jesteś służącym księcia, przysłanym, żeby pomóc przy chorym?

– Nie – odparł znajomy głos. – Nie jestem służącym, a już na pewno nie księcia.

Max odwrócił się na dźwięk obcego głosu, a Lisette jęknęła.

– A oto i Dom.

Jej przyrodni brat wdrapywał się już na pokład z błyskiem słusznego gniewu w oczach.

Max zeszywniał, przygotowując się na konfrontację z kolejnym członkiem jej rodziny, pospieszyła zatem, by go wyprzedzić.

– Co ty tu robisz? – spytała Doma. – Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Nic trudnego, moja droga – burknął, rzucając Maksowi mordercze spojrzenie. – Kiedy wróciłem wczoraj do domu, Skrimshaw poinformował mnie, że wyruszyłeś z Lyonsem – sama i bez przyzwoitki – w jakąś szaloną pogoń za Tristanem. Udałem się więc do rezydencji księcia i służba powiedziała mi, gdzie przebywa ich pan. Przyszedłem więc, żeby udusić drania.

– Nie zrobisz nic podobnego.

– O tak, zrobię.

Przepchnął się obok niej.

Lecz Max spieszył mu już na spotkanie.

– Nie musisz martwić się o reputację siostry, Manton. Zaproponowałem jej małżeństwo.

Zaskoczył tym Doma.

– Rzeczywiście? – spojrzał na Lisette. – To prawda?

Stała, gapiąc się na Maksa. Nie spodziewała się tego, nie po tym, co zaszło przed chwilą w infirmerii.

To, co mówił teraz, nie miało jednak znaczenia. Dał przecież jasno do zrozumienia, że nie chce żenić się z córką francuskiej „dziwki”. Nie potrafił się nawet zdobyć, aby powiedzieć, że ją kocha. Próbował po prostu ocalić jej honor. Niepotrzebnie.

– To prawda – odparła. – Oświadczył się, lecz odmówiłam.

Max wydawał się jeszcze bardziej zaskoczony niż przed chwilą Dom. Widziała, jak się wycofuje, zamyka znów w sobie.

Serce zamarło jej w piersi. Zamierzał skorzystać z szansy, jaką mu dawała, i wycofać oświadczyzny. Nie mogła go za to winić. Nie pasowali do siebie nawet w części tak dobrze, jak się jej wydawało.

– Inaczej to zapamiętałem, Lisette – powiedział.

Wypowiedziane schrypniętym głosem słowa zbiły ją z pantałyku. Nie zamierzał skorzystać z szansy, aby się wymknąć?

Na krótką chwilę ogarnęła ją radość. Więc jednak ją chciał! Niemal rzuciła mu się na szyję, zapewniając, że ona też inaczej to zapamiętała.

To, że wasze matki były dziwkami, nie znaczy, że moja również.

To ją powstrzymało. Nieważne, co mówił teraz, nigdy nie będzie w stanie zapomnieć, kim ona jest. A ona dopasować się do jego świata. Co sobie właściwie myślała?

Poza tym nie musiał już się martwić, że oszaleje i umrze w samotności. Miał kuzyna, a zważywszy na to, co powiedział doktor, obłąd nie grozi mu bardziej niż innym. Nie będzie go więc zmuszała, aby podtrzymał propozycję złożoną w zupełnie innych okolicznościach.

Z czasem doceni jej postawę i pogratuluje sobie, że uniknął niestosownego ożenku. I ona także.

To przynajmniej usiłowała sobie wmówić.

– Ponieważ... niedokładnie tak się wyraziłam – zauważyła cicho. – Myślę jednak, że zgodzisz się, iż lepiej, byśmy się nie pobierali.

– Akurat – wtrącił Dom. – Skrimshaw powiedział, że przemierzycie tylko we dwoje połowę Anglii, a potem Francji...

– Pod fałszywym nazwiskiem – odparła Lisette. – Moja reputacja pozostanie więc nieskalana.

Panią Greasley zajmie się później. Nie ma potrzeby mówić teraz Domowi, że jego siostra będzie musiała wkrótce udawać wdowę pograżoną w żalu.

– Reputacja to jedno – zauważył Dom z gniewem. – Lecz jeśli Lyons położył na tobie łapy, przysięgam...

– Jego Miłość to prawdziwy dżentelmen – odparła, przełykając łyzy dławiące ją w gardle. Zaciśnęła schowane za plecami dłonie, by Dom nie zauważył, iż drżą. – Nie mam powodu o nic go obwiniać.

Coś zabłysło w oczach Maksa, nie potrafiła jednak powiedzieć, co też to mogło być takiego – gniew czy pożądanie? A może jedno i drugie.

Lecz zanim zdążył się odezwać, podszedł do nich kapitan.

– Pan Cale jest już na brzegu, Wasza Miłość. Czekają tam na pana.

– Dziękuję. Proszę im powiedzieć, że zaraz przyjdę. – Spojrzał na Lisette. – Muszę dopilnować, by Victor i lekarz zostali jak należy zakwaterowani, mam też kilka innych spraw do załatwienia. Wpadnę jednak do ciebie za kilka dni, obiecuję. To jeszcze nie koniec.

A potem odmaszerował.

Bardzo chciała mu wierzyć, ale wiedziała lepiej. Kiedy już uświadomi sobie, że nie ma powodu, aby poślubił kogoś z niższej warstwy społecznej, na pewno o niej zapomni.

Szkoda, że z nią nie będzie tak samo.

Łzy wezbrały jej w oczach i tym razem nie była w stanie ich powstrzymać.

– Co się, u licha, właśnie stało? – zapytał Dom. – I kim jest Victor? Skrimshaw powiedział, że wyruszyliście, aby odszukać brata księcia, ale sądziłem, że ma na imię Peter. – Przyjrzał się jej uważnie. – I dlaczego płaczesz?

Otarła szybko łzy.

– Nie płaczę. Przez to morskie powietrze łzawią mi oczy.

– Lisette...

– Nie chcę o tym rozmawiać, Dom. – Ruszyła ku lukowi, by sprawdzić, co zatrzymało Tristana. – Zakładam, że zdołałeś wymknąć się Huckerowi i nie śledził cię do portu?

Dom zastygł w bezruchu.

– Huckerowi? Pomagierowi George’a?

Serce zamarło Lisette w piersi. Odwróciła się do brata.

– Otrzymałeś moją wiadomość, prawda?

– Nic podobnego. Nie dostałem żadnej przekłetej wiadomości. O czym ty mówisz?

– Musiałeś dostać! – Jakże mogłoby być inaczej? Boże, a co jeśli Hucker śledził Doma... – Musimy wydostać Tristana ze statku. Natychmiast, nim Hucker i George zdołają tu dotrzeć!

– Dlaczego mieliby się tu pojawić? – dobiegło ich od strony luku, skąd wyłonił się Tristan.

Na widok przyrodniego brata Dom zbladł.

– Oszalałeś, przekłety głupcze? Co robisz w Anglii?

– To długa historia – odparła zamiast niego Lisette. – Musimy uciekać, a nie zostało nam dużo czasu.

– Gdzie księżę? – zapytał Tristan.

– Odjechał. I jestem pewna, że dotrzyma obietnicy, nie wiem jednak, co uda mu się załatwić, jeśli zostaniesz aresztowany. Musimy zabrać cię ze statku!

– Wezmę tylko swój kufer – powiedział Tristan i zaczął schodzić po drabince.

Ruszyła w ślad za nim.

– Nie ma na to czasu, do licha!

Lecz on był już w kabinie i się pakował. A kiedy weszła i spróbowała go ponaglić, powiedział:

– Odpręż się, Lisette. Nawet jeśli Hucker śledził naszego braciszka do doków, nie miał powodu przypuszczać, że Dom przyjechał, by spotkać się ze mną. Dlaczego miałby tak myśleć?

Boże, zapomniała, że Tristan nie wiedział, iż była z Makssem we Francji.

– Ponieważ pojechaliśmy z Makssem za tobą do Francji, a on o tym wie.

– Co takiego? Podróżowałaś sam na sam z Lyonsem?

– Nie mamy teraz na to czasu!

– Ma rację – zauważył Dom od drzwi. – Jeśli George kazał Huckerowi śledzić ją do Francji, najwidoczniej bardzo mu zależy, by cię aresztowano.

– Właśnie! – krzyknęła. – Chodźmy więc!

Wreszcie udało im się skłonić Tristana, by wyszedł na pokład. Tam jednak się zatrzymał.

– Co z twoim bagażem, Lisette?

– Nieważne! – odparła. – Musimy wydostać cię ze statku!

– Za późno – odezwał się nowy głos.

Serce zamarło Lisette w piersi. Odwróciła się i zobaczyła George'a. Wchodził właśnie na pokład, a za nim Hucker w towarzystwie kilku policjantów.

– Boże, dopomóż... – wyszeptała.

– Do diabła z tobą, George! – warknął Dom.

Brat zignorował ich oboje.

– Witaj, Tristanie – powiedział z wyrazem czystej satysfakcji na twarzy. – Choć mówię to niechętnie, opuścisz statek jedynie w kajdanach.

Wskazał skinieniem głowy Tristana i jeden z policjantów pospieszył ku niemu ze słowami:

– Tristanie Bonnaud, aresztuję cię w imieniu króla za...

Krew dudniła Lisette w uszach tak głośno, że dziewczyna nie była w stanie usłyszeć reszty. Pomimo wszelkich jej wysiłków George miał wreszcie Tristana dokładnie tam, gdzie chciał. A ona nie mogła nic na to poradzić.

Rozdział 22

Gdy powóz przedzierał się przez zatłoczone ulice Londynu, Maximilian mógł wyglądać jedynie przez okno. Doktor Worth wziął dorożkę i pojechał do siebie zabrać trochę lekarstw i innych niezbędnych rzeczy. Miał spotkać się z nimi na miejscu. Victor spał na przeciwległym siedzeniu, zmęczony przeprawą ze statku do powozu.

Maximilian czuł w duszy pustkę. Lisette go odrzuciła. Stracił ją z powodu okrutnych słów, jakie mu się wymknęły.

Nie powinien był nazywać jej matki dziwką. Głęboko tego żałował. Ale, do licha, miał prawo być zły. Uważała go za rozpieszczonego arystokratę, aroganckiego dupka, który nie potrafił przyjąć do wiadomości, że jego rodzina nie była tak nieskazitelna, jak mu się zdawało, i że zdarzały się w niej grzechy, których istnienie wydedukowali na podstawie tego, co wymknęło się temu kłamliwemu szaleńcowi, jego wujowi.

– Cholerny głupiec z ciebie, wiesz o tym? – dobiegło od strony Victora.

Zesztywniał. Tylko tego mu było trzeba – więcej nonsensów ze strony kuzyna.

– Dziękuję za opinię, ale akurat w tej chwili wolałbym, żebyś się nie odzywał. Myślę, że usłyszałem już dzisiaj dosyć.

Na dłuższą chwilę w powozie zaległa cisza, przerywana jedynie atakami kaszlu Victora. Po jakimś czasie młody człowiek spróbował podciągnąć się na siedzeniu.

– Przestań. Doktor powiada, że musisz wypoczywać – powiedział Maximilian, marszcząc brwi.

– Nie podoba mi się, że jestem przeklętym inwalidą – burknął Victor, podciągając wyżej koc. – Poza tym usłyszysz moją opinię bez względu na to, czy tego chcesz, kuzynie.

– Mam dość niesmacznych insynuacji na temat...

– Nie mówiłem o tym. – Po raz pierwszy, odkąd się spotkali, Victor wydawał się zakłopotany. – Ja... eee... nie powinienem był spekulować na temat twojej matki i mojego ojca. Jak sam powiedziałaś, nie znałem twojej rodziny, nie miałem więc prawa niczego zakładać. Panna Bonnaud wyłożyła mi to bardzo dokładnie.

Maximilian zamarł.

– Naprawdę?

– Palnęła nam niezłe kazanie, kiedy wyszedłeś. – Zakaszła, lecz szybko przestała. – Powiedziała, że powinniśmy się wstydić, ponieważ mówiliśmy to wszystko jedynie po to, by sprawić ci przykrość. I nazwała nas niewdzięcznikami...

– Obu? – zapytał zaskoczony Maximilian.

– Tak. Bonnaudowi dostało się bardziej niż mnie. Uznała, że zachował się fatalnie, zważywszy, że obiecałeś się postarać, by uchylono oskarżenie.

– I zamierzam dotrzymać obietnicy – zapewnił Max. – Gdy tylko ulokuję cię w rezydencji, dopilnuję, by zarzut wycofano. Będę musiał dowiedzieć się o sprawie nieco więcej, a także poznać nazwisko urzędnika, który wystawił nakaz, lecz nie ma z tym pośpiechu. Ponieważ podróżowaliśmy pod przybranym nazwiskiem, służby celne nie będą miały o niczym pojęcia. Jestem też pewien, że Lisette i Manton potrafią ukryć na jakiś czas Bonnauda.

Chociaż powinien był porozmawiać o tym zapewne z Mantonem. Tylko że był tak... pełen gniewu. Wściekły z powodu tego, co usłyszał. Nie myślał o kłopotach Bonnauda.

– Tristan nie mógłby cię winić, gdybyś nie zechciał jednak mu pomóc – stwierdził Victor na zakończenie. – Nie znalazł przecież twojego brata, prawda?

Maximilian zmierzył go spojrzeniem.

– Nie, ale odnalazł członka mojej rodziny, a to dla mnie prawie tyle samo warte. Nie mam wielu krewnych.

– Ani ja. Dlatego tu przyjechałem. – Victor przeczesał palcami rozwichrzone włosy.

– Choć panna Bonnaud oskarżyła mnie, że przyjechałem do Anglii nie po to, by znaleźć rodzinę, lecz by się na niej zemścić.

– I miała rację? – zapytał Maximilian.

– Częściowo zapewne tak – odparł Victor. Wydawał się dotknięty. – Matka umarła kilka miesięcy po ojcu. Nie doszła do siebie po tym, jak straciła jego i Petera. Kochała twojego brata jak syna, choć powiedziano jej, że jest owocem romansu jej męża.

– Z pewnością tak właśnie było – wykrztusił Maximilian. – Lecz Peter miał matkę, która rozpaczliwie za nim tęskniła. Umarła, pytając o niego. To, co zrobił twój ojciec, było... niewybaczalne.

– Tak, lecz twój ojciec także zachował się okrutnie. Jak mógł ukryć fakt, że matka i ja mieliśmy rodzinę? Agent dał jej jałmużnę, która ledwie wystarczyła na opłacenie kosztów leczenia ojca. A to, co zostało, wydałem na jej pogrzeb. – W głosie Victora dało się słyszeć twardy ton. – Moi wysoko urodzeni krewni mogli okazać nieco chrześcijańskiego miłosierdzia i zadbać przynajmniej o to, by zatroszczono się o wdowę, nawet jeśli woleli zapomnieć o moim istnieniu.

Maximilian zeszywniał.

– Przykro mi. Przyznaję: ojciec postąpił źle. Choć trudno go winić, zważywszy, iż twój ojciec porwał mu syna.

– Nie miałem z tym nic wspólnego! – zaprotestował Victor gorąco, a potem opanował się i dodał: – Ani moja matka. Nawet o tym nie wiedzieliśmy.

– Ani ja, że ojciec odciął cię od rodziny, przysięgam.

– Tak, domyśliłem się tego – przyznał Victor z ponurą miną. – Lecz bez względu na

to, co ci się wydaje, matka była żoną ojca, poślubioną w majestacie prawa.

Maximilian skrzywił się, wspominając wypowiedziane w gniewie słowa.

– Masz na to jakiś dowód?

– Prawdę mówiąc, mam. Wiedziałem, czego się ode mnie zażąda, zabrałem go więc ze sobą.

Sięgnął do leżącej na siedzeniu torby, wyjął poźółkły pergamin i podał Maksowi.

Maximilian przeczytał dokument, poświadczający zawarcie małżeństwa pomiędzy Elizabeth Franke i Nigelem Cale'em. Oczywiście świadectwo mogło zostać sfałszowane, ale by tego dokonać, Victor musiałby wiedzieć wcześniej, jak wielkie będzie miało ono znaczenie, a sądząc z tego, co powiedział Bonnaud, tak nie było.

– Ojciec poznał matkę, kiedy brytyjska marynarka stacjonowała w Ostendzie – wyjaśnił Victor. – Była z pochodzenia Belgijką i pracowała w tawernie. Zaszła w ciążę, więc się z nią ożenił.

Odebrał od Maksa dokument i schował z powrotem do torby. Oddychał przez chwilę z trudem, a potem mówił dalej:

– Teraz, gdy wiem, że był synem księcia, zakrawa to na cud, lecz matka zawsze twierdziła, że mąż ją kochał. Powiedział, że właśnie dlatego odszedł z marynarki – by mieć rodzinę i z nią być.

– Mogło tak być. Wojna na jakiś czas przycichła. Może dlatego odwiedził wówczas Anglię – by przygotować miejsce do życia dla ciebie i matki. Jako emerytowany kapitan marynarki mógł prowadzić tu wygodne życie, zakładając... – Zamyślił się na chwilę. – Aby zaistnieć znów pośród angielskiego towarzystwa z żoną niskiego stanu, do tego cudzoziemką, musiałby zyskać aprobatę moich rodziców, nakłonić ich, aby ją zaakceptowali. Może wspomniał ojcu, jaką kobietę poślubił, i ojciec odmówił pomocy. Zemścił się więc, porywając mu syna.

A może odmówił, ponieważ wiedział o romansie wuja ze swoją żoną.

Przelotna myśl sprawiła, że aż zeszywniał ze zgrozy i wstrętu. Do diabła, nic takiego nie mogło się wydarzyć!

– To możliwe – powiedział Victor, ważąc słowa.

Maximilian wiedział, że lepiej byłoby porzucić temat, który przysparzał im obu tyle cierpienia, lecz nie umiał tego zrobić. To, że nie rozumiał, dlaczego Peter został wprowadzony, męczyło go latami. Musiał dotrzeć do sedna tej sprawy.

– Czyli po tym, jak twój ojciec przywiózł Petera do Belgii, zaciągnął się do brytyjskiego wojska, tak?

Victor skinął głową.

– Powiedział, że skoro wojna wybuchła na nowo, jest to winien ojczyźnie. Matka spytała, dlaczego nie wróci wobec tego do marynarki, podał jej więc jakiś powód, zapewne zmyślony.

– Cóż, nie mógł wrócić, ponieważ wtedy rodzina by go odnalazła. Nie mógł też

zostać oficerem w żadnej innej formacji, bo ryzykowałby, że napatoczy się na kogoś, kto go znał. Musiał się przyczaić. Jeśli chciał zostać w armii, nie miał wyboru, musiał się zaciągnąć.

– Powtarzał często, że wojaczka to jedyne, co umie robić naprawdę dobrze, nic więc dziwnego, że tak postąpił. Zważywszy zaś, że zabierał nas ze sobą wszędzie tam, gdzie go wysyłano, było nam i tak lepiej, niż kiedy przebywał na morzu.

– Czy Peter... – Maximilian zamilkł na chwilę. – Pamiętał swoją wcześniejszą rodzinę? Albo co się stało, gdy został uprowadzony?

– Jeśli nawet, to o tym nie wspomniał. Musisz sobie uświadomić, że kiedy pojawił się w naszym domu, miałem niespełna cztery lata. Nawet tego nie pamiętam. Dla mnie był zawsze, cóż... po prostu starszym bratem. Jak myślisz, dlaczego zachowałem chusteczkę przez wszystkie te lata? – dodał głosem nabrzmiałym wzruszeniem. – Bo należała do niego.

– Ja skończyłem wówczas dopiero cztery lata i w ogóle go nie pamiętam. – niesprawiedliwość tego, co się wydarzyło, uderzyła Maksa niczym cios w brzuch. W Marsbury House przechowywano sporo rzeczy Petera, lecz żadna nie dla niego nie znaczyła. – Opowiedz mi o bracie. Jaki był?

Podczas długiej jazdy z doków do Mayfair Victor raczył go opowieściami o Peterze. Takie poznawanie brata budziło w Maksie gorzko-słodkie uczucia, lecz zagłuszało przynajmniej niepożądane myśli na temat tego, czego dowiedział się wcześniej.

Nie wspominając już o Lisette.

Dojechali w końcu do Mayfair i Victor zamilkł. Spoglądał przez jakiś czas z podziwem na pełne przepychu rezydencje za oknem, a po chwili zapytał:

– Zatem twój ojciec także oszalał?

Maximilian poczuł, że cały tężeje.

– Tak, i to w spektakularny sposób.

– Dobrze określenie. Przyglądanie się, jak ojciec popada w obłąd, niemal zabiło moją matkę.

– Moją również – wykrztusił Maximilian przez zaciśnięte gardło.

Nagle uświadomił sobie, że nie tylko odnalazł krewniaka, ale że ten krewny rozumie doskonale, ile wycierpiał i przez co przeszedł. Niewykluczone, że oto znalazł również przyjaciela. To ostatnie jednak zależało od tego, co nowy kuzyn o nim pomyśli.

– Powiedziałeś wcześniej, że cholerny ze mnie głupiec, ale nie wyjaśniłeś dlaczego.

Victor odwrócił się od okna i spojrzał na Maksa.

– Nie znam zbyt dobrze panny Bonnaud, wiem tylko tyle, ile powiedział mi o niej Tristan, ale to oczywiste, że bardzo jej na tobie zależy. Broniła cię zażarcie, choć powiedziałaś coś tak niesprawiedliwego. Wydaje się jedną z tych kobiet, które trwają przy mężczyźnie w dobrych i złych czasach. A ty ją tam zostawiłeś.

Maximiliana ścisnęło w piersi: więc jej na nim zależy. Nie myśli o nim tak źle.

A jednak...

– zaproponowałem jej małżeństwo, lecz odmówiła.

– Widać nie zrobiłeś tego we właściwy sposób.

Maximilian westchnął.

– Prawdę mówiąc, wczoraj w nocy zgodziła się za mnie wyjść, lecz rano to odwołała.

– Po tym, co powiedziałeś w infirmerii.

Max skinął głową. Nie mógł o tym myśleć, by nie przeklinać własnej głupoty.

– Powiedziała, iż oboje wiemy, że lepiej będzie, jeżeli nasze drogi się rozejdą. Przynajmniej ona tak sądzi.

I miała, być może, rację. Poślubienie Lisette oznaczało pozbycie się murów obronnych, narażenie serca na cios, zrezygnowanie z dokładnie zaplanowanej egzystencji na rzecz kobiety, która zawsze mówi, co myśli. Gdyby mieli jeść kolację z królem, nie omieszkałaby zapewne zwrócić Jego Wysokości uwagi, że przydałoby mu się trochę ćwiczeń cielesnych.

Uśmiechnął się, a potem potrząsnął głową. Dlaczego nie miałyby tego przyznać – wiele by dał, żeby zobaczyć, jak Lisette rozmawia z królem, nie owijając niczego w bawełnę. Stałby tam z kieliszkiem szampana w dłoni, zachęcając ją i rozkoszując się każdą minutą. A potem zabrałby żonę do domu i kochał się z nią do świtu.

Jego umysł wypełniły kuszące obrazy: Lisette leżąca w łóżku w paryskiej, jakże kobiecej sypialni, Lisette zdejmująca koszulę... pocieszająca go ostatniej nocy, kiedy tak się załamała.

Puls przyspieszył mu mimo woli. Poślubienie Lisette oznaczałoby namiętność, światło i miłość. Koniec samotnych nocy i dni. A także dzieci.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, pomyślał o tym, by mieć z nią dzieci. Dzieci, które przerwałyby rodzinną klątwę, dorastając w zdrowiu, piękne i silne... jak ich matka. Zapełniłyby opustoszały od dawna pokój dziecienny, zrywałyby kwiaty w wielkich ogrodach Marsbury House, puszczały na stawie miniaturowe łódki i...

– Do diabła, ona się myli – wyrzucił z siebie. – Wcale nie będzie lepiej, jeśli się rozstaniemy. Dla żadnego z nas.

Victor obrzucił go twardym spojrzeniem.

– Powiedziałeś jej to?

Maximilian wrócił myślami do ich ostatniej rozmowy, kiedy to stał w milczeniu, chroniąc swą dumę i serce. A potem odszedł, gdy powiedziała swemu bratu, że nie ma mu nic do zarzucenia.

Tchórz.

– Nie – odparł z żalem.

– Ach. – Victor uniósł brwi. – Kochasz ją?

– Tak. – To zabawne, lecz wcale nie musiał się zastanawiać nad odpowiedzią.

Wiedział to tak, jak przekonany był, że małżeństwo z Lisette byłoby cudowne.

– Więc może przynajmniej to jej powiedziałaś?

Maximilian jęknął. Naprawdę spartaczył sprawę.

– Nie.

– No i tu popełniłeś błąd, kuzynie – powiedział Victor. – Nie wiem zbyt wiele o kobietach, ale jednego jestem pewien: wyznanie kobiecie, że ją kochasz – oczywiście, o ile ona także cię kocha – to jedyny sposób, aby ją zdobyć. Bo jeśli ci uwierzy, pójdzie za tobą na koniec świata. – Potrząsnął głową. – Kobiety takie już są. Nie myślą racjonalnie.

– Nie Lisette. Ona jest bardzo racjonalna.

Z drugiej strony, kiedy ją poznał, hołubiła w duszy szalony pomysł, by zostać jedną z agentek Mantona. I to ona wymyśliła, aby udawał pospolitego człowieka. Po czym świadomie go uwiodła, ponieważ nie mogła znieść myśli, że miałby spędzić życie w zimnym i pozbawionym miłości małżeństwie.

Jeśli się więc zastanowić, wcale nie była rozsądna. Przynajmniej tam, gdzie chodziło o niego. Może miał więc jeszcze szansę.

A raczej miałby, gdyby nie jedna rzecz.

– Nazwałem jej matkę dziwką. – Przełknął, żeby pokonać dławienie w gardle. – Naprawdę ją zraniłem, choć na to nie zasłużyła.

– Jeśli cię kocha, znajdzie sposób, żeby ci wybaczyć. O ile naprawdę uwierzy, że tego żałujesz. – Victor się zamyślił. – Nie, to nie wystarczy. Ojciec wyrzucał matce niskie pochodzenie, ilekroć się pokłócili, a potem ją przeproszał. Doprowadzało mnie to do szału. – Spojrzał spod oka na Maksa. – Będziesz musiał przeprosić i nigdy więcej tego nie zrobić.

– Zaufaj mi, nie mam zamiaru popełnić jeszcze raz tego błędu.

Zajechali właśnie przed jego londyńską rezydencję, lecz Victor ledwie na nią zerknął i wrócił spojrzeniem do Maksa.

– A skoro już mowa o nazywaniu matek dziwkami, przeproszam za to, co powiedziałem o twojej. Nie chciałem kłaść jej pamięci.

– Przeprosiny przyjęte – odparł Max krótko.

– Nie chodziło mi jedynie o to, by cię zranić. Naprawdę sądziłem, że gdyby twoja matka i mój ojciec mieli romans, wiele by to wyjaśniło. – A widząc, że Max spogląda na niego z gniewem, dodał pospiesznie: – Lecz najwidoczniej się myliłem.

– Najwidoczniej – zgodził się z nim Max, gdy powóz się zatrzymał.

Lecz jeszcze długo po tym, jak umieścił Victora w przeznaczonym dla niego pokoju, przedstawił go służbie i powitał doktora, słowa kuzyna nadal dźwięczały mu w uszach.

Choć bardzo nie chciał tego przyznać, przypuszczenie, iż jego matka miała romans z wujem męża, naprawdę wiele by wyjaśniło. Na przykład ostatnie słowa ojca. I fakt, że zaraził się syfilisem, choć nie zwykł korzystać z usług prostytutek.

Wyjaśniałoby także, dlaczego matka czuła się aż tak winna. Nigdy nie potrafił tego zrozumieć. Nie to, by czuła się winna jego szaleństwa – zapewne nie przyszłoby jej na myśl powiązać obłądu z syfilisem. Lecz mogło być tak, jak wspomniała Lisette – poczucie winy z powodu romansu oraz uprowadzenia syna mogło przyczynić się do tego, iż uznała, że musi opiekować się mężem do końca.

Przebrał się w strój odpowiadający jego pozycji i stał przez dłuższy czas przy oknie, gapiąc się na ogród i zaciskając dłonie w pięści. Tylko jedna osoba mogła rzucić na sprawę nieco światła – lekarz rodziny Cale. Zakładając, że nadal żył, wiedziałby z pewnością, czy matka cierpiała swego czasu na syfilis... i co ważniejsze, kiedy ona i ojciec Maksa się tą chorobą zarazili.

Zatem nim uda się w konkury, lepiej będzie poznać wszystkie fakty.

Odszukanie mężczyzny zajęło Maksowi ledwie kilka godzin. Lekarz miał już prawie dziewięćdziesiąt lat i pamięć nieco mu szwankowała, zatrzymał jednak notatki dotyczące księżęcej rodziny i z ochotą zgodził się udostępnić je synowi człowieka, który uczynił go bogatym.

I tam, zagrzebana pośród innych zapisków, widniała wzmianka o tym, iż żona księcia zapadła na syfilis, nazwany dla niepoznaki ospą – niemal dokładnie w dziewięć miesięcy przed urodzeniem Petera. Przejrzał dalsze zapiski i znalazł kolejny, mówiący, iż u jego ojca stwierdzono pierwsze oznaki tej samej choroby. Miała ona w jego przypadku zdecydowanie cięższy przebieg i rozpoczęła się po tym, jak zachorowała matka.

Opuścił dom lekarza, miotany emocjami. Przez tyle minionych lat robił wszystko źle. Zaplanował drobiazgowo swą przyszłość, opierając te plany na monstrualnym kłamstwie. Może już czas, by przestał przewidywać przyszłość i zajął się teraźniejszością.

A także kobietą, która czyniła tę teraźniejszość wartą zachodu. Kobietą, która nigdy nie przestała w niego wierzyć.

Jedyną, którą mógł kochać.

Victor miał rację – byłby skończonym głupcem, gdyby nie spróbował przekonać jej, aby go poślubiła – bez względu na to, co dziś wydawało się jej lepsze dla nich obojga.

Podjąwszy decyzję, skierował się ku agencji detektywistycznej Mantona. Kiedy tam przybył, dom wydał mu się dziwnie opustoszały. Zaskoczyło go to, gdyż była dopiero ósma wieczorem.

Zapukał do drzwi, a kiedy pozostały zamknięte, zapukał jeszcze raz, mocniej. W końcu drzwi się otworzyły i stanął w nich dziwny kamerdyner Mantona. Spojrzał z gniewem na Maksa, zawiązując troki obszernej peleryny.

– Mógłbyś poinformować swoją panią, że chciałbym się z nią zobaczyć? – powiedział Maximilian.

– Z pewnością się panu nie śpieszyło, co, Wasza Miłość?

Maximilian zamrugał.

– O czym ty mówisz?

– Panna Bonnaud wysłała do pana rozpaczliwy list już całe godziny temu.

Serce podskoczyło mu w piersi. Czyżby Lisette zmieniła zdanie? Poprosiła go, naprawdę go poprosiła, by do niej przyszedł?

– Nie przebywałem w domu od wielu godzin, więc gdybyś zechciał łaskawie mnie zaanonsować...

– Nie ma jej tutaj – odparł pan Skrimshaw, pociągając nosem. Najwidoczniej nie był jeszcze gotów wybaczyć Maximilianowi zwłoki. – A ja jestem już spóźniony na próbę.

Ruszył w dół schodami, a Maximilian za nim.

– Gdzie ona jest?

– Nie żeby był to pański interes, lecz po tym, jak ona i pan Manton próbowali bezskutecznie wydostać pana Bonnauda z więzienia...

– Co, u diabła? Jak to się mogło stać?

Skrimshaw zerknął na niego spod oka.

– Rathmoor dopadł go, nim Tristan zdążył zejść ze statku. Zapewne trafił tam, podążając śladem pana Mantona po tym, jak ten łajdak Hucker przejął wiadomość, w której panna Bonnaud ostrzegła brata. Najwidoczniej od tego czasu obserwował dom.

– Boże święty – westchnął Maximilian, uświadomiwszy sobie powagę sytuacji. – Gdy zgubiliśmy go we Francji, musiał wrócić tutaj i czekać, aż się pojawimy.

Skrimshaw przemierzał drobnym kroczkiem ulicę.

– Pan Manton spędził popołudnie, próbując przekonać swego przyjaciela z magistratu, sir Jacksona Pintera, aby wypuścił pana Bonnauda, na próżno jednak.

– Nie, Pinter nie nagnie prawa dla kogoś, kto je złamał, nawet jeśli tym kimś jest brat przyjaciela. Poza tym Bonnaud naprawdę ukradł tego konia i go sprzedał. Z tego, co zrozumiałem, fakty nie budzą wątpliwości.

– Czyli: *Niech dosięgnie go prawo* – zadeklamował kamerdyner.

A kiedy Maximilian spojrział na niego, zdziwiony, wyjaśnił:

– To Szekspir.

– Szekspir nam nie pomoże. Zatem skoro nie powiodło im się na Bow Street, gdzie są teraz?

– Pojechali do Rathmoora błagać go o wyrozumiałość. – Shaw ściągnął brwi i przyspieszył kroku. – Lecz to się na nic nie zda. *Albowiem cnotą prawa jest litość. Jedyne tyrani stosują je okrutnie.* A Rathmoor jest z pewnością tyranem.

– Powiedz mi zatem, gdzie mam go szukać i lepiej się pospiesz – prychnął zniecierpliwiony Max. – Nie zamierzam dopuścić, by Tristan Bonnaud zawisnął na szubienicy.

Shaw się zatrzymał.

– Ma pan pomysł, jak temu zaradzić?

Maximilian zastanawiał się przez chwilę, a potem uśmiech rozjaśnił mu twarz.

– Tak sędzę. Lecz będę potrzebował pomocy.

Shaw westchnął ciężko.

– Przypuszczam, że zdołają obyć się dziś beze mnie na próbie.

Zawinął peleryną, odwrócił się i ruszył ku miejscu, gdzie czekał powóz Maximiliana.

– Mam nadzieję, że się panu powiedzie.

– Jestem dobrej myśli. A oto, co będziesz musiał zrobić.

Rozdział 23

Lisette przemierzała bogato umeblowany salonik miejskiej rezydencji George'a. Odwróciła się do brata i zapytała:

– Jak myślisz: George naprawdę wyszedł czy tylko udaje, byśmy pogotowali się we własnym sosie?

Dom splótł ręce na piersi.

– Znając George'a, stawiałbym na drugą możliwość.

– Powinniśmy przeszukać więc dom, złapać go i trzymać, póki nie zgodzi się wycofać oskarżenia – powiedziała gwałtownie.

– Żeby mógł oskarżyć nas o próbę morderstwa albo podobny nonsens? Mieliśmy szczęście, że nie próbował zarzucić nam dziś rano, że ukrywaliśmy zbiegłego przestępcę. Gdyby Tristana aresztowano w mojej firmie lub gdyby dobry kapitan nie zeznał, że dopiero co weszliśmy na pokład, siedzielibyśmy teraz w jednej celi z Tristanem.

Lisette westchnęła. Dom miał rację.

– A co powstrzyma go przed oskarżeniem nas, że ukradliśmy coś z jego domu po tym, jak wyszedł?

– Fakt, że nie mamy nic w kieszeniach? – zazartował Dom.

Spojrzała na niego z gniewem.

– Wiem, nie czas na żarty. Pinter robi, co może, żeby się dowiedzieć, jakie mamy możliwości, lecz prawda wygląda tak, że George trzyma w ręku wszystkie atuty – jeśli więc to, że tu siedzimy, sprawia mu dziecianną satysfakcję, będziemy siedzieli tak długo, aż zechce nas przyjąć.

– Wiesz, że on się nie ugnie. Dlaczego miałyby to zrobić? – spytała z rozpaczą. – Staram się nie tracić nadziei, że Max zareaguje na moją wiadomość, lecz z każdą chwilą coraz trudniej mi ją zachować.

– Nie skreślaj go zbyt pochopnie.

Opadła na krzesło obok brata i potrząsnęła głową.

– Przypuszczam, że kiedy przekroczył próg swojej wytwornej rezydencji, wszelka myśl o poślubieniu mnie wywietrzała mu z głowy.

– Nie możesz go winić. Odrzuciłaś oświadczyzny. Większość mężczyzn tego nie lubi, a co dopiero księżę!

– Zawsze wiedziałam, że w końcu złamie mi serce – powiedziała cicho z rezygnacją.

Dom przyjrzał się jej uważnie.

– Doświadczenie podpowiada mi, droga dziewczyno, że jeśli bierzemy się do czegoś, pewni określonego rezultatu, zrobimy wszystko, by sobie ten rezultat zapewnić.

Uniosła brodę.

– Co chcesz powiedzieć? Że sama jestem sobie winna?

– Nie. Już raczej to, że powinnaś przestać myśleć o sobie jako o nieślubnej córce Claudine, skazanej na to, aby podążyć śladem matki. Możesz osiągnąć, co tylko sobie zamierzysz. Zwłaszcza jeśli nauczysz się postrzegać siebie taką, jaką my cię widzimy: pełną życia piękną kobietę, która ma mężczyźni mnóstwo do zaoferowania.

Czy Dom miał rację? Zrobiła rzeczywiście wszystko, by zniszczyć swoją szansę na szczęśliwy związek z Maksym? Owinęła serce tak ciasno ochronną warstwą, że nie starczyło mu powietrza, by oddychać?

– Przepraszam bardzo – dobiegł ich od drzwi kobiecy głos. – Przyszli państwo zobaczyć się z kimś? Usłyszałam rozmowę i...

Dom wstał i głos z wolna ucichł.

– Jane? – zapytał, a potem dodał sztywno: – Proszę mi wybaczyć, panno Vernon. Zapomniałem, iż może pani tu przebywać.

Lisette także zerwała się z krzesła. Jane Vernon była kuzynką żony George'a, a także narzeczoną Doma. Do czasu, gdy okazało się, że brat pozbawił go majątku.

Ładna młoda kobieta zbladła.

– Dobry wieczór, panie Manton. Nie miałam pojęcia... – Spojrzała na Lisette i to pomogło jej się opanować. – Nie wiedziałam, że państwo czekają. Jemy na gorze kolację. Nie rozumiem, dlaczego kamerdyner was tam nie skierował.

Dom spojrzał na nią krzywo.

– Ależ, panno Vernon, nie jest pani przecież głupia – wycedził. – Doskonale pani wie, dlaczego tu siedzimy.

Jane wyprostowała się i spojrzała na niego.

– Widzę, że nic a nic się pan nie zmienił, panie Manton. Żadnych grzeczności ze strony tak sprytnego dżentelmena. – Uśmiechnęła się nieznacznie do Lisette. – Sprowadzę George'a. Domyślam się, że właśnie z nim chcieliście się zobaczyć?

Lisette skinęła głową.

– Dziękuję.

Gdy tylko dziewczyna wyszła, Lisette odwróciła się i natarła na brata:

– Nie musiałeś być wobec niej tak uszczypliwy.

– Nie byłem uszczypliwy, jedynie szczery.

Jane najwidoczniej udało się wyprowadzić z równowagi zazwyczaj tak niewzruszonego Doma. Interesujące, pomyślała Lisette.

Rozległo się głośne pukanie do frontowych drzwi, które zaskoczyło ich oboje. Kamerdyner pospieszył, by otworzyć, i jakiś wysoki mężczyzna przepchnął się obok

niego do holu.

– Dziękuję, dobry człowieku – powiedział arogancki głos, który znała tak dobrze. – Poinformuj, proszę, wicehrabiego, że księżę Lyons chciałby z nim pomówić.

Lisette zamarła, całkowicie zaskoczona, podczas gdy kamerdyner giął się w ukłonach.

Max jednak przybył! Zrobił to, oczywiście, dla Tristana, ponieważ jest człowiekiem honoru i dotrzymuje obietnic – lecz może po części także i dla niej?

Krew zaczęła żywiej krążyć jej w żyłach. Mimo to próbowała stłumić w sercu nadzieję. Było to jednak trudne, gdy Max stał tuż obok, dowodząc, że o niej nie zapomniał. O niej albo o jej rodzinie.

Wyraz paniki na twarzy kamerdynera uzmysłowił Lisette, iż widać sługa zdał sobie sprawę, że frontowy salonik jest zajęty, i to przez osoby, z którymi księżę niekoniecznie chciałby się zadawać.

Nim zdołał odzyskać kontenans, Max zajrzał jednak do pokoju i ich zobaczył.

– Ach, widzę, że moi przyjaciele dotarli tutaj przede mną. Po prostu do nich dołączę, dziękuję.

– Doo...skonale, Waaa...sza Mmm...iłość – wyjąkał kamerdyner i niemal wbiegł po schodach.

– To powinno sprowadzić tu George’a w mgnieniu oka – mruknął Dom.

Max podszedł do nich i zapytał nagłaco:

– Domyślam się, że nie rozmawialiście jeszcze z bratem?

Lisette potrząsnęła głową, niezdolna zrobić nic poza gapieniem się na niego.

– Dobrze. Musicie pozwolić, bym to ja zajął się sprawą. Jak myślicie, czy Hucker jest gdzieś w pobliżu?

– Zapewne – odparł Dom. – Ten łotr nigdy się nie oddala. Dlaczego?

– Ponieważ jeśli rozpozna mnie jako pana Kale’a, pomoże nam to zrealizować plan, który z Shawem wymyśliliśmy.

– Z Shawem? – zdziwiła się Lisette. – Z naszym Skrimshawem?

– Tak. To porządny gość, choć trochę dziwny.

Nie wiedziała, przytaknąć czy histerycznie się roześmiać.

– Naprawdę sądzi pan, Wasza Miłość, że zdoła uwolnić Tristana?

Max uniósł brwi.

– Nie, jeśli będziesz tak mnie nazywać, kochanie. Co stało się z Makssem?

Powiedział do niej *kochanie*... Łzy zakłuły Lisette pod powiekami.

– Nie byłam pewna, czy nadal jest w okolicy – odparła, uśmiechając się leciutko. – Byłeś przed chwilą tak księciowaty.

– Cóż, zdaniem pewnej kobietki o ostrym języku to właśnie wychodzi mi najlepiej.

W progu saloniku pojawił się George.

– Nie martw się, kochana. Wszystko będzie dobrze – mruknął Max.

Kochana? Boże, trudno będzie wytrwać w decyzji, aby go nie poślubić, skoro nie zamierzał ani trochę jej w tym pomóc.

Lisette czuła pulsowanie krwi w skroniach, kiedy patrzyła, jak Max się odwraca, aby powitać chłodno jej najstarszego brata.

– Dobry wieczór, Rathmoor.

George przyglądał mu się przez chwilę czujnie.

– Mieliśmy okazję się poznać, Wasza Miłość?

– Nie sędzę – odparł Max jeszcze bardziej lodowato. – Chociaż słyszałem wiele o panu od moich tu obecnych przyjaciół.

Krew odpłynęła George'owi z twarzy.

– Przyjaciół? – wykrztusił.

– Tak. Powiedzieli, że aresztował pan jedną z zatrudnionych przeze mnie osób.

Lisette stłumiła westchnienie, a George zmarszczył brwi.

– Tristan Bonnaud pracuje dla pana?

– W rzeczy samej. Zatrudniłem go, wraz z panną Bonnaud i panem Mantonem, by odnaleźli mojego dawno zaginionego kuzyna i sprowadzili go na łono rodziny, z którego to zadania doskonale się wywiązali. Victor Cale, człowiek, z powodu którego znajdowali się na statku, przebywa teraz w mojej rezydencji.

Lisette ledwie była w stanie ukryć podniecenie. Co za błyskotliwy plan! To, że gdy zaszła potrzeba, Max potrafił posłużyć się tytułem niczym orężem, mogło jedynie pomóc.

I wyglądał tak księciowato, kiedy spoglądał z góry na George'a!

– Żałuję tylko, że nie było mnie, gdy przybył pan, by zabrać pana Bonnauda. Kuzyn dochodzi od siebie po ciężkim zapaleniu płuc i musiałem oddać go natychmiast pod opiekę lekarza. Gdybym wiedział, iż zamierza pan aresztować mojego najlepszego śledczego, człowieka, któremu zawdzięczam...

– Chce pan powiedzieć, że zatrudnił Tristana, zbiegłego przestępcę, aby odnalazł pańskiego kuzyna? – wtrącił George. Na skroni pulsowała mu żyłka.

– Nie wiedziałem, że jest zbiegiem. I jestem zaszokowany, słysząc to. Według mojej wiedzy pracował od kilku lat dla Sûreté de Nationale.

Kolejny szok dla George'a.

– Francuskiej tajnej policji? Przez cały ten czas?

– Pan Vidocq wysoko go ceni. O co jest oskarżony?

– O kradzież konia – odparł George zwięźle.

– Trudno mi w to uwierzyć. Kiedy miało miejsce powyższe zdarzenie?

George pociągnął nerwowo za krawat.

– Dwanaście lat temu.

– Rozumiem. Przypuszczam, że ukradł go jakiemuś znacznemu obywatelowi.

– Owszem. Mnie.

– Ale czy nie jesteście spokrewnieni? – zapytał Max, udając zaskoczenie. – Odczekał chwilę, a potem dodał: – Ach, rozumiem. Jako młody chłopak wziął bez pozwolenia wierzchowca, by się przejechać. To bardziej sprawa rodzinna niżli przestępstwo.

George się najeżył.

– Nic podobnego, Wasza Miłość. Ukradł bardzo cennego konia czystej krwi, a potem go sprzedał.

– Ma pan świadków? Dowody?

– Mam świadka – powiedział zmieszany George. – Dowodem jest to, że konia nie udało się odzyskać.

Max uniósł brew.

– Nie wydaje mi się, by sprawa była poważna. Zwłaszcza że wydarzyła się tak dawno. Nie jestem pewien, czy uda się panu uzyskać wyrok skazujący. No i byłby to ciężki wstyd zniszczyć życie i przyszłość człowieka z powodu nieporozumienia.

– Ależ to nie było żadne nieporozumienie – warknął George. – I niech mi Wasza Miłość wybaczy, lecz to nie pana interes.

– Ależ nic podobnego – Max uśmiechnął się zimno. – Tristan jest teraz moim pracownikiem. I nie podoba mi się myśl, że po tym wszystkim, co zrobił dla księstwa, miałby zawisnąć na szubienicy. Potraktowałbym to jako osobisty afront.

Do pokoju wszedł nagle Hucker. Spojrzał na Maksa, a potem pochylił się i wyszeptał coś George'owi do ucha.

George spojrział na Lisette, a potem znowu na Maksa.

– Hucker powiada, że cała ta historyjka jest wyssana z palca. Wcale ich pan nie zatrudnił. Twierdzi, że podróżował pan z moją przyrodnią siostrą pod przybranym nazwiskiem.

– Czyżby pan Hucker nas śledził? – zapytał Max, udając oburzenie.

George poruszył się niespokojnie.

– Tylko po to, by znaleźć zbiega.

– To znaczy pańskiego przyrodniego brata – stwierdził Max twardym tonem. – Rzeczywiście, udaliśmy się z panną Bonnaud na kontynent, by go odszukać, ponieważ nie dawał przez dłuższy czas znaku życia. Nie wiedzieliśmy, że zatrzymano go wraz z moim kuzynem na statku. Nie posługiwałem się podczas tej podróży tytułem, nie chciałem upubliczniać informacji, że być może znalazłem potencjalnego dziedzica. Przynajmniej do czasu, aż się co do tego upewnię. – Strzepnął pyłek z kłapy surduta. – Oczywiście był z nami pan Manton. Zakładam, że pan Hucker zapomniał o tym powiedzieć?

– To przekłete kłamstwo! – wykrzyknął Hucker. – Wcale go z wami nie było. Pojechał do Szkocji.

– Naprawdę? Widział go pan tam?

Hucker zbladł.

– Cóż, nie, ale... słyszałem...

– Słyszał pan. Rozumiem.

Lisette z trudem zachowywała powagę. Jak na kogoś, kto brzydzi się oszustwem, Max potrafił kłamać zadziwiająco dobrze. Choć większość z tego, co powiedział, była prawdą – przetworzoną jedynie tak, by wyglądała nieco inaczej.

– Nie było go z wami podczas podróży – upierał się Hucker.

– Nie w powozie zmierzającym do Brighton, gdyż oczekiwał nas na miejscu. Z pewnością musiał pan go widzieć.

– Cóż... nie... ja... nie wchodziłem do gospody.

– Doprawdy? – Max uniósł brwi. – Dziwne, jak na agenta w tajnej misji. Tak czy inaczej, Manton wyjechał z Londynu wcześniej i udał się do Brighton, aby zarezerwować nam bilety na łódź i pokoje w gospodzie. Na pewno widział go pan na łodzi.

– Nie, nie widziałem – odparł Hucker sztywno. – Nie było go tam.

– Przyjrzał się pan uważnie wszystkim pasażerom? Całej sześćdziesiątce?

– Ja... ja...

– To znaczy, że nie. – Uniósł oczy ku niebu. – Ale na pewno widział nas pan na drodze do Paryża.

Hucker zamrugał.

– I pojechał za nami do domu pana Vidocqa? Nie? Cóż za kompetentnego wywiadowcę ma pan tutaj, Rathmoor – dodał Max, przybierając swój najbardziej arogancki ton. – Gdyby wykonywał swoją robotę, jak należy, rozmawiał z ludźmi i tak dalej, dowiedziałby się, że konsultowaliśmy się z panem Vidokiem i Sûreté. Dzięki Bogu pan Manton i Vidocq byli w stanie poskładać fakty i domyślić się, że mój kuzyn jest przetrzymywany na statku poddanym kwarantannie i nie ma możliwości, aby się z kimkolwiek komunikować.

Wzruszenie ścisnęło Lisette za gardło. Max kłamał zawzięcie. Dla niej.

George spojrział z gniewem na Huckera.

– Powiedziałeś, że ich śledziłeś i że Mantona z nimi nie było.

– Nie widziałem go! To znaczy... Nie było go tam!

– Zejdź mi z oczu, głupcze! – warknął George. – Nie powinienem był powierzać ci tak poważnego zadania.

– Ale co z listem? – wykrzyknął Hucker. Pogrzebał w kieszeni, wyjął złożony kilkakrotnie zwitek papieru i pomachał nim w powietrzu. – Widzi pan? Panna Bonnaud wysłała panu Mantonowi wiadomość! Nie musiałyby tego robić, gdyby podróżował z nimi!

Lisette stłumiła okrzyk. Max nie wiedział, że Hucker przejął jej wiadomość do brata, mimo to nie okazał zdziwienia. Wziął liścik, spojrział na niego i podał George'owi

z wyrazem niesmaku na twarzy.

– Nie jest zaadresowany do Mantona, ale do jego służącego. Napisano w nim: *Jestem bezpieczna i w dobrym zdrowiu. Powiedz Domowi, aby wystrzegął się Huckera*. Nie ma tu wzmianki o panu Bonnaudzie ani niczego, co by na cokolwiek wskazywało.

George zacisnął szczęki.

– Zostaw nas, Hucker.

– Ale proszę pana!

– Wyjdź! Nie życzę sobie, żebyś pogorszył jeszcze sprawy. – Gdy tylko Hucker wyszedł, George ominął wzrokiem Maksa i spojrział na czekających w milczeniu Doma oraz Lisette. – Proszę nie myśleć, że mnie pan oszukał, Wasza Miłość. Widzę, co stara się pan osiągnąć. Wymyślił pan tę historyjkę o zatrudnieniu Bonnauada w daremnej próbie ocalenia go. Zapewne stara się pan wywrzeć wrażenie na mojej siostrze przyrodniej, aby zaciągnąć ją do łóżka – kontynuował, spojrzawszy z pogardą na Lisette. – O ile już tam nie trafiła. Byłaby głupia, nie oddając się komuś tak bogatemu jak pan.

Dom zeszywniał, ale Lisette uspokajającym gestem położyła mu dłoń na ramieniu.

– Prawdę mówiąc, odrzuciła moje oświadczenia, i to dwukrotnie – odparł Max złowróźnie spokojnym tonem. – Lecz proszę się nie martwić. Postaram się, aby przyjęła trzecie, już choćby po to, by mogła spoglądać na pana z góry przy każdej towarzyskiej okazji.

– Chce pan ją poślubić? – wycedził George z pogardą. – Nie wie pan, że jest bękartem francuskiej dziwki mojego ojca?

Tym razem to Dom musiał powstrzymać Lisette.

– Dzwiki? – powtórzył Max zwodniczo łagodnym tonem. – Odniosłem wrażenie, że była aktorką, która zrezygnowała z występowania na scenie. – Spojrział z czułością na Lisette. – Prawda, kochanie?

Kochanie. Znów to powtórzył. I bronił *maman*. Próbował zrehabilitować się za to, co powiedział wcześniej.

– Tak, rzeczywiście – odparła, przewyciężając wzruszenie.

Max zwrócił pełne niechęci spojrzenie na George'a.

– W moim świecie kobiety, która jest wierna ukochanemu przez całe życie, nie uważamy za dziwkę, już raczej za wyrafinowaną kochankę. – Uśmiechnął się posepnie. – Oczywiście mogę zatrudnić wywiadowców, by dowiedzieli się całej prawdy. Chętnie upewnię się co do faktów, nim powiadomię prasę.

George zbladł.

– Jaką znów prasę? O czym pan mówi?

Max uniósł głowę, jakby nasłuchiwał.

– Chyba już nadciągają.

Jakby na zawołanie, przed domem dało się słyszeć liczne głosy. George podbiegł do okna i wyjrzał.

– Dziennikarze! Co, u diabła? Co oni tu robią?

– Pan Shaw zaprosił ich w moim imieniu – stwierdził Max chłodno. – Pomyślałem, iż mogą uznać moją wymyśloną historyjkę za interesującą, zwłaszcza kiedy im powiem, że pan Manton i jego zespół błyskotliwych agentów odnalazł mego dawno zaginionego kuzyna. Oczywiście na pewno zainteresuje ich także fakt, iż jeden z tych wywiadowców siedzi obecnie w więzieniu, posłany tam przez przyrodniego brata oskarżającego go o coś, co przeszkrobał przed dwunastoma laty. Spodziewam się, że uznają to za ze wszech miar godne uwagi.

George z pobladłą twarzą wpatrywał się w ulicę za oknem.

– Ty cholerny, przekłety...

– Na pańskim miejscu zachowałbym daleko idącą ostrożność, Rathmoor – przerwał mu Max lodowatym tonem. – Ma pan wybór. Możemy wyjść stąd i oznajmić z dumą, że członkowie pańskiej rodziny odegrali ważną rolę w uratowaniu ewentualnego dziedzica tytułu książęcego. Możemy wydostać Bonnauda z więzienia, zanim ktokolwiek zorientuje się, że w ogóle tam był. Wystarczy, aby powiedział pan władzom, że pomylił się w kwestii kradzieży konia. Pański godny pożałowania udział w aresztowaniu da się zamieść pod dywan w sekundę. Albo...

Zamilkł dla lepszego efektu, a George odwrócił się ku niemu ze ściągniętą twarzą i powtórzył:

– Albo?

– Mogę wyjść i przedstawić pana jako wcielonego diabła. – Oczy Maksa zabłyśły groźnie. – Może i udałoby się panu doprowadzić do tego, że Bonnaud zostałby powieszony, choć zbytnio bym na to nie liczył, zważywszy na moje powiązania i kompetentnego obrońcę, którego bym dla niego zatrudnił. Byłoby to jednak pyrrusowe zwycięstwo po tym, jak ci szakale, którzy czekają przed domem, zmieszaliby pana z błotem w swoich gazetach.

George wrzał z gniewu, lecz zaczął już sobie uświadamiać, że sprawa nie skończy się po jego myśli.

Max zwrócił pełen czułości wzrok na Lisette.

– Tak czy inaczej, zamierzam poślubić pańską siostrę. – Przeniósł spojrzenie na George'a. – Może pan więc być w przyszłości przyjacielem dla mnie i moich przyszyłych krewnych, którzy, tak się składa, są również pańskimi krewnymi. Albo możemy zostać wrogami. To całkiem proste. – Podszedł do okna i wyjrzał na ulicę, gdzie wzręgał się tumult. – Tylko proszę pospieszyć się z decyzją. Tłum zaczyna się niecierpliwie.

Przez chwilę wyglądało na to, że George stawia opór. Lecz potem wycedził:

– Nie zostawia mi pan wyboru, Wasza Miłość.

– Żadnego – potwierdził Max. – Bardzo mądrze z pańskiej strony, że zdaje pan sobie z tego sprawę.

George zwrócił pełen jadu wzrok na Lisette.

– Naprawdę wbiłaś w niego pazurki, co, Lisette? Musiałaś nauczyć się od swojej matki dziwki, jak...

– Jeszcze jedno – przerwał mu Max tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Jeśli w przyszłości choć raz wyrazi się pan o mojej narzeczonej albo jej matce inaczej niż z najwyższym szacunkiem, to pana zniszczę. – Ruszył ku George'owi z taką groźbą w oczach, że Lisette poczuła się z niego dumna. – Zostanie pan wykluczony z każdego klubu, nikt nie udzieli panu pożyczki i przekona się pan, że moje wpływy sięgają miejsc, których istnienia nawet pan nie podejrzewał. – Zawisł nad George'em niczym anioł zemsty. – Czy to jasne, sir?

George zamrugał, ewidentnie zaskoczony siłą gniewu księcia. Miał jednak dość rozumu, by skinąć głową.

Max uśmiechnął się z triumfem.

– Doskonale. – Wskazał gestem drzwi. – A teraz, jeśli pan pozwoli, chciałbym zostać na chwilę sam z narzeczoną, nim poinformujemy prasę o wielkiej przyjaźni pomiędzy naszymi rodzinami.

George poczerwieniał z gniewu oraz niechęci, lecz najwidoczniej uświadomił sobie w końcu, w jakie kłopoty się wpakował.

Wymaszerował z saloniku, a Dom tuż za nim, mrugnawszy wpierw do Lisette.

Została wreszcie z Makssem sama, lecz czuła się dziwnie skrępowana po tym, co zaszło między nimi tego ranka. Serce miała przepełnione emocjami i nie chciała popełnić tym razem błędu. Zwłaszcza że Max teraz, pokonawszy George'a, był w każdym calu księciem Lyonsem, odzianym we wspaniały strój i pewnym mocy swego tytułu.

Najłatwiej było zacząć od tego:

– Dziękuję, Maksie, że ocaliłeś Tristana i zwróciłeś go nam. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Zrobiłeś to, oczywiście, aby dotrzymać obietnicy, jednak...

– Zrobiłem to dla ciebie – przerwał jej szorstko. – Tylko dla ciebie.

Sposób, w jaki na nią patrzył, wkładając w spojrzenie całą duszę, sprawiał, że miękkły jej kolana i krew zaczynała szybciej krążyć.

Podszedł o krok bliżej.

– Cieszę się, że plan się udał.

Uśmiechnęła się przez łzy, które tak trudno było powstrzymać.

– Twoje plany są z reguły skuteczne. To z moimi bywają zwykle kłopoty, pamiętasz?

– Ośmielę się nie zgodzić. Znalazłaś mojego kuzyna. Bez ciebie nigdy bym tego nie dokonał. – Podszedł jeszcze bliżej. – Przepraszam, że nie przybyłem wcześniej, ale nie

było mnie w domu. Wyszedłem porozmawiać z lekarzem rodzinnym na temat spekulacji Victora. Wygląda na to, że mógł mieć, niestety, rację.

– Och, Max, jakże mi przykro.

– A mnie nie. Dobrze jest znać odpowiedzi. Wiedzieć, że nad rodziną nie wisi żadna klątwa. – Ujął jej dłonie i przycisnął do serca. – Wiem teraz, że mam przed sobą przyszłość.

– Tak, ale oznacza to również, iż nie musisz brać sobie za żonę nieślubnej córki...

Pocałował ją mocno, namiętnie, a potem odsunął się i spojrzał jej w oczy.

– Nigdy więcej tak o sobie nie mów. Nie myślę o tobie w ten sposób. I nigdy nie myślałem. – Opuścił wzrok na ich splecione dłonie. – Uświadomiłem sobie tego ranka, iż mogłaś odnieść wrażenie, że było inaczej, i nie znajduję dla siebie usprawiedliwienia. Mogę jedynie obiecać, że to się nie powtórzy, i błagać o wybaczenie za to, że byłem aroganckim dupkiem...

Tym razem to ona pocałowała jego. Mocno.

– Nigdy tak o sobie nie mów – powtórzyła jego słowa, a potem uśmiechnęła się szelmowsko. – Tylko ja mam prawo tak cię nazywać. Poza tym czasami podoba mi się, że jesteś aroganckim dupkiem. Zwłaszcza gdy grozisz mojemu okropnemu bratu, który...

Tym razem pocałunek był wzajemny, zrodzony z namiętności, tęsknoty i żaru. A kiedy się wreszcie rozłączyli, wyniosły książę Lyons zniknął i to kochany Max znów patrzył jej w oczy.

– Czy to oznacza, że za mnie wyjdiesz, najdroższa? Kocham cię i myśl, że miałbym wieść życie bez ciebie, przeraża mnie bardziej niż kiedyś perspektywa szaleństwa.

– Kochasz mnie? – powtórzyła, ledwie mogąc uwierzyć, że to powiedział.

– Oczywiście, że cię kocham, nie jestem przecież szalony. – Uśmiechnął się, a fakt, iż mógł z tego żartować, sprawił, że zrobiło jej się ciepło na sercu. – Jak mógłbym nie kochać kobiety, która odmawia poślubienia mnie, ponieważ nie pozwoliłbym jej pielęgnować się w chorobie? Kobiety, która opiekowała się moim kuzynem, której twarz rozjaśnia się na samą myśl o podróży... i która nigdy, przenigdy mnie nie okłamuje?

Lisette czuła, że ze szczęścia chyba pęknie jej zaraz serce.

Objął dłonią jej policzek.

– Oczywiście, że cię kocham. Myślisz, że codziennie zastraszam wicehrabiów?

Zamrugła, a potem zerknęła na niego wymownie.

– No dobrze, może i bywam czasami zbyt apodyktyczny. – Przyciągnął ją czule do siebie. – Lecz właśnie dlatego powinnaś mnie poślubić. Kto, jak nie ty, potrafi przytrzeć mi nosa?

Twarz Lisette pojaśniała.

– Masz rację. Potrzebujesz żony, która przypominałaby ci, żebyś nie był przez cały

czas tak księciowaty. – Uniosła dłoń i przekrzywiła mu z rozmysłem krawat. – W świetle tego faktu przyjmuję oświadczyń, *mon coeur*.

– Dzięki Bogu – powiedział, uśmiechając się szeroko. Pochylił głowę i wycisnął na jej ustach pocałunek tak cudowny, że wstrząsnęło to nią aż po czubek głowy, przypominając, że nie zawsze był księciowaty.

Po dłuższej chwili odsunął się i podał jej ramię.

– Teraz powinniśmy wyjść i powiadomić o tym resztę świata.

– Co powiesz im o Victorze?

– Niezbyt wiele: że odnalazłem dawno zaginionego syna mojego stryjecznego dziadka.

– Przypuszczam, że dla mnie oznacza to koniec marzeń o zostaniu agentką Doma. Księżna zajmująca się czymś podobnym wywołałaby z pewnością skandal.

– Rzeczywiście. Nie myśl jednak o tym jako o końcu, lecz raczej początku – powiedział wesoło. – O innym pracodawcy. Byłabyś zaskoczona, ile zdolności organizacyjnych oraz dociekliwości wymaga zajmowanie się księstwem. Z pewnością przyda mi się pomoc i chętnie przyjmę ją od ciebie. Zostaniesz więc jednym z moich agentów. – Zerknął na nią figlarnie. – Z wyjątkiem, oczywiście, sypialni.

Parsknęła śmiechem i przeszła wraz z nim przez drzwi, za którymi czekała na nich przyszłość.

Epilog

Trzy miesiące po ślubie Maximilian siedział w bezpiecznym schronieniu swego gabinetu i przyglądał się, jak Lisette przemyka to tu, to tam, starając się być użyteczną, gdy do pokoju wszedł Victor, ubrany w strój podróżny.

– Cóż, wyruszam do Szkocji – powiedział.

– Do Szkocji? Po co? – zdziwił się Maximilian.

– Żona ci nie powiedziała? – zapytał Victor, zerknąwszy na Lisette.

Ta zaś spłonęła rumieńcem.

– Ja... eee... czekałam na właściwy moment. Nie sądziłam, że wyjedziesz wcześniej niż jutro.

– Ja też tak myślałem – powiedział Victor. – Lecz Manton otrzymał list i sprawa stała się nagle pilna, więc...

– A co Manton ma z tym wspólnego? – zapytał Max, a kiedy kuzyn i Lisette wymienili spojrzenia, poczuł, że robi mu się ciężko na sercu. – Lepiej niech ktoś mi powie, o co tu chodzi, i to natychmiast.

– Victor dołącza do książęcych detektywów – powiedziała Lisette śmiało.

Maximilian z uwagą spojrział na kuzyna. Po tym, jak gazety opisały zakończone sukcesem poszukiwania książęcego kuzyna, nie mówiło się już o Agencji Detektywistycznej Mantona, ale o książęcych detektywach.

– Dlaczego? Nie wystarcza ci to, co dostajesz? – zapytał.

– Wystarcza aż nadto – odparł Victor z napięciem w głosie. – To nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Nie chcę być niewdzięczny, kuzynie, ale...

– Victor przywykł do bardziej aktywnego życia – wtrąciła Lisette. – Służył przez lata w armii, a potem pomagał różnym oficielom wyplątać się z niezręcznych sytuacji. Bezczyność go męczy.

– Skoro tak, bez trudu wyszukam mu zajęcie. – Maximilian wpatrywał się w kuzyna, którego dopiero zaczynał poznawać. – Z pewnością znajdzie się tu coś do zrobienia.

– Ty, Lisette i chmara służących doskonale nad wszystkim panujecie. – Victor pociągnął się za krawat. – Poza tym... nie przepadam za wszystkimi tymi balami, kolacjami i udawaniem, że obchodzi mnie, kto zjawiał się w teatrze w kamizelce nieodpowiedniego koloru. Ledwie mogę uwierzyć, że jestem kuzynem księcia, a tym bardziej że kogokolwiek mogłoby interesować, jakie buty noszę.

– Wiem, że to dla ciebie za dużo naraz – Lisette zerknęła dyskretnie na Maximiliana.

– Nie daliśmy ci zbyt wiele czasu, byś mógł się przystosować, lecz rzuciliśmy niemal natychmiast w środek londyńskiego towarzystwa.

Maximilian ugryzł się w język. Jej udało się dostosować bez problemu, więc czemu on nie mógł?

Victor wyprostował ramiona.

– Chodzi o to, że... poza tym miejscem jest jeszcze cały wielki świat. A Manton daje mi szansę, bym mógł zobaczyć choć jego część.

Akurat w tej chwili Maximilian nie myślał o szwagrze ze zbyt dużą sympatią.

– Ale Szkocja? To tak daleko...

– Sprawa, którą się tam zajmował, nieoczekiwanie nabrała rozpędu. – Victor wzruszył ramionami. – On sam jest zajęty w Londynie, a Tristan także ma ręce pełne roboty, zasugerował więc, bym się nią zajął. Ja zaś myślę, że chciałbym spróbować. Dałoby mi to okazję, bym zastanowił się nad tym... co chcę robić w przyszłości.

Maximilian westchnął ciężko, a Lisette powiedziała:

– Max...

– Wiem. Macie oboje rację. – Wstał zza biurka. – Zostałem wychowany, by żyć w ten sposób, ale ty nie, Victorze. – Zmusił się, by mówić lekkim tonem. – Dlatego interesuje mnie, kto założył do teatru nieodpowiednią kamizelkę.

– Nieprawda – wtrąciła Lisette łagodnie.

Jak zwykle, doskonale wiedziała, co czuje jej mąż. Z początku wprawiało go to w niejakie zakłopotanie, ale ten okres już minął i teraz uważał tę jej umiejętność za ożywczą i dodającą otuchy.

– Zgoda, ta część mojego życia może i jest nudna – przyznał. – Lecz zarządzanie księstwem tak, aby przekazać je w dobrym stanie przyszłym pokoleniom, przynosi mi wiele satysfakcji. Miałem nadzieję, że z czasem ty też zaczniesz tak to postrzegać, bym mógł przekazać ci wodze, gdyby...

– Będziesz miał mnóstwo dziedziców, którzy przejmą po tobie tytuł i majątek, Maksie – powiedział Victor. – Sądząc po tym, jak często udajecie się wcześniej na spoczynek, ani się obejrzę, jak będę szesnasty w kolejce do tytułu – zażartował.

– Boże broń – wymamrotała Lisette. – Lubię dzieci, ale piętnastka?

– Chodziło mi o to – kontynuował Victor – że prędzej czy później będziesz miał przynajmniej jednego syna, któremu wszystko przekażesz. Nie jestem ci potrzebny. A ja potrzebuję czegoś więcej niż to. – Zatoczył dłonią łuk. – A przynajmniej czegoś innego.

– Rozumiem – powiedział Max, chociaż nie była to w pełni prawda. Był tak bardzo zadowolony ze swego życia, iż trudno mu było sobie wyobrazić, że ktoś żyjący w tych samych warunkach nie jest. – No i nie wyjeżdżasz przecież na zawsze.

– Mam nadzieję, że nie – odparł Victor. – Jak zrozumiałem, Szkocja to niezbyt gościnny kraj.

– Zależy, w której części się znajdziesz. – Maximilian się uśmiechnął. – Jeśli

wylądujesz w Edynburgu, możesz zatrzymać się w moim domu. Daj tylko znać, a każe go dla ciebie otworzyć.

– Dziękuję. Być może skorzystam z oferty. – Spojrzał na zegar. – Cóż, pora ruszać. Dylizans odjeżdża za niespełną godzinę.

– Powodzenia – powiedział Max.

– Uważaj na siebie – dodała Lisette, całując go w policzek.

– Zawsze uważam – odparł Victor, przeciągając głoski.

Dopiero gdy kuzyn znalazł się za drzwiami, do Maksa w pełni dotarł sens tego, co zostało przed chwilą powiedziane.

– *Uważaj na siebie?* To niebezpieczne zadanie?

Lisette uśmiechnęła się radośnie.

– Niezbyt.

– Lisette... – zaczął ostrzegawczym tonem.

– Nic mu nie będzie. Victor potrafi o siebie zadbać.

– Boże święty... – wymamrotał Max i opadł na krzesło. – Przypomnij mi, żebym udusił twojego brata, kiedy znów go zobaczę.

Roześmiała się i stanęła obok biurka.

– Przysięgam. Zawsze grozicie, że się nawzajem udusicie, lecz jak dotąd żaden nawet nie spróbował.

– Tylko dlatego, że wiemy, jak by się to dla nas skończyło: nieźle natarłabyś nam uszu. Lecz prawdę mówiąc, twój brat ma więcej powodów, aby być na mnie zły niż ja na niego.

– Rzeczywiście. Nie przebaczy ci, że już się nie mówi o agencji Mantona, lecz o książęcych detektywach.

– To nie moja wina, lecz tych pismaków – burknął Max. – Ja powiedziałem tylko, że zatrudniłem waszą trójkę, byście odszukali mojego kuzyna.

– Wiem – zapewniła łagodnie. – A kiedy Dom akurat się na to nie skarży, musi przyznać, acz niechętnie, że od tego czasu interes bardzo się rozwinął.

Max spojrzał na żonę.

– To, że tak się nazywa firmę, tobie nie przeszkadza, prawda?

– Przeciwnie. Powstrzymuje moich braci, by nie popadli w zbytnią zarozumiałość. Nie wspominając o tym, że przypomina nieustająco, jak bardzo mnie kochasz. – Błysnęła ciepłym uśmiechem, który zawsze go poruszał. – I ile zrobiłeś tamtego dnia dla mnie i dla nich.

Max natychmiast spowaźniał.

– Podejrzewam, że Rathmoor jeszcze przysporzy nam kłopotów. Naprawdę was nienawidzi, zwłaszcza Bonnauda. Nie jestem pewien dlaczego.

– Ja także, lecz zawsze tak było. – Zaczerpnęła tchu, a potem dodała lekkim tonem: – Nie mówmy już o nim, dobrze? Poza tym muszę poinformować kucharkę, że będziemy

na kolacji tylko we dwoje. – Uśmiechnęła się do niego. – Widzisz? To, że Victor wyjechał, ma też dobre strony. Na przykład: skoro nie muszę pytać go, co zjadłby na obiad i brać tego pod uwagę, możesz dostać wszystko, czego zapragniesz. Powiedz mi zatem, mój książę, na co miałbyś ochotę?

Skorzystał z chwili nieuwagi Lisette, przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach.

– Powiem ci dokładnie, czego pragnę, moja dzika róžo. I nie jest to obiad.

– Chcesz zabrać nas w kolejny rejs jachtem do Francji? – droczyła się z nim. – A może tym razem do Hiszpanii?

– Choć bardzo dobrze się wtedy bawiłem, mam na myśli coś bliższego. – Oczy zabłysły mu, gdy wsunął dłoń pod jej suknię. – Całe to gadanie Victora o piętnościorgu potomkach sprawiło, że uznałem, iż powinniśmy wziąć się od razu do pracy.

Lisette otoczyła jego szyję ramionami, uśmiechając się zmysłowo.

– Sądziłam, że i tak wystarczająco się staramy.

– Znasz mnie. – Spojrzał w oczy kobiety, która odmieniła jego życie, dała mu miłość, nadzieję i przyszłość, i poczuł, że ze wzruszenia ściska go w gardle. Pochylił głowę i powiedział z ustami tuż przy jej ustach:

– Praca księcia nigdy się nie kończy. I Bogu dzięki.

1 Manifest ładunkowy – dokument zawierający szczegółowy spis ładunków i osób na statku.

Dalsze przygody książęcych detektywów
w książkach:

GDY WIAROŁOMCA POWRACA

JAK UWODZI DRAŃ

GDY WICEHRABIA SIĘ ZAKOCHA

Zapraszamy do naszej księgarni internetowej

www.wydawnictwobis.com.pl

Maximilian Cale, książę Lyons, przyzwyczaił się do myśli, że jego porwany przed laty brat nie żyje. Gdy słynny detektyw Tristan Bonnaud twierdzi co innego, Max chce się z nim spotkać. Drzwi otwiera mu jednak siostra detektywa, Lisette, i informuje, że Tristan zniknął... Czy piękna dziewczyna mówi prawdę, czy też działa w zмовie z bratem? Sprytna Lisette w obawie, że niechęć potężnego księcia może zniszczyć Tristanowi karierę, przekonuje Maksa do wspólnej wyprawy do Paryża, której celem dla obojga ma być odnalezienie braci. Tę eskapadę jednak szybko przenika pożądanie, a dwoje podróżników odkrywać będzie nie tylko zagadki przeszłości, ale też tajemnice własnych serc.